



GORZKA  
CZEKOLADA

ŚWIATOWY  
BESTSELLER

PONAD  
**MILION**  
SPRZEDANYCH  
EGZEMPLARZY

EMELIE SCHEPP

# PRIMUM NON NOCERE

Media Rodzina

EMELIE SCHEPP

**PRIMUM  
NON NOCERE**

Tłumaczyła Magdalena Landowska

**Media Rodzina**

# Spis treści

Dedykacja

Wstęp

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

*22 sierpnia*

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

*18 stycznia*

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

*3 października*

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

*16 kwietnia*

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

*1 listopada*

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

*13 czerwca*

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

*3 marca*

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Podziękowania

Przypisy

Tytuł oryginału:  
PRIO ETT

Copyright © Emelie Schepp 2016, by Agreement with Grand Agency, Sweden and BookLab,  
Poland

Copyright © 2018 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt logotypu Gorzka Czekolada  
Dorota Wątkowska

Projekt okładki  
Agata Wodzińska-Zajac

Zdjęcie na okładce  
iStock.photo

Łamanie tekstu  
Trevó – Martins

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-456-8

**Media Rodzina Sp. z o.o.**

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 25 19

[mediarodzina@mediarodzina.pl](mailto:mediarodzina@mediarodzina.pl)

[www.mediarodzina.pl](http://www.mediarodzina.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

*Tacie*

Kobieta ponownie otworzyła oczy i spojrzała wprost na mnie. Zaczęła desperacko wymachiwać rękoma, jakby rozumiała, co się zaraz wydarzy.

Widziałam jej zdziwienie, malujące się na twarzy zaskoczenie, i wyszeptalam do niej, że nie było innego wyjścia, wyszeptalam, że było już za późno, że za dużo zdążyła zobaczyć.

Nie powinna była otwierać tych ciekawskich oczu, nie powinna była zobaczyć obrączki.

– Przykro mi – powiedziałam, zaciskając dłonie na jej nosie i ustach – ale co pani zrobiłaby na moim miejscu?

Nie odpowiedziała. Jakżeby inaczej.

Jeszcze raz podjęła próbę uwolnienia się, ostatnią desperacką próbę. Jej wątłe ciało rzuciło się na noszach. Próbowwała chwycić mnie za rękę, a potem przesuwała palcami po moim ramieniu, coraz gwałtowniej. Paznokcie rwały mi skórę. Lecz ja byłam nieporuszona. Przycisnęłam mocniej. Jeszcze mocniej.

Próbowwała krzyżeć, słyszałam wydostający się z jej ust bulgoczący dźwięk, lecz była za słaba, jej siły zaczęły się wyczerpywać. Zamrugala wiele razy, jednak z oczu nie pociekła ani jedna łza.

Wówczas wreszcie rozumiała, że to koniec. Jej umysł stał się pusty, a rzeczywistość przejrzysta i przerażająca.

Gdy się poddała, nie wydała z siebie żadnego dźwięku, jedynie westchnienie. Ciało się rozluźniło i przestało poruszać.

Odjęłam rękę z jej ust i wsłuchałam się w ciszę. Uśmiechnęłam się. Gdyż wydało mi się to takie proste, takie doskonałe, takie oczywiste.

Co prawda był to jedynie nieplanowany epizod, lecz jednocześnie początek. I cieszyłam się na myśl o tym, co miało nastąpić.

Jak dziecko.

Philip Engström oparł się obiema rękoma o czarny blat w kuchni dla pracowników pogotowia ratunkowego w Norrköping. Jedno z okien było otwarte i do środka wpadało chłodne wiosenne powietrze. Wziął z automatu kubek kawy, objął go rękoma, delektując się ciepłem. Potem przeszedł przez kuchnię i usiadł na jednej ze stojących tam kanap.

Wiedział, że nie powinien, lecz z drugiej strony musiał nabrać sił po stresujących wydarzeniach ubiegłej nocy, zwiesił więc głowę i przysnął. Zaczął mu się śnić pieniający się, szumiący wodospad.

Wówczas usłyszał dochodzące z daleka wołanie i drgnął, gwałtownie poruszył leżącymi na stole rękoma i niechętny wylał kawę.

– Ależ Philipie!

– Cześć, Sandro – powiedział rozbudzony.

Sandra Gustafsson stała dwa metry od niego, podpierając się w talii jedną ręką. Miała blond włosy i zielone oczy, tak samo zielone jak jej robocze ubrania. Była ratowniczką medyczną, jedną z ostatnio przyjętych do pogotowia. Posiadała szeroką wiedzę, angażowała się w pracę, a do tego wykazywała zainteresowanie samopoczuciem kolegów.

– Nadal zmęczony? – spytała.

– Ni w cholerę – odpowiedział Philip, wstając. Wylał rozlaną na stole kawę zbyt dużą ilością papieru i znów usiadł na kanapie.

Sandra spojrzała na niego, widziała, jak próbuje ukryć ziewnięcie, a potem podeszła do automatu i napełniła kawą dwa kubki. Gdy podała mu jeden z nich, Philip nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

Wziął szybki łyk i zerknął na zegarek.

– Wkrótce czas do domu – powiedziała Sandra.

– Tak – odpowiedział.

– Nie chcesz najpierw porozmawiać?

Usiadła w fotelu naprzeciw. Miała krępe, dobrze wytrenowane ciało.

– O czym?

– O zmarłej pacjentce.

– Nie, a dlaczego miałbym chcieć? – odpowiedział pytaniem, upijając jeszcze jeden łyk kawy. Nie opuszczało go uczucie senności, pomyślał, że jak najszybciej musi



odzyskać kontrolę nad zdrowiem. Przez pracę spał za mało i zdawał sobie sprawę, że powinien sypiać bardziej regularnie, a nie co jakiś czas po godzinie

– Sytuacja była dość dziwna – powiedziała.

– Zwyczajny zawał serca, co, do cholery, można tu więcej powiedzieć?

– Pacjentka mogła przeżyć.

– Ale tego nie zrobiła, okej?

Philip wsłuchiwał się w brzęczenie automatu do kawy. Pomyślał o pacjentce i poczuł, jak drżą mu ręce.

– Zastanawiam się tylko, co czujesz w takiej sytuacji – odezwała się.

– Sandro – powiedział, odstawiając kubek z kawą na stół. – Wiem, że jesteś wsparciem dla kolegów z pracy, ale taka psychologiczna gadanina na mnie nie działa.

– Więc nie chcesz rozmawiać?

– Nie, już ci przecież mówiłem.

– Myślałam tylko...

– Co myślałaś? Że usiądziemy w kółeczku i będziemy się przytulać? Może mamy też założyć flanelowe piżamy?

– Według zasad...

– Przestań. Pracuję jako pielęgniarz w pogotowiu od pięciu lat i wiem dokładnie, jakie tu mamy zasady.

– Więc pewnie też wiesz, że nie można spać podczas wyjazdu.

W pomieszczeniu na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Pomyśl, co się stanie, jeśli ktoś się dowie – wyszeptwała.

– Nikt się nie dowie – odpowiedział. – To tajemnica służbowa.

– Co?

Philip rozejrzał się, sprawdził, że nikogo nie ma w zasięgu słuchu.

– Słyszałaś, co powiedziałem.

– Ale tak, do cholery, nie możemy przecież robić – stwierdziła.

Philip napotkał jej wzrok.

– Dlaczego nie?

– Chyba zwariowałaś – powiedziała. – Jesteś zupełnie...

– Rozumiem, że to może brzmieć trochę dziwnie.

– Dziwnie? To zupełnie szaleństwo.

Philip spojrzął na drzwi i pomyślał, że najchętniej opuściłby kuchnię, teraz, od razu. Chciał spokoju, ciszy, a przede wszystkim chciał się znaleźć z dala od Sandry.

– Przykro mi, Philipie, ale nie mogę. To ty zawałiłeś, a nie ja.

– Ja nigdy nie zawałam, zapamiętaj to sobie. I to nie dlatego umarła.

– Chyba sam w to nie wierzysz.

Philip utwił w niej wzrok, przeczesał dłonią włosy i wziął głęboki wdech, próbując

się uspokoić.

– Okej – powiedział po chwili. – Zrobimy w ten sposób. Jeśli ktoś kiedykolwiek i wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu dowiedziałby się, że zasnąłem podczas wyjazdu, obiecuję, że sam się zgłoszę.

– A ja?

– Ty zwalisz wszystko na mnie i powiesz, że się bałaś mnie wydać, jako że jesteś nowa w pracy i takie tam. Wymyśl jakąś chwytającą za serce historyjkę.

Spojrzała na niego.

– Umowa stoi? – spytał.

– Tak – odpowiedziała cicho. – Ale powinienś coś z tym zrobić, jeszcze jedna wpadka i cię zgłoszę.

– Dziękuję – powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Mówię poważnie – podkreśliła.

– Wiem – odpowiedział i podniósł się z kanapy.

Prokurator Jana Berzelius siedziała przed studiem nagraniowym, założywszy nogę na nogę. Czekwała na swoją kolej, by zająć miejsce obok Richarda Hansena, gospodarza porannej audycji czwartego programu Szwedzkiego Radia w regionie Östergötland.

Na znak Hansena bezszelestnie weszła do studia i usiadła na wskazanym miejscu. Nałożyła słuchawki i usłyszała, jak prowadzący zmieniał temat i zapowiadał kolejny punkt audycji dotyczący gangów przestępczych.

– Wymuszenia, rozboje i napady przy użyciu młotków, noży i broni automatycznej. Przemocy związanej z działalnością gangów jest coraz więcej. Pani Berzelius, od wielu lat pracuje pani jako prowadzący śledztwo w sprawach dotyczących poważnej i zorganizowanej przestępczości, tu, w Norrköping. Co jest, pani zdaniem, przyczyną narastania przemocy?

Jana odchrząknęła.

– Po pierwsze, musimy pamiętać, że mówimy o liczbie zgłoszonych przestępstw. To, że przestępczość wzrasta w statystykach, nie musi oznaczać, że wzrasta ona w rzeczywistości, lecz...

– Więc twierdzi pani, że statystyki kłamią?

– Możemy wywnioskować, że przemoc związana z gangami nasiliła się w całej Szwecji, a jednocześnie maleje przemoc w społeczeństwie.

– A od czego zależy wzrastająca przestępczość zorganizowana?

– Jest na to wiele wyjaśnień.

Jana się pochyliła.

– W zapowiedzi audycji wymienił pan najważniejsze i nie mogę się z panem nie zgodzić, że łatwiejszy dostęp do broni palnej wraz z pogłębiającym się podziałem ekonomicznym i społecznym są czynnikami potęgującymi tę sytuację.

– Jak pani wie, nasza redakcja przygotowała zestawienie grup przestępczych w Norrköping – kontynuował Hansen, spoglądając jednocześnie w papiery, które trzymał przed sobą. – Nasze reportaże o poczynaniach gangów związanych z handlem bronią, narkotykami i ludźmi spotkały się z wielkim zainteresowaniem. Od pierwszego reportażu minął już rok, lecz w tej dziedzinie niewiele się zmieniło. Rzadko zapadają wyroki, mało spraw trafia do sądu i coraz więcej osób uważa, że system prawny Szwecji nie działa dobrze. Czy mamy powody do niepokoju?

– Zawsze istnieje ryzyko popełnienia błędów w procesie prawnym, które w najgorszym wypadku mogą prowadzić do błędnych wyroków lub umorzonych śledztw.

– Czy stronniczy prokurator może stanowić takie ryzyko?

– Tak, podobnie jak zmanipulowane dochodzenie policji, wprowadzające w błąd opinie biegłych i fałszywe zeznania. Wszystko to stanowi poważne ryzyko, które czasem może skutkować błędnym wyrokiem, temu nikt nie może zaprzeczyć, nawet ja, choć jestem prokuratorem.

– A co pani sądzi o głosach domagających się podniesienia kary na przykład za przestępstwa związane z użyciem przemocy?

– Nie ma dowodów na to, że surowsze kary wpływają na zmniejszenie liczby przestępstw, za to...

– Zaostrzenie kar w USA doprowadziło to tego, że...

– Ale teraz mówimy o Szwecji i o Norrköping – podkreśliła Jana.

Hansen ponownie spojrzął w swoje papiery.

– Według opozycji zaostrzenie kar jest ważnym posunięciem w polityce prawnej. Czy może to pani skomentować?

– Politycy zajmujący się tematyką przestępczości powinni skupiać się przede wszystkim na działaniach prewencyjnych.

Hansen spojrzął na Janę i powiedział:

– W tak zwanej aferze policyjnej wysoko postawieni szefowie policji i biznesmeni zostali oskarżeni o łapówkarstwo i przemyt narkotyków i wszystko wskazuje na to, że zostaną skazani na długie kary więzienia.

– Zgadza się.

– Z tego, co rozumiem, sprawa jest zarówno skomplikowana, jak i wyjątkowa. Poza wątkami przemocy ze szczególnym okrucieństwem mamy również do czynienia z zatrudnionymi w państwowych instytucjach wysoko postawionymi funkcjonariuszami, którzy nadużyli władzy w znacznym stopniu.

– Mówi pan o szefie policji Andersie Westerze – stwierdziła Jana. – Ale nadal nie mamy pełnego obrazu, nie przesłuchano jeszcze wszystkich podejrzanych...

– To prawda, nasuwa się jednak myśl, że w tym wyjątkowym wypadku należałoby zastosować surowsze kary, by pokazać, że w naszym kraju nie ma pobłażania dla tego typu działań przestępczych, prawda? Poza tym w grę wchodzi również zaufanie do policji.

– Nie mogę tego komentować, nie prowadzę tej sprawy.

– Ale czy nie zgadza się pani ze stwierdzeniem, że wymiar kar i środków karnych jest dla społeczeństwa sygnałem, w jakim stopniu potępia się różne typy przestępstw i wykroczeń?

– Tak, zgadzam się, lecz, jak już mówiłam, nie ma żadnych dowodów na to, że surowsze kary bezpośrednio prowadzą do zmniejszenia liczby przestępstw.

– Więc jeśli dobrze panią rozumiem, powinniśmy skupić się bardziej na działaniach prewencyjnych. Według pani to jest jedyna droga do mniejszej liczby przestępstw?

– Tak, bez wątpienia.

– Na czym opiera pani swoją teorię?

Jana spojrzała mu prosto w oczy.

– Na doświadczeniu.

Pielęgniarsz Mattias Bohed szedł razem ze swoją koleżanką z pracy Sofią Olsson przez oddział numer jedenaście szpitala Vrinnevisjukhuset. Przed salą numer trzydzieści osiem siedział strażnik Andreas Hedberg z wyprostowanymi plecami i splecionymi dłońmi. Nieśmiało uśmiechnął się do Sofii, gdy zbliżali się w jego stronę, następnie wstał i otworzył im kluczem drzwi.

Gdy weszli do środka, Hedberg starannie zamknął za nimi drzwi i przekreślił klucz.

W tej pilnie strzeżonej sali od trzech miesięcy leżał podejrzany o morderstwo Danilo Peña. Mattias nie wiedział za dużo o pacjencie, tylko tyle, ile wyczytał w Internecie. Peña był zamieszany w tak zwaną aferę policyjną, został oskarżony o wiele morderstw, a jego ofiarami były w większości młode Tajlandki. Ci, którzy zostali wybrani do opieki nad nim, dostali ściśle instrukcje postępowania, między innymi taką, że nikt nie może przebywać z nim w sali sam na sam.

– Zapomniałeś wyłączyć światło? – spytała Sofia, gdy zobaczyła zapaloną przy łóżku lampę.

– Nie – odpowiedział. – Nie sądzę.

– W każdym razie musisz pamiętać o tym, by nie zostawiać zapalonych lamp, gdy wychodzimy.

– Przepraszam – powiedział, choć wiedział, że nie był winny.

Sala była niewielka i oprócz sprzętów medycznych mieściło się w niej łóżko, stolik nocny i krzesło.

Sofia wyjęła małą szklaną ampulkę i ostrożnie nią potrząsnęła, zanim wciągnęła zawartość do strzykawki.

– A tak poza tym, słyszałeś, że wczoraj się przebudził? – spytała.

– Żartujesz?

– Tak. – Uśmiechnęła się.

– Próbujesz mnie nastraszyć?

– Nie, chcę tylko, byś był staranny. I nie zapomniał wyłączyć światła, gdy będziemy wychodzić.

Pacjent leżał w łóżku spokojnie i nieruchomo, ale widać było poruszającą się przy oddychaniu klatkę piersiową. Leżał na plecach, z zamkniętymi oczami i z rękoma pod kocem.

Mattias stał w pewnym oddaleniu, choć wiedział, że pacjent głęboko śpi.

– Co z tobą? To był tylko żart – powiedziała Sofia, która zauważyła jego podenerwowanie. – Dotąd nic nie wskazywało na to, że chce się przebudzić. Prawie w ogóle się nie porusza, tylko tak tu leży za każdym razem, gdy przychodzimy.

– Ale kiedyś w końcu nadejdzie dzień, że się przebudzi, no nie?

– Ach, lepiej wrzuc na luz – westchnęła.

– Ale tak poważnie, to co się stanie, jak się obudzi?

– Nie obudzi się.

Podeszła do łóżka i cichym głosem powiedziała do pacjenta, że nadszedł czas na zastrzyk.

– Dlaczego z nim rozmawiasz, jeśli i tak cię nie słyszy?

– Nie wiem, może z przyzwyczajenia?

Przełożyła strzykawkę do lewej ręki i podwinęła koc prawą.

– Pomożesz mi? – spytała.

Podszedł do łóżka, stanął obok niej i przemył skórę spirytusem. Przeciągał wacik w tę i z powrotem po zwiotczalej ręce. Danilo Peña sprawia wrażenie wątłego, pomyślał. Prawdopodobnie stracił część masy mięśniowej przez ten czas, kiedy leżał w szpitalu.

Mattias obszedł łóżko, wyrzucił wacik do kosza na śmieci i przyglądał się Sofii zbliżającej się ze strzykawką do ręki Danila.

– Śpij słodko – powiedziała.

W tym samym momencie Danilowi drgnęła ręka. Sofia od razu zrobiła krok w tył i niechcący upuściła strzykawkę na podłogę, która wtoczyła się pod łóżko.

– Obudził się? – spytał Mattias, cofając się daleko w stronę drzwi.

– Nie. Jego oczy są niewyraźne, wzrok rozproszony. Nadal śpi. Tylko nie byłam przygotowana, że... to znaczy, zaskoczyło mnie to.

Pochyliła się, by podnieść strzykawkę. Wyciągnęła rękę, ale nie mogła dosięgnąć strzykawki pod łóżkiem.

– Leży bliżej ciebie, mógłbyś ją podnieść, a ja w tym czasie przygotuję nową?

Mattias spojrział na pacjenta niespokojnym wzrokiem, a potem ukląkł koło łóżka. Po drugiej stronie widział nogi Sofii.

Strzykawka leżała przy samej ścianie, tabliczka z imieniem i długopisy wbijały mu się w ciało, gdy czołgał się w stronę strzykawki.

Wówczas usłyszał nad sobą uderzenie. Zaczął szukać wzrokiem, ale nigdzie nie widział nóg Sofii.

– Sofia? – powiedział, wstając i kurczowo ściskając w ręku strzykawkę.

Gdy zobaczył, że kołdra jest odwinęta, a łóżko puste, błyskawicznie podskoczyła mu adrenalina.

Na krześle obok dostrzegł Sofię w pozycji pólężącej.

Jej ramiona zwisały bezwładnie, oczy miała zamknięte.

Wpatrywał się w nią, a serce biło mu tak mocno, że czuł pulsowanie w uszach. Dopiero teraz pomyślał, że powinien nacisnąć przycisk alarmowy i zadzwonić po pomoc lub zawołać strażnika, ale ciało odmawiało mu posłuszeństwa.

Zrobił dwa kroki w tył, pomału się odwrócił i zobaczył pacjenta, który stał dwa metry od niego, zupełnie nieruchomo, z zaciśniętymi pięściami i mrocznym spojrzeniem.

Mattias mocniej objął strzykawkę i powoli ją podniósł, jakby się chciał w ten sposób bronić.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział głucho Danilo, podchodząc.

Mattias zamachnął się, lecz jego ruch był zbyt oczywisty i powolny. Danilo złapał go za ramię i wykręcił. Strasznie zabolalo.

– Czego chcesz? – pisnął Mattias. – Powiedz tylko, czego chcesz, a ja ci pomogę...

Ból w ramieniu sprawił, że ucichł. Nie mógł już wytrzymać, strzykawka wysunęła mu się z rąk i upadła na podłogę.

– Rozbieraj się.

– Co?

– Rozbieraj się.

– Okej, okej – powiedział Mattias, lecz nadal stał nieruchomo. Ciało było jak sparaliżowane, nie mógł się poruszyć.

Dopiero gdy Danilo powtórzył rozkaz, ocknął się z odrętwienia i ściągnął białą koszulę przez głowę. Jeden z długopisów upadł na podłogę.

– Spodnie też.

Mattias spojrzał na drzwi.

– Masz problemy ze słuchem? Nie ma czasu.

Uderzenie nadeszło tak szybko, że nie zdążył zareagować. Lekko dotknął ręką ust i poczuł na palcach ciepłą krew.

Danilo pochylił się i podniósł strzykawkę.

– Proszę – powiedział Mattias. – Zrobię, co tylko chcesz...

– Spodnie.

Mattias szybko rozpiął białe spodnie i ściągnął je do kolan. Chciał wyjąć nogę, ale biały sportowy but utkwiał w nogawce. Stracił równowagę i przewrócił się na bok, na podłogę. Poczul ból w biodrze, lecz nie przestawał szarpać się z nogawką.

W końcu udało mu się zdjąć buty i spodnie. Poczuł, że wystąpiła mu gęsia skórka. Pomyślał o swoim synu Vincencie, który zwykł się guzdrać przy rozbieraniu. O tym, że zawsze musiał go napominać, gdy miał się kąpać albo pójść do łóżka. Obiecał sobie, że nigdy więcej nie będzie go popędzał. Nigdy więcej, pomyślał ze ściśniętym od płaczu gardłem.

– Zapomniałeś o skarpetach. No, dalej, już!

Mattias przełknął ślinę, ściągnął skarpety i odwrócił się do Danila.

– Mam rodzinę, syna...

– Wstań – powiedział Danilo. – Idź do łóżka.

Mattias poruszał się bezładnie, nie kontrolował własnego ciała, ledwo trzymał się na nogach. Ciężko oddychał i cały drżał.

– A teraz?

– Połóż się – wysyczał Danilo.

– Do łóżka?

– Do łóżka.

Prześcieradło było jeszcze ciepłe, gdy Mattias położył głowę na poduszce. Było mu niewygodnie, ale nie miał odwagi zmienić pozycji.

Danilo się pochylał, podniósł koszulę z ziemi i szybko wciągnął ją przez głowę. Spodnie luźno wisały mu w pasie. Potem zwrócił się w stronę Mattiasa. Odkrył prześcieradło i zatrzymał strzykawkę nad jego nagą pierś, centymetr nad sercem.

– Czas na zastrzyk – powiedział z uśmiechem.

Mattias widział ostrą jak brzytwa igłę. Potem wszystko potoczyło się tak szybko, że nie zdążył zareagować. Poczuł ukłucie w piersi, jakby użądlił go owad, a potem rozchodzący się z krwią zimny strumień.

Z rany po ukłuciu zaczęła wypływać krew i zabarwiać na czerwono białe prześcieradło.

Powinien się bać, ale nic nie czuł, mógł jedynie obserwować i rejestrować, co się działo.

Danilo coś powiedział, ale słowa brzmiały, jakby dochodziły z tunelu. Mattias widział, jak Danilo poprawia białą koszulę, jak podnosi z podłogi długopis, wkłada go do kieszeni i przegląda się w lustrze. Na koniec przeciągnął obiema rękoma przez ciemne włosy, po czym zwrócił się do Mattiasa.

– Śpij słodko – powiedział.

Potem podszedł do drzwi. Mattias słyszał przekręcanie zamka, słyszał, jak drzwi się otworzyły i zamknęły.

To się nie dzieje naprawdę, pomyślał. Była to jego ostatnia myśl.

A potem poczuł, jak nadchodzi. Cisza.

I zimno. Najpierw w stopach i dłoniach, przesuujące się pomału do nóg, ramion, głowy i serca.

Na koniec nadeszła ciemność.



Zastrzeżony numer.

Jana Berzelius westchnęła, odrzuciła rozmowę i odwróciła komórkę wyświetlaczem do biurka. Rzadko, właściwie prawie nigdy, odpowiadała na zastrzeżone numery i teraz też nie chciała, by jej przeszkadzano.

Piechotą opuściła siedzibę Szwedzkiego Radia, zeszła w dół zbocza, przeszła przez most Järnbron, wzięła aktówkę z mieszkania i pojechała samochodem do prokuratury.

Podwinęła rękaw marynarki na lewej ręce, spojrzała na komputer, a palce szybko zaczęły poruszać się po klawiaturze.

Telefon znów zaczął dzwonić.

Wzięła go do ręki i spojrzała na wyświetlacz, lecz i tym razem ktoś dzwonił z zastrzeżonego numeru.

Jednocześnie rozległo się pukanie do przeszkłonych drzwi biura. Podniosła wzrok i zobaczyła stojącego za nimi z szerokim uśmiechem kolegę z prokuratury, Pera Åströma. Pomachał do niej.

Jana dobrze się czuła w jego towarzystwie i od czasu do czasu wychodzili razem na kolację. Per był tak naprawdę jedyną osobą, z którą się spotykała. Jana nie lubiła towarzystwa i nie czuła potrzeby spotykania się bez powodu. Rozmowa była dla niej niemal wyłącznie narzędziem pracy. W sali sądowej nie miała problemów z wygłaszaniem długich przemów, by wyłożyć wszystkie fakty, ale prowadzenie prywatnych rozmów było dla niej dużym wyzwaniem. Wyzwaniem, którego nie miała zamiaru podejmować, nie była tym zainteresowana. Sprawy prywatne chciała zachowywać tylko dla siebie.

Per zapukał ponownie. Zapytał na migi: mogę wejść?

Spojrzała na dzwoniącą komórkę, na stojącego przed drzwiami Pera. Jeśli go wpuści, straci wiele cennych minut, a przecież już cały ranek zszedł jej w studiu radiowym. Poza tym Per rzadko kiedy się nie rozgadywał, i nawet jeśli zerkałaby na zegarek, nie zrozumiałby aluzji, że ma lepsze rzeczy do roboty niż wysłuchiwanie jego gadaniny.

Dlatego wybór był prosty.

Podniosła wzrok i potrząsnęła głową w stronę Pera, co go chyba zdziwiło. Potem przekręciła się na krześle o pół obrotu, przyłożyła telefon do ucha i odebrała.

– Dzień dobry, tu Alexander Eliasson, jestem lekarzem ze szpitala Vrinnevi. – Jego głos był nadzwyczaj miękki. – Przeszkadzam?

Zmarszczyła czoło.

– O co chodzi? – spytała.

– Przykro mi, że to wszystko tak przez telefon, ale... chciałbym, by przyjechała pani do szpitala.

– Dlaczego?

– Tej nocy została wezwana karetka do domu pani rodziców w Lindö i...

– Jak on się czuje?

– Obawiam się, że...

– Mój ojciec, jak on się czuje?

– To nie dotyczy pani ojca.

– Przepraszam, myślałam, że...

Jana wzięła głęboki wdech.

– Próbowałem skontaktować się z nim dziś rano – powiedział lekarz. – Od wielu lat jesteśmy przyjaciółmi, rozumie pani.

– Ojcu niełatwo jest teraz rozmawiać – powiedziała.

– Tak, wiem i jestem bardzo zmartwiony tym, co mu się przydarzyło.

– Sam jest sobie winien.

Wyjrzała przez okno i zauważyła wlatujące ponad dachy ptaki.

– Więc w jakiej sprawie pan dzwoni? – spytała.

– Obawiam się, że karetka nie zdążyła na czas.

Minęło kilka sekund, zanim Janie udało się uporządkować myśli.

– Mówi pan o mojej matce – powiedziała cicho.

– Tak – potwierdził lekarz. – Bardzo mi przykro, ale... Margaretha nie żyje.

Słońce przedarło się przez grubą zasłonę chmur, nagie drzewa rzucały na asfalt wąskie cienie. Komisarz policji kryminalnej Henrik Levin skręcił w jedno z miejsc parkingowych, obok stojącego tam volvo, i znieruchomiał z ręką na kierownicy. Widział samochody policyjne i zrozumiał, że technicy są już na miejscu.

Policja przeszukała okolicę i zebrała wszystkie nagrania ze znajdujących się w pobliżu kamer rejestrujących ruch uliczny. Poszukiwania Danila Peñy były w pełnym toku.

– Halo! Będziesz tu tak siedział cały dzień, czy co?

Mia Bolander otworzyła drzwi pasażera i obrzuciła go zmęczonym spojrzeniem. Henrik wyjął kluczyk ze stacyjki, wysiadł z samochodu i poszedł za Mią w stronę głównego wejścia.

Cały czas się rozglądał. Nie patrzył na ludzi, którzy odprowadzali ich ciekawym wzrokiem, ani na ostre niebieskie światło odbijające się od fasady szpitala, ani na umundurowanych policjantów stojących w rozkroku po obu stronach obrotowych drzwi, lecz skierował wzrok na duży parking oraz niewielki zagajnik, między drzewa i kamienie, jakby próbował dostrzec jakiś ruch między budynkami szpitala.

– Z pewnością jest już daleko stąd – powiedziała Mia, śledząc jego wzrok. – Ale trzeba mieć cholernie zimną krew, by tak po prostu wyjść sobie przez główne drzwi szpitala.

– Jeśli tak właśnie zrobił – powiedział Henrik. – Teren szpitala opuściły dwa autobusy, cztery taksówki, ponad dwadzieścia prywatnych samochodów i jedna karetka, lecz nikt go nie widział.

– Zamknęliśmy drogi wyjazdowe? – spytała.

– Za późno na to – odpowiedział.

– A autobusy?

– Skontaktowaliśmy się z kierowcami, ale to nic nie dało.

– Transport dla pacjentów?

– Tam też nic.

– A taxi?

– Sprawdziliśmy wszystkie, Taxikurir, Taxi Norrköping, Vikboland taxi... ale... nic.

– Więc jak go złapiemy? – spytała z uśmiechem.

– W całej policji ogłoszono alarm. Ale równie dobrze może nadal znajdować się na terenie szpitala.

– To mało prawdopodobne – powiedziała Mia, marszcząc nos. – A strażnik?

– Nadal nic o nim nie wiadomo. Najprawdopodobniej uprowadzony przez Danila.

Henrik z wprawą podniósł taśmę oddzielającą, poczekał, aż przejdzie też Mia i skierował się ciężkim krokiem w stronę oddziału numer jedenaście.

Zmrużył oczy z powodu ostrego światła wydostającego się z otwartych drzwi sali numer trzydzieści osiem i zobaczył kucającą w środku pomieszczenia Anneli Lindgren, technik kryminalistyki. Gdy się podniosła, zaszeleścił jej biały kombinezon jednorazowy. Zdjęła maskę ochronną i skinęła im głową.

Henrik wszedł do sali, Mia weszła za nim i oboje rozejrzeli się dookoła. W pomieszczeniu było ciepło, a na ziemi widać było jaskrawoczerwony ślad ręki.

– Zaznaczyliśmy też odciski stóp Danila Peñy. Tu schodzi z łóżka... – Anneli wskazała na prawą stronę łóżka – ...napada na pielęgniarkę i bije ją do nieprzytomności. Ona pada na krzesło i tak też ją znaleziono.

– A pielęgniarz? – spytała Mia.

– Leżał w łóżku.

– W łóżku?

Anneli skinęła głową.

– Był nagi – dodała.

Henrik włożył rękę do kieszeni i odwrócił się w stronę drzwi.

– Więc Danilo Peña zmusza Mattiasa Boheda do rozebrania się i położenia do łóżka, a potem ubiera się w jego rzeczy i opuszcza salę.

Henrik pomału podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz. Zauważył personel

szpitalny poruszający się za szklanymi drzwiami w końcu korytarza i napotkał ich pytające spojrzenia.

Od czasu do czasu się zdarza, że policja odgradza szpital. Przed ośmioma miesiącami miało to miejsce przed Vrinnevi, gdy przed nowo otwartą restauracją w Norrköping postrzelono mężczyznę w nogę. Policja od razu odcięła dostęp do pogotowia, by personel mógł pracować w spokoju. Na miejscu były dwa radiowozy z ośmioma policjantami, co w takich wypadkach jest rutynowym postępowaniem.

Ale odcięcie całego oddziału nie było działaniem rutynowym.

– Więc Peña opuszcza salę... – powtórzył Henrik, wychodząc na korytarz – ...napada na strażnika, ale nie zostawia go na miejscu.

– Gdyż najprawdopodobniej wziął go jako zakładnika – powiedziała Anneli. – Lecz nikt ich nie widział, przynajmniej na razie.

Henrik spojrział na sufit i przeciągnął ręką po brodzie.

– Więc wydostaje się z oddziału przy pomocy strażnika, ale nie przez wyjście...

– Nie, najprawdopodobniej zszedł tamtędy, po schodach przeciwpożarowych – powiedziała Anneli, wskazując koniec korytarza.

– Pokaż mi.

Przeszli przez oddział, minęli wiele sal i stanęli przed jednymi z drzwi.

– Jeszcze nie zdążyliśmy sprawdzić wind – powiedziała Anneli – ale spójrz tutaj.

Wskazała na futrynę drzwi, na której widniały wyraźne krwawe odciski palców.

– Muszę wracać – powiedziała potem.

– Okej – odpowiedział Henrik. Słuchał oddalających się kroków, uważnie przyglądając się śladom palców.

Ostrożnie otworzył drzwi, powoli zszedł schodami na niższe piętro i stanął przed kolejnymi drzwiami, którym też dokładnie się przyjrzał.

Tam dostrzegł jeszcze jeden krwawy odcisk.

Pomału wszedł na oddział dziewiąty.

W głębi korytarza ktoś oglądał program o urządzaniu domu. Słysząc było muzykę i z rzadka komentarz prowadzącego, który najwyraźniej właśnie konstruował drabinę. Gdy Henrik przeszedł obok, zauważył siedzącą na tapczanie starszą kobietę w kwiecistych spodniach, z wzrokiem utkwionym w telewizor.

Minął wiele pomieszczeń, drzwi do wszystkich były pozamykane.

W głębi korytarza odkrył uchylone drzwi do komórki.

Rozejrzał się i spróbował się zastanowić, ilu pacjentów i pracowników szpitala mogło znajdować się w pobliżu, lecz zdążył pomyśleć jedynie o kobiecie w kwiecistych spodniach, gdy z komórki dobiegł jęk.

Henrik wyciągnął broń i wstrzymał oddech. Potem lewą ręką otworzył drzwi i cofnął się kilka kroków z bronią skierowaną w ciemność.

– Policja! – zawołał, ale po chwili z bijącym sercem ją opuścił.

W komórce nie było Danila Peñy.  
Tylko strażnik.

Jana Berzelius nie zatrzymała się na czerwonym świetle, przecięła Albrektsvägen i z dużą prędkością wjechała na Gamla Övägen.

Cały czas myślała o rozmowie z lekarzem Alexandrem Eliassonem, o tym, że matka nie żyje.

Ogarnęło ją uczucie nierzeczywistości i była coraz bardziej zdziwiona swoją reakcją. Matka należała do nielicznych osób, z którymi w jakikolwiek sposób była związana.

Lecz czy ją kochała?

Nie, chyba nie.

Gdy otrzymała wiadomość o śmierci matki, miała ochotę jakoś to odreagować, wykrzyczeć się albo coś skopać, rozwalić. Lecz jedynie stała w swoim biurze, milcząca i nieruchoma, jakby nie chciała dopuścić do siebie bólu, jakby nie było w niej na ten ból miejsca. Następnie, nie mówiąc nikomu ani słowa, opuściła prokuraturę, wciągnęła głęboko w płuca wiosenne powietrze i usiadła w samochodzie.

Będąc już na miejscu przy szpitalu Vrinnevi, zauważyła przy głównym wejściu mnóstwo kręcących się tam policjantów, ale nie zastanawiała się nad tym zbyt, lecz skierowała kroki prosto do pogotowia.

Mężczyzna z wysokim czołem i siwą brodą wyciągnął rękę i uprzejmie ją powitał.

– Dzień dobry, jestem Alexander Eliasson. Rozmawialiśmy przez telefon.

Przedstawiła się.

– Chciałabym poznać przyczynę zgonu – powiedziała.

– Tak, rozumiem – odpowiedział przyjaźnie Alexander. – Margaretha zmarła na zawał serca. I mimo że karetka szybko dotarła na miejsce, jej życia nie udało się uratować. Jak pani z pewnością wie, zawał serca należy do najczęstszych przyczyn zgonów w Szwecji.

Jana skinęła głową.

– Czy chce pani pójść... do niej?

Jana znów skinęła głową.

Ruszyli korytarzem. Nie spieszyła się do tego, co ją czekało, ale jednocześnie chciała już mieć to za sobą. Szła za lekarzem, w sporym oddaleniu. Odwracał się on co jakiś czas i próbował się do niej uśmiechać, ale nie odwzajemniała spojrzenia.

– Wiem, że to nie jest łatwe – powiedział. – Ale jednocześnie to ważna część żałoby. Słyszałem od wielu osób, że zobaczenie zmarłego przyniosło im coś w rodzaju oswobodzenia, ulgi.

Nie odpowiedziała.

– Ale oczywiście każdy może czuć, myśleć i reagować w różny sposób przed spotkaniem z tym, co czeka nas wszystkich. Szczególnie gdy chodzi o rodzica. Czy

byłyście sobie bliskie, pani i pani mama?

Jeszcze raz spróbował zagadnąć, ale po chwili się poddał, gdy zrozumiał, że Jana nie jest zainteresowana tego typu rozmową.

Skoncentrowała się na swoich krokach. Patrzyła na unoszące się w powietrzu drobinki kurzu, które pomału tańczyły w tę i z powrotem na pustym korytarzu, i myślała, że każdy krok wysyłał do ciała małe, niemal niewyczuwalne fale.

– Czy widziała już pani kiedyś zmarłą osobę? – spytał lekarz, gdy stanęli przed salą.

Jana milczała, a lekarz wymamrotał coś niezrozumiałego, wyciągnął rękę i nacisnął klamkę.

Drzwi do tego niewielkiego pomieszczenia otworzyły się powoli. Pozwolił jej wejść pierwszej, czuła na sobie jego badawczy wzrok. Czego szukał? Płaczu i podenerwowania? Czy może chciał zobaczyć panikę, rozpacz i błaganie?

Nawet na niego nie spojrzała, stanęła pośrodku pomieszczenia bez mrugnięcia okiem.

Cała sala była żółta. Linoleum, ściany, kratka wentylacyjna. Pośrodku stały stół i dwa krzesła, na ścianie wisiał obraz przedstawiający niebieskie niebo ponad zieloną doliną.

Sala dla śmierci.

Margaretha Berzelius leżała na szpitalnym łóżku nakryta białym prześcieradłem. Przy jej biodrze spoczywała wążka, biała dłoń. Pod skórą odznaczały się ścięgna. Brakowało okularów w cienkich oprawkach. Oczy miała zamknięte, broda zwisała.

– Jest mi bardzo, bardzo przykro – powiedział lekarz, podsuwając krzesło, ale Jana pokręciła głową.

– Skończyliśmy? – spytała.

– Nie ma pośpiechu – odpowiedział lekarz – proszę dać sobie czas.

Jana poczuła, jak napinają jej się mięśnie szczęk.

– Dziękuję – powiedziała. – Ale zobaczyłam już to, co chciałam zobaczyć. Chcę już iść.

Philip Engström włożył klucz do zamka drzwi swojego domu w Skarphagen i przekręcił go. Wszedł do środka, zapalił światło i przystanął. Drzwi zatrzasnęły się za nim z hałasem.

Z ciszy wnioskował, że Liny nie ma w domu. Może miała wykład? Albo była w bibliotece i pisała pracę? Pewnie mu mówiła, ale nie pamiętał.

Pomału wypuścił nosem powietrze i poczuł znajome zapachy. Postawił torbę na podłogę. Po pracy zaliczył siłownię, ciężary i kilka kilometrów na bieżni. W pewnej chwili poczuł jednak, że nie ma na nic siły, poddał się więc, zszedł z taśmy i pojechał do domu.

Szeroko ziewnął, zdejmując buty i kurtkę. Poszedł dalej, do łazienki, wycisnął z listka jedną tabletkę Sobrilu<sup>[1]</sup> i ją przełknął, popijając łykiem wody. Potem wycisnął

tabletkę Imovane<sup>[2]</sup>, umieścił z tyłu języka, by nie czuć smaku, i też połknął.

Miał problemy ze spaniem od ponad dziesięciu lat, ale jakoś funkcjonował dzięki tabletkom. Co prawda jego sen był sztuczny i płytki, może nawet nie dawał prawdziwego wypoczynku. No ale jakoś sypiał.

Gdy wytarł dłonie o ręcznik, zauważył, że czegoś brakuje mu na palcu serdecznym. Podniósł rękę, spojrzął na palec i stwierdził, że nie ma na nim obrączki. Kiedy miał ją ostatni raz? W sypialni personelu? W karetkce? W przebieralni? Nie mógł sobie przypomnieć.

Do diabła!

Wszedł do sypialni, wsunął się pod kołdrę i zamknął oczy.

Trzy próby odprężenia się.

Cztery, pięć, sześć.

Lecz nie dawał rady. Wiercił się i kręcił w łóżku, skopywał z siebie kołdrę, a po chwili z powrotem się nią otulał.

Cholera!

Rozmowa z Sandrą nie podziałała na niego uspokajająco. Wiedział, że chciała dobrze, ale gdyby nie to, że była bliską przyjaciółką jego Liny, nigdy nie pozwoliłby jej na tę przeklętą gadkę.

Pewnie, są sprawy, które dobrze z kimś przegadać. Ale czy w tym przypadku jest o czym mówić? Nie ma.

Ani z Sandrą, ani z Liną.

Jeśli prawda wyszłaby na jaw, istniała tylko jedna osoba, z którą tak naprawdę mógłby porozmawiać. Oczywiście nie o uczuciach, ale o wszystkim innym. Tą osobą była Katarina Winston, koleżanka z pracy, nie tylko niezwykle sympatyczna, ale również świetna jako ratowniczka medyczna.

On i Katarina spędzili ze sobą wiele godzin, przeprowadzili wiele długich rozmów w karetkce, a w przerwach między wezwaniem razem jedli i ćwiczyli. Ich współpraca zawodowa przekształciła się w coś w rodzaju przyjaźni.

Philip wziął do ręki leżące na podłodze spodnie i, mimo że tabletki mogły zacząć działać w każdej sekundzie, wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do niej przez Facetime. Gdy odebrała, na jego czole od razu pojawiła się pionowa zmarszczka. Nie miał przed sobą ładnej kobiety z ciemnymi włosami, tylko osobę o pobladłej twarzy i zapadniętych policzkach.

– Długo się nie widzieliśmy – powiedział.

– Tydzień – odpowiedziała miękko. – Nie aż tak długo.

– Jesteś brzydsza, niż cię zapamiętałem, ale i tak się cieszę, że cię widzę.

Zaśmiała się głośno.

– Przypuszczam, że powinienem zapytać, jak się czujesz – powiedział.

– Lepiej – odrzekła.

– Lepiej, to znaczy zdrowa?

– Tak, jutro przyjdę na nasz dyżur.

– Szczęściara z ciebie.

Znów się zaśmiała, tym razem głośniej, i Philip zauważył, że zabłyśły jej oczy.

– Ale chętnie zostałabym w domu jeszcze trochę – powiedziała.

– Dlaczego tak mówisz?

– Wiesz przecież, mam dość tej pracy. A ty nie?

– Nie, ja mógłbym pracować bez przerwy, dopóki praca jest interesująca.

– A uważasz, że jest?

– Tak, tak uważam. Znam wszystkich kolegów, a oni znają mnie. Dobrze się z nimi czuję, a oni... cóż...

– Dobrze czują się z tobą?

– Tak.

– I to jest ważne?

– Co mogę powiedzieć? Potrzebują mnie – powiedział Philip z powagą i odwzajemnił jej pełne namysłu spojrzenie. – Beze mnie nie poradziłoby sobie.

– A Richard Nilsson? – spytała nagle.

– Co z nim?

– Dostałam propozycję wzięcia jego dyżuru, ale odmówiłam. Czy on też jest chory?

– Nie mam pojęcia. Albo się przeziębił, albo siedzi w domu ze starą i dzieciakami i gapi się w telewizor.

– Więc to ty wzięłaś jego dyżur?

– Yes, dziś wieczorem znów idę na ósmą.

– Więc będziesz mieć dyżur dwudziestoczwierogodzinny?

– To nie jest zabronione.

Długo patrzyła na niego jasnoniebieskimi oczami, aż w końcu powiedziała:

– Nie wiem, jak dajesz radę.

– To żaden problem – powiedział i tym razem to on się uśmiechnął. Uśmiechał się szeroko, ale nie dość przekonująco, bo Katarina potrząsnęła głową.

– Dla ciebie nigdy nic nie jest problemem, co?

– Nie.

– Ale ja będę mieć jutro problem z tobą, jeśli zaraz nie pójdziesz spać.

– Co masz na myśli?

– Chciałabym jutro o ósmej rano mieć w pracy wypoczętego kolegę. A już w ogóle, jeśli masz pracować tej nocy. Idź już spać.

– Trudno jest zasnąć, gdy na dworze jest jasno.

– Spróbuj.

– Tak, tak – odpowiedział. – Do zobaczenia jutro.

I zniknęła. Philip położył telefon na brzuchu i poczuł ogarniające ciało otępienie.



Spojrzał na stojący w oknie kwiat i dostrzegł, jak jego liście lekko się kołyszą. Zrozumiał, że tabletki zaczęły działać.

Jana Berzelius wiele razy widziała śmierć z bliska. Ale blade ciało matki na szpitalnej kozetce – to było coś innego. Nie była na to przygotowana.

Nie obchodziło ją, że zawał serca stanowił w Szwecji najczęstszą przyczynę śmierci. Myślała jedynie o smutku, który czuła z powodu tego, że matka odeszła – na zawsze. I ten smutek ją zdziwił.

Oparła łokieć o wewnętrzną stronę drzwi i stwierdziła, że czekanie na odpowiedni moment nie ma sensu. Matka nie żyje i najlepiej od razu go o tym poinformować. Ojciec musi się dowiedzieć.

Wyprzedziła małą ciężarówkę, skręciła na rondo i wjechała na Lindövägen. Przycisnęła pedał gazu do oporu, by zdążyć przed wyjeżdżającym z zatoczki autobusem miejskim z wymalowanymi pomarańczowymi i czerwonymi kręgami. Mocno na nią zatrąbił, wielokrotnie.

Gdy stanęła przed dużym białym domem w Lindö, poczuła, że ma spocone dłonie. Klucze zadzwoniły przy przekręcaniu zamka.

W korytarzu powitał ją przyprawiający o mdłości zaduch. Przez moment poczuła narastającą w piersi panikę, nie chciała tu być, nie chciała czuć tego słodkawego odoru zgnilizny.

Ale nie miała wyboru.

Musiała mu to powiedzieć.

Spotniałymi dłońmi rozdpięła płaszcz i powiesiła go na miedzianym haku.

Zerknęła w stronę rzędu pokoiów i ruszyła do kuchni. Dom był ciemny, ale promienie słoneczne wdzierały się przez zasłony i odbijały się na suficie.

Nagle z jednego z pomieszczeń dało się słyszeć dziwny dźwięk, jakieś pukanie.

Przystanęła i zaczęła się wsłuchiwać.

Znów coś usłyszała. Ciężki, posuwisty dźwięk. Nie brzmiało to jak kroki, tylko raczej jak szuranie, jakby ktoś pomału przesuwiał stopy po podłodze.

Weszła do kuchni. Stanęła ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i na dłuższą chwilę zatrzymała wzrok na wózku inwalidzkim.

Siedział tam.

Żałosny, postarzały.

– Witaj, ojcie – powiedziała.

Szef grupy śledczej Gunnar Öhrn otworzył puszkę coca-coli i zaczął ją pospiesznie pić, jakby się bał, że ulecą mu wszystkie bąbelki. Henrik i Mia zajęli miejsca obok niego, przy ścianie z oknem. Było popołudnie i oprócz nich w policyjnej stołówce nie było nikogo.

– Niech to cholera, że znów musimy ściagać Danila Peñę – powiedziała Mia, siorbiąc

kawę.

– A hangar na łodzi, w którym go zatrzymałaś? Może tam wrócił? – spytał Henrik.

– Nie sądzę – odpowiedziała Mia. – To prawda, ma cholernie nierówno pod sufitem, ale nie jest aż taki głupi. Myślę, że Arkösund jest ostatnim miejscem, które by wybrał.

Gunnar westchnął.

– Ale jak to możliwe, że przez trzy miesiące leżał w śpiączce i nagle się podniósł? Szpital Vrinnevi musiał się pomylić co do oceny jego stanu – stwierdził. – Dlaczego tak długo się tam znajdował?

– Rozmawiałem z jednym z lekarzy – powiedział Henrik. – Po operacji, którą przeżył z powodu odniesionych ran, powstały komplikacje spowodowane wyciekami z zespolenia.

– Co? – spytał Gunnar. – Z jakim wyciekami?

– Jeśli dobrze zrozumiałem lekarza, jelito zaczęło przeciekać w miejscu zszycia – powiedział Henrik. – Danilowi podawano między innymi Stesolid, środek zwiotczający mięśnie i uspokajający...

– Który zafundował spokojny sen Mattiasowi – wtrąciła Mia.

– Tak, Stesolid powoduje otępienie. A gdy wstrzykuje się go w klatkę piersiową, istnieje ryzyko, że trafi się w serce lub w płuca. Można od tego umrzeć, jeśli pomoc nie przyjdzie na czas.

– Więc możemy stwierdzić, że Mattias Bohed miał szczęście – stwierdził Gunnar. – Co powiedział strażnik?

– Nic, co ma jakieś znaczenie – odparł Henrik.

Anneli Lindgren weszła do stołówki i ze zdziwieniem uniosła brwi.

– Mamy tu spotkanie? – spytała.

– Nieformalne – odpowiedział Henrik.

Wyjęła kubek z szafki kuchennej i zaczęła nalewać do niego gorącą wodę. Gunnar próbował ignorować Anneli, udawał, że nie widzi swojej jeszcze do niedawna konkubiny.

– Nazywał się Anders, prawda? – spytał.

– Andreas – poprawił Henrik.

– Przepraszam, muszę tylko...

Gunnar upił powoli trzy duże łyki coca-coli. Czekał, aż Anneli opuści pomieszczenie ze swoją filiżanką herbaty.

– No dobrze. Na czym stanęliśmy? – powiedział, gdy jej kroki ucichły w końcu korytarza.

– Strażnik nazywa się Andreas Hedberg i ma czterdzieści cztery lata – powiedział Henrik. – Niewielkie doświadczenie, wygląda na to, że pracował jako strażnik dopiero od około roku.

– I myślę, że na tym epizodzie zakończy się jego kariera – stwierdziła Mia.

– Dlaczego mieliśmy przed drzwiami żółtodzioba? – spytał Gunnar. – Czy go sprawdziliśmy? Może współpracował z Peñą?

– I w podziękowaniu został pobity, tak? – spytała Mia.

– Najprawdopodobniej nie byli współnikami – oznajmił Henrik. – Ale przesłuchamy go po południu.

– Czy powinniśmy podać ucieczkę Peñy do publicznej wiadomości? – spytał Gunnar. – Przypuszczam, że media już wywęszyły temat. Odgrodzenie Vrinnevi nie mogło ujść ich uwadze.

Henrik ściągnął brwi.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Chodzi mi o to, że Danilo jest niebezpieczny...

– Ale już raz ogłaszaliśmy jego poszukiwanie w związku z aferą policyjną – powiedział Henrik i zacisnął szczęki. – Czy nie ośmieszymy się, ponownie publikując jego nazwisko i zdjęcie?

– Pewnie tak, ale czy mamy jakieś wyjście? – spytała Mia. – Czy długo możemy ukrywać, że to Danilo Peña uciekł ze strzeżonej sali szpitalnej, jak sądzisz? A jeśli coś się stanie podczas jego tak zwanej przepustki, będziemy mieć cholernie przesrane. Czy już teraz nie mamy dość problemów?

– I tu masz rację, Mia – zgodził się Gunnar, odstawiając pustą puszkę na stół. – Ale podobnie jak Henrik uważam, że jeszcze przez jakiś czas lepiej jest pracować w tajemnicy.

– To dobrze – powiedział Henrik. – Musimy go znaleźć, zanim media zdążą się zorientować, że uciekł, i w ten sposób pokazać, że nowa organizacja policji naprawdę działa.

Gunnar krzywo się uśmiechnął.

– No dobra – oznajmił. – Zbierzcie wszystkie informacje o Danilu.

– Co chciałbyś wiedzieć? – spytał Henrik.

– Wszystko. Jeszcze raz.

Philip Engström wpatrywał się w sufit. Myślał o dziwnym śnie, z którego przed chwilą się obudził. Znajdował się w muzeum i przyglądał się tam mężczyźnie w białym ubraniu, który stał zupełnie nieruchomo w szklanej gablocie. Najbardziej nieprzyjemne ze wszystkiego było to, że mężczyzna wyglądał tak jak on sam.

Zamrugał i skupił wzrok na wiszącej na suficie lampie. Gdy w końcu udało mu się zobaczyć ją wyraźnie, przeciągnął się na łóżku, wziął do ręki leżącą na stoliczku nocnym komórkę i zobaczył, że jest piąta po południu. Zauważył też wiadomość od Liny, szybko przebiegł ją wzrokiem i wstał z łóżka.

Pomału naciągnął sweter, przechodząc z sypialni do kuchni. Drzwi lodówki jak zwykle stawiały opór i musiał je chwycić obiema rękoma, by otworzyć. Przesunął wzrokiem po kostce masła, butelce z keczupem i ogórkach konserwowych.

W momencie gdy wziął do ręki karton z mlekiem i zaczął czytać datę ważności, usłyszał głos Liny.

– Halo? Kochanie, jesteś w domu?

Nie miał siły odpowiedzieć. Usłyszał zamykanie drzwi wejściowych, upił trzy łyki mleka i odstawił karton do lodówki. Gdy weszła do środka, stał w milczeniu przy stole kuchennym.

– Cieszę się, że już wstałeś – powiedziała. – Dobrze spałeś?

– Tak – wymruczał.

Pogłaskała go po ramieniu, pocałowała lekko w policzek i postawiła na stole białą reklamówkę.

– Kupiłam coś na kolację. Kuchnia tajlandzka.

– Ach tak.

– Czerwone curry.

– Czy coś dziś świętujemy? – spytał głosem niewyrażającym żadnych uczuć.

– Nie, nie chciałam tylko tracić czasu na gotowanie. Pomyślałam sobie, że możemy go wykorzystać na coś innego.

Philip poczuł jej rękę na ramieniu i spojrzał na żonę. Wiadomość, którą mu wysłała, składała się z trzech słów: romantyczny wspólny wieczór.

Oznaczało to, że będą się kochać, raz albo dwa razy. Gdy przed trzema laty się pobrali, rozpoczęło się długie i szczegółowe dochodzenie przyczyn bezdzietności. Dochodzenie wykazało, że nie istnieje żadna przeszkoda natury medycznej, by zostali rodzicami. Z pewnością potrzebowali tylko trochę spokoju.

Jako że nadal nie osiągnęli zamierzonego rezultatu, Lina wypracowała plan mający za punkt wyjścia jej jajczkowanie. Od trzech dni przed do jednego albo dwóch dni

po była największa szansa, by zająć w ciążę.

Dziś było trzy dni przed i dlatego mieli się kochać, gdyż tak przewidywał plan, a nie dlatego, że mieli ochotę. Tak wyglądało ich życie.

– Musimy – powiedziała.

– Wiem przecież – odpowiedział. Ale nie chciał myśleć o schematach, nie dzisiaj i przede wszystkim nie teraz. Miał nadzieję, że jego sztuczny uśmiech go nie zdradzi, lecz się przeliczył.

– Nie masz ochoty?

– Ależ tak.

– Na pewno?

– Tak! – powiedział, o wiele głośniejszym głosem, niż zamierzał.

Drgnęła, ale nie spojrzała na niego, spuściła wzrok na siatkę z jedzeniem, wpatrzyła się w aluminiowe pudełka i parujące pokrywki.

– Lino... – powiedział. – Przepraszam.

– Nic się nie stało – odrzekła, wzruszając ramionami wyraźnie zawiedziona, i wyjęła jedno z pudełek.

Przyglądał się jej ruchom, a gdy zobaczył obrączkę i pierścionek zaręczynowy na jej dłoni, nagle zakręciło mu się w głowie i na chwilę zamknął oczy. Gdy znów je otworzył, napotkał jej pytający wzrok.

– Może lepiej będzie, jeśli zaczniemy jeść – powiedziała krótko i wyjęła drugie pudełko z siatki.

Teraz to on musiał ją powstrzymać.

– Ależ Lino... – powiedział.

Potrząsnęła głową, aż jasnobrązowe włosy opadły jej na oczy. Podeszedł do niej, uniósł jej brodę i przelotnie pocałował w usta. Potem przesunął dłoń po jej policzku i szyi. Spojrzał na nią z uśmiechem w oczach i wiedział, że jest tylko jeden sposób, by ją zadowolić.

Przycisnął swoje usta do jej i tym razem odpowiedziała na pocałunek. Jego dłonie powędrowały do jej pleców, pod ubrania, aż do miękkich piersi i dalej w dół do majtek.

Mogli się kochać tutaj, na stole, oparci o ścianę, albo na podłodze w kuchni. Nie miało to dla niego znaczenia i wiedział, że dla niej też nie. Ważne, by się dokonało.

Poczuł teraz jej ręce, które łapczywie zaczęły ciągnąć jego sweter. Jej oddech przyspieszył, słyszał, jak szybko oddycha przez nos. Przycisnął ją do ściany, poczuł drżenie jej ciała i jeszcze raz ją pocałował.

– Chodź – powiedział potem i wyciągnął do niej rękę.

– Nie będziemy jeść? – spytała, przyjmując dłoń.

– Tak, będziemy, ale zaczniemy od deseru.

Jana Berzelius znajdowała się w willi w Lindö i patrzyła na swojego ojca i jego opiekunkę. Byli w kuchni, ojciec niezgrabnie trzymał widelec i w skupieniu zbliżał go do ust. Ale wydawało się, że jego ręka żyje własnym życiem i jedzenie wylądowało zarówno na policzku, jak i na brodzie.

Matka opowiadała jej wprawdzie, że posiłki pochłaniają dużo czasu i że ostatnio ojciec zaczął jeść sam, ale Janie nigdy nawet nie przeszło przez myśl, że będzie kiedyś widziała ojca jedzącego jak małe dziecko, ze śliniakiem i twarzą usmarowaną pokarmem.

Znów upuścił jedzenie i obniżył widelec, by wziąć nową porcję, ale został powstrzymany przez opiekunkę. Uśmiechnęła się, wzięła od niego widelec i nabrała na niego trochę purée ziemniaczanego.

– Proszę otworzyć usta – powiedziała miękko.

Ale on się sprzeciwił, odwrócił głowę i zacisnął usta jak krnąbrne dziecko. Opiekunka dotknęła widelcem z purée ziemniaczanym jego warg.

– No już, proszę otworzyć usta, Karl.

Jana nie miała ochoty, by tam stać i się przyglądać, jak ojciec walczy z jedzeniem, bezszelestnie opuściła więc kuchnię.

Weszła na piętro, przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi do gabinetu ojca. Spojrzała na półki z książkami, biurko i obrazy na ścianie.

To tu wszystko się wydarzyło.

Próbowała go powstrzymać. Powstrzymać, by się nie zastrzebił. Kula przeszła na wskroś, z lewej strony, uszkadzając lewą półkulę, co sprawiło, że ojciec nie może się teraz swobodnie poruszać ani chodzić.

Weszła do gabinetu i obesła biurko. Spojrzała na bezładną stertę papierów i pomyślała, że nic nie było tu tak jak dawniej. Nie panował tu już surowy porządek, ten, który przez te wszystkie lata był jego znakiem rozpoznawczym.

Przejrzała pomału rachunki za wodę, prąd i wywóz śmieci. Różne daty, wszystko pomieszane.

Pełno papierów, ale zero porządku.

Zaczęła układać kartki w równy stos, gdy za plecami usłyszała chrząknięcie. Podniosła wzrok i ujrzała stojącą w drzwiach opiekunkę ojca.

– Tak? – powiedziała Jana krótko, poirytowana jej ciekawskim spojrzeniem.

– Czy mam przyjemność z Janą, córką? – spytała. – Tam w kuchni nie zdążyliśmy się przywitać. Nazywam się Elin Ronander.

– Nie chciałam przeszkadzać w jedzeniu – powiedziała Jana.

– I przykro mi, że tym razem to ja przeszkadzam, ale chciałabym spytać, gdzie jest Margaretha?

Jana westchnęła, co nie uszło uwadze Elin.

– Przepraszam, że pytam – powiedziała. – Ale zawsze zostawia kartkę na stole w kuchni, jeśli dokąś idzie, a gdy wróciliśmy do domu dziś przed obiadem, nie było

żadnej kartki. Dzwoniłam, ale...

– Gdzie byliście?

– W Örebro, w centrum rehabilitacyjnym. Karl jeździ tam od czasu do czasu.

Jana napotkała jej spojrzenie.

– Od kiedy zajmuje się pani moim ojcem?

– Odkąd wrócił do domu ze szpitala. Margaretha mnie zatrudniła.

– Więc go pani zna?

– Opiekuję się nim – powiedziała. – Nie znam go dobrze.

– Nie szkodzi, chciałabym usłyszeć bezstronną opinię. Chciałabym się dowiedzieć, jak on się czuje i co się z nim stanie.

Na czole Elin pojawiło się wiele zmarszczek, gdy zdjęła okulary i wytarła je o dziany sweter.

– W ostatnich tygodniach poczynił duże postępy – odpowiedziała.

– A jak wyglądają jego widoki na przyszłość?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Jana wzięła do ręki stertę papierów i uderzyła nią dwa razy o biurko.

– Czy wróci zupełnie do zdrowia?

Elin westchnęła i założyła okulary.

– Czeka go długa i męcząca rehabilitacja, lecz cały czas dostrzegam poprawę. Jeszcze przed tygodniem nie potrafił bez pomocy wstać z wózka, a dziś rano zrobił nawet kilka kroków.

– Więc odpowiedź brzmi tak?

– Proszę posłuchać, trudno jest wydać jakiś osąd, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, to niedługo będzie sam spacerował po ogrodzie.

– A mowa?

– Ją też należy regularnie ćwiczyć. Każdego dnia.

– Nie mogę zbyt często tu przyjeżdżać.

Jana wzięła do ręki stertę kartek, obeszła biurko i przeszła obok Elin.

– To ważne, by go stymulować, aby znów mógł mówić – powiedziała opiekunka. – I ważne, by członkowie rodziny wspierali go na tyle, na ile są w stanie.

– Jak już mówiłam, nie mam zbyt wiele możliwości – powiedziała Jana.

– W takim razie na barkach Margarethy spocznie wielki ciężar, moja umowa kończy się za około dwa miesiące.

Jana zatrzymała się, stała odwrócona do Elin plecami.

– Zadbam o to, by przedłużyć pani umowę, jeśli weźmie pani pełną odpowiedzialność za proces rehabilitacji. Czy to brzmi dobrze?

Elin znów skinęła głową.

– To dobrze – powiedziała Jana. – I jeszcze jedno.

– Tak?

– Przekaż ojcu, że jego żona nie żyje.

Anneli Lindgren znajdowała się na klatce schodowej i właśnie podniosła rękę, by zapukać. Czuła się dziwnie, stojąc przed drzwiami wejściowymi swojego mieszkania jak obca osoba. Rozpięła kurtkę i spróbowała wygładzić zmarszczki na koszuli.

Otworzył jej Gunnar, ale nawet na nią nie spojrział. Również i tym razem.

– Wszystko stoi w sypialni – powiedział, zostawiając drzwi otwarte, sam zaś wrócił do kuchni.

Czuła swąd smażonego jedzenia, na kuchence zobaczyła pustą patelnię, a na stole talerze z resztkami jedzenia i słoik z borówkami.

– Nie włączasz wyciągu? – spytała.

– Jest tego sześć kartonów – powiedział, zakręcając słoik. – Stoją tuż przy drzwiach.

– Czy Adam wie, że tu jestem?

– Adam! – zawołał Gunnar głośno.

– Teraz z pewnością już wie – powiedziała Anneli z uśmiechem, próbując w ten sposób rozładować napiętą atmosferę. Ale Gunnar się nie uśmiechnął, nic nie powiedział. Poczowała, że się zarumieniła, zmieszała.

– Lepiej już zacznę – powiedziała.

– Tak, lepiej już zacznij – odpowiedział.

Poszła w stronę sypialni i pomyślała, że w mieszkaniu panuje bałagan. Woda kapiała z kranu w łazience. W pokoju dziennym na podłodze leżał pilot, a obok niego baterie.

Kartony stały ustawione jeden na drugim koło szafy. Cztery na jednej stercie, dwa na drugiej. Pierwszy niemal nic nie ważył, najprawdopodobniej były w nim tylko ubrania. Za to drugi był cięższy, dostała zadyszki, niosąc go do samochodu.

Tak naprawdę nie chciała tych kartonów. Ich zawartość stała się jej obca i straciła dla niej znaczenie.

Zatrzymała się i złapała oddech, odpoczywała, opierając się dłonią o chłodną szybę samochodu, aż poczuła rozchodzące się po palcach zimno.

Wewnątrz siebie słyszała uporczywy głos: *To twoja wina! To wszystko twoja wina!*

I taka też była prawda.

To była jej cholerna wina, że musiała się teraz wyprowadzać z mieszkania, które razem kupili zaledwie pół roku temu.

Myślała, że łatwo jej będzie znaleźć nowe mieszkanie, lecz rynek się zmienił. Nieruchomości na sprzedaż było mało, a kolejki do mieszkań do wynajęcia bardzo długie, nigdy wcześniej nie trzeba było tyle czekać.

Z pewnością nie było szczytem jej marzeń dzwonić do mamy i pytać, czy tymczasowo może zamieszkać u niej. Pewnie, zdarzało się to już wcześniej. Ale wtedy



miała dwadzieścia czy dwadzieścia dwa lata.

Teraz miała pięćdziesiąt cztery.

Gdy zanosła do samochodu ostatni karton, spotkała czekającego na nią w korytarzu Adama.

Skórę jego twarzy pokrywał trądzik, a grzywka była zaczesana na bok i zakrywała całe prawe oko. Białe słuchawki wisiały mu na szyi, w ręku trzymał komórkę.

– Jesteś gotowy? – spytała.

– Yes – odpowiedział zmęczony i przeszedł obok niej.

– Cześć! – zawołała w głąb mieszkania, ale odpowiedziała jej cisza.

Zeszła z dwóch schodów, przystanęła i pomyślała, że powinna wrócić i coś powiedzieć, wytłumaczyć mu, że tak naprawdę nie jest to sprawiedliwe, że to jest też jej dom, że powinna móc zostać.

Chciała zostać, chciała zacząć od nowa, zapomnieć o potknięciu i iść dalej.

– Mamo?

Słowa Adama odbijały się echem od klatki schodowej. Stał kilka stopni niżej, wyjął słuchawkę z jednego ucha i spoglądał na nią pytająco.

– Idziesz?

– Idę.

Westchnęła, rzuciła ostatnie spojrzenie na to, co już nie było jej drzwiami wejściowymi, i zeszła po schodach.

Jana Berzelius przecięła ulicę i weszła w wąskie uliczki Knäppingsborga. Okna wystawowe wypełniały ręczniki, poduszki i doniczki w motywy gałęzi i liści. Można tam było znaleźć wszystkie odcienie niebieskiego i zieleni.

Gdy weszła do mieszkania, zdjęła płaszcz, wzięła telefon komórkowy i poszła do sypialni. Dzwonił do niej Per Åström, ale nie odsłuchiwała nagranej wiadomości głosowej. Z pewnością zastanawiał się, dlaczego tak szybko opuściła biuro, lecz nie miała ochoty mu się tłumaczyć, śmierć matki była jej prywatną sprawą.

Rzuciła komórkę na łóżko, zdjęła bieliznę i otuliła się podomką.

Poszła do kuchni z zamiarem podgrzania zupy pomidorowej, ale stwierdziła, że nie ma ochoty na jedzenie. Zamiast tego wyjęła butelkę białego bordeaux i napełniła kieliszek do połowy.

Po dwóch łykach przystawiła do czoła zimne szkło. Chciała się ochłodzić i odpędzić myśli, które znów zaczęły wirować jej w głowie. Przepelniała ją złość, i choć zazwyczaj złość dawała jej uczucie bycia niepokonaną i silną, teraz czuła się słaba. Gdyż odejście matki sprawiło, że zaczęła myśleć o śmierci innej kobiety.

Jej biologicznej mamy.

Nie chciała o niej pamiętać, nie wspominała jej od wielu lat. Ale teraz nie sposób było powstrzymać myśli.

Przystawiła kieliszek do ust, przetykała trunek mechanicznie, niemal

nieświadomie. Wciągnęły ją wspomnienia i teraz znajdowała się w ciasnym, dusznym pomieszczeniu w drodze przez Atlantyki. Siedziała koło mamy i pytała w kółko, kiedy będą na miejscu. Tata powiedział jej, że ma być cicho, tak samo cicho jak ci wszyscy, którzy siedzieli z nimi w kontenerze.

Byli w drodze do innego kraju, do Szwecji, by spełnić sen o nowym, lepszym życiu.

Pamiętała, jak zabiło jej serce, gdy otworzono kontener. Na zewnątrz stało trzech mężczyzn. Z bronią w rękę wybrali siedmioro dzieci. Nadał czuła ucisk na ramieniu, jak wtedy gdy wywlekano ją na dwór, oddzielając od mamy i taty.

Wówczas widziała ich po raz ostatni.

Mężczyźni skierowali broń w duszny, ciasny kontener i wypalili. Jana nigdy nie zapomniała tego huk. Ale najgorsza ze wszystkiego była następująca po nim cisza, gdy mężczyźni cofnęli się krok i przyglądali swojemu dziełu.

Jana z trudem przełknęła ślinę i podrapała się po karku. Przeciągnęła palcami po zdeformowanych literach, które miała tam wyryte, literach tworzących imię Kera.

Może popełniła błąd, grzebiąc w przeszłości? Może powinna była dać temu spokój?

Zbierała informacje przez wiele lat. Wypełniała dziennik za dziennikiem, pisała, rysowała pojawiające się w snach i koszmarach sceny i z tych wszystkich zapisków wyłonił się przerażający obraz jej dzieciństwa.

Została wyszkolona na dziecko-żołnierza, płatnego mordercę, którego jedynym zadaniem było zabijanie.

Matka nie miała o tym pojęcia, lecz ojciec wiedział wszystko.

Aby się chronić, ojciec Jany odszukał miejsce, gdzie ukryła swoje kartony z dziennikami i zapiskami i przeniósł do innego, nieznanego jej miejsca.

Ale teraz, gdy był chory, kto wiedział o tym, gdzie się to wszystko znajdowało? Kto dbał o to, by kartony nie dostały się w niepowołane ręce, co mogłoby zaszkodzić zarówno jemu, jak i jej?

Kto?, zastanawiała się Jana, unosząc kieliszek do ust.

Henrik Levin ostrożnie zamknął drzwi wejściowe. Powiesił kurtkę i wszedł do kuchni. Z pokoju na piętrze dochodził płacz Vilgota i łagodny głos Emmy. Uciszała go, mówiła, że trzeba spać.

Henrik uśmiechnął się pod nosem, wszedł po schodach, ostrożnie zajrzał do sypialni i zobaczył Emmę z Vilgotem w ramionach. Jej szczupła twarz była blada, a włosy, zazwyczaj ściągnięte w gruby koński ogon, tym razem miała rozpuszczone. Poszedł cicho do pokoju Felixa, pogłaskał go po włosach i wyszeptał dobranoc. Potem przeszedł do pokoju Vilmy, gdzie nadepnął na klocek lego.

– Cholera – przeklął.

– Tato, powiedziałaś brzydkie słowo.

– Nie śpisz? – spytał, pochylając się nad łóżkiem i napotykając duże, błyszczące oczy Vilmy.

– Powiedziałaś cholera – powtórzyła.  
– Nie mów tak.  
– Ale ty tak powiedziałaś.  
– Nie trzeba używać brzydkich słów.  
– To dlaczego to powiedziałaś?  
– Bo nadepnąłem na klocek i zabolalo mnie to.  
– A nie mówi się wtedy aua?  
– Tak, masz rację, ale czasem używa się brzydkich słów, gdy się o coś uderzy albo gdy jest się złym lub zmęczonym.

– Dlaczego?

– Dlatego. A teraz, pani pytalska, czas na spanie.

Henrik podciągnął koldrę aż pod brodę córki i pocałował ją w czoło. Ostrożnie zamknął drzwi.

Gdy wszedł do sypialni, Emma odwróciła się w jego stronę.

Przytulili się, trzymając między sobą Vilgota.

– Cześć – powiedział Henrik. – Jaka jesteś ładna.

– Dziękuję – wyszeptała Emma.

Henrik położył ostrożnie rękę na małej głowie Vilgota.

– Czy wszystko było dziś dobrze? – spytał.

– Nie. Śpi o wiele za mało. Pamiętam, że i Felix, i Vilma mogli przespać wiele godzin z rzędu. Za to Vilgot nie śpi dłużej niż kwadrans. W dzień nic nie dają rady zrobić i nie mam pojęcia, jak zdążyć zaplanować przeprowadzkę.

– Nie myśl o tym teraz. Firma przewożąca rzeczy przyjedzie w następny piątek, a firma sprzątająca w kolejny weekend. Zostało tylko pakowanie.

– To nie jest takie „tylko” – powiedziała, kołysząc Vilgota na rękach. – Czuję się zestresowana. Wiem, że nie powinnam tak myśleć, ale krążę tu całymi dniami po domu i widzę wszystko, co jest do zrobienia. Ciebie to omija.

– Prawda, ale teraz mam trochę innych rzeczy na głowie. Dziś ze szpitala uciekł pewien mężczyzna.

– Ze szpitala? – spytała Emma, spoglądając na niego. – Kto?

– Pamiętasz Danila Peñę?

– Pewnie, że tak. Czy to on uciekł?

– Tak.

– Och – powiedziała. – Domyślam się, że go szukacie.

– Tak, wszędzie.

– Dzień i noc?

Henrik napotkał jej wzrok.

– Dzień i noc.

– Więc będę musiała sama zająć się przeprowadzką – westchnęła.

– Tak nie musi być.

Henrik spuścił wzrok i w myśli przesunęły mu się obrazy. Napadnięta pielęgniarka, strzykawka w piersi, krwawe odciski palców i strażnik w komórce. Bezwzględny przestępca na wolności.

Vilgot zajączał, co przywróciło go do rzeczywistości.

– Teraz ja go wezmę – powiedział do Emmy.

– Jesteś pewien?

– Musisz coś zjeść.

– A ty?

– Ja zjem po tobie.

Emma wyszła na palcach z sypialni.

Henrik ułożył Vilgota wygodnie w ramionach i kołysał go. Dotknął małych rączek, pogłaskał po głowie. Potem rozejrzał się po pokoju i jego myśli znów powróciły do Danila Peñy.

Nagle po plecach przeszedł mu dreszcz, jakby ktoś patrzył na niego z tyłu. Odwrócił się i wyjrzał przez okno, do ciemnego ogrodu. Światło najbliższej latarni rozjaśniało kawałek równiutkiego trawnika na otwartej przestrzeni przed domkiem szeregowym.

Nie potrafił ująć w słowa odczuwanego niepokoju, lecz gdy pomyślał, że gdzieś tam, na zewnątrz znajduje się na wolności Danilo, wzdłuż kręgosłupa znów przeszedł mu zimny dreszcz.

Gałęzie jabłoni poruszały się na wietrze. I sekundę później dostrzegł, jak z rosnącego koło domu krzaka opadły liście. Jakby ktoś właśnie tamtędy przeszedł.

Spojrzał na Vilgota i zobaczył, że usnął. Gdy kładł syna do łóżeczka, serce mocno mu biło. Potem opuścił sypialnię, zszedł po schodach, skręcił w korytarz i sprawdził, czy drzwi wejściowe są zamknięte na klucz.

Zrobił to dwa razy.

Zupa pomidorowa zaczęła się gotować.

Jana Berzelius pozostawiła garnuszek na kuchence indukcyjnej, ale trochę zmniejszyła moc. Nadal nie była głodna, ale pomyślała, że lepiej będzie, jak coś zje. Szybko wyciągnęła ze stojaka szeroki nóż kuchenny, odkroiła grubą kromkę bagietki na zakwasie, która została jej od poprzedniego dnia, i włożyła kawałek pieczywa do ust. Jako towarzystwo wybrała wiszący na ścianie telewizor i zaczęła przeskakiwać między kanałami.

Nie obchodziła jej debata o karmieniu piersią ani kabaret, pokręciła głową na program dla dzieci po fińsku i przełączyła na czwórkę w momencie, gdy skończyły się reklamy i zaczęły wiadomości.

Zdjęła z kuchenki gotującą się zupę pomidorową i w tym samym momencie rozległ

się z sypialni dźwięk jej telefonu. Poszła po niego i przez chwilę wpatrywała się w dobrze znane imię.

Dwa razy wcześniej tego dnia zignorowała Pera Åströma. Tym razem czuła się zmuszona odebrać.

Przyłożyła słuchawkę do ucha i wróciła do kuchni.

– Myślę, że mnie unikasz – powiedział głośno, przekrzykując szum w tle.

– Dlaczego tak uważasz? – spytała.

– Po pierwsze, nie wpuściłaś mnie dziś do biura, po drugie, nie odpowiedziałaś na moją wiadomość.

– Byłam zajęta. Jest pewna sprawa, która...

– Ledwo cię słyszę – przerwał jej.

– To nic ważnego – powiedziała.

– W każdym razie liczyłem, że oddzwonisz.

Jana westchnęła, otworzyła szafkę i sięgnęła po głęboki talerz.

– Niby dlaczego? – spytała.

– Chciałem ci coś powiedzieć o osobie, która być może cię interesuje...

– O osobie?

– Tak, o kimś, kto uciekł.

– Kto to taki? – spytała.

– Danilo Peña.

Talerz wysunął jej się z rąk i rozbił na mnóstwo kawałków. Próbowала wyłapać sens słów Pera, ale trudno jej było zebrać krążące po głowie myśli. Co? Danilo uciekł? To nie może być prawda, Per musiał się pomylić.

– Powtórz – poprosiła Jana, próbując zachować spokój.

– Chyba pamiętasz Danila Peñę – spytał. – Tajlandki, przemyt narkotyków?

– Pamiętam – ucięła.

– Uciekł dziś ze szpitala.

Jana się pochyliła, oparła ręką o kuchenny blat.

– A co na to policja? – spytała.

– Jak na razie nie mają pojęcia, gdzie się znajduje, ale podejrzewają, że ukrywa się w mieście. Chętnie opowiem ci więcej podczas kolacji.

– Kolacji? – powtórzyła.

– Tak, a co? Przecież zostawiłem ci wiadomość o kolacji. Pytałem, czy dziś wieczorem chcesz przyjść do mnie na filet wołowy.

– No tak... ale nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Przecież i tak musisz...

– ...jeść, tak, wiem.

Nagle usłyszała stuknięcie i znieruchomiała. Pomału wyszła z kuchni, spojrzała

w ciemny korytarz, na ubrania i buty, i przeszła do sypialni.

– Halo? – powiedział Per.

– Tak? – spytała, zaglądając do sypialni.

– Nawet nie musisz iść. Mogę przyjechać po ciebie samochodem i potem cię odwiedzić.

– Per, mam do ciebie pięćset metrów.

– Jak możesz odrzucić zaproszenie na filet wołowy?

– Nie wiem... – powiedziała i z powrotem weszła do kuchni. Światło telewizora zabarwiało parkiet na czerwono, niebiesko i biało.

– Czasem trudno cię zrozumieć – powiedział i Jana zdała sobie sprawę, że znów odpowiedziała mu milczeniem.

– Porozmawiamy jutro – powiedziała, kończąc rozmowę.

Spojrzała na resztki rozbitego talerza i pozbierała je, po czym wyrzuciła do kosza.

Stała przy blacie kuchennym, by ukroić jeszcze jedną kromkę chleba, ale nie znalazła noża.

Rozejrzała się, pomyślała, że z pewnością odłożyła go do stojaka, ale tam go nie było.

Ściszyła telewizję. Nasłuchiwała odgłosów z mieszkania, lecz słyszała jedynie własny oddech.

Pewnym ruchem wyjęła jeszcze jeden nóż ze stojaka, ścisnęła go w dłoni i zaczęła pomału przesuwając się w stronę ciemnego wejścia do pokoju dziennego.

Adrenalina we krwi zwiększyła jej koncentrację do maksimum, gdy umacniała się w przekonaniu, że nie jest w mieszkaniu sama.

Ogarnęła wzrokiem pokój, kontury mebli, podeszła do ściany, zawahała się, ale mimo wszystko wyciągnęła rękę w stronę włącznika światła i nacisnęła go.

W następnej chwili poczuła, jakby jej ciało zdrętwiało od lodowatego zimna.

Stała nieruchomo, nie mogąc się poruszyć ani zrozumieć, co przed sobą widzi.

Mężczyzna siedzący na kanapie uśmiechał się do niej.

– Znów się spotykamy – powiedział.

Powiedział Danilo.

Czarna nylonowa spódniczka podjechała za wysoko w talii. Mia pociągnęła ją w dół, wiedziała, że była za krótka, by ją można było uznać za zgodną z etykietą, ale etykieta i zdrowy rozsądek nie miały wstępu do pubu Harrys. Tu należało się tylko zatroszczyć o to, by dobrze zaprezentować swoje długie, ładne nogi.

Choć Mia Bolander już dawno zdała sobie sprawę, że takowych nie ma.

Lecz w każdym razie miała uśmiech.

Przechodząc przez tory tramwajowe, dzwoniła zębami, gdyż nie zabrała z domu kurtki. Opłata za szatnię była stanowczo za wysoka, dwadzieścia koron za wieczór dawałoby kilkaset w miesiącu.

Chłodny wieczorny wiatr tarosił jej włosy, gdy skręciła w stronę Sandgatan. Spojrzała na stojące tam dźwigi i pomyślała, że nagie betonowe bloki wkrótce zamienią się w przeraźliwie drogie mieszkania. Na parterze ma się znajdować lokal użytkowy, najprawdopodobniej będzie w nim pizzeria.

Cholernie oryginalne.

Gdy przechodziła koło Strömparken, zdrętwiały jej palce i próbowała sobie wyobrazić, że znajduje się w jakimś ciepłym kraju, takim jak Hiszpania, w drodze do pubu czy innego lokalu, i że nie musi przy tym tak piekielnie marznąć.

Po pięciu minutach w końcu dotarła na miejsce.

Przed pubem Harrys było pełno ludzi. Oceniała, że w kolejce stało przynajmniej trzydzieści osób. Mężczyźni i kobiety, w butach na płaskich i na wysokich obcasach, w zgrzebnych koszulach i w bluzkach z głębokimi wycięciami, w wytartych dżinsach i mieniących się sukienkach.

Jednym słowem udany wieczór.

Mia wepchnęła się na sam przód, a strażnik przywołał ją ruchem ręki. Kilka osób zagwizdało i zamruczało, gdy przechodziła obok nich. Samotna kobieta, niespiesznie przedzierająca się przez tłum ludzi, wzbudzała zainteresowanie i Mia delektowała się tą chwilą.

Właśnie teraz mogli ją dostrzec.

Mężczyźni.

Muzyka łomotała, gdy zbliżała się do baru. Pomału przedostała się w wybrane miejsce, przyglądając się grupce dziesięciu osób, w większości mężczyzn.

Trzymała się w pewnym oddaleniu, patrzyła na nich w ciszy, ale z szerokim uśmiechem na ustach. Po kolei zatrzymywała wzrok na każdym z nich, przygotowując sobie pytania, które mogła im zadać. To, że ktoś miał na palcu obrączkę lub miał dzieci, nie było przeszkodą. Wręcz przeciwnie. Stwarzało tylko

możliwość zadania kolejnych pytań, takich jak: Jak mają na imię dzieci? Czy to bliźniaki? Ile mają lat? Chodzą do przedszkola? Jak ma na imię twoja żona? Od kiedy jesteście małżeństwem?

I wiedziała, że usłyszysz w odpowiedzi na przykład, że mężczyzna jest mocno uzależniony od swojej żony, jest zdolnym grafikiem, uwielbia swoje bliźniaki, dwa razy z rzędu przeszedł operację nogi i lubi modele samolotów.

Nie miała nic przeciwko temu. Większość chciała po prostu mówić. O sobie samych. I ci właśnie byli najlepszymi ofiarami.

Najgorsi byli mężczyźni, którzy za wszelką cenę chcieli popisać się mięśniami. Takich typów zawsze unikała.

Unikała też mówienia o sobie samej. Ale pewnie, odpowiadała na zadane jej pytania. Należało być miłym i uprzejmym.

I się uśmiechać.

Przy tym przesadą byłoby powiedzieć, że Mia Bolander szukała stałego partnera. A przynajmniej nie chciała na taką wypaść. Rotacja była dość duża i mężczyźni, z którymi nie potrafiła wytrzymać po pierwszej nocy, odpadali. A ci, którzy mogli pójść z nią do domu wiele razy, mogli najprawdopodobniej zostać zaszeregowani do kategorii „stuknięci i długowłosi”.

Ale może tego wieczoru będzie inaczej?

Wyprostowała się, lekko zakołysała biodrami i uśmiechnęła jeszcze szerzej.

Była gotowa, nie mogła się już doczekać.

Przygotowywała się na najważniejsze pytanie – i odpowiedź.

Chcesz iść do łóżka?

No jasne, to przecież jasne jak cholera.

Podomka się rozchyliła i widać jej było stanik. Lecz Jana Berzelius stała nieruchomo, nie miała odwagi oderwać wzroku od Danila.

Jego twarz pokrywał mocny zarost, a włosy urosły kilka centymetrów od ich ostatniego spotkania. Miał na sobie szpitalne ubrania, a na nogach sportowe buty. Na podłodze przed nim leżała torba.

– Co tu robisz? – spytała.

Wstał i podszedł do niej, zaciskając zęby. Widziała, że trzymał w dłoni nóż kuchenny, sama jeszcze mocniej zacisnęła palce na rękojeści swojego. Cofnęła się kilka kroków, próbowała trzymać go na dystans, być gotowa.

– Zostawiłaś mnie przy hangarze na łodzie... – powiedział.

Nie odezwała się, nie chciała podsycać tej nienawiści, którą, wiedziała, do niej czuł.

Wyraz twarzy Danila się zmienił. Oczy pociemniały.

– ...i chciałbym ci tylko pokazać, co o tym myślę – powiedział, podchodząc bliżej, cały czas z nożem w ręku.

Atak nastąpił szybko.



Ale Jana podniosła lewą rękę, by go zablokować. Zapiękło, gdy ostrze przecięło jej skórę na ramieniu.

Upuściła swój nóż, ale nie spuszczała wzroku z Danila, widziała, że znów się do niej zbliża. I dopiero wtedy poczuła, jakby wszystkie jej zmysły obudziły się do życia. Wrzasnęła, przewróciła kopnięciem stolik i popchnęła go na Danila, tak że ten znalazł się na podłodze przyciśnięty białym blatem. Przewróciła się świeczka, stłukł wazon.

Zaatakowała, uderzyła go w twarz, mocno, brutalnie.

Odpowiedział. Odepchnął ją i wydostał się spod stolika. Jana zrzuciła z siebie podomkę, chwyciła nóż i zrobiła wypad ku jego piersi. Ale Danilo zrobił taki sam ruch i ich ramiona się spotkały.

Stali teraz oko w oko.

Ona z nożem przyłożonym do jego szyi. On z nożem przyłożonym do jej.

– Mamy problem – wysyczał. – Ty chciałabyś mnie zobaczyć martwego. Ja chciałbym zobaczyć ciebie martwą. Co więc zrobimy?

Jana oddychała szybko, widziała kropelki potu, które wystąpiły mu na skroni.

Stali o wiele za blisko, dlatego trudno jej było przewidzieć jego kolejny ruch.

– Nie wiem – powiedziała. – Nie widzę żadnego dobrego powodu, by cię nie zabić.

– Ale ja mogę ci jeden dać.

Spojrzała na niego. Poczwała chęć zaatakowania po raz ostatni, ale coś ją powstrzymało.

Krew wypływała z rany na jej ramieniu krętymi strużkami, przywodzącymi na myśl czerwone gaśienice, i przy zgięciu łokciowym kapiała na podłogę.

– Kartony – powiedział. – Twoje dzienniki, zapiski.

Spojrzała na niego. Wówczas zmienił mu się wyraz twarzy, opuścił nóż i spojrzał na nią zupełnie spokojnie.

Jana spróbowała ogarnąć sytuację, nie była przygotowana na to, że Danilo się wycofa, odczekała więc kilka sekund, potem zrobiła dwa kroki w tył i też opuściła nóż.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedziała.

– Ależ tak, masz pojęcie. I chcesz swoje kartony odzyskać.

– Nic o tym nie wiesz – powiedziała i podniosła z podłogi podomkę, nie spuszczając z niego wzroku. Zapiękło, gdy materiał dotknął rany.

– Akurat tak się składa, że wiem – odpowiedział.

Zacisnęła pasek w talii z całej siły i jeszcze mocniej ścisnęła nóż.

– Czego tak właściwie chcesz?

– Pomyślałem sobie, że moglibyśmy wymienić się przysługami.

– Wymienić czym?

– Kartony za to, że mogę się tu zatrzymać.

– Słucham?

– Kartony za to, że mogę się tu zatrzymać.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

– Jesteś poszukiwany, Danilo. Policja wszędzie cię szuka.

– Zdaję sobie z tego sprawę i właśnie dlatego to jest najlepsza kryjówka.

Czuła wzrastające poirytowanie, trudno jej było ustać spokojnie.

– Zostanę tutaj, aż trochę się uspokoi – powiedział. – Jesteś prokuratorem, nikt cię nie podejrzewa.

– To niemożliwe! Rozumiesz? Niemożliwe!

– Chcesz odzyskać kartony, prawda? Są tam ważne dla ciebie informacje i nie chciałabyś, aby wpadły w niepowołane ręce.

– O czymś zapominasz. Są tam informacje również o tobie.

– Ale to ja je teraz mam. I mnie nie obchodzi to tak bardzo jak ciebie. Jeśli nie będę mógł tu zostać, zadbam o to, by informacje zostały rozesłane do wszystkich zainteresowanych.

– Nie zrobisz tego.

– Karl nie byłby zachwycony, jeśli prawda wyszłaby na jaw. Pomyśl o tym, co zrobił tobie, mnie i innym dzieciom, które przyjechały w kontenerach. On jest kwintesencją zła. Pomyśl o wszystkich, których ochraniał, o sprawach, którymi sterował, pomyśl o...

– Ty jesteś częścią tego wszystkiego.

– I?

– Czy tylko tyle jesteś w stanie powiedzieć?

– Nie miałem wyboru. Nie miałem szczęścia trafić do zamożnej rodziny, która by mnie adoptowała, dobrze wykształciła i dała pracę. Żyłaś jak pączek w maśle, Kero.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Jeśli nie chcesz, by ktoś się dowiedział, wystarczy, że pozwolisz mi zostać.

Zrobiła krok do przodu, próbowała oddychać spokojnie, ale złość chwyciła ją w żelazny uścisk.

– Jak mnie złapią, możesz pożegnać się z pracą prokuratora, z pięknym mieszkaniem...

Przyglądała się jego twarzy. Szukała na niej jakichś zmian, ale Danilo wyglądał na opanowanego.

– Kłamiesz – powiedziała – nie masz kartonów.

– Mam je.

– Ojciec je ma! To on je wziął.

– Mylisz się, Jano. Zabraliśmy je razem.

– Dlaczego mam ci wierzyć? Gdy pytałam cię o to w Arkösund, nic nie wiedziałeś.

– A właśnie, że wiedziałem.

Jana spojrzała na niego, szybko oddychała.

– Teraz rozumiem, dlaczego ojciec postrzegał cię jako potencjalne ryzyko – powiedziała. – Dlaczego chciał się ciebie pozbyć.

– Może i tak, ale teraz tylko ja wiem, gdzie są kartony.

Oczy Jany się zwęziły.

– Nadal ci nie wierzę – powiedziała.

– Nie wierzysz mi? – spytał.

– Pokaż mi je.

Uśmiech zszedł mu z ust.

– Jeśli się spodziewasz, że przywiozę tu kartony zawinięte w papier prezentowy z kokardką, to się mylisz.

– Ale chcę mieć dowód, że naprawdę je masz.

– Próbujesz tylko zyskać na czasie.

– To też.

Danilo stał w milczeniu. Potem podszedł do niej. Jana się nie ruszyła, stała spokojnie, poczuła tylko, jak napinają jej się mięśnie, gdy się zbliżał. Pozwoliła mu na to. Ale trzymała nóż w pogotowiu.

Wówczas pochylił się i wysyczał jej w twarz.

– Czy to wystarczy jako dowód? – powiedział, wyjmując z kieszeni jakiś papier.

Jana wzięła go z jego rąk i wpatrzyła się w kartkę wyrwaną z dziennika. To były jej słowa, widziała to, napisane ręką dziecka przed wieloma laty.

– Zostaję – powiedział – i nic na to nie możesz poradzić.

Ścisnęła nóż, naszła ją wielka ochota, by go użyć, ale wiedziała, że musi odrzucić tę myśl i odłożyć nóż.

Miał rację, nic nie mogła zrobić.

Przynajmniej nie teraz.

22 sierpnia

Zacząło się już na pierwszej przerwie. Ja i Martin ukryliśmy się na boisku szkolnym i patrzyliśmy na pozostałych. Wszyscy spoglądali na mnie w taki dziwny sposób. Szeptali, pokazywali palcami i się śmiali. Powiedziałam do Martina, że musimy wrócić do klasy, ale gdy otworzyliśmy drzwi, jakiś głupi nauczyciel powiedział nam, że nie można być w klasie w czasie przerwy, więc znów musieliśmy wyjść na boisko i stanąć w kącie.

Na historii było tak samo. Gdy Holger pisał na tablicy imiona szwedzkich królów, szeptali. Zacząło się w ostatniej ławce, u Camilli i Markusa, i wkrótce szeptała jedna osoba do drugiej. Im dłużej Holger stał zwrócony plecami do klasy, tym dalej rozchodziła się plotka. Wszyscy słuchali, kiwali głowami i chichotali, a potem podawali dalej, do tych, którzy jeszcze nie usłyszeli i z niecierpliwością prawie że nie mogli usiedzieć na miejscach.

Gdy w końcu przyszła kolej na mnie, Linus pochylił się w moją stronę i powiedział: „Jesteś obrzydliwym niedorozwojem”.

Nic nie odpowiedziałam. Wiedziałam, że chcę, bym coś powiedziała, ale nie zrobiłam tego. Patrzyłam tylko na Holgera, który cały czas pisał, i miałam gdzieś, że się gapili, miałam gdzieś ich złośliwe słowa, choć było mi trudno.

Po południu byliśmy w szpitalu. Na kontroli. Uważam, że ładnie tam pachnie, ale nikomu tego nie powiedziałam.

Tak naprawdę to nie powiedziałam nic przez cały czas, gdy tam byliśmy. Patrzyłam tylko na lekarza, na jego bladą twarz, na jego jeszcze bledsze słowa. Próbował prosić o wybaczenie, powiedział, że rozumie, że w takiej sytuacji można być zrozpaczonym, powiedział, że choć wie, że to nie pomoże, chciałby podkreślić, że tego typu operacje nie udają się bardzo, bardzo rzadko.

Lecz co to da – wybaczyć? Gdy ktoś zabrał ci wszystko, co miałeś? Gdy ktoś zabrał ci życie?

Lekarz nie znajdował odpowiedzi, siedział tylko ze zwieszoną głową. Nie potrafił powiedzieć niczego o przyszłości, o tym, jak to będzie. Lecz mimo wszystko myślał, że będzie dobrze.

Jednak mama tak nie myślała. Widziałam to po niej, widziałam to w jej oczach. Choć nie powiedziała mi tego. Nie martw się, powiedziała, gdy opuściliśmy szpital, jutro też jest dzień. Kolejny pieprzony dzień w szkole.

Aida Norberg jechała porannym autobusem. Wracła z nocnej zmiany w McDonalddie pod Sztokholmem. Obok niej siedział jej kolega z pracy Melvin Axelsson i gadał cały czas o tym, że jest zupełnie wykończony, bo przez całą zmianę tylko biegał i ganiał i nie zdążył nawet nic wypić.

– No halo? Pracujemy przecież w prawdziwej saunie. Jak sobie z tym radzisz? – spytał.

Nie odpowiedziała, pozwoliła mu gadać, a sama wyglądała przez okno. Szyba była podrapana i brudna, ale widziała sylwetki ludzi na dworze.

Przy centrum Eneby pożegnała się z Melvinem, wysiadła z autobusu i zobaczyła ich wyraźniej: dzieci na hulajnogach, biznesmenów w samochodach i studentów z plecakami.

Wyjęła komórkę i zaczęła iść chodnikiem. Pojawiła się nowa wersja Instagramu i przeglądała nowe filtry, ale różnica nie była duża w porównaniu z poprzednimi wersjami.

Zmieniła aplikację.

Facebook. Facebook. Facebook.

Ktoś dołączył ją do grupy o nazwie Feministyczna perspektywa. Nie chciała być członkiem żadnej grupy, opuści ją tak szybko, jak to możliwe, ale była prawie w domu, musiała tylko przejść przez ulicę.

Zbliżał się żółty tramwaj z zielonym podwoziem. Śmieci zawirowały od podmuchu pojazdu. Wagony pomału przejechały koło niej i skierowały się w stronę przystanku.

Włożyła komórkę do kieszeni, przecięła tory i weszła na podwórko między domami spółdzielczymi. Stała naprzeciw swojego wejścia i spojrzała w stronę ciemnych okien mieszkania. Wracając do domu, jak zwykle czuła niepokój. Czy będzie to kolejny dzień mocnych uderzeń, tłumionego płaczu i następującej po tym nieprzerwanej ciszy?

Nie chciała, żeby tak było.

Nie miała już sił na wysłuchiwanie chorych tłumaczeń mamy. Nie miała też siły na patrzenie na jej zwieszony kąciki ust i posiniaczoną skórę.

Aida stanęła przed drzwiami i spróbowała zebrać myśli. Od dawna marzyła o własnym mieszkaniu, o spokoju i ciszy. Wielu z jej przyjaciół miało już własne mieszkania, kawalerki z kącikiem kuchennym. Ale jedną sprawą było uciec samemu.

A zupełnie czym innym było zostawienie młodszej siostry.

Włożyła klucz do zamka i już miała go przekręcić, gdy zobaczyła, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Ze zmarszczonym czołem weszła do mieszkania. Plecak Sary wisiał w korytarzu, jej kurtka też.

Nie poszła dziś do przedszkola.

Gdy Aida powiesiła kurtkę, usłyszała jakiś dźwięk, ciche kwilenie dochodzące z pokoju Sary. Było w tym dźwięku i w zamkniętych drzwiach coś, co wzbudziło jej niepokój.

Czy on tu był?

Spięta ruszyła w stronę pokoju. Drzwi były zamknięte na klucz, a ten tkwił w dziurce zamka. Tak, wiele razy przekręcała ten klucz, ale zawsze od środka. Teraz ktoś zamknął drzwi z zewnątrz.

Przełknęła ślinę i otworzyła.

Roleta była opuszczona, a wisząca nad łóżkiem Sary lampa w kształcie uśmiechniętego księżycy wyłączona.

– Sara? – wyszeptała w ciemności.

Nie otrzymała odpowiedzi, ale kwilenie przybrało na sile. Weszła do środka i zapaliła światło.

W białym łóżku, niemal całkowicie zakryta kołdrą, leżała jej młodsza siostra z potarganymi włosami i patrzyła na nią szklanym wzrokiem. Oczy wyrażały raczej zdziwienie niż przerażenie, podobnie jak miliony poprzednich razów, gdy zmuszona była słuchać dochodzących zza ściany odgłosów przemocy. Tylko że teraz trzęsła się jeszcze bardziej niż zazwyczaj.

Coś się musiało wydarzyć. Co on takiego zrobił, ten pieprzony idiota?

– Chodź – powiedziała, wyciągając ręce do młodszej siostry. Ale Sara wyrwała jej się. – Spokojnie – spróbowała, obejmując ją.

Ale Sara kręciła się i wiła, aż w końcu udało jej się wyrwać z objęć i jeszcze głębiej wsunąć się pod kołdrę. Cały czas przy tym kwiliła.

Aida spojrzała w stronę drzwi i może właśnie wtedy zrozumiała.

Wstała na trzęsących się nogach i, opuszczając pokój, nasłuchiwała w napięciu. Przez głowę zdążyło jej się przewinąć wiele różnych myśli, jedna gorsza od drugiej, zanim weszła do pokoju dziennego i spróbowała zrozumieć widok, który tam zastała.

Była jak sparaliżowana, nie mogła się poruszyć, nie miała władzy w nogach ani czucia w dolnej połowie ciała.

I później nie wiedziała już, co bardziej ją wystraszyło. Czy była to jej mama, siedząca na krześle ze zwieszoną głową. Czy były to jej leżące na podłodze odcięte dłonie.

Philip Engström został gwałtownie wyrwany ze snu. Zanim zupełnie się rozbudził, usłyszał sam siebie, jak z uśmiechem mówi:

– Bezy.

Dostał wezwanie. Wysunął nogi z łóżka, na ekranie urządzenia łącznościowego widział, że jest to wyjazd o najwyższym stopniu ważności, priorytet pierwszego stopnia. Innymi słowy miał dziewięćdziesiąt sekund, by razem z partnerem z karetki wyruszyć w drogę.

Była to stresująca noc, dziewięć wyjazdów i prawie zero snu. Teraz wybiła już ósma i tym samym zaczęła się druga połowa jego dwudziestoczworgodzinnej dyżuru.

Gdy przyszedł do karetki, Sandra już tam na niego czekała.

– Co ty tu robisz, do cholery? – spytał.

– Wskakuj – powiedziała, siadając za kierownicą.

Philip podrapał się w głowę, wskoczył do karetki i zapiął pasy.

– Gdzie jest Katarina?

Sandra szybko wyjechała z garażu, spojrzała na adres mieszkania w Eneby, który wyświetlał się na samej górze, i włączyła niebieskie światła i syreny. Jednocześnie Philip zaczął czytać na głos to, co przesyłała im centrala alarmowa.

– Nieprzytomna kobieta. Krwawi mocno z nadgarstków. Najwyraźniej ma odcięte obie dłonie. Policja jest w drodze.

– Ma odcięte dłonie? – spytała Sandra.

– Tak – odpowiedział Philip.

– Próba samobójstwa? Nieszczęśliwy wypadek? Nic o tym nie napisali?

Przecząco potrząsnął głową.

Przejechali obok szpitalnego parkingu, wyjechali na Gamla Övägen, kierując się w stronę centrum. Philip spoglądał na dzielnicę przemysłową, płoty i okalający budynki drut kolczasty.

– By odpowiedzieć na twoje pytanie – Katarina najwyraźniej jest nadal chora – powiedziała.

– To dziwne, wczoraj z nią rozmawiałem. Mówiła, że dzisiaj wraca.

– Tak, ale wiesz jak jest, nie ma co żartować z syndromem burnout. Myślę, że nie radzi sobie ze stresem.

– Nie wszyscy sobie z tym radzą.

– Ale ty tak?

Po niebie przetaczały się wielkie chmury, droga tonęła w ciemności. Prędkościomierz wskazywał sto dwadzieścia pięć kilometrów na godzinę.

– Wiesz chyba, z kim rozmawiasz? – spytał. – Stres mi nie szkodzi.

Sandra głęboko westchnęła.

– Czasem jesteś jak robot, Philipie. A czy nie jest ci trudno, gdy mamy do czynienia z dziećmi? – spytała.

– Nie, bo przecież im pomagam.

– Mnie w każdym razie nie jest łatwo. Nadal serce szybciej zaczyna mi bić, jakbym

się bała, że nie jestem dość dobra, że nie będę mogła pomóc, że nie jestem adekwatną osobą.

– Mówisz jak jakiś profesor, gdy używasz słów takich jak adekwatna.

Sandra się uśmiechnęła.

– Czy ty nigdy się tak nie czułeś?

– Nie.

Przeciągnął ręką przez włosy.

– A tak przy okazji – powiedział – nie widziałaś gdzie może mojej obrączki?

– Nie, a dlaczego?

– Gdzieś ją zgubiłem.

– Zgubiłeś obrączkę ślubną? Sprytnie – powiedziała z uśmiechem.

– Wcale nie, ale stokrotne dzięki za komentarz.

Oparł łokieć o drzwi i wyrżał przez okno. Czuł kołysanie karetki i na chwilę zamknął oczy.

– Powinieneś skończyć z tabletkami – powiedziała.

– A niby po jaką cholere potrzebowałbym tabletek? – wymruczał.

– Nie wiem...

– Uważasz, że potrzebuję tabletek?

– Nie, ale...

– Więc wszystko będzie dobrze?

– Mówisz od rzeczy – powiedziała Sandra. – Widać, że na czymś jedziesz.

– Jestem tylko zmęczony, czy nie można być zmęczonym?

Nie odpowiedziała, a może to zrobiła. Philip nie wiedział. Znajdował się już na granicy snu i rzeczywistości.

Czuła mdłości, gdy wkładała marynarkę. Jana Berzelius stała w garderobie w swoim mieszkaniu ze wzrokiem skierowanym w lustro. Drzwi sypialni były zamknięte na klucz. Nie, że się bała, ale chciała być sama ze swoimi myślami. Całą noc myślała o tej sytuacji, o nim. O Danilu. Że jest u niej w mieszkaniu.

Jak na razie policja nie ogłosiła w mediach poszukiwania Danila, z czego Jana się cieszyła. Bo co by się stało, gdyby ktoś zauważył go w pobliżu jej mieszkania i go rozpoznał?

Podczas nieprzespanych godzin nocnych słyszała, jak chodził po pokoju, słyszała otwieranie lodówki, spluczkę w toalecie i w końcu ciszę. Najprawdopodobniej zasnął, ale nie chciała wiedzieć gdzie. Nie chciała wiedzieć, czy leży na kanapie, na podłodze czy też na szezlongu.

Jak tu wszedł? Przez okno, czy też udało mu się otworzyć zamek wytrychem tak cicho, że tego nie usłyszała?

Ze złością zapięła pierwszy guzik marynarki i pomyślała, że powinna być



uważniejsza, powinna coś zobaczyć, usłyszeć. Została całkowicie zaskoczona i nienawidziła tego. Nienawidziła tego, że Danilo był nieobliczalny i zawsze trudno było przewidzieć, co zrobi, że udawało mu się przebić się przez każdą obronę. Nienawidziła jego bezczelnego, zarozumiałego, wrogiego sposobu bycia. Nienawidziła tego, że to on ustalał zasady gry.

Danilo był nieokrzesany, a jego nauczycielami były doświadczenie i rutyna. Nauczył się poruszać w swojej własnej rzeczywistości, nie miał normalnych granic.

Choć z drugiej strony ona też nie.

Dlatego jej reakcja od razu ją zdradziła. To, że go nie zabiła, pokazało, jak ważne było dla niej odzyskanie kartonów.

I on to wiedział.

Westchnęła, zgasiła światło i opuściła garderobę.

– Philipie! – powiedziała Sandra. – Weź się w garść.

– Przecież nie śpię! – krzyknął donośnie w kabinie karetki.

Napotkał poważną minę Sandry i zrozumiał, że krzyknął więcej niż jeden raz. Byli już na miejscu, w Eneby.

– Weź torbę – powiedziała, wychodząc z samochodu.

Philip przeciągnął dłońmi po ustach i oczach, chwycił torbę ratowniczą i, niosąc razem nosze, weszli na drugie piętro.

Na ostatnim stopniu siedziała młoda dziewczyna, nastolatka, z komórką przyciśniętą do ucha, ubrana w szary T-shirt i podarte dżinsy. Włosy miała czarne, a na prawym przedramieniu widniało wytatuowane skrzydło, które zaczynało się przy nadgarstku, a kończyło przy łokciu.

Gdy zobaczyła Philipa i Sandrę, odjęła telefon od ucha i wstała. Jej bluzka była zakrwawiona, twarz miała bladą, wzrok dziki, zaczerwienione oczy.

– Mama jest tam – powiedziała, wskazując na otwarte drzwi. – Pospieszcie się, musicie jej pomóc. Jej dłonie... Powiedzieli, że mam ją położyć, ale ręce są przywiązane, nie mogę ich odwiązać, próbowałam, ale nie mogłam...

Trzęsła się cała.

– Jak się nazywa twoja mama? – spytał Philip, przyglądając się dziewczynie.

– Shirin.

– A ty jak się nazywasz?

– Aida.

Philip i Sandra weszli za dziewczyną do jednego z pokojów, w którym znajdowała się skórzana kanapa, okrągły dywan i długie zasłony. Na krześle siedziała nieprzytomna kobieta ze zwieszoną głową, ubrana w czarną koszulkę i cętkowane spodnie.

– Co u cholery... – powiedział Philip, wymieniając spojrzenie z Sandrą. Jednocześnie słyszał za sobą głos Aidy.

– Ona tak siedziała, gdy wróciłam do domu – łkała. – Tyle tu krwi... o Boże... nie chcę na to patrzeć...

Obie dłonie kobiety były odcięte i leżały pół metra od krzesła, do którego była przywiązana. Przedramiona zostały przytroczone do krzesła białymi plastikowymi opaskami zaciskowymi tak mocno, że wcięły się one w skórę kobiety. Krew pomału kapiała z kończyn i po wielkości czerwonej kałuży na podłodze Philip szybko ocenił, że poszkodowana straciła już bardzo dużo krwi. W tym samym momencie pomyślał, że w jej twarzy jest coś znajomego.

– Shirin – powiedział. – Słyszysz mnie?

Nie odpowiedziała.

Zbliżył ucho do ust kobiety, spojrzał na jej klatkę piersiową i zobaczył, że oddycha.

– Co się stało? Kto ci to zrobił?

Szukając pulsu, cały czas z nią rozmawiał.

Przyłożył palce do jej szyi, by zbadać siłę i częstotliwość pulsu. Tętno było ledwo wyczuwalne.

– Shirin – powiedział, ale nie zareagowała. Zrobiła to dopiero, gdy ostrożnie potrząsnął ją za ramiona.

– Musimy ją uwolnić – powiedział do stojącej za nim Sandry. – Nie mamy dużo czasu.

– To jak robimy? – spytała.

– Nie mogę przeciąć opasek, zanim nie zatrzymam krwawienia.

Philip otworzył torbę ratowniczą, wyszukał aparat do mierzenia ciśnienia, założył mankiet na prawe ramię kobiety i napompował powietrze do momentu zaciśnięcia tętnicy.

Krwawienie zostało zatrzymane.

Teraz musiał też powstrzymać krwotok z drugiej kończyny. Problem był taki, że w torbie ratowniczej nie było drugiego sfigmomanometru.

– Cholera, potrzebuję... – zaczął, ale przerwał w połowie zdania, gdy zobaczył, że w drzwiach stoi Aida odwrócona do nich plecami.

– Boże, Boże, Boże – szeptała.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Philip czuł, że bije mu serce.

Metaliczny zapach krwi był bardzo intensywny. Philip pomyślał, że potrzebuje jeszcze jedną opaskę uciskową. Wstał.

– Philipie – powiedziała Sandra, ale już zdążył opuścić pokój. Zbiegł po schodach do karetki. Wyszukał krępilec i pobiegł z nim z powrotem do mieszkania. Gdy wszedł do pokoju, zobaczył, że Aida skuliła się w rogu kanapy i tak mocno ścisnęła poduszkę, aż zbieleły jej kostki.

Owinął opaską uciskową lewe ramię kobiety i zaczął przekręcać, by zwiększyć ucisk. Już miał ją zablokować, gdy usłyszał jakiś głos.

– Mamo...

Głos nie należał do nastolatki. Był cieńszy.

Philip rozproszył się, gdy podniósł wzrok i zobaczył stojącą w drzwiach małą dziewczynkę z przestraszonym wzrokiem. Grzywka sterczała w bok, włosy były zmierzwione. Miała na sobie jasnoniebieską koszulę nocną, a na przodzie widniał obrazek z księżniczką Elsą z bajki Kraina lodu.

– Miałas zostać w naszym pokoju – powiedziała Aida, wstając. – Wracaj tam!

Zaczęła ciągnąć dziewczynkę, ale ona się opierała.

Philip i Sandra wymienili spojrzenia, a potem powrócili do pacjentki.

Philip miał zacięty wyraz twarzy, gdy rozcinał opaski.

– Pomóż mi teraz – powiedział, dając znać Sandrze, by chwyciła ciężkie ciało Shirin.

Policzyli na głos do trzech.

– Raz, dwa, trzy.

Ostrożnie położyli kobietę na noszach. Pracowali w ciszy, wiedzieli, co należy robić. Sytuacja była krytyczna.

– Dłonie... – powiedziała Sandra, wskazując głową w stronę leżących na podłodze odciętych kończyn.

– Potrzebujemy woreczki – powiedział Philip.

Otworzył torbę, wyjął dwa woreczki z zamknięciem i wyciągnął rękę po odcięte dłonie, ale z powodu dużej ilości krwi jedna z kończyn wyslizgnęła mu się i upadła.

– Cholera, cholera, cholera – powiedział cicho, powtarzając próbę.

Gdy kładł woreczki obok ciała Shirin, miał niewzruszony wyraz twarzy. Jeszcze raz policzyli do trzech i podnieśli nosze.

Wówczas dziewczynka się posikała. Mokra plama pod jej gołymi nogami robiła się coraz większa.

– Mamo... – zaczęła płakać, drecząc w kałuży.

Aida wzięła ją na ręce i wyniosła z pokoju.

– Musimy jechać – powiedział Philip do Aidy. – Policja już tu jest.

– Jedźcie – odpowiedziała. – Ja tu zostanę. Z Sarą.

Philip czuł ciężar noszy w ramionach, gdy schodzili stopień po stopniu.

W drzwiach wyjściowych spotkał dwóch umundurowanych policjantów, którzy od razu skierowali się do mieszkania.

Gdy tylko znaleźli się w karetce, Philip podłączył EKG o trzech odprowadzeniach i potrząsnął głową, widząc słabą akcję serca. W normalnym przypadku założyłby wenflon, ale z powodu dużego ubytku krwi nie było szansy na znalezienie wystarczająco dużego naczynia.

Spojrzał na pacjentkę, na jej klatkę piersiową. Ledwo się poruszała.

Rozwahał, czy nie sięgnąć po igłę doszpikową, a potem odstłonił koc i spojrzał na opaskę uciskową. Przyjrzał się jej uważnie i pomyślał, że coś się tu nie zgadza. Była za

luźna.

I dopiero wtedy zrozumiał, że nie udało mu się porządnie jej zablokować.

Gdy ściągnął koc, zobaczył to, czego absolutnie nie chciał zobaczyć. Krwawienie mimo wszystko nie zostało zatrzymane, krew nadal wypływała z lewej kończyny pacjentki i zbierała się na noszach pod jej ciałem.

– Do diabła! – wykrzyknął.

– Co się dzieje? Jak idzie? – spytała Sandra przez okienko w kabinie kierowcy.

– Nie mogę zatrzymać krwawienia!

Sandra napotkała jego spojrzenie w lusterku. Potem wyprzedziła niewielką ciężarówkę, która nie ustąpiła im z drogi.

Philip ciągnął za opaskę, ręce ześlizgnęły mu się, spróbował jeszcze raz.

Karetka się zakołysała, wypuścił z rąk taśmę zaciskającą ramię pacjentki.

– Czy mogłabyś jechać prosto? – krzyknął, ponownie sięgając do opaski. Ciągnął z całych sił. Widział, że liczy się każda sekunda. Na czoło wystąpił mu pot i zaschło w ustach, ale w końcu udało mu się dobrze umocować opaskę. Ale w momencie, gdy ją blokował, dotarł do niego dźwięk EKG.

Był jednostajny.

I zrozumiał, że ten dźwięk obwieszczał śmierć pacjentki.

Woreczki ochronne zaszeleściły, gdy Mia Bolander weszła do pokoju dziennego w mieszkaniu w Eneby. Rozejrzała się. Metr za metrem oceniła jego wysokość, szerokość i długość. Trzydzieści metrów kwadratowych, pomyślała. Większy niż jej pokój dzienny.

Pokój miał niebieskie tapety, pełno przeróżnych drobiazgów przy oknie i zmechacony koc na skórzanej kanapie.

W większości miejsc zbrodni, do których się udawała, znajdowała rozbite szyby i przewracane meble. Ale tu wszystko wydawało się być na swoim miejscu. Dlatego klócił się z tym widok morza krwi na podłodze. Chaos pośrodku porządku.

Co tu się u diabła wydarzyło?

Śledziła wzrokiem czerwone ślady stóp, wyglądało to, jakby ktoś dreptał w pokrywającej podłogę krwi.

– To ślady skarpet – powiedziała Anneli Lindgren, wstając z podłogi. – Ktoś chodził dookoła ofiary w skarpetach, potem je zdjął i chodził na bosy. Wygląda na rozmiar trzydzieści sześć.

– To może być starsza córka – powiedział Henrik.

Mia znów spojrzała na podłogę.

– Ofiara nazywała się Shirin, prawda?

– Tak – odpowiedział Henrik. – Shirin Norberg, urodzona w Iranie, tam też się wychowała. Dwie córki, Aida, osiemnaście lat, i Sara, pięć. Mąż Magnus Norberg zginął w wypadku samochodowym w tym samym roku, w którym urodziła się Sara.

– Między dziećmi jest duża różnica, miały tego samego tatę?

– Tak, Magnus był ojcem ich obu.

Anneli wstała, by wziąć aparat.

– I znalazła ją właśnie starsza córka? – spytała Mia.

– Tak.

– A niech to cholera. Pomyśl, jak musiała się czuć, gdy znalazła swoją mamę przywiązaną do krzesła i z obciętymi dłońmi.

– Trudno to sobie wyobrazić – powiedział Henrik.

Mia spojrzała na Anneli, która wróciła z przewieszonym przez szyję aparatem.

– Mamy coś więcej o Shirin? – spytała Mia, ale Henrik potrząsnął głową.

– Sprawdziłeś rejestr?

– Tak.

– A pomoc społeczną?

- Też, nic tam nie ma.
- Pogotowie dla ofiar przemocy?
- Tam też nic.
- Okej, więc nie wiemy o niej za wiele. Ale urodziła się w Iranie i ma obcięte obie ręce. Jak to nazwać? Tortury w imię honoru?
- Henrik napotkał jej wzrok, ale nie odpowiedział.
- Czytałam o złodziejach, którym za karę odcinano dłonie – powiedziała Anneli zza aparatu.
- Henrik skinął głową, nadal w milczeniu, jakby się nad czymś zastanawiał.
- No więc jedziemy do Vrinnevi zerknąć na ciało? – spytała Mia.
- Zostało już przewiezione do zakładu medycyny sądowej – powiedział Henrik.
- Szybko im to poszło – stwierdziła Mia.
- Tak, personel z pogotowia chce zawsze jak najszybciej pozbyć się ciała.
- W takim razie przyjrzyjmy się trochę zdjęciom – powiedziała Mia.
- Pewnie – zgodził się Henrik – ale najpierw musimy powiadomić prokuraturę.

Schody do garażu wydawały się nie mieć końca i na ostatnich stopniach Jana Berzelius przyspieszyła kroku.

Chciała dziś pracować w domu, ale gdy zadzwonił jej szef, Torsten Granath, stało się dla niej oczywiste, że od razu musi się udać do komendy policji. Nie miała innego wyboru, niż zostawić Danila samego w domu.

Torba była ciężka, ocierała jej ramię. Zapakowała do niej rzeczy, w których nie chciała, żeby grzebał Danilo, takie jak komputer, dokumenty, segregatory. Wystarczyło to, że się do niej wprowadził, robiąc sobie z jej mieszkania jakąś idiotyczną kryjówkę.

Trudno jej się było pozbyć nieprzyjemnego uczucia z powodu obecności Danila w domu i nie za bardzo wiedziała, jak ma się zachowywać. Jako dorosła zawsze mieszkała sama, spała sama, jadła sama. Nigdy nie przyjmowała odwiedzin. Nigdy nie wpuściła nikogo nawet za próg.

Gdy opuszczała mieszkanie, Danilo stał w korytarzu i się jej przyglądał ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i uśmiechem na ustach. Ale nic nie mówił i ona też nie. Napotkała tylko jego wzrok i wyobraziła sobie, że kładzie ręce na jego szyi i zaciska tak mocno, aż zaczyna mu brakować powietrza.

Z chęcią połamałaby mu każdą kość, a jeszcze chętniej zmiotłaby go z powierzchni ziemi. Ale zabicie go nie wchodziło w grę – nie teraz.

Gdy opuściła samochód i skierowała się ku komendzie policji, poczuła na twarzy kilka kropli deszczu.

Elektrozamek zabrzączał, gdy wchodziła do wydziału. W korytarzu czuć było ostry zapach środka czyszczącego. Wilgotne ślady wiły się przez cały korytarz w miejscach, gdzie przed chwilą przejechała maszyna polerująca. Dogonił ją Henrik Levin, słyszała

jego kroki na długo przed tym, zanim się do niej odezwał.

– Cieszę się, że mogłaś przyjść od razu – powiedział. – Zaczynamy właśnie w sali spotkań.

– Dobrze – powiedziała Jana.

– Wygląda na ciężką. Czy mam ci ponieść torbę?

– Nie. Sama poniosę.

Mia Bolander podniosła wzrok i westchnęła, gdy do pomieszczenia, w którym siedziała razem z Gunnarem Öhrnem i Olą Söderströmem, weszła Jana Berzelius z Henrikiem Levinem.

Jana fucking Berzelius, pomyślała Mia. Piękna i odnosząca sukcesy, intrygująca i zachwycająca, przed którą życie stało otworem.

Czy naprawdę nie było nikogo innego, gdy trzeba było wybrać prokuratora prowadzącego śledztwo?

Mia od samego początku nie lubiła Jany. Ale dlaczego tak naprawdę? Ponieważ Jana pochodziła z wyższych sfer, była zarozumiała i sztywna? Jana była najlepszą pracowniczką prokuratury, świetnie prowadzącą śledztwo, temu nie można było zaprzeczyć, ale gdyby była tylko trochę mniej kompetentna, wyleciałaby z zespołu z powodu snobizmu. W normalnej sytuacji Mia odmówiłaby współpracy z kimś takim jak Jana, ale w policji nic już nie było normalne.

Również w jej życiu.

Mia spojrzała na swoje dłonie i zaczęła zeszkrobywać odchodzący z paznokci lakier.

Zaczęło ją ogarniać poczucie beznadziejności. Nie, nie wątpiła w siebie, wiedziała, że była dobrą policjantką śledczą. Procent wyjaśnionych przy jej współpracy spraw był wysoki, a praca stymulująca.

Problem nie tkwił w pracy i nie miała najmniejszego zamiaru szukać nowej. Wręcz przeciwnie, chciała awansować. Czasami naprawdę się wkurzała na kobiety, które mimo obiecujących świadectw i dyplomów zostawały z tyłu z wielkimi brzuchami i uwieszonymi bioder dzieciakami. Szczególnie gdy macierzyństwo traktowały zarówno jako przeszkodę w robieniu kariery, jak i wymówkę, by jej nie robić. Ale potrafiła się tak samo wkurzać na facetów, którzy w desperackiej próbie odepchnięcia wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z rodziną, chwyтали kufel z piwem w jedną rękę, a kartę kredytową w drugą i rzucali się w tłum ludzi w pubie Harrys, szukając potwierdzenia u młodych dziewczyn, które równie dobrze mogłyby być ich córkami.

Mia czasem takich widywała, ostatnio wczoraj wieczorem.

Było ich wielu, lecz przynajmniej dwóch z nich ją zauważyło. Podeszli do niej, by lepiej się przyjrzeć czarnej nylonowej spódnicy i obcisłej bluzce, która nie tylko odślaniała jej dobrze ukształtowane ramiona, ale i piersi, na widok których mężczyźni zawsze zapominali o wszystkim innym.

Uśmiechnęła się do nich, lecz bardziej niepewnie niż zazwyczaj. Nie żeby czuła się

onieśmielona ich zamglonym, rozmarzonym wzrokiem, lecz zbiło ją z tropu to, że nie zachowywali się tak, jak mieli w zwyczaju zachowywać się faceci podczas rozwiązłych godzin nocnych w pubie. Patrzyli na nią, ale nic nie mówili, nie podejmowali inicjatywy. Żaden z nich nie próbował pocałować ją w czoło, objąć albo wyszeptać do ucha, że ma cholernie ładne piersi.

I to pewnie z tego powodu była najbardziej poirytowana, gdy ta paniusiowata karierowiczka weszła do sali spotkań.

– No dobrze – powiedział Henrik, pukając palcem w stół. – Zaczniemy więc. Shirin Norberg została znaleziona nieprzytomna w swoim mieszkaniu, a następnie zmarła z odniesionych obrażeń spowodowanych użyciem wobec niej przemocy ze szczególnym okrucieństwem. Na jej ciele widniało wiele siniaków i odcięto jej obie dłonie. Popatrzcie.

Skinął na Olę, który wystukał coś na komputerze. Na ścianie pojawiło się kilka zdjęć.

Mia spojrzała na fotografię martwej kobiety o bladej twarzy i spierzchniętych wargach. Na spoczywające wzdłuż ciała ramiona.

Lecz największe wrażenie zrobił na niej widok odciętych dłoni.

– A niech to... – zaczęła, rozkładając ręce. – A niech to cholera.

– Dokładnie – powiedział Henrik, podnosząc wzrok.

– Jak do pioruna może komuś przyjść do głowy, by tak okaleczyć drugą osobę?

– To dobre pytanie – powiedział Henrik. – Uważam, że może być na to wiele wyjaśnień, takich jak sadyzm, zabawa, władza, zemsta...

Skierował palec na nagie ciało i spojrzał na Janę.

– ...wiesz? – spytał.

Jana skinęła głową, podążając za jego palcem. Mia też spojrzała na wielkie siniaki, które widać było pod żebrami, na biodrach, udach i podudziach.

– Więc została przywiązana – powiedziała Mia – i wygląda na to, że ktoś porządnie ją sprął.

– Ciało jest u Björna Ahlmanna, zobaczymy, kiedy będzie miał czas dokładniej mu się przyjrzeć. Ale to z dłońmi – powiedział Henrik, wzdychając – to jedna z najgorszych rzeczy, jakie widziałem i...

– I co? – spytała Mia.

– Nie, nic takiego.

– Powiedz. Jak myślisz, w jaki sposób to zrobiono?

– Za dużo myślę; wolałbym najpierw poczekać na wszystkie dane od Björna.

– Nie mógł dać nam nic więcej? – spytała Jana.

– Nie, na razie nie, ale mam nadzieję, że się pospieszy, bo jak sami rozumiecie, mamy tu do czynienia z naprawdę nieprzyjemnym typem – powiedział Henrik, wskazując na nowe zdjęcie ciała.

– Ślady na klatce piersiowej wyglądają jak oparzenia – stwierdziła Jana.



– Tak, i najczęściej przemoc tego typu dokonywana jest przez najbliższe osoby – powiedział Henrik. – Ale jej mąż zmarł pięć lat temu.

– A teraz?

– Żadnych związków, o których wiemy.

– Więc co robimy?

– Musimy zacząć od przesłuchania dzieci.

– Przesłuchajcie je – powiedziała Jana. – Niezwłocznie.

Siedział nieruchomo na tapczanie z nogami założonymi na stolik, a ona w fotelu, nerwowo ściskając dłonie. Philip Engström i Sandra Gustafsson byli sami w pokoju dla personelu, ale unikali kontaktu wzrokowego.

– Co powiedziała szefowa? – spytała po chwili.

– Nie wiem, jeszcze nie rozmawiałem z Evą.

– Dlaczego nie?

Westchnął.

– Nie ma o czym, a poza tym, niby kiedy miałem to zrobić, jak myślisz?

– Wiesz przecież, że masz obowiązek poinformowania szefostwa w przypadku oczywistego błędu...

– Ale do diabła, Sandra! Nie zaczynaj znowu!

– Obiecałeś, że sam się zgłosisz...

– Jeśli popełnię jakiś błąd, tak.

– A błąd medyczny się nie liczy?

– Wiesz co, może powinniśmy wyjaśnić sobie niektóre pojęcia. Przyczyną błędu medycznego może być niezgodne z wytycznymi postępowanie, niedouczenie, brak kompetencji, nieodpowiednie warunki pracy albo nieodpowiednie wyposażenie. W tym przypadku chodziło o niedziałającą opaskę uciskową.

– Myślałam, że...

– Myślałeś, że co? Że to była moja wina? Przykro jest mi cię rozczarować, Sandro. To nie była moja wina, lecz wina opaski. Ale kogo tak naprawdę obchodzi jakaś cholerna opaska, gdy ręce pacjenta są odcięte?

W pokoju zapadła cisza jak makiem zasiał. Czuł, że oddycha coraz ciężiej, zakręciło mu się w głowie. Najwyżej przez sekundę, ale to był pierwszy sygnał, że potrzebuje tabletki. Nie mógł się doczekać ogarniającego go ośpienia, chciał jak najszybciej poczuć, jak mięśnie się odprężają.

– Nigdy nie przyznałbyś się do błędu, no nie?

Spojrzała na niego z powagą, a on pomyślał, że gdy jest zła, jej oczy robią się jeszcze zieleńsze.

– Nigdy nie musiałem się nad tym zastanawiać – powiedział – gdyż nigdy nie popełniam błędów.

Jana Berzelius chciała pojechać prosto do prokuratury, ale teraz siedziała w zaparkowanym samochodzie z włączonym silnikiem.

Wahała się. Nie miała najmniejszej ochoty na wizytę w zakładzie pogrzebowym, ale nikt inny nie mógł jej w tym wyręczyć. A trzeba to było zrobić.

Pewnie, że całe życie zdawała sobie sprawę z tego, że matka i ojciec kiedyś odejdą, ale nie spodziewała się, że matka opuści ten świat tak szybko.

Dlatego nie miała żadnego pojęcia, jaką chciałaby mieć trumnę, jaką ceremonię i jaki nagrobek. Ale to może i lepiej, to dawało jej możliwość ustalenia samej, jak ma wyglądać pogrzeb.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, wysiadła z samochodu i pomyślała, że wizyta w przedsiębiorstwie pogrzebowym byłaby mniej nieprzyjemna, gdyby chodziło o pogrzeb Danila.

Gdy weszła do lokalu, rozległ się krótki sygnał dzwonka.

Zza drzwi do pokoju dla personelu wyjrzała jakaś kobieta. Miała jasną kwiecistą sukienkę i trwałą ondulację.

– Już idę – powiedziała z ustami pełnymi jedzenia. – Proszę się rozgościć.

Jana postąpiła kilka kroków i rozejrzała się po pomieszczeniu emanującym żalobą. Poczula, że powietrze jest o wiele za ciepłe i wilgotne. Biuro pogrzebowe leżało na rogu Hospitalsgatan i Gamla Rådstugugatan. Wychodzące na ulicę okna miały pionowe żaluzje, co stwarzało ponurą atmosferę. W koszyku na gazety leżało wiele różnych czasopism o tytułach takich jak „Wszystko o Pogrzebie”, „Twój Testament” i „Ostatnia Podróż”. Janie nie podobała się nazwa przedsiębiorstwa, Klepsydra, jakby chciało przypominać o tym, że dni życia każdej osoby są policzone.

Drzwi znów się otworzyły.

– Nazywam się Anna-Lena Hanberg – powiedziała kobieta, wyciągając rękę.

– Jana Berzelius.

Uścisnęły sobie dłonie.

– W czym mogę pani pomóc? – spytała Anna-Lena, przekrzywiając głowę.

– Chodzi o konsultację. Zmarła moja matka.

– Czy była pani umówiona?

Jana potrząsnęła głową.

– Nic nie szkodzi. Przejdźmy do drugiego pokoju.

Anna-Lena otworzyła drzwi do mniejszego pomieszczenia i weszła tam pierwsza. Jana spojrzała na okalające tekowy okrągły stół niebieskie krzesła, na stojącej na komodzie magnetofon i ozdabiające ściany obrazy olejne.

Anna-Lena usiadła, położyła przed Janą teczkę z napisem „Ostatni spoczynek” i otworzyła swój notatnik.

– Proszę pamiętać – zaczęła – że nie jesteście zupełnie sami, pani i pani rodzina.

– Jestem sama.

– Nie ma pani rodzeństwa?

– Nie. A mój ojciec nie jest w stanie tu przyjść.

– Żadnych krewnych?

– Nie, sama odpowiadam za pogrzeb.

– Rozumiem, ale musi pani wiedzieć, że my jesteśmy tu po to, by pani pomóc. Ważne jest przejść przez żałobę, dopuścić uczucia, nie odrzucać ich. Wcześniej czy później i tak przyjdzie się z nimi zmierzyć.

– Tak naprawdę mam tylko jedno pytanie. Jak długo trzeba czekać na pogrzeb?

– To trochę zależy. Najczęściej pogrzeb odbywa się w ciągu dwóch tygodni od momentu śmierci. Czy pani mama pozostawiła jakieś udokumentowane życzenia co do ceremonii?

– Nie.

– Czy pani zdążyła się nad tym zastanowić, coś wymyślić?

– Nie.

– W takim razie najlepiej będzie, jeśli przejdziemy przez to krok po kroku.

– Chciałabym, aby pogrzeb odbył się w odosobnieniu.

– Dobrze, więc przynajmniej jedno mamy ustalone.

– To trzeba ustalać coś jeszcze?

Anna-Lena zagarnęła włosy za ucho i odchrząknęła.

– Jest parę rzeczy, o których musimy porozmawiać, na przykład o tym, jak ma wyglądać nekrolog, jakie wybrać kwiaty i jaką muzykę. Czy pogrzeb ma się odbyć w kościele, sali parafialnej czy na dworze? No i jeszcze wybór trumny. Rozmiar, kolor, materiał? Wymoszczenie, wyposażenie, własna kołdra, poduszka, prześcieradło?

– Przypuszczam, że trochę to potrwa – westchnęła Jana.

Anna-Lena uśmiechnęła się do niej nieco nieśmiało.

– Pierwsze spotkanie zajmuje zazwyczaj dwie i pół godziny – powiedziała.

Jana spojrzała na zegarek, co nie umknęło uwagi Anny--Leny.

– Mam całą listę pytań – powiedziała przepraszająco. – To konieczne.

– I nie mogę zabrać tej listy do domu?

– Nie, niestety – odpowiedziała. – No więc, jest pani gotowa? Zaczynamy?

– Czy naprawdę jesteś pewien, że spodziewa się naszej wizyty? – spytała Mia Bolander, gdy Henrik Levin po raz drugi zadzwonił do drzwi.

Skinął głową.

– Rozmawiałem z nią przez telefon. Trochę się jąkała, ale obiecała, że będzie w domu.

Mia włożyła ręce do kieszeni.

– A tak przy okazji, jak idzie z przeprowadzką?

- Dobrze, tak sądzę.
- Kiedy się przeprowadzacie?
- W piątek w przyszłym tygodniu. Nie miałabyś ochoty trochę pomóc?

Mia wzruszyła ramionami.

- Pewnie, jak zaprosisz na piwo.
- To zależy – powiedział.
- Zależy od czego?
- Jak drogi prezent nam kupisz z okazji nowego domu.

Mia uniosła brwi.

– Tylko żartowałem – powiedział. – Nie chcemy żadnych prezentów. Będziemy wdzięczni, jeśli trochę pomożesz.

Henrik znów zadzwonił do drzwi i chwilę stali w milczeniu, aż w końcu usłyszeli dochodzący z wewnątrz jakiś dźwięk. Najpierw atak kaszlu, potem kroki.

Gdy drzwi się otworzyły, doleciał ich szczególnie zapach, mieszanka dymu i mokrego futra.

Maria Ashour uśmiechała się do nich, ubrana w brązową sukienkę. Miała olbrzymie piersi, które swobodnie zwisały pod materiałem.

– Wcho-odźcie prędko – powiedziała, wymierzając kopniaka kotu, który próbował wymknąć się na klatkę schodową. Potem uściśnęła im dłonie, a następnie wskazała drogę do kuchni.

– Aida jest w pokoju gościnnym. Za-araz ją przyprowadzę.

Henrik i Mia usiedli. Na stole leżał haftowany obrus, a na środku stała misa i rosyjska matrioszka. Widok na Norrköping byłby z pewnością wspaniały, lecz zasłony zostały zaciągnięte. Henrik spojrzał na podłogę, w rogu kuchni stała pusta butelka po winie i trzy plastikowe butelki. Leżały tam też duże kłęby kociej sierści.

– T-tak, no właśnie, powinnam była to wy-yrzucić już dawno temu – powiedziała Maria, która wróciła z Aidą. Zatrzymała się w drzwiach do kuchni, obejmując dziewczynę.

- N-nie wzięłam Sary. Bawi się w sypialni. Je-eszcze jej nie powiedziałyśmy.
- Niech się bawi.

– Chodź, kochanie – powiedziała Maria, prowadząc dziewczynę do stołu.

Aida usiadła, spojrzała najpierw na Henrika, potem na Mię, a potem znów na Henrika i jeszcze raz na Mię.

Jej włosy były mokre, zwisały, częściowo zakrywając twarz. Miała na sobie dziany sweter, plisowaną spódnicę i czarne rajstopy. Lakier schodził jej z paznokci, a usta miała suche. Wyglądała na poruszoną, ale mimo to opanowaną.

- Dzień dobry, Aido – powiedział Henrik.
- Dzień dobry – wymamrotała, spoglądając w stół.
- Cz-czy chcecie coś do picia, zanim zaczniecie?

– Nie, dziękujemy – powiedział Henrik. – Nie zostaniemy długo.

– Ja-akby co, to proszę powiedzieć.

Henrik zwrócił się do Aidy.

– Przyszliśmy, żeby zadać ci kilka pytań dotyczących twojej mamy.

– Wiem.

– Rozumiem, że jesteś poruszona tym, co się stało.

Aida skinęła głową.

– Czy odpowiada ci to, że mieszkasz u babci?

– Tak – odpowiedziała.

– T-to oczywiste, że Aida będzie mieszkać u neny – powiedziała Maria, głaszcząc Aidę po włosach. – T-tak mnie nazywa. N-nie zgodziłabym się na to, by zamieszkała gdzie indziej. Nigdy. Wy-ydawałoby mi się to dziwne.

– Rozumiem – powiedział Henrik, splatając ręce na stole.

Przyglądał się Aidzie, myślał, że trudno byłoby odgadnąć jej wiek tylko po wyglądzie.

– Pracujesz? – spytał.

– Tak – odpowiedziała Aida. – Miałam szczęście i znalazłam pracę zaraz po maturze.

– Aida jest bardzo zdolna, jeśli chcecie wiedzieć. Miała najwyższe oceny ze wszystkiego. Je-estem z niej dumna.

Henrik krótko skinął głową pełen uznania dla tej ambitnej dziewczyny.

– Chcielibyśmy porozmawiać z Aidą sam na sam – powiedział, zwracając się do Marii.

– J-już idę – odpowiedziała. – Chodź, Noppe, zostawmy ich w spokoju.

Wzięła na ręce leżącego na podłodze kota i wyszła z kuchni.

– Czy mogłabyś opowiedzieć nam coś więcej o Shirin? – poprosił Henrik, gdy drzwi się zamknęły. – Gdzie pracowała?

– Była pielęgniarką – powiedziała Aida. – We Vrinnevi.

– Więc pracowała na zmiany, prawda?

– Tak, zgadza się.

Aida potaknęła.

– Co robiła, gdy nie pracowała?

– Hm, co robiła? – powtórzyła Aida. – Nic szczególnego, najczęściej była w domu. Spała, oglądała telewizję i takie tam.

– Co możesz nam powiedzieć o gronie jej znajomych? – powiedział Henrik. – Czy się z kimś spotykała, mam na myśli, czy miała wielu przyjaciół?

Aida wyprostowała się i spojrzała na niego.

– Nie, najczęściej była w domu.

– I nie była w żadnym związku, z tego, co wiesz?

– W związku? – Aida wzięła głęboki wdech. – Nie, nie była.

– Czy masz jakieś podejrzenia, kto mógłby jej to zrobić?

Aida spojrzała w sufit, jakby musiała się zastanowić. Potem potrząsnęła głową.

– Nie, nie mam – powiedziała, wyglądając na zatroskaną.

Henrik spojrzał na Mię, która przysunęła do siebie matrioszkę i otworzyła ją. W środku znajdowało się pięć coraz mniejszych otwieranych laleczek.

– Aido... – powiedział, chcąc zwrócić na siebie uwagę dziewczyny. – Chcielibyśmy usłyszeć od ciebie, co się stało, gdy przyszedłeś do domu.

Aida zaczęła się wiercić.

– Trudno jest mi o tym mówić.

– Rozumiem – powiedział Henrik – ale to dla nas bardzo ważne, byś nam to wszystko opowiedziała.

– No więc dobrze – powiedziała Mia, składając z powrotem laleczki. – Spróbujmy, choć nie jest łatwo. Wiemy, że wyszedłeś z pracy, przyszedłeś do domu i...?

– Drzwi były otwarte, gdy przyszedłem do domu.

– Otwarte? – spytał Henrik. – Masz na myśli, że stały otworem, czy nie były zamknięte na klucz?

– Nie były zamknięte na klucz – powiedziała, napotykając na krótką chwilę wzrok Henrika. – Otworzyłam je i weszłam do środka.

– Która była wtedy godzina?

– Krótko po ósmej rano.

– Dobrze, i potem?

– Powiesiłam kurtkę, zdjęłam buty i wtedy zauważyłam, że drzwi do naszego pokoju były zamknięte na klucz, więc pomyślałam... pomyślałam po prostu, że to dziwne.

– I mówiąć nasz pokój, masz na myśli...?

– Mój pokój i Sary. Mamy wspólny pokój.

– Myślisz, że to Sara go zamknęła?

– Nie, pokój był zamknięty z zewnątrz. I właśnie to było dziwne. Mama nigdy nie zamykała drzwi na klucz...

Aida przelknęła ślinę, wciągnęła powietrze przez dziurki od nosa.

– ...wtedy usłyszałam, że w środku jest Sara, więc otworzyłam drzwi. Tak naprawdę powinna być w przedszkolu. Widziałam po niej, że coś się stało, próbowałam z nią porozmawiać, przytulić ją. Potem poszłam do pokoju dziennego i to tam mama... Tam siedziała mama.

– Czy twoja mama była sama w mieszkaniu, jak przyszedłeś? – spytała Mia.

– Mówiłam przecież, że była też Sara.

– Ale oprócz niej nie było w mieszkaniu nikogo innego?

– Nie, inaczej bym wam powiedziała.

Henrik podparł brodę ręką i zastanawiał się.

– Twoja mama została mocno okaleczona – powiedział.

– Tak.

Aidzie zaczęła drżeć warga.

– Podeszłam do niej – powiedziała. – Ale nie wiedziałam, co mam robić. Spojrzała na mnie, była cała brudna od krwi, wszędzie, a jej dłonie... jej dłonie leżały...

Aida przyłożyła rękę do ust, by zdusić odruch wymiotny.

– Czy coś powiedziała?

Aidzie zbierało się na wymioty, aż w końcu nie mogła ich powstrzymać, wstała od stołu i opuściła kuchnię.

– M-mam po nią iść? – spytała Maria, pojawiając się w drzwiach.

– Nie – powiedział Henrik. – Ale musielibyśmy porozmawiać też z panią i Sarą.

Na chwilę zapadła cisza.

– Nie.

– Nie?

Henrik uniósł brwi, poczuł się zupełnie zbity z tropu tą odpowiedzią.

– Mo-żecie porozmawiać ze mną, a-ale nie z Sarą – powiedziała Maria.

– Ale musimy z nią porozmawiać – odezwała się Mia. – Utrudni nam pani śledztwo, jeśli się pani nie zgodzi. Czy nie chce się pani dowiedzieć, kto zamordował pani córkę?

– A-ale Sara jest taka mała.

– Mamy pracowników, którzy są specjalnie przygotowani do rozmów z dziećmi – powiedział Henrik.

– Ro-ozumiem, ale nie...

Maria potrząsnęła głową.

– Dlaczego nie możemy z nią porozmawiać? – spytała Mia.

Henrik przygładził włosy.

– Szanujemy to, że chce pani chronić Sarę – powiedział – ale w tej sytuacji możliwość porozmawiania z nią jest bardzo ważna.

– Za-astanowię się.

– Dobrze – powiedział – i proszę pamiętać, że jedyne, czego chcemy się dowiedzieć, to to, kto zamordował Shirin.

– J-ja też.

– Czy ma pani jakieś podejrzenia, kto to mógł być?

– N-nie, nie mam, ale ten, kto...

Maria spojrzała w sufit i wymruczała coś do siebie.

– Przepraszam, co pani powiedziała?

– Powiedziałam, że ten, kto to zrobił mojej córce, będzie się smażył w piekle.

Jana Berzelius spojrzała na zegarek i stwierdziła, że rozmowa o pogrzebie zajęła zbyt dużo czasu. Tak wiele pytań, a ona nie wiedziała nawet, gdzie ma się odbyć pogrzeb. Potrzebowała więcej czasu, by wymyślić odpowiednie miejsce na pochówek matki.

Zamiast pojechać do prokuratury, by popracować z godzinkę, postanowiła wrócić do domu, choć nie miała najmniejszej ochoty spotykać Danila.

Wsiadła do samochodu i pojechała do garażu przy Knäppingsborgu. Zaparkowała, chwyciła torbę, ale zmieniła zdanie i zostawiła ją w samochodzie.

Niecałe dwie minuty później stała przed drzwiami do mieszkania. Przekręciła klucz, otworzyła drzwi i nasłuchiwała.

Pomału weszła do środka.

Poczta leżała zazwyczaj na wycieraczce, ale teraz znalazła ją rozrzuconą na stole kuchennym. Czy ją przejrzał?

Próbowała się opanować, nie dać ponieść złości, oddychać spokojnie i równo, ale myśl o tym, że Danilo dotykał jej korespondencji, napełniła ją namacalnym klaustrofobicznym uczuciem.

Leżał w salonie na podłodze i robił pompki. Zatrzymał się w połowie ruchu i spojrzał na nią. Jego twarz była czerwona z wysiłku, widać było, że przesadził z treningiem.

Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale zamilkł, gdy Jana po prostu przeszła koło niego. Skierowała się prosto do sypialni, zamknęła drzwi i usiadła na łóżku.

Strategia polegająca na ignorowaniu go nie jest taka głupia, pomyślała, uśmiechając się w duchu. Wcale nie taka głupia.

Henrik Levin postawił na stolę filiżankę kawy i spojrzał na Mię Bolander. Utkwiła wzrok w jakimś dalekim punkcie za oknem piekarni, gdzie widać było sklepiki starego miasta.

– Nie mogę się połapać w tym morderstwie – powiedział Henrik.

– Ja też nie – przytaknęła Mia przyciszonym głosem. – Ale jest w nim coś chorego, bestialskiego. Myślę, że mamy do czynienia z sadystą.

– Na jakiej podstawie wyciągasz takie wnioski? – spytał Henrik zmęczony.

Mia podniosła na niego wzrok.

– A co myślałeś?! – powiedziała i znów ściszyła głos. – Ofierze odcięto ręce, zapomniałeś?

– Nie – odpowiedział Henrik.

Po latach wspólnej pracy Henrik doszedł do wniosku, że Mia miała dobrą i złą stronę. Na jej korzyść przemawiało to, że była odważna i miała duże doświadczenie w pracy przy skomplikowanych śledztwach. Do jej minusów należało zaś to, że była



dość egocentryczna i zbyt bezpośrednio i zbyt szczerze wygłaszała swoje zdanie, co mogło przeszkadzać każdej normalnej osobie przebywającej w jej towarzystwie.

Przeszkadzało też więc i Henrikowi.

Nie zawsze, ale teraz tak.

Ale okej, był zmęczony i wiedział, że nie ma sensu zwracać jej uwagi, gdyż doświadczenie mówiło mu, że to zwykle tylko nasilało problem.

Ugryzł kawałek kanapki z pasztetem i ogórkiem, pomalutku przeżuł i połknął. A jednak mimo wszystko stwierdził, że Mia miała rację. Morderstwo można było zaszeregować jako bestialskie, nie tak często mieli w śledztwie do czynienia z poobcinanymi kończynami.

– O czym myślisz? – spytała.

Zmarszczka między oczami zniknęła, Mia uniosła brwi i utkwiała w nim wzrok.

– O przebiegu zdarzeń – powiedział. – O tym, że ktoś wszedł do mieszkania Shirin i z zimną krwią odciął jej rękę – i to w obecności jej najmłodszej córki.

– Tak, to zupełnie chore – przytaknęła Mia. – Jeśli morderca chciał ją zabić, mógł po prostu strzelić jej w głowę. Paf! Szybko i skutecznie. A on ją przywiązał.

Henrik ugryzł kolejny kęs kanapki.

– Ktoś chciał, by cierpiała.

– I ten ktoś znajdował się pewnie w jej otoczeniu – powiedziała Mia. – Jak większość morderców.

– Oczywiście, ale problem w tym, że w otoczeniu Shirin nie było nikogo, ani przyjaciół, ani narzeczonego. Przynajmniej jeśli wierzyć Aidzie.

– Rodzice nie mówią chyba dzieciom wszystkiego?

Henrik ścisnął kanapkę kciukiem i palcem wskazującym.

– Ale Aida wydaje się taka dojrzała – powiedział. – Myślę, że by wiedziała. Wygląda na taką świadomą, jest zupełnie inna niż większość nastolatków z głową w chmurach.

– Tak uważasz? – spytała Mia.

– A ty nie?

Wzruszyła ramionami.

– Pewnie się ze mną nie zgodzisz – powiedział – ale jej sposób bycia pasowałby mi bardziej do osoby dorosłej.

– Stara malutka, to masz na myśli? – spytała Mia.

– To jest chyba dobre określenie.

– Może musiała dźwigać zbyt dużą odpowiedzialność za swoją młodszą siostrę – powiedziała Mia.

– Tak, to o niej od razu pomyślała, gdy weszła do mieszkania, prawda? – spytał Henrik. – Była skoncentrowana na niej, jakby się bała, że coś jej się mogło stać.

– Do czego zmierzasz?

– Nie mam pewności, lecz nie jestem do końca przekonany, że Aida opowiedziała nam całą prawdę. O sytuacji w rodzinie. Wydawała się taka opanowana, taka apatyczna, choć przecież dopiero co straciła mamę.

– A jaka powinna być? – spytała Mia. – Można przecież reagować na różne sposoby.

– Tak, ale powinna być bardziej zszokowana, według mnie. Mam uczucie, jakby coś zatajała i... – Henrik sięgnął po kanapkę, podniósł do ust, ale potem znów ją odłożył – ...naprawdę powinniśmy porozmawiać z młodszą siostrą. Mimo wszystko była w domu, gdy to się stało... Nie pojmuję, że nie możemy z nią porozmawiać. Czego jej babcia się obawia?

– Że może wyjdzie na jaw coś cholernie nieprzyjemnego?

– Na przykład?

– A skąd mam wiedzieć?!

– Lecz gdybyś tak na nią nie napadła, to może udałoby się wybłagać krótką rozmowę, mimo wszystko – powiedział Henrik.

Mia się wyprostowała.

– Co? Więc twoim zdaniem to moja wina, tak?

– Nic takiego nie powiedziałem, Mio, uważam tylko, że to cholerna strata, że nie możemy porozmawiać z dziewczynką. Ktoś zamknął ją w pokoju. Najprawdopodobniej nie była to jej mama, więc jest możliwe, a nawet bardzo prawdopodobne, że dziewczynka widziała sprawcę. Naprawdę musimy z nią porozmawiać.

– Okej, wszystko to kiepsko wygląda – stwierdziła Mia. – Ale nie próbuj mi tu do diabła wmawiać, że to moja wina.

– Powtarzam, Mio, nie miałem tego na myśli. Skupmy się lepiej na kolejnych działaniach.

– Czy rozmowy z sąsiadami coś dały?

– Nie, ale w końcu udało nam się skontaktować z mężczyzną mieszkającym naprzeciw Shirin. Przesłuchamy go dziś wieczorem.

Henrik ugryzł duży kęs kanapki.

– A znajomi z pracy? – spytała Mia.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze ze wszystkimi, ale najwyraźniej od dłuższego czasu nie była w pracy. A tak poza tym nic interesującego.

– Więc co zrobimy, jeśli nie będziemy mogli porozmawiać z Sarą?

– Nie zapomnij, że mamy jeszcze dwie inne ważne osoby do przesłuchania.

– Kogo?

– Personel karetki.

Philip Engström wycisnął z listka tabletkę Sobrilu. Włożył ją do ust, zrobił miseczkę z dłoni pod bieżącą wodą i połknął.

Usiadł na toalecie, oparł twarz na mokrych dłoniach i spróbował zebrać myśli.

Znał ją, gdzieś już ją widział. Tylko gdzie?

A może to było *déjà vu*?

Drgnął, gdy ktoś szarpnął za klamkę. Zza drzwi dosłyszał wołający go głos, wyłapał słowo przesłuchanie. Jak długo siedział zamknięty w toalecie dla personelu?

Cholera, musi wziąć się w garść.

Wyciągnął przed siebie dłonie. Drżenie zmalowało.

Pomału wstał, jeszcze raz obmył twarz.

Czy to naprawdę było jego niedbalstwo, czy nie zablokował porządnie opaski uciskowej? Był prawie pewien, że to zrobił, ale pamięć go zawodziła. Znowu.

Może opaska była felerna, może i tak nie udałoby się tej kobiety uratować, może i tak by umarła.

Wycierając ręce, powtarzał sobie, że rzadko oskarżano personel karetki. Nieczęsto kolega donosił na kolegę, pracowali przecież ramię w ramię. Po prostu nigdy nie mówiło się o popełnionych błędach. A przecież żadna normalna osoba nie doniesie sama na siebie, w sytuacji gdy nikt inny nie wie o popełnionym błędzie. Tak było w każdym razie między starymi kolegami.

Ale Sandra była nowa i Philip nie był pewien, jak ma się do niej ustosunkować. Powiedziała mu, że jeśli popełni jeszcze jeden błąd, nie zawaha się i na niego doniesie. Ale on przecież nie zrobił żadnego błędu. Opaska musiała sama popuścić. To nie była jego wina.

Wyciągnął ręce przed siebie.

Spojrzał na nie.

Przestały drżeć.

Jana Berzelius zakręciła ciepłą wodę, wyszła spod prysznicza i owinęła ciało ręcznikiem. Otworzyła drzwi do łazienki i wyjrzała na korytarz. Promienie wieczornego słońca tworzyły na parkiecie abstrakcyjne wzory.

– Co taka nerwowa? Już cię przecież widziałem naga.

Danilo stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i uśmiechał się do niej.

Przeszła szybko obok niego, weszła do sypialni i zamknęła drzwi na klucz. Powtórzyła sobie, że nie ma na niego zwracać uwagi.

Będzie go ignorować, ignorować, ignorować. To jedyny sposób, by przetrwać tę

nieznośną męczarnię.

Wyjęła z szuflady czystą bieliznę. Wciągnęła majtki, odłożyła ręcznik i zapięła stanik. Ledwo zdążyła pomyśleć, że na zaplanowaną kolację powinna włożyć czarne ubrania, gdy zobaczyła przesuwaną się po podłodze kłębuszek kurzu. Spojrzała w stronę drzwi i w szparze pod nimi ujrzała cień.

– Co ty wyprawiasz? – spytała.

– Patrzę na ciebie – powiedział.

Okryła się ręcznikiem.

– Przestań.

– A jak nie, to co?

Słyszając dochodzący zza drzwi jego ściszony, drwiący ton, poczuła się poirytowana. Po pierwsze, złamała swoje postanowienie, by z nim nie rozmawiać, a po drugie, najwyraźniej nie rozumiała tego, co do niego mówiła. Lecz istniały inne sposoby komunikacji.

Do większości osób ból przemawiał doskonale. Nawet do Danila.

Czekała z rozebraniem się, aż cień zniknął z podłogi. Wieszaki zgrzytały, gdy przesuwała je po drążku. Wahała się między spódnicą a spodniami, ale w końcu wybrała kostium, który kupiła ponad pół roku temu i który miała na sobie dotychczas tylko raz. Gdy wkładała spodnie, czuła napięcie w mięśniach ramion. Przed wyjściem z sypialni spróbowała się uspokoić.

Danilo siedział w kuchni. Gdy przechodziła obok, czuła na sobie jego wzrok, jakby oczekiwał, że do niego podejdzie.

Buty na obcasie były chłodne w środku.

– Dokąd idziesz? – zawołał.

Nie odpowiedziała. Wzięła tylko płaszcz i opuściła mieszkanie.

Mia Bolander siedziała obok Henrika Levina w jednej z sal przesłuchań w komendzie policji. Naciągnęła na dłonie rękawy swetra o grubym splocie i osunęła się nieco na krześle. Spojrzała na siedzącego naprzeciwko niej Philipa Engströma.

– Przed chwilą rozmawialiśmy z twoją koleżanką, Sandrą Gustafsson. Najlepiej będzie, jak od razu przejdziemy do tego, co się stało dziś rano – powiedział Henrik. – Z tego, co rozumiem, to wy dotarliście na miejsce pierwsi, tak?

– Zgadza się – odpowiedział Philip.

– Dziękujemy za szybką zgodę na pobranie odcisków palców i próbek DNA – powiedział Henrik.

– Takie są przecież przepisy – odpowiedział Philip.

Przyglądając się siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie, Mia pomyślała, że wyglądał na wysportowanego. Prawdopodobnie ćwiczył regularnie, pił tylko wodę, unikał alkoholu, słodczy i śmieciowego jedzenia, żeby utrzymać perfekcyjną formę. Ale komu, do cholery, chce się ratować życie innym, jeśli nie żyje się samemu?

– Proszę nam opowiedzieć, jaki widok zastaliście w mieszkaniu – poprosił Henrik.  
– Gdy przybyliśmy na miejsce, córka kobiety siedziała na schodach. Starsza córka. Czekala na nas. Potem, gdy weszliśmy do mieszkania, zobaczyliśmy pacjentkę przywiązaną do krzesła, a jej dłonie... cóż, były tak jakby... odcięte.

– Mówiąc pacjentka, ma pan na myśli Shirin Norberg?

– Nazywała się Norberg?

– Tak – powiedziała Mia.

– Okej.

– A dlaczego, znał ją pan?

– Nie, nie – zaśmiał się Philip. – Musiałem ją z kimś pomylić.

Mia spojrzała na niego i powoli skinęła głową.

– Czy w mieszkaniu był ktoś jeszcze, gdy tam przebywaliście? – spytał Henrik.

– Tak, dziewczynka, Sara – powiedział Philip.

– A poza nią? – spytał Henrik.

– Z tego, co mi wiadomo, nikt inny.

– Jest pan pewny?

– Tak – odpowiedział. – Byliśmy skupieni na pacjentce, ale w mieszkaniu nie było nikogo innego.

– Okej – powiedział Henrik. – Jak oceniliby pan samopoczucie najstarszej córki?

– Samopoczucie? – powtórzył Philip, zastanawiając się. – Była pewnie zrozpaczona, wstrząśnięta.

– A jak się zachowywała? – spytał Henrik. – Czy coś mówiła?

– Prawie przez cały czas stała z twarzą ukrytą w dłoniach, nie chciała patrzeć.

– Nic nie mówiła?

– Nie, nic szczególnego. Powiedziała, że próbowała uwolnić mamę, ale że przerosło to jej siły. I ja to rozumiem. Nawet mi trudno było na to patrzeć. Te odcięte dłonie, cała scena wydawała się na swój sposób nierzeczywista. Nie rozumiem, jak ktoś mógł coś takiego zrobić.

– My też nie rozumiemy – powiedział Henrik.

– Lecz zastanawiam się nad jedną rzeczą – powiedziała Mia. – Jak to możliwe, że zostawiliście Aidę i Sarę same? Matka pada ofiarą brutalnej przemocy, a wy zostawiacie córki same w mieszkaniu? Czy to była słuszna decyzja?

– Naszym zdaniem tak – odpowiedział Philip. – Wiedzieliśmy, że policja jest w drodze, spotkaliśmy policjantów w klatce schodowej, i jakkolwiek bezwzględnie to zabrzmi, musimy przede wszystkim dbać o dobro pacjenta. Naszą pracą jest przecież ratowanie życia.

– To prawda, ale tym razem wam się nie udało – powiedziała Mia.

– Nie – odpowiedział Philip. – Nie udało.

Filet z jelenia został upieczony w rozmarynie i pokrojony na lekko różowawe plastry.

– Wygląda wspaniale – powiedział Per Åström, odbierając talerz od kelnerki.

– Zupełnie co innego niż filet wołowy – stwierdziła Jana, obracając kieliszek z winem.

Per miał na sobie czarny garnitur i białą koszulę. Był wieczór, prawie siódma i restauracja Durkslaget była niemal pełna.

Na znajdującym się tuż przy oknie stole płonęły świece.

– Powiedz prawdę, nie chciałeś przyjść do mnie do domu – stwierdził.

– Chciałam ci tylko zaoszczędzić trudu gotowania – odpowiedziała.

– To miło, ale i tak kupiłem już wszystkie składniki.

– To masz gotową kolację na jutro.

– W takim razie czy mogę cię zaprosić? Na deser będą lody.

– Nie lubię lodów.

– Czy jest coś, co lubisz?

– Jeść w milczeniu.

– I właśnie dlatego będę przez cały czas mówił.

– Z pewnością wyglądam na strasznie zdziwioną.

– Okropnie zdziwioną.

– Na zdrowie.

Wzniesli toast, wypili, zaczęli jeść. Filet z jelenia podano z ziemniaczano-pistacjową bakławą, gorącą fasolką i sosem śmietanowym.

– A przy okazji, dobrze wypadłeś w radiu – powiedział Per.

– Tak uważasz?

– Pewnie. Bez wątpienia. Masz, jak by to określić, naturalny autorytet, zupełnie rozbroiłeś prowadzącego. Widać, że znasz się na swojej pracy. Do tego potrafisz wypowiadać się w sposób, który trafia do odbiorców. A twój głos jest jak stworzony do radia.

– Poruszające.

Per zaśmiał się i przeciągnął ręką przez blond włosy.

– Zgadza się, że polityk zajmujący się kwestiami karnymi największy nacisk powinien kłaść na prewencję. I uważam, że powinniśmy jeszcze bardziej zaostrzyć wymagania dotyczące oceny materiału dowodowego.

– Tak?

– Słyszałeś na pewno o ojcu, który został oczyszczony z zarzutów po dziewięciu latach więzienia?

Jana skinęła głową. Sprawa była bardzo głośna w mediach. Sześćdziesięciosześcioletni mężczyzna został skazany na czternaście lat więzienia za wielokrotne wykorzystywanie seksualne córki. Zarzucano mu, że w ciągu wielu lat

zgwalił ją ponad dwieście razy, a do tego torturował brzytwą i przypalał papierosami. Ale gdy siedział w więzieniu, okazało się, że córka oskarżyła o podobne czyny inne osoby, między innymi jednego z policjantów.

Per wytarł usta serwetką.

– A nowa obdukcja wykazała, że obrażenia, o których opowiadała córka, też się nie zgadzały. Wyrok został anulowany, a mężczyzna oczyszczony z zarzutów. Zażądał rekordowego odszkodowania.

Jana uniosła brwi.

– Ach tak? – powiedziała.

– Zgadnij ile.

– Nie wiem. Dużo?

– Dobra odpowiedź. Trudno przeliczyć cierpienie na pieniądze, ale zażądał dziewiętnastu milionów koron i dostał dwanaście milionów sześćset tysięcy. Najwyższa suma, jaką dotychczas wypłacono przez kasę państwa.

– Ten rodzaj spraw jest problematyczny – stwierdziła Jana.

– Tak, często mamy słowo przeciwko słowu i to, co się zdarzyło temu ojcu, może równie dobrze zdarzyć się innemu. Dlatego powinniśmy jeszcze bardziej zaostrzyć wymagania w kwestii oceny materiału dowodowego. Dolać?

Per podniósł butelkę z winem.

– Tak, dziękuję.

– A teraz powiedz, o czym myślisz – powiedział, napełniając jej kieliszek. – I nie próbuj mi wmawiać, że o niczym, bo dokładnie wiedziałas, jakie było odszkodowanie, tylko że nie miałaś siły odpowiedzieć.

Jana położyła sztucce na talerzu, upiła łyk wina i spojrzała na Pera. Napotkała jego oczy w dwóch różnych kolorach. Jedno niebieskie, drugie brązowawe.

– Zastanawiam się, jak wiele niewinnych osób siedzi w więzieniu – powiedziała.

– Trudno stwierdzić – odrzekł. – Choć chyba wszyscy uważają, że są niewinni?

– Tak jak Danilo Peña.

Jana przeciągnęła nieco słowa, a następnie ujęła kieliszek z winem i upiła łyk. Wiedziała, że ryzykowała, poruszając temat Danila, więc przełykała pomalutku, oczekując reakcji Pera.

– Danilo Peña, tak – powiedział, odkrawając ostatni kawałek mięsa. – Dlaczego go wspominałaś? Uważasz, że jest niewinny?

Jana potrząsnęła głową, upiła jeszcze jeden łyk. Czy miała pytać dalej? Czy dać sobie spokój?

– Mówiłeś przecież, że uciekł. Wiesz o nim coś więcej?

Per wzruszył ramionami.

– Policja wszędzie go szuka. Wcześniej miał mieszkanie w...

– Söder...

Jana się wstrzymała. Per spojrział na nią ze zmarszczonym czołem.

– W Södertälje, tak – dokończył i skinął głową. – Ale nie jest już zameldowany pod tym adresem. Nie ma mieszkania, rodziny, krewnych i najprawdopodobniej niewielu przyjaciół. Jest jak cień.

– Ale w takim razie gdzie się ukrywa?

– Policja sądzi, że nadal jest w mieście. I ja też. Ale nie martw się, wkrótce znów go złapią.

– Wcale się nie martwię.

– Szkoda.

– Dlaczego?

– Wówczas mógłbym cię przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

– Per...

– Jana?

– Nie mów w ten sposób.

– Można chyba trochę pomarzyć.

– Lepiej nie.

– Okej, w takim razie zapłacę za kolację.

– Nie, pozwól mi to zrobić.

– Przecież to ja cię zaprosiłem.

– Zawsze ty zapraszasz. Pozwól mi zapłacić.

– Jeśli dobrze cię znam, nie ma sensu protestować.

– Uczysz się – powiedziała, przywołując kelnera.

Philip Engström rozpiął pasek i zrzucił spodnie na podłogę. Z zimna wystąpiła mu na nogach gęsia skórka. Było już po ósmej i cieszył się, że – mimo rozmowy z policją – udało mu się skończyć zmianę o czasie. Praca w pogotowiu była jak gra na loterii. Albo się miało szczęście i można było wyjść z pracy punktualnie, albo miało się pecha i dostawało się wezwanie tuż przed końcem zmiany. Wówczas nie było wyjścia, trzeba było jechać.

Ściągnął koszulę i pomyślał, że tylko nieudacznicy mają ściśle określone godziny pracy. W tym zawodzie należało być dyspozycyjnym i stawiać potrzeby innych nad swoimi.

Gdy otworzył szafkę z ubraniami, przypomniała mu się historia sprzed kilku lat z pogotowia w Ludvice. Tamtejszy personel zlekceważył dyrektywy i zmienił załogę karetki podczas wyjazdu. Karetka została wezwana do sześćdziesięcioletniego mężczyzny z bólem w klatce piersiowej. Po badaniu postanowiono przewieźć go do szpitala w Falunie. Ale czas pracy załogi dobiegł końca i, aby uniknąć nadgodzin, zmienili karetkę i załogę w Ludvice, przez co pilna podróż do szpitala opóźniła się o co najmniej piętnaście minut. Gdy dotarli do Falunu, pacjent był nieprzytomny i nie udało się go uratować.



Philip włożył dzinsy i teraz walczył z koszulką, która zwinęła się na plecach. Spojrzał na komórkę i pomyślał o Katarinie Vinston. Dzwonił do niej, ale przez cały dzień nie odebrała ani nie oddzwoniła. Gdzie ona się u licha podziewa?

Włożył komórkę do kieszeni, chwycił kurtkę, zamknął szafkę na klucz i opuścił przebieralnię. Już zaczął schodzić ze schodów, gdy usłyszał za sobą głos.

– Philip?

Zatrzymał się, odwrócił i zobaczył swoją szefową, Evę Holmgren, która wyciągała do niego rękę.

– Tak? – powiedział.

Na jej twarzy odmalował się uśmiech, choć wyglądała na zestresowaną. Podeszła do niego, położyła mu rękę na ramieniu i zacisnęła palce.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała.

Ochłodziło się i gdy Jana Berzelius i Per Åström wyszli z restauracji Durkslaget, termometry wskazywały więcej niż minus dziesięć stopni.

– Przejdziemy się? – spytał Per, wkładając ręce do kieszeni.

Szli obok siebie. Gdy skręcili w Kvarngatan, Jana podniosła kołnierz płaszcza. Szli dalej przez dzielnicę przemysłową, gdzie wiele okien było ciemnych. Pomyślała, że to właśnie tutaj, między typowymi dla miasta budynkami fabrycznymi, przed ponad trzema miesiącami zobaczyła Danila. Poszła za nim, z ciekawości, a potem została przez niego pobita i zastraszona.

*Masz się trzymać ode mnie z daleka*, powiedział wówczas.

A teraz to on się z nią skontaktował.

– Dziękuję za dzisiejszy wieczór – powiedział Per, przerywając tok jej myśli. – Kiedy znów będę mógł cię zaprosić? Na filet wołowy bez lodów?

Rzuciła mu zmęczone spojrzenie.

– Okej, rozumiem – rzucił. – Ale przynajmniej mogę cię zaprosić jutro na obiad w Fiskmagasinet?

– Może – odpowiedziała.

Szli dalej. Znów myślała o Danilu. Nawet jeśli była świadoma, że policja będzie go szukać w mieście, potwierdzenie przypuszczeń nie było niczym przyjemnym. Oznaczało to bowiem, że zwiadowcy byli porozstawiani po ulicach i rynkach.

– Jesteś taka milcząca – powiedział Per, znów przerywając jej myśli.

– Tak – odpowiedziała.

– I wydaje mi się, jakby ci się do czegoś spieszyło?

– Nie – odpowiedziała.

– To dlaczego tak pędzisz?

Niechętnie zwolniła kroku. Szli w stronę Holmentorget, stanęli pod jedną z latarni.

Napotkała jego wzrok, widziała, że uśmiechał się do niej oczami.

– Dziękuję za dzisiejszy wieczór... – powiedział, przestępując z nogi na nogę.

– Już to mówiłeś.

– Ale chciałem powiedzieć jeszcze raz.

Zauważyła, że zrobił krok w jej kierunku i nagle poczuła nieprzewartą chęć, by się odwrócić i uciec.

– To cześć – powiedziała krótko i zrobiła to. Odwróciła się i uciekła.

Philip Engström wyprostował się na krześle dla gości i spojrzał na Evę Holmgren. Siedziała za dużym biurkiem, czystym i uporządkowanym, z nielicznymi segregatorami i kilkoma żółtymi karteczkami przyklejonymi ku pamięci.

– Wiele się ostatnio zdarzyło – powiedziała, spoglądając w dokumenty przed sobą.

– Tak... – odrzekł Philip wyczekująco, patrząc na szefową o szczupłych ramionach i piegawatych dłoniach. Miała na sobie koszulkę z krótkim rękawkiem, a na nadgarstku srebrną bransoletkę.

Spojrzała na niego pytająco.

– Powinnam się martwić?

– O co? – spytał. – Myślisz o dzisiejszym wyjeździe do Eneby?

– O tym też, ale przede wszystkim o raporcie, w którym przeczytałam, że wczorajszy wyjazd do chorej na serce pacjentki zajął tobie i Sandrze nadzwyczaj dużo czasu. Według centrali alarmowej dostaliście wezwanie o piątej czterdzieści cztery i trzydzieści osiem sekund.

– Tak? – powiedział i zaczął szybko oddychać.

– I o której byliście na miejscu?

– To był ten do Lindö, prawda? Pewnie droga zajęła nam z dziesięć minut.

– Dziesięć minut? – spytała.

– Mam też podać sekundy?

Zastanawiał się, do czego dążyła i czuł pewien niepokój, że zmierzała do czegoś, o czym nie chciał mówić.

– A co się zdarzyło potem? – spytała, chwytając długopis.

– Jak to, co się zdarzyło? – odpowiedział Philip. – Zabraliśmy pacjentkę do karetki i pojechaliśmy.

– Na pewno?

– Na pewno.

Przesunął dłonią po ustach.

– Więc jak to się stało, że przyjazd do szpitala zajął wam drugie tyle? – spytała i zaczęła stukać długopisem w biurko. Uderzała w równym tempie, co przywodziło na myśl przesuwaną się sekundnik.

Ciało Philipa było wilgotne od potu, gdy w myśli poszukiwał jakiejś sensownej odpowiedzi. Nie należało się zbyt spieszyć.

– Dziesięć minut w jedną stronę, zabrać pacjenta, i potem dwadzieścia minut w drugą – stwierdziła Eva. – Nasuwa się pytanie, dlaczego przyjazd do szpitala zabrał wam tak dużo czasu?

– Okej.

– Rozmawiałam z Sandrą i ona też nie potrafiła podać żadnego dobrego wyjaśnienia. Widzę, że w tym miesiącu wzięłaś wiele dyżurów całodobowych.

– Ale to nie ma z tym nic wspólnego – zaproponował.

– Nie wszyscy dają sobie radę z takimi długimi zmianami – powiedziała.

– Mimo to wpisujesz je w grafik – stwierdził.

Eva spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

– Gdy czytam protokoły ze spotkań z personelem, nie znajduję ani jednej osoby, która by napomknęła, że dwudziestoczęterogodzinne dyżury są zbyt męczące. Wiem, że chętnie bierzecie takie długie zmiany, bo potem macie więcej wolnego. Ale musicie też brać odpowiedzialność za długość dyżurów, na które się zgłaszacie.

Philip spojrzał w stronę biurka, czuł na sobie jej spojrzenie.

– Postaram się mówić jasno – oznajmiła. – Dwudziestoczęterogodzinna zmiana jest wielkim obciążeniem, sam o tym wiesz. Lecz zaczynam się niepokoić, że tu dochodzą też inne czynniki. Mając taką pracę, nie można na przykład pić alkoholu, myślę, że to rozumiesz.

– Ja przecież nie piję – powiedział urażony.

– Może i nie – odrzekła. – Ale mimo wszystko muszę mieć cię na oku.

– Jak to, mieć mnie na oku? Czego ode mnie chcesz?

– Chcę, żebyś dobrze wykonywał swoją pracę. Są pewne rzeczy, które wskazują na to, że nie radzisz sobie z obciążeniem wiążącym się z tym zawodem. To ja, twój pracodawca, zostanę obarczona odpowiedzialnością, jeśli będziesz zaniedbywać obowiązki. Pamiętaj o tym.

Od czterech minut i trzydziestu dwóch sekund była zmuszona do słuchania muzyki klasycznej z odtwarzacza wielkości kuchenki mikrofalowej. I prawdopodobnie będzie zmuszona słuchać jej jeszcze przez godzinę albo coś w tym rodzaju. Zastrzelcie mnie, pomyślała Mia Bolander, drapiąc się w czoło. Razem z Henrikiem znajdowała się w Eneby u Görana Karlgréna mieszkającego naprzeciw Shirin Norberg.

– Proszę bardzo – powiedział Göran, stawiając na stole tacę z kawą.

– Dziękujemy – odrzekł Henrik, biorąc filiżankę. – Nie chcieliśmy sprawiać kłopotu.

– To żaden kłopot. Cukier?

– Nie, dziękuję – powiedziała Mia i od razu upiła łyk kawy. – Sam pan się nie częstuje?

– Nie. – Göran potrząsnął głową. – Nigdy nie piję kawy tak późno wieczorem.

Henrik odchrząknął.

– Dziękujemy, że nas pan przyjął – powiedział.

– Emeryt powinien mieć nieskończenie wiele czasu, ale nigdy nie miałem tak mało wolnego jak teraz. No ale zamieniam się w słuch. Z tego, co zrozumiałem, macie wiele pytań odnośnie do mojej sąsiadki.

– Tak – przytaknęła Mia, stawiając filiżankę na stół. – Ale ta muzyka, czy nie można by było...

– Daje mi ukojenie zmysłów i stanowi podłoże dla konstruktywnych myśli – powiedział Göran górnolotnie i uśmiechnął się.

Mia też się uśmiechnęła, z poirytowaniem.

– Mówił pan, że słyszał pan jakieś odgłosy z mieszkania Shirin?

– Tak, od czasu do czasu, najczęściej utarczki słowne.

– Co ma pan na myśli, mówiąc utarczki?

– Trudno to wytłumaczyć – powiedział Göran – ale od czasu do czasu słyszałem, że podnosili głos.

– Czy był pan wczoraj w domu? – spytała Mia.

– Nie, skłamałbym, gdybym powiedział, że byłem. Mieliśmy dzień sprzątania ogródków działkowych i wróciłem mniej więcej tak późno jak dzisiaj.

– Czy słyszał pan kłótnię?

– Nie, nic nie słyszałem.

– A gdy wrócił pan do domu, widział pan coś?

– Nie, nic szczególnego, ale tak w ogóle, to co ma pan na myśli?

– Chodzi mi o to, czy widział pan coś, czego zazwyczaj tu nie ma, samochód, osobę... Cokolwiek.

– Nie, wszystko wyglądało tak jak zawsze.

Henrik napił się kawy.

– Spotkał pan kiedyś Shirin? – spytał.

– Tak, na klatce schodowej, parę razy.

– Jaka się panu wydała?

– Jak większość ludzi, zestresowana.

– Czy była sama, gdy ją pan spotkał?

– Tak.

– A dzieci, czy miał pan z nimi kontakt?

– Może nie nazwałbym tego kontaktem, ale ta starsza panienska często przebywa na podwórku. Macha do mnie radośnie i się uśmiecha. Myślę, że to dobrze. Ale młodszej dziewczynki nie widywałem za często.

– Ach nie?

– Jest bardziej nieśmiała, aż się człowiek trochę o nią martwi.

– Dlaczego?

– Często jest sama. Na przykład gdy schodzi do pralni. Wygląda na to, że to ona zajmuje się praniem, bo często niesie takie wielkie niebieskie siatki z Ikei wypełnione bielizną. To chyba nie jest zupełnie normalne, aby takie małe dzieci same robiły pranie.

Głośno westchnął.

– A w Boże Narodzenie widziałem, że miała podbite oko.

– Podbite oko?

– Tak, siniak był dość blady, może miał już kilka dni. Jednak najbardziej zdziwiło mnie to, że próbowała to przede mną ukryć.

– W jaki sposób?

– Zasłaniając oko ręką. Ale ja i tak widziałem.

– I jak pan zareagował? Powiedział pan coś?

– Oczywiście byłem wstrząśnięty. Ale nic jej nie powiedziałem, bo szybko poszła dalej. Pomyślałem, że może powinienem powiadomić opiekę społeczną, zainterweniować.

– I zrobił pan to?

– Nie, nie zrobiłem. Zaraz po tym spotkałem na podwórku Shirin i wykorzystałem okazję, by z nią porozmawiać. Sądziłem, że potraktowała poważnie to, co powiedziałem.

– Odnoszę wrażenie, że pana zdaniem ta rodzina potrzebowała pomocy. Czy coś jeszcze wskazywało na to, że nie wszystko było tam w porządku?

Göran podrapał się po policzku, a potem kontynuował:

– Taa, od czasu do czasu działo się coś dziwnego. I myśląc o tym, co się wydarzyło, może powinienem... No nie wiem, ale czasem ta mała dziewczynka siedziała samiuteńka na klatce schodowej. Niekiedy się też chowała, abym jej nie widział.

– Jak pan myśli, dlaczego to robiła? – spytał Henrik.

– Nie mam pojęcia... Może chciała być sama. Pomyślałem sobie, że dzieci pewnie tak robią, nie pamiętam, jak to było, moje są już dorosłe.

– Muzyka... – spróbowała Mia ponownie, wskazując na odtwarzacz.

– Prawda, że wspaniała?

Göran znów się uśmiechnął.

– W rzeczy samej – powiedziała Mia, zapadając się coraz głębiej w fotel, aż zatrzeszczała pod nią skóra.

– Więc słyszał pan dochodzące z mieszkania kłótnie, czy też utarczki słowne, jak to pan nazwał? – spytał Henrik.

– Tak – przytaknął Göran i zamilkł. – Przez jakiś czas było u nich cicho, ale przed kilkoma dniami znów usłyszałem hałasy. Shirin krzyczała, wrzeszczała.

– Która była wtedy godzina?

– Coś jak teraz, koło dziewiątej, dziesiątej. Ale to nie było nic nadzwyczajnego, już wcześniej tak się zdarzało.

– Jak często? – spytał Henrik.

– Czasami i kilka razy w tygodniu.

– W tygodniu?

– Tak.

– Ale słyszał pan tylko Shirin?

– Nie. Wiem, że ojciec dzieci nie żyje, więc myślałem, że jest to jakiś narzeczony albo ktoś w tym rodzaju, ktoś, z kim lubiła się kłócić, ale...

– Nie wie pan, kto to jest? – spytał Henrik, przeciągając ręką po brodzie.

– Nie, nigdy go nie spotkałem, ale widziałem go, to tak, i...

– Więc jeśli poprosimy, by go pan opisał, to może to pan zrobić?

– Przynamniej mniej więcej.

– Kiedy widział go pan ostatnim razem?

– Właśnie do tego zmierzam. Widziałem go parę dni temu na schodach, jak podszedł do tej małej dziewczynki i uderzył ją w tył głowy. Nie wyglądała na zszokowaną, lecz bardziej na zasmuconą albo też przestraszona. Zaraz potem nadeszła Shirin, musiała więc widzieć uderzenie, ale wydawała się nie reagować, po prostu weszła do mieszkania ze spuszczoną głową. A potem zrobiło się cicho.

– Jak mógł pan to wszystko widzieć? – spytał Henrik.

– Przez judasza w drzwiach.

Gdy weszła do domu, usłyszała dochodzący z kuchni brzęk naczyń. Jana Berzelius zdjęła buty na wysokim obcasie i sprawdziła, czy drzwi są zamknięte na klucz, a dopiero potem udała się do kuchni.

Danilo siedział przy stole, przed nim stała szklanka wody. Gdy na nią popatrzył, od razu zauważyła, że nie miał zwykłego ciemnego spojrzenia. Za to w jego oczach czaiło się coś innego, trudnego do odgadnięcia.

– Miło wam było? – spytał.

Powinna była to zignorować, ale tego nie zrobiła, może z powodu wypitego wina.

– Co masz na myśli? – usłyszała samą siebie.

– Ty i ten tam... Per Åström, miło wam było?

Spojrzała na blat kuchenny i stojak na noże, a potem podeszła do stołu i usiadła naprzeciw niego.

– Dlaczego cię to obchodzi?

Wzruszył ramionami, chwycił szklankę z wodą lewą ręką, a prawą opuścił na kolana.

– Grzebałeś mi w telefonie? – spytała.

Uśmiechnął się do niej szyderczo.

– Zawsze ci powtarzam, że musisz być ostrożniejsza, Jano. Gdy następnym razem będziesz szła pod prysznic, nie zostawiaj komórki w sypialni. I może nadszedł też czas na zmianę PIN-u.

Zacisnęła pięści.

– Tylko spokojnie – powiedział.

– Jestem spokojna.

– A nie wyglądasz.

– I co, myślisz, że się teraz na ciebie rzucę?

– Obawiam się, że zrobisz mi krzywdę – powiedział z udawanym strachem i upił łyk wody. – Za incydent z komórką.

– Czy to dlatego masz pod stołem nóż?

Danilo spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Skąd wiesz? – spytał.

– Po pierwsze, jesteś praworęczny – powiedziała. – Jeślibyś tu tylko sobie siedział i pił wodę, trzymałbyś szklankę prawą ręką. A po drugie, w stojaku na noże jednego brakuje. Ponieważ nie leży na blacie kuchennym, zakładam, że trzymasz go w dłoni.

– To tylko dla bezpieczeństwa. Odpowiedz mi teraz, miło wam było na kolacji, tobie i Åströmowi?

– Nic cię to nie obchodzi – powiedziała, wstając.

– Może i nie – odrzekł – ale nie masz się z nim więcej spotykać.

– Co powiedziałaś?

– Nie masz się z nim więcej spotykać.

– Jesteśmy kolegami z pracy, my...

– Właśnie dlatego – przerwał jej. – Jeśliby się okazało, że robisz coś za moimi plecami, Jano, zabiję Pera. Podetnę mu gardło aż do kręgosłupa. Mam nadzieję, że jest to jasne.



18 stycznia

Kolejny gówniany dzień w szkole. Thomas, nasz nauczyciel od matematyki, wskazał mi stół, przy którym mam usiąść. Siedziało przy nim sześć innych osób i gdy zaczęłam wyciągać krzesło, Stephanie odsunęła swoje. A Linus przeniósł się na drugi koniec stołu, żeby nie musieć siedzieć koło mnie. Spojrzałam w stół, żeby nie zacząć płakać. Jak widzą, że płaczę, jeszcze bardziej się cieszą.

Ale po matematyce nie mogłam się już powstrzymać. Zaczęłam płakać, jeszcze zanim doszłam do łazienki. Myślałam, że nikt mnie nie widzi, ale wtedy pojawiła się dyrektorka i chwyciła mnie za ramię. Spytała, dlaczego płaczę, a ja powiedziałam, jak było. Opowiedziałam, jacy są dla mnie inni z klasy. Wtedy dyrektorka wezwała Linusa na rozmowę, a on powiedział, że nie przesunął się, aby nie siedzieć koło mnie, tylko żeby lepiej widzieć tablicę.

Nie powinnam była nic mówić. Bo teraz będzie pewnie tylko gorzej. Czuję to. Linus powie innym z klasy, na pewno już to zrobił.

Nauczyciele mówią, że mam się skupić na zadaniach, ale ja na lekcjach myślę tylko o następnej przerwie. Zastanawiam się, w jaki sposób mogę się stać niewidoczna. To trudniejsze, niż się wydaje. Zazwyczaj czekam, aż wszyscy wyjdą z klasy. Potem pospiesznie przechodzę przez korytarz i zamykam się w łazience. Nie chcę już więcej stać w rogu boiska szkolnego.

Dziś na technice skończyłam moją gwiazdę. Pomalowałam ją na niebiesko, napisałam na niej swoje imię i przeciągnęłam sznurek. Camilla powiedziała, że moja gwiazda jest tak samo brzydka jak ja. Typowe dla niej. To ona mi ją zabrała i schowała. Ale i tak w końcu ją znalazłam. W koszu na śmieci przed salą od chemii.

Wzięłam gwiazdę do domu. Mama uważała, że jest ładna. Powiesiła ją w oknie, aby zawsze nad nami świeciła. Powiedziała, że miłość jest wieczna, nasza miłość.

Mam nadzieję, że naprawdę tak myśli. Bo w tym gównianym świecie trudno jest być czegokolwiek pewnym. Jedyne, czego jestem pewna, to to, że świat zadaje ból. Że oznacza wózek inwalidzki, zadrapania na twarzy i pełno tabletek. A ja chciałabym tylko zamknąć oczy i nie słyszeć krzyków, wołań, wszystkich złośliwych słów.

Czasem myślę o tacie i mimo wszystko niekiedy prawie mi go brakuje. I teraz jeszcze bardziej się boję, boję się, że zostanę sama. A najbardziej boję się w nocy. Tej nocy śniłam o tym, że mama mnie widziała, przytulała i kochała – na zawsze.

Tylko tego pragnę.

Światło słoneczne wpadało do środka przez szare, stalowe żaluzje. Jana Berzelius leżała w łóżku i ze wszystkich sił starała się nie myśleć o Danilu. Podczas ostatniej doby spędziła w sypialni dwa razy tyle czasu co zwykle. Nie żeby się tam nie czuła dobrze. Sypialnia była urządzona luksusowo, choć jednocześnie spartańsko. Jednak obecność Danila zamieniła ją w więzienie.

Minionej nocy nawet o nim śniła. Siedziała w ciemnej piwnicy na wilgotnej podłodze z ubitej ziemi i było jej zimno w nogi, w pupę. Nadal czuła ten przejmujący chłód, bo kiedyś, z mocno bijącym sercem, naprawdę siedziała w takiej piwnicy.

We śnie próbowała znaleźć sposób na pokonanie ciemności, ale w końcu poczuła nadchodzącą panikę. Zaczęła macać naokoło siebie, by znaleźć coś, co mogłaby złapać, i wtedy go odkryła. Danila. Drgnął, gdy go dotknęła i poczuła, że trząsł się tak samo jak i ona. Nie wiedzieli, jak długo mają siedzieć w piwnicy, ale pamiętali, że wcześniej siedziała tam dziewczynka, sama, i gdy po wielu dniach otwarto drzwi, okazało się, że umarła z głodu.

Chucherko, powiedziano o niej.

Ani Jana, ani Danilo nie chcieli być nazwani chucherkami, dlatego siedząc w ciemnej piwnicy, złapali się za ręce. Trzymali się tak, by pokazać, że się nie ugną, nawet w ciemności.

Mieli wtedy po siedem lat. I przeszli swoje pierwsze ćwiczenie na wytrzymałość.

Jana odsunęła na bok kołdrę i pomyślała, że wspomnienia ich wspólnego dzieciństwa pojawiały się teraz w snach. Nie chciała tego. W ogóle nie chciała myśleć o Danilu, ale choćby nie wiem jak bardzo próbowała go ignorować, nie mogła się go pozbyć. Nawet we śnie.

A do tego groził teraz zabiciem Pera.

Pomału wstała z łóżka. To nie sama groźba martwiła ją najbardziej. Najbardziej martwiła ją świadomość, iż Danilo to zrobi, jeśli poczuje się zmuszony.

Nawet się nie zawaha, pomyślała.

Philip Engström stał nago w kuchni i spoglądał na trzymaną w dłoni tabletkę. Myślał o rozmowie z Evą Holmgren. Czy naprawdę podróż powrotna do szpitala z kobietą z zawałem serca zajęła im dwadzieścia minut? Dwadzieścia minut to niewytłumaczalnie długo, zgadzał się z Evą. Ale co można było powiedzieć w takiej sytuacji?

Pewnie, wziął w nocy jedną tabletkę, ale nie powinien był od niej zasnąć. A może pomylił Sobril z Imovane?

To by też wyjaśniło, dlaczego nie wiedział, gdzie położył obrączkę. Szukał w pracy, w przebieralni, w pokoju socjalnym, we wszystkich pokojach do odpoczynku. Szukał wszędzie w domu, ale jej nie znalazł.

Powinienem skończyć z tym gównem, pomyślał, kładąc tabletkę na język. Otarł wodę z ust i poszedł do sypialni. Lina odwróciła się i leżała teraz na plecach z wysoko uniesionymi nogami. Zacisnęła pośladki i śledziła go wzrokiem.

– Co tam robisz? – spytała.

– Nic! – odpowiedział. – A ty co tu wyrabiasz?

– Słyszałam, że ma się większą szansę na zajście w ciążę, jeśli będzie się leżeć w łóżku jeszcze pół godziny po stosunku.

– Kto tak powiedział?

– Czytałam w jednej gazecie. To nie jest jakoś naukowo potwierdzone, ale radzili leżeć przynajmniej przez chwilę, na przykład przez dziesięć minut albo coś w tym stylu. Najlepiej na plecach, z poduszką pod pupą, lub robić rowerki w powietrzu, o tak...

Zaczęła wymachiwać nogami.

– To też nie jest naukowo potwierdzone – kontynuowała – ale wydaje się logiczne, więc dlaczego by nie spróbować?

Coraz szybciej machała nogami, spodziewając się, że Philip zacznie się śmiać. Ale się nie roześmiał. Położył się tylko na łóżku i przysłuchiwał bębnieniu deszczu w okno.

– Co robisz? – spytała.

– Myślę.

– O czym?

– Że padało, gdy po raz pierwszy się kochaliśmy.

Lina zachichotała. Położyła się na boku, oparła głowę na dłoni, spoważniała i przez dłuższą chwilę zatrzymała na nim wzrok.

– Co się dzieje? – spytała. – Co się stało?

– Nic.

– Ale powiedz. Widzę po tobie, że coś się stało.

Łóżko zakołysało się, gdy przysuwała się do niego. Zaczęła głaskać go po piersi.

– Boże, jaki jesteś spocony – powiedziała.

Wziął jej rękę w swoją, przycisnął do policzka.

– Co z tobą? – zachichotała.

– Nic.

– A jednak.

– Nie.

– Przecież widzę. Powiedz, co się dzieje, kochanie. Czy mam to z ciebie wyciągać?

Uśmiechnęła się do niego, pocałowała w usta, położyła na nim nogę i przycisnęła swoje nagie ciało do jego. Próbował przytrzymać jej dłoń, ale uwolniła się i uszczypnęła go w sutek.

– Przestań – powiedział, odkrywając kołdrę.

– Dokąd idziesz? – spytała zawiedziona.

– Idę coś zjeść – powiedział.

– Ja też jestem głodna. Zrobisz dla mnie tost?

– Pewnie.

Opuścił sypialnię i wszedł z powrotem do kuchni. Okno było otwarte i mimo iż wewnątrz parapet był mokry od deszczu, nie zamknął go. Wziął za to szklankę, którą zostawił przy zlewie, i pił dużymi łykami, nie zakręcając kranu.

Już miał odstawić szklankę, gdy zaczął myśleć o Katarinie.

Jak mogła nadal być chora? Nie wydawała się chora, gdy rozmawiał z nią przedwcześniej. Dlaczego się nie odzywała?

– Jak idzie z tostem? – zawołała Lina z sypialni.

– Dobrze – odpowiedział Philip, sięgając po komórkę.

A potem wybrał numer do Katariny.

Anneli Lindgren podniosła się z materaca i poczuła, że bołą ją plecy. Odsunęła zasłony i zmrużyła oczy, patrząc na mokrą od deszczu ulicę. Był taki czas, że stała tak właśnie przy oknie i słyszała Gunnara przychodzącego do domu, a potem czuła jego ręce obejmujące jej ciało, wsłuchiwała się w jego oddech. Ale to był inny czas, inne okno.

Zastanawiała się, czy nie pójść do Adama, nie położyć się obok niego, nie przytulić i spytać, czy coś mu się śniło, tak jak to czasem robiła, gdy był mniejszy.

Lecz nadal stała nieruchomo. Pomyślała, że to nie jest normalne, że mieszkają teraz u jej mamy, u babci Adama. Adamowi powiedziała, że to tylko przejściowo, że ona i tata potrzebują trochę dystansu, że potrzebują przerwy. Dorosli czasem potrzebują przerwy.

Adam przyjął wszystko ze spokojem. Może był przyzwyczajony, zbyt wiele razy ona i Gunnar wprowadzali się do siebie i od siebie wyprowadzali. Ale w końcu z powrotem się schodzili i zamieszkiwali razem. Anneli zawsze wiedziała, gdzie ma go szukać.

Ale teraz, musiała przyznać, wszystko było inaczej. Do oczu napłynęły jej łzy, gdy pomyślała, że straciła kontrolę i dała się ponieść uczuciom. Że oszukała Gunnara.

Czy kiedykolwiek jej to przebaczy?

Tęskniła do domu i do męża, chciała położyć się obok niego w ciepłym łóżku, czuć unoszącą się obok klatkę piersiową, słyszeć jego pochrapywanie.

Otarła oczy, dłoń była wilgotna od łez. Wzięła do ręki komórkę i zaczęła pisać

wiadomość, ale skasowała ją i odłożyła telefon.

To nie miało sensu. I tak nie odpowie.

Jana Berzelius stała w drzwiach sypialni. W mieszkaniu było cicho, jeśli nie liczyć bębniącego o szyby deszczu.

Zobaczyła go, idąc do łazienki. Leżał z zamkniętymi oczami na kanapie w salonie i zdawał się spać. Ubrania były rzucone na podłogę, sportowe buty rozwiązane, torba zamknięta.

Na białych poduszkach wyglądał jak cel na tarczy. Pomyślała o nożach w kuchni, żałowała, że nie trzyma teraz w ręce jednego z nich. Z całej siły wbiłaby go w jego pierś.

Albo mogła po prostu użyć rąk.

Kiedyś zabiła tak człowieka. Zmiażdżyła mu krtań kantem dłoni, dokładnie tak, jak ją nauczono. Ale to miało miejsce dawno temu, była wtedy jeszcze dzieckiem. I straszliwie się bała. Teraz się nie bała, lecz była piekielnie wkurzona.

– Czego chcesz, Jano?

Daniło niemal szeptał.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego. Otworzył oczy i włożył dłoń pod poduszkę.

– Nie sądzę, żebyś chciał wiedzieć – odpowiedziała.

– Nie musisz odpowiadać – oznajmił. – I tak wiem, czego chcesz. Zabicie mnie byłoby małym problemem. Ale potem miałabyś duży problem. A gdy przyjdzie co do czego... – wyciągnął pistolet spod poduszki i wycelował w nią... – myślę, że jest dla ciebie ważniejsze dostać z powrotem twoje rzeczy, niż mnie zabić. Pozostawienie mnie przy życiu kosztuje cię o wiele mniej.

Jana nie poruszyła się, nawet nie mrugnęła.

– Jeśli mnie zabijesz, to twoja kariera i twoje życie zakończą się w tym samym momencie. Więc radziłbym ci zostawić mnie w spokoju.

– Nienawidzę cię – powiedziała.

– Od czasu do czasu mi to mówisz – powiedział, kładąc pistolet pod poduszką i zamykając oczy.

Jana poszła do łazienki, szybko zamknęła drzwi i przekręciła zamek.

Gdy weszła pod prysznic, na skórę wystąpiła jej gęsia skórka. Przez dłuższą chwilę stała pod ciepłym strumieniem wody, następnie owinęła ciało ręcznikiem, a drugim okręciła włosy.

Białe pudełeczko stało w środku szafki. Po łazience rozszedł się delikatny zapach cytryny, gdy posmarowała twarz, ręce i zdeformowane litery na karku. Zakręciła krem, odstawiła go z powrotem do szafki i sięgnęła po szczoteczkę elektryczną, która zawsze stała obok.

Ale tym razem jej tam nie było.

Szukała wzrokiem i w końcu znalazła ją na samym dole szafki.

Myśl, że użył jej szczoteczki do zębów, napełniła ją wściekłością. Chwyła szczoteczkę i rzuciła nią o kafelki, a potem przeklęła samą siebie, że przed trzema miesiącami przy hangarze na łodzi nie obeszła się z Danilem brutalniej. Nie musiałyby teraz znosić tego wszystkiego.

Na schodach komendy policji było wyjątkowo pusto. Henrik Levin delektował się ciszą, wchodząc pomału na trzecie piętro. Będąc już na górze, spotkał Mię Bolander, która szeroko ziewnęła. Miała dziś na sobie szary dziany bezrękawnik, a jej cienkie blond włosy naelektryzowały się i sterczały na wszystkie strony.

– Dzień dobry!

Gunnar Öhrn przemknął obok. Na jego czole widniała głęboka zmarszczka.

– Już zaganiany? – spytał Henrik.

– Tak – odpowiedział Gunnar. – W mediach rozpisują się o nowej strukturze policji. Nie dość, że mamy do rozwiązania przestępstwa, to jeszcze musimy odpowiadać na pytania, w jaki sposób je rozwiązujemy. I jak do cholery mam wyjaśnić, kto czym się zajmuje, jeśli mamy nowych pracowników, o których funkcjach sam nie mam pojęcia.

– Jak koordynatorka Britt Dyberg? – spytał Henrik.

– Na przykład – odpowiedział Gunnar.

– Kto to u licha jest Britt Dyberg? – spytała Mia, usiłując ujarzmić włosy.

– Koordynatorka – odpowiedział Gunnar.

– Ale cholerna nazwa – stwierdziła Mia. – Policja zesłała na psy.

Gunnar przeciągnął rękoma po twarzy, przez co zarumieniła mu się skóra.

– Wyglądasz na zrezygnowanego – powiedział Henrik.

– Tak, bo widzę, że stworzyliśmy organizacyjny chaos, czego skutkiem jest pogorszenie pracy na czas nieokreślony. Celem restrukturyzacji było przybliżyć zasoby policji obywatelom, ale jeśli nie poradzimy sobie z administracją, to będzie tak samo jak wcześniej. Policjanci będą siedzieć i wypełniać papierki, zamiast zajmować się zwalczaniem przestępczości.

– Słyszałam od wielu osób, że na najniższym poziomie to jakoś działa – powiedziała Mia. – Za to na górze, wśród szefostwa, panuje cholerny chaos.

– No ale w każdym razie mamy nową komendantkę regionalną policji – stwierdził Henrik. – Carin Radler.

– Dziękuję za przypomnienie, potrafisz podbudować człowieka – powiedział Gunnar.

– Uważaj, by tym entuzjazmem nie zarazić innych – oznajmiła Mia.

– To nie ma znaczenia – stwierdził Gunnar. – Wszyscy są dość przygnębieni i to nie takie dziwne, jeśli my, obejmujący kierownicze stanowiska i podejmujący na co dzień szybkie decyzje, jesteśmy zdezorientowani. Moja funkcja brzmi: zastępca. Nikt nie wie, kto ma prawo podejmować decyzje, nikt nie wie, kto ma jaki zakres działań

i z kim ma współpracować, i dlatego nic się nie dzieje. A to się tyczy całego kraju, są szefowie, którzy nadal nie otrzymali stanowisk i dlatego muszą stać z boku i się przyglądać.

– Więc kręcą się po komendach i nic nie robią? – spytała Mia.

– Tak, mniej więcej – odpowiedział Gunnar. – A najgorzej jest dla tych, którzy są po pięćdziesiątce i nie nadają się nawet do jeżdżenia radiowozem. Pilnują aresztów i odbierają telefony.

– Ja jednak z ciekawością słuchałem objeżdżającego kraj komitetu wdrażającego, który tłumaczył, że wszystkie decyzje w zreorganizowanej policji będą podejmowane na najniższych szczeblach, na tyle, na ile jest to możliwe – powiedział Henrik.

– I co chcesz przez to powiedzieć? – spytała Mia.

– Że to było dobre założenie.

– Tak, dobre założenie, pewnie – stwierdził Gunnar. – Ale nie dało się go wcielić w życie. Wszystkie decyzje przychodzą z centrali w Sztokholmie i musi być im cholernie trudno rozeznaczyć się w specyfice każdego regionu. Wszystko działa tak źle, jak to przewidywałem, a może i gorzej.

Ucichł, gdy korytarzem przeszła Anneli.

– Wiem, że nie lubisz o tym mówić, ale, by zmienić temat – powiedział Henrik – czy można spytać, jak się właściwie między wami układa?

– Między mną i Anneli?

– Tak.

– Nasz związek przypomina instytucję policji po restrukturyzacji. Jest zawieszony w próżni.

Mia się zaśmiała.

– Więc jakie podejmiesz działania, by doprowadzić sprawę do porządku? – spytała.

– Wszystko polega na tym, by odnaleźć się w nowej roli, lecz by to zrobić, potrzeba sporo dobrej woli – powiedział.

– Mówiłam teraz o waszym związku.

– Ja też – odpowiedział.

W tym samym momencie zadzwoniła komórka Henrika.

– Przepraszam – powiedział, oddalając się.

Philip Engström wsunął do ust ostatni kawałek tostu i z powrotem zapadł się w kanapę. Lina leżała obok niego i razem oglądali poranny program w TV4, gdzie redaktorzy działu rozrywkowego rozmawiali na temat uczestników „Let’s dance”.

Lina wyciągnęła rękę po stojącą na stole filizankę z herbatą, ale powstrzymał ją nagły atak kaszlu.

– Jak się czujesz? – spytał, ciesząc się, że może odpocząć od myśli związanych z pracą.

- Sama nie wiem – odrzekła. – Jestem strasznie zmęczona. Może jestem w ciąży.
- W ciąży?!
- Tylko żartowałam.

– To nie jest temat do żartów.

Zachichotała i pocałowała go, uniosła jego ramię i przytuliła się do niego.

– Naprawdę bym tego chciała – powiedziała.

– Ja też – odpowiedział, głaszcząc ją po włosach.

– Pomyśl, a jak się nam uda? Wtedy będziemy mieć czworo dzieci, prawda?

– Czworo? Nigdy w życiu.

– W każdym razie co najmniej troje!

– Będę się cieszył, jak się uda z jednym – powiedział. – Dlaczego chcesz mieć aż tak dużo dzieci?

– Bo cię kocham. Kocham myśl o tym, że mogę mieć z tobą dzieci. Kocham próbowanie robienia dzieci z tobą. Kochałabym to, że jestem w ciąży z tobą. A rodzenie razem z tobą...

– Spokojnie – powiedział, zdejmując rękę z jej ramion. Usiadł, czując na plecach jej wzrok.

– Dzieci są sensem życia, no nie? – spytała, przeciągając palcem po jego plecach.

– Taa – powiedział, wstając z kanapy.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Muszę coś załatwić... w pracy – powiedział z zatroskaną miną.

– Ciągle tylko pracujesz.

W jej głosie słyhać było zawód.

– Nie możesz zostać w domu? – kontynuowała. – Będziemy tak leżeć przez cały dzień, jeść przed telewizorem i cieszyć się sobą.

– Nie mogę, muszę iść – powiedział, wkładając sweter i spodnie, które podniósł z podłogi.

Gdy opuszczał pokój dzienny, usłyszał westchnienie Liny.

– To już dziś nie będziemy się kochać?

– Nie teraz. Może wieczorem?

– Wieczorem przychodzi do nas Sandra.

– Dlaczego? – spytał, odwracając się.

– Mieliśmy zjeść razem kolację, nie pamiętasz?

– Tak, tak – odpowiedział z powątpiewaniem. – Ale zawsze spotykacie się tutaj. Czy nie mogłybyście spotkać się kiedyś u niej?

– Ale teraz jest już uzgodnione, będzie tu o wpół do siódmej. Choć może przedtem zdążymy szybki numerek?

– Pewnie – powiedział, biorąc klucze do samochodu.



Z dachów i rynien kapała woda.

Jana Berzelius szła szybkim krokiem w stronę komendy policji i skupiała się na tym, by oddychać spokojnie. Miała w ręku tylko aktówkę – komputer i segregatory zostawiła w samochodzie. Ale tak naprawdę nie miało znaczenia, jak bardzo próbowała wszystko przed nim chronić. Już zdążył pogrzebać w jej komórce, przejrzeć wiadomości i mejle, a do tego użyć jej szczoteczki do zębów. Zadrżała.

A jeszcze bardziej martwiło ją to, że na domiar wszystkiego Danilo pojawiał się w jej snach. Pojawiał się w nich już wcześniej, ale nigdy tak intensywnie i wyraźnie, jak poprzedniej nocy.

Spojrzała w ziemię i przypomniała sobie, jak to było, gdy miała dziewięć lat i zaczęły ją dręczyć pierwsze koszmary. Noce były dla niej męczarnią. Jak tylko ojciec i matka mówili jej wieczorem dobranoc i gasili światło, zaczynała się zastanawiać, jak przetrwać całą noc bez spania. Nigdy nie zapalała światła, zawsze zostawiała pokój w ciemności. Gdyż strach nie nadchodził wraz z mrokiem, lecz razem ze snami.

Nigdy nie bała się wytworów wyobraźni, lecz tego, co sama przeżyła jako dziecko.

Próbowała zdusić strach, udawać, że nie istnieje i zmusić się do czuwania przez całą noc. Ale w końcu poddawała się i zasypiała. I śniła.

Za każdym razem, gdy się budziła, jej ciało pokrywała warstwa potu. Siadała, podciągała nogi pod brodę i ocierała łzy rękawem koszuli nocnej.

Jana przeszła po pasach na drugą stronę ulicy i pomyślała o tym, jak ojciec zamykał drzwi swojej sypialni na klucz, by nocami do nich nie przychodziła.

Ale to jej nie powstrzymywało.

Bezdźwięcznie i ostrożnie wychodziła przez okno i przechodziła z jednego pokoju do drugiego.

Matka spała zawsze na boku i oddychała tak lekko, że ledwo było słychać. Jana skradała się do łóżka, wyciągała rękę i trzymała ją przed ustami Margarethy, żeby poczuć łaskotanie wydychanego powietrza.

Ostrożnie okrążyła łóżko, przechodziła na stronę ojca i stawała bardzo blisko niego. Trzymała dłonie dwa centymetry od jego twarzy i czuła wydostające się z jego ust mocne dmuchnięcia.

Potem kuliła się, kładła na podłogę i czekała.

Czekała, aż nadejdzie strach.

Nigdy nie mieli pojęcia, że tam byłam, pomyślała, popychając drzwi do komendy policji. Nigdy nie mieli pojęcia, o czym śniłam.

Lecz to wszystko było uwiecznione w jej dziennikach, które były dla niej cenniejsze niż cokolwiek innego. I dla ich odzyskania zrobiłaby wszystko.

Henrik Levin właśnie zamknął drzwi do swojego biura, gdy znów przerwał mu sygnał telefonu.

– Henrik – odebrał, siadając na krześle.

– Masz czas? – spytał lekarz sądowy Björn Ahlmann. – Żeby obejrzyć ciało Shirin Norberg?

– Raport z sekcji jest już gotowy?

– Tak, można tak powiedzieć.

– To posłuchajmy – powiedział Henrik, przyciskając komórkę do ucha i przyglądając się jednocześnie z okna rozciągającym się poniżej splątanym ulicom, torom tramwajowym i pasom dla autobusów.

– Nie mamy do czynienia z gwałtem ani próbą gwałtu. Za to ofiara spotkała się z brutalną przemocą skierowaną na ramiona, nogi i nerki. Dłonie, jak wiesz, zostały odcięte.

– Czym?

– Prawdopodobnie piłką Gigliego.

– Która jest?

– Narzędziem chirurgicznym używanym do odcinania kości. Składa się z długiego zębatego drutu, który przymocowuje się do ręki.

Henrik przesunął wzrokiem po ponurej fasadzie widocznej po drugiej stronie ulicy.

– Czy była pod wpływem narkotyków?

– Jeszcze nie dostałem wszystkich wyników – odpowiedział Björn.

– DNA?

– Jak na razie nie mam nic więcej. Ale chciałbym ci zwrócić uwagę na aspekt czasowy. Siniaki na ciele powstały dużo wcześniej i nie mają związku z odciętymi dłońmi.

– Ile wcześniej?

– Zgaduję, że co najmniej cztery dni.

Trzymając obie ręce na kierownicy, Philip Engström skręcił swoim audi A5 na drogę E4 i kontynuował trasę w stronę zjazdu Klinga. Tuż przed zjazdem zapaliła mu się kontrolka rezerwy paliwa, zahaczył więc o stację benzynową, by zatankować. Gdy wpisywał PIN, czytnik kart kredytowych głośno piszczał.

Po zatankowaniu dziesięciu litrów odłożył wąż, wszedł do samochodu, przejechał obok toru gokartowego, skręcił w lewo w Linköpingsvägen, a potem znów w lewo, na wąską drogę prowadzącą do okolicy nazywanej Borg Boklund.

Dom Katariny Winston stał na małym wzniesieniu, na lewo od żwirowej drogi. Na prawo, niemal niewidoczne, znajdowały się dwie inne wille.

Philip zaparkował na poboczu, otworzył drzwi samochodu i wysiadł, na chwilę zatrzymując się przy pojeździe.

Dom był czerwony z białymi węglami. We wszystkich oknach było ciemno i nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jest niemal opustoszały.

Gdy wysiadł z samochodu, pod butami zatrzeszczał mu żwir. Otworzył prowadzącą do ogrodu furtkę, wszedł na trawnik i ruszył w stronę domu. Koło drzwi wejściowych stała miotła.

Zadzwonił, odczekał chwilę i zadzwonił jeszcze raz. Nacisnął klamkę, dwa razy, ale drzwi były zamknięte na klucz.

Nasłuchiwał dochodzących z domu odgłosów, ale słyszał tylko szum drzew. Wszędzie było cicho, złowroźnie cicho.

Ostrożnie zajrzał przez wąskie okno korytarza. Próbował dojrzeć coś w środku, ale udało mu się zauważyć jedynie wiszące w korytarzu kurtki, kwiecistą tapetę, kuchnię z wąskim, długim stołem, krzesła z drewnianymi oparciami i gałgankowy dywanik na podłodze. Nie był w stanie dostrzec nic więcej.

Zadzwonił jeszcze raz, poczekał, a potem wycofał się z ganku. Rozejrzał się dookoła, pomyślał, że może jest tu ktoś, kogo mógłby spytać, ale jedyną żywą istotą była sarna stojąca nieruchomo na skraju lasu z podniesioną głową. Kawalek dalej widać było dwa domy, ale uznał, że byłoby przesadą iść do sąsiadów i robić z tego wszystkiego taką aferę.

Najpierw się zawahał, ale potem wszedł w rabatki i stanął na palcach na czarnej ziemi, by zajrzeć do okna. Lecz w środku panował całkowity mrok.

Opuścił rabatki i okrążył dom. Na jego tyłach znajdowała się oszklona altana, ale jej drzwi też były zamknięte.

Stał tak przez dwie minuty i spoglądał na dom. Zadzwonił, lecz połączył się jedynie z automatyczną sekretarką.

Wyjął z kieszeni blister tabletek, wyłuskał jedną i połknął, a następnie wsiadł do samochodu.

Nie mógł pozbyć się uczucia, że dom wyglądał na całkowicie opuszczony, jakby nikt w nim nie mieszkał, i całą drogę do Norrköping dręczyło go to samo pytanie:

Gdzie się podziała Katarina?

– Więc Björn Ahlmann twierdzi – spytał Gunnar Öhrn, opierając łokcie na stole w sali spotkań – że siniaki na ciele Shirin Norberg powstały na kilka dni przed jej okaleczeniem?

Spotkanie trwało dopiero pięć minut, ale atmosfera już była rozgrzana. Henrik Levin popijał kawę, Mia Bolander owijała pukiel włosów dookoła palca wskazującego, Ola Söderström kołysał się na krześle, a Jana Berzelius i Anneli Lindgren siedziały ze wzrokiem skierowanym na Henrika.

– Czy to prawda? – spytał Gunnar.

– Tak, to prawda – odpowiedział Henrik, odstawiając kubek z kawą. – Siniaki na jej ciele nie powstały w tym samym czasie, kiedy odcięto jej dłoń. Według Björna nie ma wątpliwości, ktoś ją pobił. Są też ślady, które wskazują na to, że była ofiarą przemocy przez dłuższy czas.

Zapadła cisza. Gunnar popatrzył po twarzach wszystkich siedzących dookoła stołu osób, na krótką chwilę napotkał spojrzenie Anneli, ale szybko uciekł wzrokiem.

– A dłoń? – spytał.

– Cóż – powiedział Henrik – dłoń została prawdopodobnie odcięta za pomocą pilki Gigliego, chirurgicznego instrumentu. Ale...

– Przepraszam, że przerywam – powiedziała Jana, obracając w rękach długopis – ale ten domniemany narzeczony, którego opisał sąsiad, czy nie mamy żadnego tropu prowadzącego do niego? Czy sprawdziliście jej komputer, co ściągała, jakie strony odwiedzała, czy rozmawiała z kimś na czacie...

– Oczywiście – odpowiedział Henrik.

– A komórka?

– Przejrzałem ją – powiedział Ola. – Skasowała wszystkie SMS-y.

– Dlaczego?

– Jak spojrzysz tutaj – powiedział Ola, kładąc na stół plik kartek – to z pewnością zrozumiesz dlaczego.

Były to cztery strony wydruku.

Jana szybko je przejrzała.

– Więc Shirin wiele razy dziennie dostawała obraźliwe wiadomości – powiedziała.

– Obraźliwe? – prychnęła Mia, przysuwając sobie jeden z plików. – Ktoś groził jej śmiercią!

Przeczytała na głos:

– „Tacy jak ty nie są nic warci, tacy jak ty potrzebują takich jak ja. Zobaczymy się wieczorem, kurwo”.

Mia przewróciła stronę i przeczytała:

– „Masz mnie wpuścić. Jak nie, obudzę cię w nocy, i cię zabiję, i nikogo nie będzie to obchodzić”. I „Nie masz odwagi odpowiedzieć? Cha, cha, cholerna panusia. Odpowiedz, do cholery. Odpowiedz!”.

Mia położyła kartki na stół.

– Taki facet to marzenie każdej teściowej, no nie?

– Od kogo pochodzą te wiadomości? – spytał Gunnar.

– Niestety – odpowiedział Ola – wszystkie wiadomości zostały przysłane z telefonu na kartę.

– A na liście nie ma innych numerów, do których możemy dotrzeć? – spytała Mia.

– Nie – odpowiedział Ola – jest kilka rozmów od i do starszej córki, Aidy, ale nic więcej.

– Może Aida mimo wszystko wie, od kogo pochodzą te groźby? – powiedział Gunnar.

– Gdy z nią rozmawialiśmy, wydawała się o niczym nie wiedzieć, prawda, Henrik? – powiedziała Mia. – Lecz nie wydawała się też bardzo zasmucona. Albo nie ma uczuć, albo nie dotarło do niej jeszcze, że matka nie żyje.

– Tak, zachowywała się nieco dziwnie – potwierdził Henrik w zamyśleniu. – Jakby niemal spodziewała się tego, że jej mama może umrzeć. Była zbyt opanowana.

W sali zapadła cisza.

Gunnar splótł ręce na stole.

– Albo też została zastraszona, by milczała.

– Tak, to mogę kupić – powiedziała Mia. – Ale w takim razie Ma-a-a-ria Ashour też została zastraszona. Bo uważam, że to byłoby bardzo dziwne, jeśliby nie wiedziała, iż jej córka była bita w taki sposób. I to zupełnie chore, że nie pozwala nam przesłuchać młodszej dziewczynki. A sama nie powiedziała nic konkretnego podczas całego przesłuchania.

– Może rzeczywiście Aida i Maria próbują coś ukryć – powiedział Henrik. – Ale nie wiem za bardzo, co chciałyby przez to osiągnąć.

– Tak, trudno mi uwierzyć, że Maria mogłaby przemykać oczy na powtarzające się pobicia córki – powiedziała Mia. – To jest, niech mnie cholera, mało prawdopodobne.

Gunnar skinął głową.

– Okej – powiedział. – Ale dłonie? Co o tym sądzicie? Dlaczego zostały odcięte?

Wszyscy zamilkli.

– To jakiś cholerny sadysta, jeśli chcesz znać moje zdanie – powiedziała Mia po chwili.

– Może to swojego rodzaju kara – stwierdziła Anneli.

– Tak, w każdym razie cierpiała – powiedział Henrik.

Jana położyła długopis na stole.

– Ale sąsiad przecież zaświadczył, że ktoś przychodził do mieszkania Shirin. I w dodatku widział tego mężczyznę, jeśli dobrze cię zrozumiałam, Henriku.

– Tak – potwierdził Henrik. – Sąsiad widział jakiegoś mężczyznę razem z Shirin i jej młodszą córką, Sarą. Mężczyzna o szerokich barkach i czarnych włosach. Może to nie najlepszy opis, ale widział go tylko przez judasza w drzwiach.

– Jakkolwiek by było, nie możemy zaprzeczyć, że Sara widziała rzeczy, których nie powinna była widzieć – powiedział Gunnar. – Przez to jest naszym najważniejszym świadkiem.

– Dokładnie – potwierdziła Mia.

– A jeśli nie możemy jej przesłuchać, to przynajmniej ponownie porozmawiamy z Aidą – odpowiedział Gunnar. – Myślę, że wezwiemy ją na jeszcze jedno przesłuchanie. Zaczniemy od tego.

Próbowała wyglądać na zrelaksowaną, ale obawiała się, że nie do końca jej to wychodzi. Aida Norberg zerknęła na siedzącego po drugiej stronie stołu policjanta. Był to ten sam policjant co ostatnim razem, Henrik Levin. Siedzieli sami w małym pokoju przesłuchań w komendzie policji.

Aida włożyła obie ręce między uda i pomału pocierała jedną o drugą. Krzesło było twarde, a leżący przed nią na stole dyktafon mały. Parę razy spojrzała na niego, ale zaraz szybko spuszczała wzrok.

– Musimy ci zadać kilka uzupełniających pytań – oznajmił policjant.

– Okej – powiedziała, przetykając ślinę.

– I najlepiej będzie, jeśli od razu przejdziemy do rzeczy – kontynuował. – Wiemy, że twoja mama była przez kogoś zastraszana. Dotarliśmy do SMS-ów, które wykasowała ze swojej komórki. Sąsiad widział też, że do twojej mamy przychodził jakiś mężczyzna.

Zamrugła kilka razy, a potem znów zaczęła pocierać ręce.

– Chcę, byś teraz powiedziała prawdę, Aido. Kim jest ten mężczyzna? Kto groził twojej mamie?

– Nie wiem – powiedziała, potrząsając głową.

– Spróbuj, to ważne.

– Nie mogę.

– Dlaczego nie możesz?

– Po prostu nie mogę.

Czuła, że się spina.

– Czy ktoś ci groził?

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno.

- Czy ktoś zrobił ci krzywdę?
- Nie.
- Musisz nam powiedzieć.
- Wiem – powiedziała z mocno bijącym sercem. – Ale nie mam nic do powiedzenia.

– Jest jak ostryga – stwierdził Henrik Levin przyciszonym głosem. – To oczywiste, że coś przed nami skrywa.

Stał na korytarzu z Janą, która przyglądała się przesłuchaniu z Aidą z pomieszczenia obok.

– Zgadzasz się – powiedziała Jana. – Ma strach w oczach.

– Zauważyłaś to?

– Tak.

– I jakie zrobiła na tobie wrażenie?

– Jak sam zauważyłeś, jest bardzo zamknięta w sobie – stwierdziła Jana.

Światło z jarzeniówki wyraźnie ukazywało jej twarz. Miała bladą skórę, długą i wąską szyję.

– To dziwne – powiedział.

– Ale nie wszyscy przecież okazują swoje uczucia – dodała.

– Może i nie – stwierdził. – Ale jednak...

Skrzyżował ramiona na piersi, spojrzał na krótką chwilę w sufit. Potem pochylił się powiedział:

– Aida nigdy nam nie powie, kim jest sprawca. Nawet jeśli wie, nic nie powie.

– Myślisz, że nie?

– Nie, w przeciwnym razie już by to zrobiła.

Spojrzał na Janę.

– A czy ty byś powiedziała, jeśli ktoś groziłby, że zabije twoją rodzinę? – spytał.

– Nie mam rodziny – odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Ale gdybyś miała?

– Istnieje obowiązek doniesienia.

– Tak, prawda. Ale podjęłabyś to ryzyko?

– To zależałoby od okoliczności.

– Oczywiście – powiedział Henrik, rozplatając ramiona. Spuścił wzrok, spojrzał na swoje buty i przez chwilę się zastanawiał.

– Naprawdę chciałbym porozmawiać z młodszą dziewczynką – powiedział.

– Więc to zrobimy – oznajmiła Jana. – Zadzwoni do Mikaeli Lundin.

– Mimo że jej babcia, Maria, tego nie chce?

– Tak. Ze względu na wagę przestępstwa oraz zasadę potrzeby i proporcjonalności, istnieje możliwość wydania nakazu i przeprowadzenia przesłuchania Sary. Ona

może nam pomóc znaleźć przestępcę. Według mojej oceny jej świadectwo ma wielką wagę, a jeśli porównać je z pozostałym materiałem dowodowym, przesłuchanie jest konieczne. Chciałabym, abys poinformował o tym Marię.

Philip Engström przeszedł przez siłownię, kierując się prosto do stojących w rzędzie bieżni treningowych. Wszedł na jedną z nich i wpisał swoją wagę ciała oraz dystans, który chciał przebiec. Gdy ruszył, rozległ się stukot uderzających o bieżnię butów.

W wiszącym na ścianie telewizorze zobaczył kobietę trzymającą książkę dla dzieci o Indianach. Zaczął myśleć o wszystkich bajkach, które w dzieciństwie opowiadał mu tata. Były to historie o namiotach w odludnych lasach, ścieżkach pośród dzikiej natury, przebiegających stadach bawołów i głośnych krzykach ptaków. Prawdziwe historie, pełne szczegółów.

Uważał za ironię losu to, że wspomnienia opowieści taty z wczesnego dzieciństwa były wyraźniejsze niż większość wspomnień dotyczących samego ojca. Jego tata niemal zawsze był w pracy. Pracował i wolał przebywać sam niż z rodziną. *Pracował i wolał przebywać sam niż z rodziną*. Philip zdał sobie sprawę, że to określenie pasuje również do niego.

Co z niego był za mąż, ciągle pochłonięty pracą i stawiający życie zawodowe na pierwszym miejscu? Mający tabletki za najlepszych przyjaciół.

Czuł, jak przyspieszył mu puls. W tym momencie do siłowni wszedł jakiś mężczyzna. Philip nie wiedział o nim więcej niż to, że czasem tu przychodził. Rozpoznawał go po sylwetce. Szerokie plecy i umięśnione ramiona, lecz chude nogi.

– Moja babka biega szybciej od ciebie, stary – powiedział nieznajomy, chwytając za sztangę.

– Co mówiłeś? – spytał Philip i spojrzał na mężczyznę, nie przerywając biegu.

– Mówiłem, że moja babka biega szybciej niż ty. A ma protezę nogi.

– Co ty pieprzysz?

– Weź, wyluzuj – odpowiedział tamten. – To tylko żart.

– Ja przynajmniej nie zapominam o dniu nóg – odciął się Philip.

– Ja dzień nóg spędzam między nogami mojej dziewczyny – odpowiedział mężczyzna z krzywym uśmiechem.

Philip z irytacją zaczął ustawiać na bieżni coraz szybsze tempo. Powinien był się zaśmiać z żartu, ale zamiast tego tylko się zdenerwował.

Przyciskał z całej siły, ale prędkość się nie zwiększała. Próbował wielu przycisków i w końcu sam już nie wiedział, na co naciska. Fakt, że nie mógł jasno myśleć, przerażał go i dawał poczucie porażki.

Przez wszystkie lata swojego życia zebrał cholerny bagaż niepowodzeń. Jako syn zawiódł ojca, bo nie poszedł w jego ślady, jako mąż zawiódł Linę, bo nie udało mu się dać jej dziecka. A teraz zawiódł pacjentkę. Albo i dwie, jeśli liczyć też kobietę z zawałem serca.



Nie pierwszy raz poniósł porażkę w zawodzie. Największy błąd popełnił dziesięć lat temu, ale jego umysł miał swoje limity i po kilku minutach, podczas których pomęczyły go wyrzuty z przeszłości, mózg sam się wyłączył. Odrzucił natarczywe myśli, nacisnął na przycisk stop i zszedł z bieżni.

Mikaela Lundin, specjalistka wydziału kryminalnego do spraw nieletnich, siedziała w niebieskim fotelu w małej sali przesłuchań o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych. Ubrana była w jasne spodnie i cienką bluzkę, miała blond włosy i jasne brwi oraz znamię na brodzie. Sara Norberg siedziała naprzeciwko niej, też w niebieskim fotelu, i machała nogami.

Na początku Mikaela pokazała Sarze kamerę w jednym z kątów pod sufitem, ale dziewczynka już o niej zapomniała. Była ubrana w dresowe spodnie oraz w pasiastą, biało-niebieską bluzkę z długim rękawem. Na kolanach trzymała pluszowego konia. Włosy miała potargane, a grzywkę zaczesaną na prawo.

W pokoju obok znajdowali się Henrik Levin i Jana Berzelius, siedzieli na krzesłach i obserwowali przesłuchanie. Wszystko było nagrywane i zapisywane w komputerze.

– Jaki ładny koń – powiedziała Mikaela. – Lubisz bawić się końmi?

– Ta-ak – odpowiedziała Sara, przeciągając ręką po czarnej grzywie.

– Czy kiedyś jechałaś konno?

– Nie.

Mikaela odczekała chwilę, dała dziewczynce pogłaskać grzywę wiele razy, zanim znów się odezwała.

– Ile masz lat?

Sara podniosła rękę i pokazała wszystkie pięć palców.

– Masz pięć lat?

Dziewczynka skinęła głową.

– Z kim mieszkasz? – spytała Mikaela.

– Z mamą.

– Jak wygląda mama?

– Nie wiem.

Mikaela przysunęła się do Sary i próbowała nawiązać z nią kontakt wzrokowy, ale dziewczynka patrzyła tylko na konia.

– Saro, czy mogłabyś opowiedzieć mi trochę o tym, z kim mieszkasz, o twojej siostrze...

Dziewczynka przycisnęła pysk konia do twarzy.

– Czy mogłabyś opowiedzieć mi trochę o twojej siostrze... albo o twojej babci? – spytała Mikaela.

– Aida ma tatuaż, tutaj – powiedziała Sara, wskazując na swoje ramię. – Powiedziała, że to bolało.

Mikaela przyglądała się Sarze, która znów przycisnęła pysk konia do twarzy, tym razem na dłużej.

– Jak wygląda tam, gdzie mieszkasz? – spytała.

– Mieszkam teraz u babci.

Sara położyła konia na kolanach.

– Bo mama śpi.

– Mama śpi?

Sara skinęła głową.

– Tak, śpi.

– Co robicie u babci? – spytała Mikaela.

– Aida i ja bawimy się w chowanego.

– Gdzie się zazwyczaj chowasz?

– Pod łóżkiem.

– Czy to jest twoja najlepsza kryjówka?

– Ta-ak. Mama też się często chowa.

– Dlaczego mama się chowa?

– Nie wiem.

Sara wzruszyła ramionami, nie podnosząc wzroku.

– Ale mogłabyś powiedzieć, gdzie się chowa mama? – spytała Mikaela.

– Gdy leci jej krew?

– Krew? Dlaczego mamie leci krew?

– Kochanie mamy.

– Czy mama jest twoim kochaniem?

– Mama nie jest moim kochaniem.

– Nie?

– Nie.

Sara przeciągnęła ręką po koniu, najpierw z włosiem, potem pod włos.

– Saro?

– Tak?

– Widzisz, że drzwi tego pokoju są zamknięte?

– Tak.

– Czy drzwi twojego pokoju też są czasem zamknięte?

– Tak.

– Ty je zamykasz na klucz?

– Nie, to Aida.

– Czy czasem zamyka je kto inny niż Aida?

Sara potrząsnęła głową i znów pogłaskała konia, tym razem szybciej.

– Jak się nazywa koń? – spytała Mikaela.

– Nazywa się Koń – powiedziała Sara i dopiero teraz spojrzała na Mikaelę. – Chcemy się pić.

– Tu jest woda, jeśli chcesz.

Mikaela przysunęła Sarze szklanke.

– Chciałabym sok.

– Lubisz sok?

– Tak.

– Jaki sok lubisz?

– Czerwony.

– Truskawkowy?

– Tak.

Sara uśmiechnęła się i w policzkach pojawiły się głębokie dołeczki.

– Czy w domu pijecie czasem sok?

– Tak.

Uśmiech zniknął.

– Ale mama nie lubi soku – powiedziała. – Lubi kawę. Ja nie lubię kawy.

– Dzieci zazwyczaj nie lubią kawy – powiedziała Mikaela.

– Kawa boli.

Mikaela przełknęła ślinę.

– Dlaczego kawa boli?

– Tutaj – powiedziała Sara, wskazując na klatkę piersiową.

– Czy tam się wylała kawa?

Sara skinęła głową.

– Czy to było specjalnie?

Mikaela próbowała uchwycić jej wzrok, ale było to niemożliwe. Dziewczynka nie chciała już dalej o tym rozmawiać.

– Czy wydarzyło się coś jeszcze u ciebie w domu, o czym chciałabyś opowiedzieć? – spytała.

– Ta-ak – odpowiedziała Sara.

– Mamie leci krew.

– Dlaczego mamie leci krew?

– Kochanie mamy.

– Kto jest kochaniem mamy?

– Ted.

– Och, jaka nieprzyjemna historia, dziewczynka jest jeszcze taka mała – powiedziała Anneli Lindgren, gdy Henrik w kilku słowach streścił przesłuchanie obu córek Shirin Norberg.

Cała grupa śledcza siedziała zebrana dookoła stołu.

– A dla nas sytuacja jest jeszcze gorsza, gdyż mamy tylko imię Ted – powiedział Henrik. – Nic więcej już nie powiedziała.

– Jeśli w ogóle mówiła prawdę – stwierdził Gunnar. – Może tylko wymyśliła jakieś imię.

– Myślę, że Ted istnieje – powiedział Henrik – i nie sądzę, by wymyśliła to z kawą, nawet jeśli to nie musi nic znaczyć... a krew też przecież widziała. Uważam, że Ted jest bardzo ważnym tropem.

– Okej – powiedziała Mia. – Więc teraz musimy się tylko dowiedzieć, kim jest ten Ted, gdzie się znajduje i dlaczego zabił Shirin. Ale po kolei. Ola? Pogrzeb trochę w necie.

– Pracuję nad tym – powiedział Ola. – I dziękuję za dobrą radę, zaraz „pogrzebię trochę w necie”.

– Dobrze więc – powiedział Gunnar, uderzając ręką w stół. – Odszukaj każdego mężczyznę o imieniu Ted mieszkającego w Norrköping lub w okolicy, zajmij się tym od razu.

Ola skinął głową i wstał od stołu.

– Anneli, a ty się dowiedz, czy w laboratorium mają już coś ciekawego na temat odcisków palców z miejsca zbrodni. Zrozumiano?

Słyszała jego głos, wiedziała, że na nią patrzył, ale nie miała siły podnieść na niego wzroku. Normalnie w ogóle nie zareagowałaby na jego rozkaz, ale teraz siedziała tam z zarumienionymi policzkami, jakby została skarcona. Co się stało z jej pewnością siebie?

– Zrozumiano? – spytał jeszcze raz, tym razem trochę głośniejszym głosem, i Anneli pomału skinęła głową.

– To dobrze, zabieramy się do roboty. Czas ruszyć tyłki.

Gdy zaczęli się podnosić, krzesła zaszurały o podłogę. Opuścili salę, jeden za drugim, i ona chciała zrobić to samo, lecz gdy podniosła wzrok, zobaczyła, że zostali tylko we dwoje z Gunnarem.

Przyglądała się jego ruchom, gdy zbierał leżące na stole kartki, i widziała, że robił to z wielką starannością.

Może chciał przeciągnąć tę chwilę, delektował się tym, że w tym momencie byli

sami?

Wstając, mogła to zniszczyć.

Więc siedziała.

– A ty co myślisz o historii Sary, mówi prawdę, czy jest tylko zszokowanym dzieckiem, które wymyśla? – spytał Henrik Levin, idąc po spotkaniu korytarzem z Janą Berzelius.

– To nie muszą być wymysły. Dość przecież przeżyła – stwierdziła Jana. – Teraz powinniśmy zdobyć wszystkie możliwe informacje o tym Tedzie, tak szybko, jak to jest możliwe.

– Myślisz, że to on okaleczył Shirin? Ale na razie nie wiemy nawet, czy Shirin i ten tak zwany Ted utrzymywali ze sobą bliższe stosunki.

– A jak inaczej wytłumaczysz to, że nazwała Teda „kochaniem mamy”?

– No tak, pewnie – przytaknął Henrik zamyślony. – Ale nic o nim nie wiemy. Wspomniała o nim, gdy powiedziała, że mamie leci krew... w moich oczach właśnie to czyni go podejrzanym, a nie fakt, że był kochankiem Shirin.

– Gdyż uważasz, że motywem morderstwa nie był ich związek, tylko co innego? – spytała Jana.

– Tak. Sposób, w jaki dokonano morderstwa, wskazuje moim zdaniem na co innego niż na konflikt w związku. Przywiązanie kogoś do krzesła i odcięcie mu rąk jest swojego rodzaju formą perwersyjnej rytualnej przemocy, tak bym to nazwał.

Henrik stanął przed swoim biurem. Jana spojrzała na niego poważnym wzrokiem.

– Nie sądzę, byśmy musieli być aż tak bardzo kreatywni w tym śledztwie – powiedziała. – Jeszcze nie teraz. Najlepiej trzymajmy się faktów i skupmy się na odnalezieniu Teda.

Spojrzała na zegarek.

– Kolejne spotkanie? – spytał.

– Tylko papierkowa robota – odpowiedziała. – Powiadom mnie, jak tylko się czegoś dowiedzie.

Henrik skinął głową i podążył za nią wzrokiem, aż zniknęła w korytarzu.

Per Åström jeszcze raz poprawił krawat. Był nienagannie ubrany w szarą, dopasowaną marynarkę i białą koszulę, i właśnie wskazano mu stół w restauracji Fiskmagasinet.

Czekał na Janę. Lokal nie należał do tych, do których zazwyczaj uczęszczali, ale wystrój był całkiem w porządku. Solidne krzesła, miękkie, z wysokimi oparciami, wychodzące na podwórze okazałych rozmiarów okna.

Restaurację wypełniali ludzie z pewną klasą, mężczyźni mieli płaszcz, a kobiety eleganckie fryzury. Doskonałe miejsce na nawiązywanie kontaktów zawodowych. Per siedział przy stole i słyszał dochodzące od strony wejścia wesołe okrzyki, widział

szerokie uśmiechy, dobiegały go pogawędki o meczu piłki nożnej, nowym serialu telewizyjnym i o pogodzie. Przybywało coraz więcej osób, przedstawiali się sobie, wymieniali pozdrowienia i starali się być zabawni.

– Czy to krzesło jest wolne?

Per podniósł wzrok i zobaczył przed sobą kobietę, która trzymała rękę na krześle po drugiej stronie stołu, gotowa, by je podnieść.

Przyjrzał się jej. Musiała mieć około czterdziestki, ale była ubrana jak nastolatka: czerwone usta i głęboki dekolt, a do tego długie błyszczące kolczyki. Na serdecznym palcu lewej ręki miała prostą złotą obrączkę.

– Niestety – powiedział. – Jest zajęte.

– Rozumiem.

Uśmiechnęła się do niego. Odwzajemnił uśmiech, ale natychmiast uciekł wzrokiem. Nie żeby było z nią coś nie tak, lecz miał teraz w głowie inną kobietę. Do jej przyścia brakowało ośmiu minut. Zawsze przychodziła dokładnie na czas. Co do minuty, a nawet co do sekundy. On sam lubił większe marginesy. Został wychowany, żeby przychodzić dziesięć minut wcześniej do dentysty, do klientów, na mecze tenisowe, czy też cokolwiek innego miałyby w planach.

Poczuł się obserwowany, odwrócił głowę i zobaczył, że kobieta z obrączką utkwiała w nim wzrok. Podobnie jak on, siedziała sama przy stole i zauważył, że nadal nie znalazła wolnego krzesła dla oczekiwanego towarzystwa.

Uśmiechnęła się, a on nieco zażenowany odwzajemnił uśmiech, zastanawiając się, co o nim myślała.

Ponownie spojrzął na zegarek. Zostało jeszcze pięć minut.

Ostatni raz poprawił krawat i znów wsłuchał się w beztroskie, radosne pogawędki prowadzone przy stołach dookoła niego.

Anneli Lindgren bawiła się kolczykiem, patrząc, jak Gunnar Öhrn sięga po ostatnią kartkę leżącą na stole.

Spojrzął szybko w stronę drzwi i zrozumiała, że zaraz opuści pomieszczenie.

Musiała wstać.

Podeszła do niego powoli. Próbowwała myśleć, że powolność oznacza, iż chciała zostać zauważona. A gdy tak szła, nieskończenie pomału, przeniosła się w czasie do dnia, gdy ich dwoje, jedno obok drugiego, statecznie kroczyło w stronę ołtarza i księdza. Obiecali sobie wówczas wieczną miłość, śpiewali o wierze i nadziei, mówili o przebaczeniu grzechów.

Zgrzeszyła, lecz on jej jeszcze nie przebaczył. Oczywiście mogła go zrozumieć, że nie potrafił zapomnieć uczynionego mu zawodu, mogła to zrozumieć – lecz nie do końca. Miłość nie mogła po prostu zniknąć ot tak nagle. Musiała gdzieś tam być.

W ten sposób myślała i bardzo by chciała usłyszeć od niego to samo. Miała gdzieś powolność, albo też raczej, powolność doprowadzała ją do szału. Chciałaby podbiec

do niego, objąć go i powiedzieć, że teraz, właśnie teraz nadszedł czas na rozpoczęcie ich wspólnego życia. Po raz kolejny.

– Cześć – powiedziała, szukając jego wzroku.

Nagle poczuła ucisk w żołądku. Zaskoczyło ją to. Nie spodziewała się, że zaschnie jej w ustach i będzie stać z zawstydzonym spojrzeniem przed mężczyzną, z którym mieszkała przez ponad dwadzieścia lat.

Wówczas odwrócił się i spojrzał na nią. Wydawało się, że zaraz jego twarz rozjaśni uśmiech.

Już miał coś powiedzieć, gdy za swoimi plecami usłyszała chrząknięcie. Obróciła się i zobaczyła Britt Dyberg w spódniczce do kolan i jasnoszarym rozpinanym swetrze.

– Przeszkadzam? – spytała Britt.

– Ani trochę – powiedział Gunnar. – Wejdz.

Pokazał jej gestem, że ma wejść do środka, i Britt zbliżyła się do nich statecznym krokiem.

– Cześć, Anneli – powiedziała.

– Cześć – odpowiedziała Anneli, uciekając wzrokiem. Nie miała ochoty dłużej zostawać w sali.

– Dzwoniłam – powiedziała Britt – ale nie odbierałeś komórki.

– Mieliśmy właśnie spotkanie... – powiedział Gunnar przepaszczając i podrapał się po głowie.

– Tak się domyślałam, ale ponieważ to pilne, postanowiłam przyjść tutaj osobiście. Chodzi o mężczyznę, którego szukamy.

Britt wyciągnęła kartkę.

– Proszę – powiedziała. – Dostaliśmy informację o tym, gdzie się znajduje Danilo Peña.

– Wiarygodną informację? – spytał Gunnar.

– Bardzo wiarygodną – odpowiedziała.

Spojrzał na Anneli, potem wziął do ręki kartkę, szybko przeczytał i powiedział:

– To może poczekać.

Lecz potem zamilkł.

– A właściwie nie, poczekaj chwilę. Henriku! – zawołał.

Jana Berzelius weszła do windy. Pozdrowiła dwóch umundurowanych policjantów i czekała na zasunięcie się drzwi, gdy usłyszała, jak Gunnar głośno woła Henrika. Wysunęła nogę i powstrzymała zamykające się drzwi. Widziała, że mięśnie twarzy Gunnara drgały, gdy podchodził do Henrika, który właśnie wyszedł ze swojego biura.

– Jedzie pani czy nie? – spytał jeden z policjantów.

Jana cofnęła nogę, lecz w tym samym momencie usłyszała, jak Gunnar mówi:

– Nasz zwiadowca twierdzi, że widział Danila Peñę w jednym z mieszkań w mieście.

Załomotało, gdy drzwi się zamknęły i winda ruszyła w dół.

Jana stała nieruchomo i miała nadzieję, że nie widać było, jak mocno wali jej serce.

Co takiego zrobił Danilo? Czyżby zobaczyli go przez okno? A może mimo wszystko wyszedł i został rozpoznany? Czy policja już była na miejscu? Wtargnęli do mieszkania i schwytali go?

Policjanci w windzie rozmawiali o jakimś kursie wspinaczkowym, o linach, karabinkach i potrzebnych do wspinaczki kościach.

Miała mokre od potu ręce, myśli wirowały jej w głowie. Co mogła zrobić? Czy w ogóle było tu cokolwiek do zrobienia? Jak miała wytłumaczyć, że w jej mieszkaniu przebywał poszukiwany przez policję morderca? Nie mogła przecież zaprzeczyć i powiedzieć, że nie wie, kto to jest i co robi w jej mieszkaniu. Poza tym on by ją tylko zdradził.

Może powinna była w tym momencie życzyć sobie, by winda szybciej się poruszała. Lecz obecnie pragnęła jedynie móc zatrzymać czas, aby zdążyć zebrać myśli.

W tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Szybko wyjęła go z kieszeni i odczytała na wyświetlaczu numer Pera.

– Tak? – spytała.

– Jesteś w drodze?

Obiad!

Przeszył ją zimny dreszcz. Zupełnie o nim zapomniała. Co miała teraz zrobić? Mimo wszystko iść na obiad i udawać, że nic się nie stało? Czy jechać do domu i próbować ratować sytuację?

Drzwi windy się otworzyły.

– Per, niestety, pojawił się pewien problem – powiedziała.

– Ale... – usłyszała jego głos.

– Muszę kończyć, porozmawiamy później – powiedziała.

Potem włożyła komórkę do kieszeni i wybiegła z windy.

– Halo? Jana? – powiedział Per Åström, ale ona już się rozłączyła.

Włożył komórkę do kieszeni. Siedział sam przy stole i czuł się obiektem spojrzeń wszystkich dookoła. Gdy jego wzrok padał na znane z widzenia osoby, wydawały mu się one zestresowane, odwracały twarze i udawały, że go nie widzą. Rozmowy przycichły. Nawet zapach w lokalu wydawał mu się teraz obcy, nie pachniało już jedzeniem, lecz odmową. Przyglądał się stojącemu naprzeciw pustemu krzesłu. Nie po raz pierwszy odwołała zaplanowany obiad. Nie denerwowało go to, naprawdę nie. Tym, co go irytowało, był jej sposób bycia. Była zawsze taka nieobecna, a ostatnio jego zdaniem jeszcze się to nasiliło. O czymkolwiek rozmawiali, miał wrażenie, jakby rozmawiał ze ścianą. Nawet jeśli siedziała naprzeciw niego, nie było jej tam, jakby



cały czas myślami znajdowała się gdzie indziej.

Dlatego puste krzesło naprzeciw niego znaczyło prawie tyle samo co jej towarzystwo.

Uśmiechnął się z tej tragikomicznej myśli i spojrzął na kobietę ze złotą obrączką. Napotkał jej wzrok, był ciekaw, co o nim teraz myślała. Może widziała naiwnego idiotę, który sądził, że ktoś go kocha, że znalazł miłość.

Wstał od stołu, uniósł krzesło i podszedł do niej.

– Może je pani wziąć – powiedział.

– A pan nie potrzebuje? – spytała z uśmiechem.

– Już nie – odpowiedział.

Gdy Jana Berzelius przejechała przez studzienkę, rozległo się głośne stuknięcie. Promienie słoneczne odbijały się od mokrego asfaltu, ostre światło zmusiło ją do zmrużenia oczu. Musiała gwałtownie zahamować, gdy niska, krzepka kobieta w czarnych dżinsach i skórzanej kurtce szybko przejechała na rowerze przez ulicę, nawet się nie rozglądając.

Jana odprowadziła ją wzrokiem i dopiero wtedy wcisnęła pedał gazu. Po ostrym zakręcie w lewo była na miejscu.

Zatrzymała swoje czarne bmw X6 przed sklepikiem z ubraniami i drobiazgami do domu, pod znakiem informującym, że można tam zaparkować jedynie na piętnaście minut.

Gdy zbliżała się do mieszkania, buty na obcasie stukwały o asfalt. Próbowwała wybadać najbliższe otoczenie, stanęła na rogu ulicy i udawała, że wytrząsa kamyczki z buta, przy okazji rozglądając się dookoła. Przez sekundę zastanawiała się, czy ktoś kiedykolwiek patrzył na Knäppingsborg w ten sposób. Gdy to teraz robiła, słyszała każdy odgłos dzielnicy i prawie że mogła wyszczególnić atomy w fasadzie domu, przed którym stała.

W miarę jak posuwała się naprzód, serce biło jej coraz szybciej. Ale nic nie wydawało się podejrzanym lub innym niż zawsze. Czy policja była już w mieszkaniu? A może właśnie ją obserwowali? Czekali, by ją schwytać? Bo w tej sytuacji z pewnością już wiedzieli, kto jest właścicielem mieszkania.

Szybko przesuwała się wzdłuż ulicy, patrzyła tylko przed siebie, ale jednocześnie rejestrowała mijanych ludzi, osoby, które spoglądały na nią, lecz pewnie niemal od razu o niej zapominały.

Podeszła do wejścia, otworzyła je i zaczęła nasłuchiwać. Była gotowa na to, że usłyszy jakiś głos lub głosy.

Ale klatka schodowa była pusta.

Próbowwała iść bezgłośnie, lecz buty i tak skrzypiały pod jej ciężarem. W końcu dotarła na ostatnie piętro budynku. Stanęła, znieruchomiła i wyjęła słuch. Szumiało w jakiejś rurze, ale poza tym słychać było tylko jej oddech.

Ostrożnie zbliżyła się do drzwi, przystanąła w ciszy z ręką na klamce, włożyła klucz do zamka i weszła do środka.

Zaczęła iść do kuchni, ale potem zatrzymała się, myśląc, że zazwyczaj go słyszała, kroki w jakimś pokoju, zamykanie drzwi, albo ciężki oddech w salonie, gdy ćwiczył.

Ale teraz – żadnego dźwięku. Zupełnie nic.

Czyżby już go schwytali?

Albo udało mu się uciec?

Ta myśl sprawiła, że serce zaczęło jej bić szybciej.

Weszła do salonu, rozejrzała się – i zobaczyła, że tam leżał. Rozłożył się na kanapie, włosy miał potargane, widać było, że niedawno ćwiczył. Szpitalna koszula, którą nadal miał na sobie, była mokra od potu.

– Czego chcesz? – spytał, nie patrząc na nią.

– Policja wie, że jesteś w mieście, wychodziłeś dziś z mieszkania? – spytała.

– No pewnie – powiedział. – Poszedłem na zakupy, przywitałem się z sąsiadami, podałem im rękę, przedstawiłem się.

– Masz poczucie humoru – powiedziała. – Bardzo zabawne.

– A ty wydajesz się mieć cholernie wybujałą fantazję – stwierdził, wstając.

– Przez przypadek dowiedziałam się, że policja cię namierzyła, że ktoś cię widział. Mogą tu przyjść w każdym momencie.

– Jak kurwa ktoś mógł mnie widzieć?

– Nie wiem. Ale na strychu jest kłapa, przez którą możesz uciec.

Spojrzał na nią.

– Nie przesadzasz no trochę?

Potrząsnęła głową.

– Przez poddasze wyjdiesz na dach, dwa kominy dalej znajduje się kłapa prowadząca do sąsiedniego domu, a stamtąd możesz...

– Martwisz się o mnie? – spytał z uśmiechem.

– W ogóle mnie nie obchodzisz. Próbuję tylko ratować własną skórę – powiedziała, odwracając się do niego plecami.

Mia Bolander stała w oknie sali spotkań i czekała na Henrika i Gunnara. Spoglądając na miasto, przeciągnęła ręką po zmierzwionych blond włosach i pomyślała, że minęło dużo czasu, odkąd obcięła je ostatnim razem.

Chodnikiem przeszedł jakiś mężczyzna, niosąc w ręku żółtą reklamówkę Netto. Zgarbiony, w strasznie wyblakłej czarnej kurtce, nieustannie rozglądający się dookoła w poszukiwaniu pustych butelek czy czegoś w tym rodzaju.

Westchnęła na myśl o mężczyźnie, swoich włosach i uczuciu, którego nie mogła się pozbyć – cholernego uczucia beznadziei.

Właśnie wtedy otworzyły się drzwi. Szybko spojrzała na Henrika i Gunnara, którzy weszli do środka. A gdy Henrik podszedł do stołu, pomyślała, że jego charakter jakby dopasował się do smutnego i przygnębiającego otoczenia. Szedł pomału, pomału poruszał rękoma, a gdy coś mówił, mówił pomału.

– Czterech mężczyzn w mieszkaniu – powiedział, rzucając raport na stół. – Po Danilu ani śladu.

Spojrzał na nią przelotnie, wyciągnął krzesło i też usiadł.

– Pewnie po prostu zwiął z miasta – stwierdziła.

– Co dalej robimy? – spytał Henrik. – Mio, może zajmiesz miejsce?

– Pewnie – odpowiedziała, podchodząc do stołu.

– Muszę zażądać więcej zasobów, więcej ludzi, byśmy mogli zintensyfikować pogoń, a jednocześnie skupić się na pozostałych sprawach – powiedział Gunnar.

– A jak się nie zgodzą? – spytała Mia, siadając.

– Jeśli mam zachować moje imię i moją godność, muszę dostać te zasoby, których potrzebuję.

– Zwiadowcy już teraz pracują dwadzieścia cztery godziny na dobę – przypomniał Henrik.

– To nie wystarczy – stwierdził Gunnar. – Musimy mieć więcej ludzi, musimy zajrzeć pod każdy kamień w tym mieście. Danilo Peña z pewnością zaszył się w jakiejś kryjówce, w której chce przeczekać najgorsze zamieszanie, i my, niech mnie cholera, znajdziemy to miejsce.

Trzy minuty później Henrik Levin szedł korytarzem. Ale porażka. Ich jedynym zadaniem było znalezienie Danila Peñy albo przynajmniej zrozumienie, dlaczego nie mogli go znaleźć. Lecz poza informacją o pustym mieszkaniu nic do nich nie dotarło. Po tym jak uciekł ze szpitala, urwał się wszelki ślad.

Mimo przyjemnej temperatury panującej w komendzie czuł, jak pod cienką

bawełnianą koszulką sływa mu między łopatkami pot. Pociągnął za materiał, popychając jednocześnie drzwi do swojego biura. Krzesło zaskrzypiało, gdy na nie opadł.

– Mam wynik.

Obrócił się na krzesło i zobaczył Olę Söderströma, który niepostrzeżenie wszedł do biura i stanął kilka kroków od niego.

– Odnośnie do czego?

– Co do imienia Ted.

Henrik znów pociągnął koszulkę.

– Więc mamy w systemie jakiegoś Teda? – spytał.

– W okolicy mieszka co najmniej piętnastu Tedów. I mamy kilku znanych, a dokładniej trzech, którym moglibyśmy się przyjrzeć. Jeden Henriksson, jeden Kjellsson i jeden Strandberg. Co chcesz z nimi zrobić? Pokazać ich zdjęcia Aidzie i Sarze? Czy też będziemy czekać, aż Anneli dostanie odpowiedź w sprawie odcisków palców z miejsca zbrodni?

– Nie wiemy, kiedy nadejdzie odpowiedź – powiedział Henrik. – Bierzemy opcję ze zdjęciami. Ale myślę, że pokażemy je tylko Aidzie.

– A nie Sarze?

– Nie, myślę, że najpierw pozwolimy Aidzie rzucić na nie okiem. Może uda nam się ją zmusić do tego, by się trochę otworzyła.

– Mam je wydrukować?

– Od razu.

Jana Berzelius obrzuciła sprzedawcę przeciągłym, niemal współczującym spojrzeniem, gdy po raz drugi nacisnął w kasie zły przycisk. Miał jasnorude, zaczesane do tyłu włosy, a na piersi widniała plakietka z napisem: „Uczę się”. Jego podenerwowanie nie działało na nią uspokajająco. Co za upokorzenie, że Danilo myślał, iż się o niego martwiła. Pojechała do mieszkania, by chronić samą siebie. Nie było innego powodu. I nie miał sobie nic innego wyobrażać.

Sprzedawca włożył paragon do siatki i wyprostował się, jakby chciał pokazać, że całkiem nieźle sobie poradził przy kasie.

Jana wzięła zakupy i wróciła do Knäppingsborga dłuższą drogą, by się upewnić, że nie ma w pobliżu policji. Gdy weszła do mieszkania, ruszyła prosto do sypialni i położyła siatkę na łóżku.

– Już jesteś z powrotem? – spytał Danilo.

Odwrociła się i zobaczyła, jak wychodzi z jej garderoby.

– Wynoś się stąd – powiedziała. – Nie życzę sobie, żebyś tu przebywał.

– Domyśliłem się, bo zamknęłaś drzwi na klucz. Co masz w siatce? Prezent?

– To nowa elektryczna szczoteczka, nie chcę dzielić z tobą szczoteczki do zębów.

Uśmiechnął się do niej krzywo.

- Przestań – powiedziała. – I opuść mój pokój.
- Powoli poszedł w stronę drzwi, stanął w nich i odwrócił się w jej stronę.
- Masz ładny sejf w garderobie. Co w nim trzymasz? Niezbędny sprzęt?
- Napotkała jego wzrok, ale nic nie odpowiedziała.
- Powinnaś mieć lepsze kryjówki na sprzęt, Jano.
- A kto powiedział, że nie mam? – odpowiedziała, idąc w jego stronę.
- Uśmiechnął się jeszcze szerzej.
- To dobrze. W takim razie nie musisz tracić czasu na szukanie, jeśli wszystko poszłoby się pieprzyć. Ja też mam poukrywanych kilka toreb.
- Gdzie? – spytała, chwytając za kłamekę.
- Ostatnią zabrałem z opuszczonego domu w mieście, była ukryta pod podłogą. Mam w niej wszystko, czego potrzebuję.
- Na przykład pistolet?
- Tak, oraz pieniądze, kilka wytrychów, paszport... zwyczajne rzeczy.
- Ale z tego, co widzę, żadnych ubrań – stwierdziła, mierząc go od stóp do głów.
- Nigdy nie pakuję tam ubrań – powiedział. – Ani szczoteczek do zębów. Więc to miłe z twojej strony, że jedną dla mnie kupiłaś.
- Kupiłam ją dla siebie – oznajmiła, zatrzasnąwszy drzwi.

Pierwsza minuta upłynęła w milczeniu. Nikt nie wypowiedział ani słowa. Mia Bolander siedziała nieruchomo, czując, jak szansa na szybkie dowiedzenie się, o którego Teda chodziło, maleje. Patrzyła na Aidę, która siedziała z rozbieganym wzrokiem, obejmując się rękoma. Słyszała szum kuchennego nawiewu. Widziała, że na blacie kuchennym stało kilka brudnych talerzy i blacha z zaschniętymi resztkami ryby. Na wprost zjedzonymi, zimnymi i zeszywniałymi.

Tak cholernie chciałaby opuścić kuchnię. To było akurat pewne. Atmosfera była tu tak samo drętwa jak zaschnięta ryba na blasze. Jakby ona, Henrik i Aida niczym żalobnicy siedzieli przy łożu zmarłego.

– Aido? – zaczął Henrik jeszcze raz, ostrożnie, lecz ona nie podniosła wzroku. – Czy mogę ci teraz pokazać zdjęcia?

Potrząsnęła głową.

– To dla nas ważne, byś się im przyjrzała.

– Rozumiem, lecz nie chcę tego robić.

– Ale dlaczego nie? – spytała Mia, trochę zbyt poirytowanym tonem, i Henrik od razu rzucił jej znaczące spojrzenie.

Aida nie odpowiedziała, tylko ciaśniej objęła się ramionami.

– A imię Ted – spytał Henrik – czy jesteś pewna, że nic ci nie mówi?

Ponownie potrząsnęła głową, ale teraz zafalowały jej płatki od nosa.

– Nie masz nic do stracenia, jeśli z nami porozmawiasz.

– Właśnie że mam.

– Nie, nie masz – powiedziała Mia.

– Tak, mam Sarę.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Z kącika oka Aidy spłynęła łza i pomału potoczyła się po policzku, ale ona jej nie wytarła, jakby chciała ją zignorować.

– Co masz na myśli? – spytał Henrik.

Nowa łza na policzku.

– Ona umrze, ja to wiem.

– Dlaczego tak uważasz?

– Powiedział, że ją zabije, jeśli komuś powiem.

Schowała twarz w dłoniach.

– Kto to powiedział? – spytała Mia, która nagle poczuła się rozbudzona. – Kto u licha tak powiedział?

Nie odpowiedziała.

– Aido – spytał Henrik. – Kto ci tak powiedział?

– Nie mogę tego wyjawić.

– Czy to był Ted?

– Nie chcę nawet wymawiać jego imienia.

– Czy mam pójść po twoją babcię? – spytał Henrik. – Chcesz tego?

– Nie chcę, żeby tu była, ona o niczym nie wie, jeśli już, to chcę mieć tu Sarę...

– Dlaczego chcesz ją tu mieć? – spytała Mia.

Aida otarła łzy. Jej wzrok wyrażał zamyślenie.

– Odpowiedz teraz, Aido – powiedział Henrik spokojnym głosem. – Jesteśmy tu, żeby ci pomóc. Jesteś w pewnych rękach, nikt nie wie, gdzie mieszkacie, ty i Sara.

Spojrzał na Mię, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że ma się teraz nie odzywać. Wiedziała to, rozpoznawała spojrzenie. Nie chciał, by się teraz wtrącała.

– Chcę tylko... trochę pomyśleć... – powiedziała Aida.

– Jasne. Nie spiesz się – powiedział Henrik.

Wziął głęboki wdech i skierował twarz ku oknu.

– Ja... – zaczęła Aida, ale przerwała, jakby nie wiedziała, jak ma kontynuować. Otworzyła usta, żeby znów coś powiedzieć, spojrzała w sufit i zaczęła od początku.

– To dziwne – powiedziała. – Ale pamiętam pierwszy raz, gdy jego mercedes zaparkował przed naszym domem...

I znów głęboki wdech.

– ...przedstawił się, wziął mamę za rękę i zaprosił na kolację do restauracji. Ja i Sara nigdy nie mogłyśmy pójść z nimi, więc musiałam się nią zajmować. Myślę, że dopiero za piątym razem udało mi się prawidłowo przygotować mieszankę mleka dla niemowląt. Musiałam się nauczyć, nie miałam innego wyjścia.

Jej ramiona opadły.

– Sara zaczęła chodzić, gdy miała mniej więcej dziewięć miesięcy. Z początku była strasznie dzika. Mama zawsze się bała, że coś jej się może stać, i ja wiedziałam, że to ja jestem za nią odpowiedzialna, że muszę się nią zająć tak, żeby mama mogła być spokojna.

Mia siedziała cicho, słuchała każdego słowa wypowiedzanego przez nastolatkę.

– Nie mieliśmy dużo pieniędzy, po śmierci taty przeprowadziłyśmy się do tego małego mieszkania, więc Sara i ja miałyśmy wspólny pokój. Dlatego to ja ją zawsze usypiałam, wstawałam w środku nocy, by poszukać smoczka i takie tam.

Aida poprawiła stopy na krześle i objęła nogi. Wyglądało, jakby marzła.

– Ale potem mama stała się taka zmęczona, że prawie w ogóle nie wstawała z łóżka. Nawet rano. Leżała w łóżku, gdy przychodziłam do domu ze szkoły. Mama musi odpocząć, mówiła. *Czy możesz odebrać Sarę z przedszkola?*

Aida na chwilę zamilkła.

– Dużo płakała. Było to po niej widać. No i zaczęły się telefony. Nie chciałam podsłuchiwać, ale i tak słyszałam przez ścianę. Cały czas mówiła przepraszam, nienawidziłam jej za to.

Aida znów ucichła.

– Kontynuuj – powiedział Henrik. – Doskonale sobie radzisz.

Skinęła głową, mówiła ściszym głosem.

– Cały czas zapraszał ją na kolację. Pamiętam jeden wieczór, noc przesilenia letniego. Tym razem nie chciała z nim jechać, wiele razy powiedziała nie, ale w końcu i tak wsiadła do samochodu. Miał ją zawieźć na plażę, tak mówił.

– Kiedy to było?

– Sara miała wtedy dwa lata.

Jej oczy znów napęłniły się łzami.

– Kilka dni później zobaczyłam mamę przez okno w kuchni... Nadal pamiętam, jak usłyszałam jej kroki na schodach. Pobiełam do drzwi, żeby jej otworzyć, i pamiętam, jak wyglądała... ale nie chcę o tym teraz mówić...

– Nie musisz – powiedział Henrik uspokajającym głosem.

– ...cierpiała ...a jednego oka w ogóle nie było widać, nie było go widać...

Głos Aidy drżał.

– Aż w końcu zaczął przychodzić do nas do domu. Wtedy musiałyśmy być w naszym pokoju. Ale Sara nie chciała tam być, zamknięta. Zawsze zaczynała płakać i krzyczeć. A ja jej na to pozwalałam, nie uciszałam jej.

– Dlaczego nie? – spytał Henrik.

– Bo nie chciałam słyszeć krzyku mamy.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Aida wbiła wzrok w stół, jakby powiedziała coś głupiego. Henrik położył jej rękę na ramieniu.

– To dla nas bardzo ważne, żebyśmy znaleźli mężczyznę, o którym mówisz – powiedział. – Czy mogę ci teraz pokazać zdjęcia?

Wolno skinęła głową.

Henrik ostrożnym ruchem rozłożył zdjęcia mężczyzn. Dopiero gdy wszystkie trzy leżały na stole, uniosła wzrok. Jej oczy nagle się rozszerzyły.

– To on – powiedziała, wskazując na zdjęcie pośrodku.

A potem nie potrafiła już dłużej powstrzymać płaczu.

Jana Berzelius nie odebrała od razu rozmowy Henrika. Siedziała na łóżku z komputerem na kolanach i przygotowywała mowę na proces w sprawie szczególnie poważnego wymuszenia, która miała się odbyć w najbliższy wtorek. W jednej ręce trzymała talerz z jogurtem, który przyniosła z kuchni, by nie musieć jeść w towarzystwie Danila. Nie miała na to siły. Do tego zdawała sobie sprawę, że jego obecność w jej mieszkaniu była zbyt ryzykowna. Jak tylko otrzyma z powrotem dzienniki i zapiski, bez względu na to, w jaki sposób, żegnaj, Danilo!

Spojrzała na komórkę jeszcze raz i gdy przebrzmiał piąty sygnał, postanowiła odebrać.

– Jana – powiedziała.

– Cześć, tu Henrik.

– O co chodzi?

– Pomyślałem sobie, że będziesz zainteresowana informacjami, które zebraliśmy o Tedzie Henrikssonie.

– Pewnie.

Słyszała, jak przekładał kartki. Zaczął od stwierdzenia, że łatwo było zdobyć informacje o przeszłości Teda Henrikssona. Od czasu gdy się urodził w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku, w jego życie było zaangażowanych wiele instytucji państwowych: opieka społeczna, policja, sąd.

– Kradł jako pięciolatek – powiedział Henrik – drobnych przestępstw dokonywał przez całą końcówkę podstawówki, poprawczak, potem były narkotyki. Został skazany za przemoc wobec kobiet. W wyroku opisano osiem zdarzeń. Między innymi groził swojej konkubinie, uderzył ją w twarz, ciągnął za włosy, przycisnął poduszkę do twarzy, oblał gotującą wodą, dusił, pluł na nią i nazywał dziwką, pizdą, szmatą, bezwartościową...

– Dziękuję – przerwała Jana. – Zrozumiałam.

– Osiem miesięcy więzienia – powiedział Henrik.

– A więc recydywista.

– Co też oznacza, że powinniśmy mieć jego DNA w rejestrze.

– Zatrzymaliście go?

– Jeszcze nie, jesteśmy w drodze. Mieszka przy Bandygränd cztery.

– To dobrze – powiedziała Jana. – Zabierzcie go do aresztu, ale zadbajcie o to, by do



nikogo nie dzwonił. Musimy dać sobie trochę czasu. Gdy przyjdzie jego adwokat, prawdopodobnie będziemy musieli go wypuścić.

- Dziewczynki mogą go wskazać.
- Ale nie ma na razie dowodów, które wiązałyby go z morderstwem, prawda?
- Pokładamy nadzieję w wynikach sekcji.
- I w przyznaniu się do winy.

Gdy Henrik Levin i Mia Bolander wyszli z samochodu, poczuli mroźne wieczorne powietrze. Skinęli głową do patrolu interwencyjnego i ruszyli przez parking. Na jego końcu stało dwóch mężczyzn w kurtkach X-Force Factory Fitness i przyglądało się im.

Henrik szybko rzucił okiem na mężczyzn, obaj mieli około dwudziestki i fryzury jak u uczniów. Może ćwiczyli podnoszenie ciężarów, karate albo kickboxing, a budowa ich ciał świadczyła o tym, że najprawdopodobniej brali hormony wzrostu.

Mogli być pod wpływem narkotyków.

I istniało duże prawdopodobieństwo, że któryś z nich miał przy sobie nóż.

Wiedział, że nie powinien tak myśleć. Powinien odsunąć stereotypy, lecz w ostatnim czasie przemoc w mieście się nasiliła. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy mieli nie mniej niż jedenaście poważnych zranień nożem i żaden ze sprawców nie miał powyżej dwudziestu pięciu lat. Ataki były powiązane z narkotykami i w mediach Norrköping nazywano Narkköping.

– Pieprzone Szwedzi – powiedział jeden z nich, prostując się, gdy przechodzili obok. Sposób mówienia i słowa skierowane do policjantów zdradzały, że mężczyźni byli obcego pochodzenia.

Henrik nie zwrócił na to uwagi, tylko skierował się prosto do wejścia Bandygränd cztery. Czuł na sobie wzrok mężczyzn, lecz nie szukał z nimi kontaktu wzrokowego, gdyż wiedział, że jeśli to zrobi, sytuacja może się stać niebezpieczna.

To było chore, że on, policjant, patrzył w ziemię i nic nie odpowiadał. Ale co miał powiedzieć? Lepiej było ich zignorować i skupić się na tym, po co tu przyszli.

Bo miał Mię przy sobie i nie chciał jej rozdrażniać. Ona naprawdę potrafiła ruszyć na tego rodzaju typków. To była jedna z jej wad.

Drzwi ustąpiły i razem z patrolem weszli po schodach aż do drzwi mieszkania z tabliczką Henriksson. Tam nacisnęli na dzwonek.

Chwilę zczekali, zapukali, odczekali jeszcze chwilę.

– Może nie ma go w domu? – powiedziała Mia.

Henrik otworzył ręką szparę na listy i zawołał:

– Ted Henriksson? Nazywam się Henrik Levin i jestem z policji.

Za drzwiami dał się słyszeć dźwięk, jakby ktoś przemieszczał się po podłodze.

– Nic nie zrobiłem – odpowiedział z mieszkania zmęczony męski głos.

– To dobrze, ale i tak muszę z panem porozmawiać.

- Idź stąd.
- Chcę, by pan otworzył drzwi i ze mną porozmawiał.
- Zostaw mnie w spokoju, chuju.

Głos był coraz bliżej.

- Proszę otworzyć drzwi – powiedział Henrik.
- Dlaczego?
- Chcę tylko z panem porozmawiać.
- O czym?
- O Shirin Norberg.

Na chwilę zapadła cisza.

- Nie mam nic wspólnego z tą kurwą i nie chcę być w to zamieszany, słyszysz?
- Więc wie pan, kto to taki?

Odgłos był taki, jakby mężczyzna uderzał w coś dłonią.

- Nie dotarło, że nie chcę z tobą rozmawiać? – powiedział.
- Rozumiem, ale ja chcę, by pan otworzył drzwi, spojrzał na mnie i powiedział mi w twarz, że nie chce pan ze mną rozmawiać.
- Ale co do kurwy nędzy!

Kroki się zbliżały. Mia zrobiła podobnie jak jej koledzy z patrolu, wyciągnęła służbowy pistolet, stanęła w rozkroku i przygotowała się.

Zazgrzytało, gdy drzwi się otwierały. Henrik zdążył zobaczyć białe zęby w zdziwionej twarzy i szerokie bary, zanim drzwi szybko zaczęły się zamykać. Ale Mia była na to przygotowana, włożyła nogę w szparę i nie pozwoliła mężczyźnie ich zatrzaskać. Jednocześnie Henrik chwycił drzwi i silnie je popchnął.

- Puść drzwi – powiedziała Mia, mierząc w mężczyznę pistoletem. – Puść je!
- Spojrzał na nią, na lufę pistoletu, zaklął głośno i puścił.

Z powodu robót drogowych ruch uliczny na Södra Promenaden wyraźnie się ślimaczył. Anneli Lindgren siedziała na miejscu kierowcy z jedną ręką na kierownicy.

Obok siedział Adam z wielkimi słuchawkami, w biało-niebieskim dresie treningowym. Szeroko ziewnął, najprawdopodobniej uśpiła go jazda.

- Jesteś zestresowany przed meczem?
- Nie odpowiedział i Anneli szturchnęła go w bok.
- Co jest? – spytał podenerwowany, zdejmując słuchawki.
  - Jesteś zestresowany przed meczem?
  - Nie.
  - Będzie dobrze – powiedziała.

Zahamowała, spojrzała w prawo, w stronę alei i biblioteki miejskiej.

- Odbierze cię babcia – powiedziała.

- Dlaczego?
- Mam trochę pracy.
- A tata?
- Nie wiem.

Adam westchnął, oparł głowę o okno.

- A tak właściwie, jak długo będziemy mieszkać u babci? – spytał.
- Nie wiem. Nie aż tak długo.
- A dlaczego nie mieszkasz już z tatą?
- Zastanawiasz się nad tym?
- Zastanawiam się nad wieloma rzeczami – powiedział głośno, za głośno.
- Nie musisz krzyczeć.
- Zapomnij, że coś mówiłem.

Anneli spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem i pożałowała, że nie porozmawiali o piłce nożnej, o niemieckiej lub angielskiej lidze.

Unikała rozmawiania z nim o separacji, skupiała się na dniu codziennym, próbując odnaleźć się w nowej rutynie, ale może nie zdała sobie w pełni sprawy z powagi sytuacji – z tego, jak wielką zmianę to wszystko stanowiło dla Adama. Przyjęła, że jego obojętność wynikała z tego, że był przyzwyczajony. Teraz serce mocniej jej zabiło, gdy zaczęło do niej docierać, że Adam tak naprawdę tylko się skrył za fasadą.

- Tata i ja zrobiliśmy sobie przerwę – powiedziała.
- Mówiłaś to.
- Ale przypuszczam, że wrócimy do siebie.
- Za wiele przypuszczasz.
- Skąd ci to przyszło do głowy? Czy tata coś mówił...
- Nie, nic nie mówił.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka, ale on się uchylił.

- Czy jeszcze nad czymś się zastanawiasz? – spytała.
- Nie.
- Na pewno?
- Mamo, daj spokój, nie mogę sobie po prostu dalej słuchać muzyki?
- Tak, pewnie...

Samochód stojący za nimi zatrząbił, puściła hamulec i ruszyła. Pomyślała, że nie może pozwolić na to, by życie dalej tak się toczyło. To było oczywiste, że Adam przeżywał ich separację, że był nią naprawdę przejęty.

Ale co jeszcze myślał?

Co czuł? Co przeżywał?

Próbowała to z niego wyczytać, ale odwrócił wzrok i wyjrzał przez okno. Poczwała

ucisk w gardle, oczy wypełniły się łzami. Nie chciała, by tak było.

Musi porozmawiać z Gunnarem i sprawić, by zrozumiał, że ona naprawdę chce, że zrobi wszystko, by znów stali się rodziną.

Naprawdę wszystko.

– Będzie dobrze – powiedziała cicho.

Jarzeniówka zamigotała nad nią i zgasła. Jana Berzelius zbliżała się do sali przesłuchań w komendzie policji, gdy zobaczyła opartą o ścianę i żującą gumę Mię Bolander.

– Więc go macie? – spytała Jana, tylko by coś powiedzieć.

– Jakbyś tego nie wiedziała – odpowiedziała Mia.

Jana uśmiechnęła się do niej sztywno.

– Szybko poszło – stwierdziła.

– Mamy w zwyczaju szybko pracować.

– Z wyjątkiem sprawy Danila Peñy.

Sama się zdziwiła, że dała się sprowokować Mii Bolander.

– Dlaczego się nim interesujesz? – spytała Mia. – To chyba nawet nie jest twoja sprawa?

– Nie.

– No właśnie.

– No właśnie co?

– Nie musi cię to obchodzić.

– Masz rację – powiedziała Jana. – To głupie wykazywać zainteresowanie tym, co się dzieje w komendzie. Człowiek ryzykuje, że stanie się kompetentny.

Mia przestała żuć gumę, a na jej ustach pojawił się poirytowany uśmiech.

Jana skinęła krótko głową w jej stronę i weszła do sali przesłuchań.

Było to standardowe zdjęcie. Piętnaście centymetrów na dziesięć. Kolorowe. Na błyszczącym papierze. Zostało zrobione z bliska i miało doskonałą ostrość. Henrik Levin trzymał fotografię między palcem wskazującym a kciukiem. Wskazywał Tedowi Henrikssonowi duże siniaki na bladej skórze kobiety. Obok siedziała Jana Berzelius, jak zwykle trzymając w pogotowiu notatnik i długopis.

– Czy mógłby pan wytłumaczyć, jak Shirin nabawiła się takich siniaków? – poprosił Henrik.

Ted spojrział w stronę skierowanej w jego stronę kamery, widocznej w rogu pomieszczenia. Pozował, był sztywny i sztuczny. W jego postawie nie było w ogóle spontaniczności.

Miał ciemne błyszczące włosy, ani bardzo długie ani krótkie, może o długości czterech, pięciu centymetrów, lekko falowane.

Wyglądał dość zwyczajnie i zupełnie nieszkodliwie. Ale było w nim coś nieprzyjemnego, głos miał niski i chropowaty.

– Skąd mam wiedzieć? – powiedział, ciężko oddychając.

– Przyznał pan, że ją pan znał – powiedział Henrik.

– Powiedziała tylko, że wiem, kto to taki.

– Więc spotkał ją pan kiedyś?

– Raz. Może dwa. Może trzy. Kto wie?

– Proszę dobrze przemyśleć odpowiedź.

– Okej, spotykaliśmy się od kilku lat.

– Byliście w związku?

Ted krzywo się uśmiechnął.

– Byliśmy w bardzo udanym związku, panie komisarzu.

– Przez ile lat?

– Trzy, cztery, pięć.

– A kiedy spotkał ją pan ostatni raz?

Uśmiechnął się, przekrzywił głowę w prawo, potem w lewo.

– W sobotę.

– Gdzie się spotkaliście?

– W T3.

– Gdzie?

Znów się uśmiechnął.

– Bar przy Trädgårdsgatan trzy.

– Jak długo tam byliście?

– Godzinę lub dwie.

– A co robiliście potem?

Ted spojrział na Henrika, potem na Janę.

– Chcecie ze szczegółami?

Zatrzymał wzrok na Henriku i położył obie dłonie na stole. Henrik wyciągnął rękę po parę dokumentów i powiedział:

– Czy może pan to przeczytać?

Ted spojrział na trzymane przez Henrika kartki i potrząsnął głową.

– Dlaczego mam to zrobić? Myślicie, że nie umiem czytać?

– Ależ skąd – zaprzeczył Henrik. – Ale chciałbym, żeby przeczytał pan to na głos.

– Zapomnij – powiedział Ted.

Henrik przysunął do siebie kartki i przeczytał:

„Takie jak ty nic nie znaczą. Takie jak ty potrzebują takich jak ja. Zobaczymy się wieczorem, kurwo”. Czy to pan to napisał?

– Nie wiecie tego, co?

– Nie, dlatego pytam. Czy to pan to napisał?

Ted podniósł wzrok.

– Wzięliście moją komórkę – powiedział. – Nie sprawdziliście jej czy co?

– Czy ma pan więcej komórek?

– Nie.

Henrik odsunął kartki, podrapał się po nosie i kontynuował:

– Co robił pan wczoraj rano? – spytał.

– Byłem w Vitamex.

– Pracuje pan tam?

– Tak.

– O której rano pan zaczyna?

– Nie zaczynam rano. Mam nocki.

Ted uniósł głowę.

– Czy był pan kiedyś w domu u Shirin? – spytał Henrik.

– Nie.

– Nigdy?

– Nigdy.

– To dziwne – powiedział Henrik. – Bo mamy świadka, który twierdzi, że tam pana widział.

Przy stole zapadła cisza. Henrik spojrział na Teda. Wyglądało, jakby przesłuchiwany chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie.

– Pytam jeszcze raz. Czy był pan kiedyś w domu u...

– Nie byłem w domu u...

– Ale mamy świadków, którzy...

– Kłamią!

Głos Teda odbił się echem w pomieszczeniu. Wybuch nastąpił nagle.

Henrik odwrócił się do Jany, która spojrzała na niego uspokajającym wzrokiem.

– Kto kłamie? – spytała.

Ted spojrział w stół, ze zwieszoną dolną wargą wyglądał teraz inaczej. Zacisnął pięści i mamrotał prawie że niesłyszalnie:

– Tylko kłamią, tylko kłamią, tylko kłamią...

– Kto tylko kłamie? – powtórzyła.

Ted podniósł wzrok i zmierzył Janę od stóp do głów.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosił.

– Słucham? – spytała.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Dlaczego?

– Lubię słuchać twojego głosu.

Przygwoździła go wzrokiem.

– Bo przypomina on głos Shirin? – spytała.

– Nie – odpowiedział. – Ona miała o wiele jaśniejszy głos.

– Powiedział pan miała.

– Tak? Bo miała.

– Więc wie pan, że Shirin nie żyje?

Ted zmarszczył czoło.

– Więc to dlatego tu jestem? – spytał. – Uważacie, że coś jej zrobiłem. Ale ona już nic dla mnie nie znaczy. Rozumiecie? Nigdy nie zrobiłbym nic głupiego. Jestem miły, jestem miłą osobą i wszyscy mnie lubią. Jestem pewien, że ty też byś mnie polubiła, jeślibym mógł przyjść do ciebie do domu i pokazać, jaki jestem miły. Mogę przyjść do domu i...

– Lepiej nie – przerwała mu Jana.

Splunął cicho w dłoń i znów na nią spojrzał.

– Mogę kupić prezent i kwiaty, które możesz postawić na stole.

– Ted – napomniął go ostro Henrik.

– Nie jestem niebezpieczny, nic ci nie zrobię, obiecuję.

– Ted, ma pan odpowiadać na pytania, nic poza tym.

W kąciuku ust Teda utworzyła się bańka śliny.

– Nie jestem w ogóle niebezpieczny – powiedział.

– Już to słyszeliśmy, ale nie pójdzie pan do nikogo do domu – powiedział Henrik.

– Nie, nie dzisiaj, nie da rady... Ale... – powiedział, spoglądając na Janę – zaopiekowałbym się tobą. Głaskałbym cię. Lubisz to?

Henrikowi trudno było usiedzieć spokojnie, czuł się zażenowany słowami Teda.

– Nie odpowiadasz – stwierdził Ted, spluwając w drugą dłoń. – Może nie lubisz, jak jestem dla ciebie miły, może lubisz trochę mocniejsze pieszczoty?

– Shirin lubiła? – spytała Jana.

– Tak... – potwierdził. – Lubiała. Prosiła o nie.

– Czy kiedyś był pan wobec niej brutalny? – spytał Henrik.

– Tylko raz. Może dwa. Może trzy. Kto wie?

Za zasłoną w pokoju świeciła się mała lampka. Philip Engström stał w ciemnym pomieszczeniu i patrzył na swoje odbicie w oknie obok płamy światła.

Trzymał w ręku komórkę, dzwonił do Katariny cztery razy, ale w dalszym ciągu nie odpowiadała.

Z kuchni słychać było śmiech Liny i Sandry, zrozumiał, że powinien wrócić do

stołu, do makaronu z kurkami, do filetu wieprzowego. Powinien przyłączyć się do rozmowy, która toczyła się tam, za drzwiami, pogadać o serialach telewizyjnych, poplotkować o znanych osobach i pośmiać z żartów, które słyszał już wcześniej.

Ale nie miał ochoty na rozmowę z żadną z nich. Był zmęczony żoną, zmęczony koleżanką z pracy. Tak naprawdę nie było ani jednej osoby, z którą chciałby teraz być, z którą chciałby porozmawiać – poza Katariną.

Z zamyślenia wyrwał go odgłos zbliżających się kroków.

– Ach tak, więc to tu jesteś – powiedziała Sandra, otwierając drzwi. – Co tu robisz? I jak tu ciemno – kontynuowała, włączając światło. Mocny blask zmusił Philipa do zmrużenia oczu.

– Chciałam się pożegnać – powiedziała.

– Już idziesz? – spytał i sam usłyszał, że jego głos zabrzmiał zbyt gorliwie, niemal radośnie, ale nie miał sił, by się tym martwić, nie miał sił na fałsz i udawanie. Nie miał sił na nikogo innego oprócz siebie samego.

– Dziękuję za dzisiejszy wieczór – powiedziała Sandra. – Widzimy się w pracy.

Philip nie odpowiedział, odwrócił wzrok i znów wyjrzał przez okno. Sandra też nic już nie powiedziała, wyłączyła światło i zostawiła go w pokoju samego.

Stał tak przez chwilę w ciemności i przysłuchiwał się odgłosowi zamykających się drzwi wejściowych. Z daleka usłyszał dźwięk syren pojazdu ratowniczego. Nie policji ani nie kolegów z pracy, lecz straży pożarnej. Syreny się zbliżały, były teraz za nim, na drodze prowadzącej do centrum. Zastanawiał się, gdzie się pali.

Wówczas znów ktoś włączył światło. Odwrócił się i zobaczył Linę przesuwającą palcami po naszyjniku.

– Brakowało nam ciebie przy stole – oznajmiła.

– Ach tak – odpowiedział.

– Co się dzieje?

– Nic, chcę tylko być sam.

Puściła naszyjnik i podeszła do niego.

– Myślałam, że lubisz Sandrę.

– Pracujemy razem – powiedział i zauważył przy tym, że miała zaczerwienione oczy. – Ale to nie znaczy, że ją lubię.

– Mówisz o mojej koleżance – podkreśliła.

– No właśnie, więc lepiej żebyś ty z nią siedziała i gadała o bzdurach, a nie ja.

– Okej – powiedziała. – Wiem, że czasem Sandra jest trochę gderliwa.

– Trochę? – spytał.

– Ale przynajmniej jest szczerą.

– Co masz na myśli?

Lina uciekła wzrokiem.

– Mówiłeś, że byłeś dziś w pracy – powiedziała.



– Tak?

– I jak było, wszystko dobrze?

– Tak – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Wszystko dobrze. Dlaczego pytasz?

– Bo Sandra powiedziała, że dziś nie było cię w pracy.

Zanim odpowiedział, minęło ponad dziesięć sekund. Czas bardzo się dłużył, gdy się stało naprzeciw żony, próbując znaleźć dobrą wymówkę, a jedynym słyszalnym odgłosem był jej oddech.

– Ja... – zaczął, lecz znów zamilkł.

– Masz inną.

Gdy napotkała jego wzrok, nagle zrozumiała, dlaczego miała zaczerwienione oczy. Płakała.

– Nie! – powiedział. – Dlaczego tak sądzisz?

– Nawet nie nosisz już obrączki. Gdzie ją masz? – spytała.

– Zostawiłem w pracy.

– Tak, pewnie.

– Nie wierzysz mi?

– A jak mam wierzyć, gdy mnie okłamujesz?

– Ale... – zaczął.

Przerwała mu.

– Gdzie w takim razie byłeś? Jeśli nie byłeś dziś w pracy, to gdzie byłeś?

– W siłowni.

– Cały dzień? Co?

Poczuł przyływ złości.

– Pojechałem też do Katariny.

– Do Katariny Vinston? Wiedziałaś.

– Co wiedziałaś? Chciałem tylko z nią porozmawiać!

– Językiem ciała, tak?

Philip nie odpowiedział.

– Niech cię cholera – powiedziała i opuściła pokój.

Philip został sam, z komórką w ręku. Miał zamiar jeszcze raz zadzwonić do Katariny, ale tym razem tego nie zrobił.

– Poczekaj! – zawołał Henrik.

Dogonił Janę Berzelius, która szła w stronę windy.

– Rozmawiałem z Anneli – powiedział. – Dostała odpowiedź odnośnie do wszystkich próbek z mieszkania Shirin.

– I?

– Wiemy, że są tam odciski palców pasujące do Teda, więc to oczywiste, że był u niej w mieszkaniu.

Jana pomału skinęła głową i znów ruszyła w stronę windy. Henrik szedł za nią.

– Ale wiesz podobnie jak ja, że to nie wystarczy, by go skazać – powiedziała. – Ted znał Shirin. Nie mam pojęcia, dlaczego próbuje ukryć to, że był u niej w domu. Najlepiej dla niego byłoby się po prostu przyznać, wówczas odciski palców straciłyby jakiegokolwiek znaczenie.

– Tak – powiedział Henrik – ale teraz mamy odciski palców razem z przyznaniem się do winy.

– Przyznaniem się, że ją bił, tak. Ale nie, że ją zabił z premedytacją. Ani nawet, że obciął jej ręce.

– Masz rację – powiedział Henrik, pocierając oczy. – I czy w ogóle potrafiłby posłużyć się piłką Gigliego?

– Na następnym przesłuchaniu musimy bardziej go przycisnąć, jeśli mamy się dowiedzieć od niego czegoś sensownego – powiedziała Jana.

Doszli do wind, lecz zdecydowali się razem zejść schodami na parter. Za oknami klatki schodowej błyszczały światła miasta. Patrząc na czerwone smugi samochodów, Jana usłyszała kolejne ziewnięcie Henrika.

– Przepraszam – powiedział. – To był długi dzień. Najpierw Danilo, potem Ted.

– Danilo, masz na myśli tego, który uciekł ze szpitala? – spytała ostrożnie, wiedząc, że znów stąpa po cienkim lodzie.

– Tak. Ze szpitala... tak. Nie sposób go znaleźć. Dziś dostaliśmy informację o pewnym mieszkaniu, ale to donikąd nas to nie zaprowadziło. Musimy szukać dalej.

– Jak długo?

– Aż ktoś nam powie, że mamy przerwać.

– I właśnie nam to powiedzieli. – Usłyszeli nagle za sobą głęboki głos Gunnara Öhrna. Schodził za nimi i jednocześnie wkładał kurtkę.

– To znaczy? – spytał Henrik, odwracając się. – Mamy zarzucić poszukiwania?

– No właśnie, sam się temu dziwię – powiedział Gunnar i Jana poczuła, jak przyspieszył jej puls. Gdzieś w głębi wykiełkowała nowa nadzieja.

– Próbowałem wytłumaczyć kierownictwu, że sprawa jest jedną z priorytetowych – powiedział Gunnar, podchodząc do nich. – Powiedziałem też, że chciałbym przeznaczyć na nią więcej zasobów, ale jedyna odpowiedź, jaką otrzymałem, brzmiała: nie da rady. N-I-E D-A R-A-D-Y, rozumiecie?

Jana wiedziała, że nie powinna pytać, nie okazywać zbyt wiele zainteresowania, ale słowa same cisnęły się jej na usta.

– Co to oznacza? – spytała.

– To może oznaczać całe cholerne mnóstwo rzeczy – powiedział Gunnar. – Na mój gust musimy szukać pomocy gdzie indziej.

– Więc szukacie dalej? – spytała, czując, jak nadzieja topnieje.

– Tak – powiedział Gunnar. – I postanowiłem, że zwrócimy się do ludzi. Danilo Peña to szaleniec, nie możemy pozwolić na to, by biegał sobie wśród nas na wolności.

– Przemyślałeś to? – spytał Henrik. – Publiczne ogłoszenie poszukiwania może doprowadzić do...

– ...do tego, że zwiększymy nasze szanse na złapanie go. Tak, decyzja jest dobrze przemyślana i chcę, by opublikowanie jego nazwiska i zdjęcia było pierwszą rzeczą, jaką zrobimy jutro rano.

### 3 października

Dziś na lekcji geografii zostaliśmy podzieleni na grupy. Nienawidzę pracy w grupach. Najczęściej inne osoby z mojej grupy znikają, uciekają do biblioteki albo do świetlicy, zwyczajnie się chowają, żebym ich nie mogła znaleźć. A przecież mam rozwijać umiejętności współpracy. We wnioskach z rozmowy z nauczycielem jest napisane, że muszę nauczyć się współpracować, być bardziej aktywna i podejmować inicjatywę.

Dziś spytałam Linusa, który był ze mną w grupie, co mam robić. Powiedział, że mam iść się zabić. Że i tak tylko przeszkadzam. Bardzo śmieszne! Jak mam współpracować z kimś, kto mnie nienawidzi?

Po ostatniej lekcji rozmawiałam z nauczycielką od szwedzkiego, Marianne. Spytała mnie, czy mam w klasie jakichś kolegów. Powiedziałam „nie, nie, zupełnie”. „Ale może masz dawnych kolegów z podstawówki?” – spytała. Skłamałam i powiedziałam, że mam Martina, i myślę, że to ją uspokoiło. Widziała, że kłamię, ale myślę, że łatwiej jest przyjąć kłamstwo, niż zabierać się za takie trudne problemy.

Więc teraz wykorzystuję Markusa, Theodora i Williama, którzy też należą do klasowych wyrzutek, i siedzę na lekcjach z nimi, mimo że ich nienawidzę. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. I nigdy nie będziemy mieć. Znajduję się w moim własnym świecie i przeklinam tę pieprzoną samotność.

Gdy szłam do domu, czekali na mnie za szkolnym boiskiem. Chciałam zawrócić, ale wiedziałam, że i tak poszliby za mną. Więc nie skręciłam. Próbowałam udawać, że się nimi nie przejmuję. Ale oni otoczyli mnie i powiedzieli: „I co, boisz się teraz? Boisz się, cholerny niedorozwoju?”. No i przecież się bałam. Ale nie powiedziałam im tego, bo ci chłopacy są o wiele więksi i silniejsi niż ja. Potem jeden z nich chwycił mnie od tyłu, złapał za sweter i wtedy zrozumiałam, że nie mam szans. Nie było tam żadnego kąta, by móc się ukryć, żadnej toalety, do której można by uciec, żadnego nauczyciela, który mógłby zobaczyć, co się działo.

Wiele rąk przycisnęło mnie do ściany budynku, moja głowa uderzyła o fasadę. Krzyczeli i wołali. Na moim brzuchu wylądowała zacisnięta pięść. I na twarzy. Myślałam, że to Linus uderzał, ale to nie był on. Uderzał najwyższy z nich. Cały czas się uśmiechał, jakby to była zabawa.

Próbowałam uciec, ale każde uderzenie z powrotem rzucało mnie na ścianę. Tak naprawdę nie miało znaczenia, że mnie bili. Nie bolało jakoś szczególnie.

Lecz i tak płakałam. Bo to Martin zadawał ciosy.

Gdy przyszłam do domu, mama nie zauważyła leżącej z nosa krwi. Próbowałam chwycić ją za rękę, szukałam jej wzroku, ale widziałam tylko szkliste, nieobecne oczy. Tak bardzo bym chciała, by patrzyła na mnie w ten sposób, jak to robiła przed operacją. Ale teraz wydaje mi się,

*jakbyśmy stały się dla siebie obce. Jakby była teraz kim innym. Tak jak Martin. I ja nie wiem kim.*

Wychodząc z mieszkania, Mia Bolander spróbowała zapiąć kurtkę, ale zamek się zaciął. Delikatnie i cierpliwie próbowała wyciągnąć materiał, ale po pięciu sekundach straciła cierpliwość. Zaczęła ciągnąć i szarpać zamek, materiał trzeszczał, ale nie przejmowała się tym ani trochę. Nie wstrzymywała też przekleństw, gdy zamek odpadł i zniknął w dole klatki schodowej.

Miała ochotę olać ten dzień.

Najchętniej znów wbiegłaby po schodach, poszła do mieszkania, rozebrałaby się i weszła do łóżka. Najlepiej z jakimś mężczyzną. Ale wczoraj też nikt jej nie poderwał.

Jej ciemnoczerwony fiat punto jak zwykle stał zaparkowany na ulicy.

Otworzyła drzwi samochodu, usiadła za kierownicą i przeklęła zimne powietrze, zepsutą kurtkę, puste łóżko i samochód, który nie chciał zapalić.

Próbowała raz za razem, ale samochód nie reagował. W tym momencie zadzwoniła jej przekłęta komórka.

– Tak? – odebrała, nie patrząc na wyświetlacz.

– Tu Henrik. Mamy zwłoki. Gdzie jesteś?

– W domu, mój pieprzony samochód nie chce zapalić.

– Spokojnie, Mio. Będę tam za dziesięć minut.

– Dokąd jedziemy?

– Do Borg, przy miejscowości Klinga. Z tego, co się dowiedziałem, czeka nas tam nieprzyjemny widok.

Jana Berzelius stała w kuchni ze wzrokiem skierowanym na telewizor, gdzie właśnie zaczynały się wiadomości.

„Policja poinformowała dziś o poszukiwaniu głównego podejrzanego w ujawnionej w grudniu aferze narkotykowej w Östergötland. Chodzi o tak zwaną aferę policyjną, w którą zamieszany jest również Anders Wester. W środę Danilo Peña uciekł ze szpitala, w którym znajdował się z powodu obrażeń odniesionych przy jego schwytaniu. Poszukiwany trzydziestojednolatek jest bardzo niebezpieczny i policja podejrzewa, że nadal może się znajdować w Norrköping lub w okolicy. Policja prosi o wszelkie informacje, które mogłyby doprowadzić do ujęcia mężczyzny”.

Jana pomyślała, że pętla zaczęła się zaciskać. Teraz wszystko było tylko kwestią

czasu, a pytaniem, które należało sobie zadać, było nie czy, lecz kiedy go schwytać. Dała się ponieść impulsowi i rzuciła pilotem. Czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach.

– Wiedziałaś o tym? – spytał Danilo, stając w drzwiach. Jeśli był zdziwiony, dobrze to skrywał.

– Tak – odpowiedziała, spoglądając w podłogę.

– Więc dziś przyjdą tu po mnie? – spytał przekornie.

– Miałeś wczoraj szczęście – powiedziała.

– Ty też – odpowiedział. – A przede wszystkim słabe informacje. Niedbalstwo z twojej strony.

– Wolę dmuchać na zimne. Nie mogę sobie pozwolić na ryzyko. I ty też nie.

Podszedł do stołu i usiadł.

– Pomyśl, że policja jest tak zdesperowana, że muszą zwracać się do ludzi, by mnie znaleźć...

– Jesteś dla nich interesujący – powiedziała. – Potrzebują cię jako świadka przeciwko Westerowi, to po pierwsze.

– Interesujący – prychnął. – Myślisz, że media też będą uważać, że jestem interesujący?

– Właśnie chyba widzieliśmy tego dowód? – powiedziała. – Każdy szczegół twojej ucieczki będzie działał na media jak magnes. Musisz się przygotować na to, że przez najbliższe kilka dni będziesz na pierwszych stronach gazet.

Gdy to powiedziała, oczy Danila zabłyśły. Pochylił się tak mocno do przodu, że przycisnął klatkę piersiową do brzegu stołu. Ale gdy pierwsze emocje opadły, opanował się i oparł o krzesło.

– Choć ta informacja w mediach może się okazać przydatna – powiedział.

Spojrzała na niego.

– Co masz na myśli?

– Policja naprawdę chce mnie znaleźć – stwierdził.

– To prawda – potwierdziła.

– To może powinniśmy im w tym pomóc.

– Co masz na myśli?

– Będę mógł opuścić Norrköping jedynie wówczas, gdy policja uwierzy, że znajduję się gdzie indziej.

– Masz na myśli to, by zadzwonić i podać fałszywą informację?

– To nie wystarczy – powiedział. – Musimy się bardziej wysilić.

– Jacy „my”? – spytała.

– Przepraszam – powiedział agresywnie – miałem na myśli ciebie. Ty musisz się bardziej wysilić.

– W jaki sposób?

– Przez podłożenie fałszywego tropu.

Siedzieli w milczeniu naprzeciw siebie, a Jana zastanawiała się nad tym, czego tak naprawdę od niej oczekiwał.

– A dokładnie o jakim fałszywym tropie mówisz? – spytała.

– O tym – powiedział, pociągając za brudną koszulę, którą miał na sobie, odkąd uciekł ze szpitala. – Jest na niej pełno moich śladów.

– Moich też – powiedziała. – Więc nie da rady.

– Na tej koszuli znajduje się wiele różnych śladów. Nie przejmuj się aż tak cholernie. Ale jeśli mamy użyć koszuli, musisz mi kupić nowe ubrania.

– Nowe ubrania? – spytała.

– Tak – odpowiedział. – Nie mogę wyjść z mieszkania nago. Nowy sweter i para spodni, albo co tam chcesz.

Mówił poważnie. Widziała to wyraźnie po jego pracujących szczękach i po sposobie oddychania. To dziwne uczucie siedzieć tak długo i tak blisko niego, pomyślała.

– Zrobimy tak – powiedział. – Podrzuć tę koszulę jako fałszywy trop w jakimś innym mieście, nie za daleko i nie za blisko, i absolutnie nie w Södertälje.

– Dlaczego nie?

– Bo mam tam spotkanie.

– Nie wiem, czy chcę wiedzieć więcej.

– Masz słuchać i to cholernie uważnie – powiedział. – Jak podrzucisz fałszywy trop, zadzwonisz na policję. Nie mamy czasu, żeby czekać. Muszę być w Södertälje we wtorek wieczorem, dokładnie o godzinie ósmej zero zero. Stamtąd pojedę dalej.

– Kogo masz tam spotkać? – spytała.

– Im mniej wiesz, tym lepiej.

Oczy Jany się zwęziły.

– Nie chcę, by ktoś mnie z tobą skojarzył. Żaden trop nie może prowadzić do mnie.

– Posłuchaj, ja też zawsze wolę dmuchać na zimne.

– Więc w jaki sposób skontaktowałeś się z Södertälje?

– Za pomocą komórki.

– Komórki są niebezpieczne – oznajmiła. – Policja może cię wyśledzić. Mają cały pokój pełen śledczych, którzy zajmują się tylko tropieniem ciebie.

– Dlatego użyłem twojej komórki.

– To niemożliwe. Miałam ją przy sobie przez cały czas, odkąd...

– ...byłaś pod prysznicem, wiem, ale to wtedy załatwiłem wszystkie sprawy.

– Więc...

– Stul dziób, Jano. Jedyne, o co masz się martwić, to to, żebym się nie spóźnił na wtorkowe spotkanie.

Spojrzała na niego, na jego brudną koszulę i w tym momencie zdała sobie sprawę, że przez ostatnie dni desperacko się wysilała, by z nim wytrzymać, ale że to wszystko



nie miało końca. Było tylko coraz gorzej. Tak długo, jak był w posiadaniu kartonów z jej dziennikami, mógł wymyślać jakiegokolwiek żądania.

– To chyba nie takie trudne? – spytał.

– Co?

– To, o czym myślisz.

– Może okazać się trudne – powiedziała.

– Możliwe – powiedział. – Ale wyraźnie po tobie widać, że zamierzasz się zgodzić.

Philip Engström włożył do ust kawałek sera i postawił na stół sok pomarańczowy, masło bregott ze zwiększoną ilością soli oraz kawior.

Gdy Lina weszła do kuchni, w ogóle na niego nie spojrzała. Przyniosła ze sobą koldrę i usiadła po turecku na krześle, okrywając ramiona. Jasnobrązowe włosy zebrała w ciasno związany koński ogon.

Philip wyciągnął w jej stronę rękę, ale ona jej nie ujęła.

– Nie chcę...

Zamilkła.

– Czego nie chcesz? – spytał.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy z powagą, która go przeraziła.

– Już nie chcę mieć dzieci.

– Dlaczego tak mówisz?

– W ogóle nie chcę mieć dzieci.

– Okej – powiedział, zabierając rękę.

– Okej? – spytała. – Tylko tyle masz do powiedzenia?

– A co mam powiedzieć? Jeśli nie chcesz mieć dzieci, to chyba w tej kwestii nie pozostaje wiele do zrobienia, co?

– Nie. Już postanowiłam – powiedziała i zamrugła kilka razy, jakby chciała powstrzymać łzy.

– To dobrze – powiedział. – W takim razie to jest jasne... w takim razie wszystko między nami załatwione.

Oparł się o krzesło i spojrzał na kubek z kawą. Wiedział, że powinien do niej podejść, pocieszyć i powiedzieć kilka słów. Ale nie był w stanie się poruszyć.

– Ale ja nie chcę – powiedziała cicho, ocierając łzy z policzków. – Nie chcę, by wszystko było między nami załatwione.

Philip westchnął.

– A czego chcesz?

Spojrzała na niego z zawodem.

– Chciałabym usłyszeć, jak to mówisz.

– Co? – spytał, spoglądając w stół.

– Że mnie kochasz. Ale tylko jeśli tak myślisz.

– Kocham cię – powiedział zmęczony – i tak myślę. Chcesz, żebym też powiedział przepraszam?

– Nie, to nie tak – powiedziała, wyciągając do niego rękę. – Ale czasem wydaje mi się, jakbym cię nie znała.

– Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

– Dlaczego skłamałeś, że byłeś w pracy?

Philip napotkał jej wzrok, oparł się o krzesło i uścisnął jej ciepłą dłoń.

– Nie wiem – powiedział. – Naprawdę nie wiem. Wszystko wydawało mi się strasznie trudne.

– O czym jeszcze skłamałeś?

Henrik Levin położył rękę na zimnej kłamce i na chwilę przystanął.

Dom w miejscowości Borg był cały czerwony z wyjątkiem białych węglów. We wszystkich oknach było ciemno, do domu prowadził żwirowy podjazd. W dziurze w płocie znajdowała się skrzynka pocztowa, pełna listów i reklam.

– Ktoś tu niedawno był – powiedział, wskazując widoczne na rabatkach przy jednym z okien odciski butów.

– Kto zawiadomił? – spytała Mia, spoglądając na ślady.

– Sąsiadka. Przyszła tu z kotem, który błąkał się u niej, a wiedziała, że należał do mieszkanki tego domu. To wtedy... odkryła ofiarę.

– Więc to mogą być jej ślady?

– Wyglądają na trochę za duże, żeby pochodziły od kobiety – powiedział, naciskając kłamkę. Ale zobaczymy, co na to powie Anneli.

Drzwi ustąpiły i weszli do środka.

W domu słychać było głosy. Anneli Lindgren stała nieopodal z aparatem przewieszonym przez szyję i rozmawiała z innym technikiem kryminalistyki. W korytarzu wisiało wiele grubych zimowych ubrań.

Weszli do kuchni, gdzie zobaczyli kwiecistą tapetę, wąski, długi stół, drewniane kuchenne krzesła i gałgankowy dywanik.

Sypialnia była zadziwiająco duża. Łóżko małżeńskie z jasnofioletową narzutą po lewej stronie i wiele szaf z lustrzanymi drzwiami po prawej. Różne rodzaje podłogi zdradzały, że połączono dwa pokoje w jeden. Trzy okna, wszystkie z zasłoniętymi żaluzjami. Mimo to pokój był oświetlony jak scena. Anneli ustawiła wiele reflektorów i skierowała je na siedzącą na krześle kobietę.

– Miałaś rację – powiedziała Mia do Henrika. – Cholerny widok.

– Tak...

Wyglądało to, jakby krew wypłynęła z twarzy kobiety, czy też z głowy, a potem spłynęła na sweter, spodnie i na podłogę. Ale trudno to było stwierdzić. Jej głowa zwisała na piersi, a ciemne długie włosy zakrywały twarz i dużą część szarego,

okrwawionego swetra. Ręce i nogi zostały przywiązane do krzesła za pomocą opasek zaciskowych.

– Ten sam sprawca... – stwierdził Henrik.

– Ted? – spytała Mia. – Ale przecież siedzi w areszcie.

Henrik potrząsnął głową.

– Może to nie Ted, to zależy, jak długo tu siedziała.

Wciągnął gumowe rękawiczki i poczuł, jak przyspieszył mu puls, gdy wolno się zbliżał do kobiety. Wyciągnął rękę, dotknął palcem jej czoła i ostrożnie podniósł głowę, by zobaczyć twarz.

Ofiara nie została jeszcze zidentyfikowana, lecz przyjmowano, że była to właścicielka domu, Katarina Vinston.

W jej otwartych ustach była tylko czarna dziura. Henrik na chwilę odwrócił wzrok.

– Co jest? – spytała Mia.

– Ktoś odciął jej język.

– Co ty mówisz? Naprawdę?

– Tak.

Henrik rozejrzał się dookoła. Należało się spodziewać bałaganu, ale stwierdził, że wszystko jest na swoim miejscu. Sprawca musiał być bardzo opanowany i postępować według planu, pomyślał. Ale dlaczego odciął ofierze język?

– Mówią, że odcina się język temu, kto kłamie – powiedział głośno do siebie. – A złodziejowi odcina się ręce.

– Myślisz o Shirin? – spytała Mia.

– Tak.

– Ale co Shirin ma wspólnego z tą kobietą?

– No właśnie... – powiedział. – Ale to ten sam sprawca, bez wątplenia. I gdy pomyślę o sposobie dokonania morderstwa, o tym, jak ofiary zostały umieszczone, o krzesłach, o opaskach zaciskowych, to...

– Tak?

– To myślę, że ktoś próbuje nam coś powiedzieć.

Po słonecznym poranku w biurze zrobiło się ciepło. Jana Berzelius nacisnęła wyślij na nowej komórce i tym samym powiadomiła wszystkich, że zmieniła numer telefonu. Potem wyjęła kartę ze starego aparatu i przełamała ją na pół. Baterię i resztę komórki miała przy sobie i chciała je powyrzucić do różnych śmietników. Była wściekła, że Danilo użył jej telefonu. Jak można być tak głupim?

To, że teraz zmuszał ją do podłożenia fałszywego tropu, przyprawiało ją o ból głowy.

Usiadła przed komputerem i potarła palcami skronie, by odgonić ból.

Czasem się zdarzało, że sprawca umieszczał rzeczy osobiste, jak na przykład

rękawiczkę, paragon fiskalny czy zegarek w innym miejscu, by odciągnąć uwagę i zyskać na czasie.

Musiała znaleźć miejsce bez kamer. Miejsce, w którym nikt nie zwróciłby uwagi na brudnego, obcego mężczyznę, który nie potrafi się wylegitymować.

Jednym słowem schronisko dla bezdomnych.

Wyszukała w Google'u schroniska w Östergötland. Szukała na południe od miasta, w miejscowościach takich jak Berensberg, Mjölby i Skänninge, ale w końcu zdecydowała się na Motale.

To było wiarygodne, uciekinier mógłby się przecież zatrzymać w schronisku dla bezdomnych, a w Motali znajdowało się wiele takich noclegowni dla nielegalnych imigrantów.

Pierwsze schronisko, na które kliknęła, miało surowe reguły. Mieszkańcy musieli zamykać się w swoich pokojach między jedenastą wieczorem i szóstą nad ranem. To nie wyglądało na dobre miejsce dla uciekiniera.

Drugie było położone w szkole. Ale zaledwie przed kilkoma tygodniami wybuchł tam pożar i nadal nie zakończono remontu.

Za to trzecie wydawało się idealne. Był to budynek leżący dwa kilometry od centrum miasta w starej dzielnicy przemysłowej. W pobliżu znajdowała się szkoła ludowa, muzeum i dom kultury.

Jana przejrzała zdjęcia schroniska, spojrzała na korytarze, schody i drzwi i zaczęła się zastanawiać nad wyzwaniem, które miała zamiar podjąć. Pomyślała też o wolności, którą miała nadzieję odzyskać, gdy pozbędzie się Danila i gdy otrzyma swoją własność.

To może się udać, pomyślała.

Musi się udać.

Mia Bolander weszła do sali spotkań i zamknęła za sobą drzwi. Wszyscy poza Anneli Lindgren byli na miejscu: Gunnar Öhrn, Henrik Levin, Ola Söderström i... Jana Berzelius.

Mia opadła na krzesło i unikając wzroku Jany, odwróciła się w stronę wiszącej na ścianie mapy Norrköping. Obok mapy wisiały zdjęcia z miejsca zbrodni w Eneby. Na jednym z nich widać było ciało Shirin.

Na drugiej ścianie wisiały zdjęcia jej córek, Aidy i Sary. Oraz zdjęcia Teda Henrikssona.

– Właśnie dostaliśmy potwierdzenie, że nieżywa kobieta w Borg nazywa się Katarina Vinston – powiedział Henrik, zwracając się przede wszystkim do Jany, która wyjęła swój notatnik. Potem spojrzał na Olę.

– Czy mógłbyś...

Ola przysunął do siebie komputer i powiększył zdjęcie kobiety przywiązanej do krzesła.

– Katarina Vinston, czterdzieści dwa lata, urodziła się i wychowała w Eskilstunie – powiedział Henrik. – Wykształciła się na ratowniczkę medyczną w Sztokholmie i przez wiele lat pracowała w helikopterze medycznym, zanim przeszła na karetki. Z tego, co wiemy, nie była w żadnym związku. Rodzice nadal mieszkają w Eskilstunie, młodszy brat w Lund.

Wszyscy spojrzeli na zdjęcie.

– I jak widzicie – kontynuował Henrik – Katarina została posadzona w ten sam sposób co Shirin. Obie zostały przywiązane tego samego rodzaju opaskami zaciskowymi.

– Tak – potwierdził Gunnar. – No i jednej obcięto dłoń, drugiej język...

– Leczą tak poza tym – powiedział Henrik. – Czy ofiary mają jakiś wspólny mianownik?

Wszyscy w milczeniu oglądali zdjęcia obu kobiet.

– Obie były po czterdziestce – powiedziała Mia.

– Pracowały w służbie zdrowia – dodał Ola.

– A Ted Henriksson? – spytała Jana.

– Tak, Ted Henriksson, co z nim robimy? – spytał Gunnar.

Wszyscy odwrócili głowę w stronę ściany ze zdjęciami, z której spoglądała na nich twarz Teda Henrikssona. Uśmiech, białe zęby, błyszczące czarne włosy. I miłe spojrzenie, które sprawiało, że wyglądał sympatycznie.

– Czy to on jest wspólnym mianownikiem? – kontynuował Gunnar. – Henriku, ty

go przesłuchiwałaś, co myślisz?

– Teraz wszystko wkroczyło w nową fazę – powiedział Henrik – ale już wcześniej miałem wątpliwości, czy to on odciął dłonie Shirin. Coś mi się tu nie zgadza...

– Poczekaj chwilę – powiedziała Mia, podnosząc do góry rękę. – Ted ma przeszłość pełną przemocy i jest notowany. Przyznał, że był w związku z Shirin i że był wobec niej brutalny.

– To się zgadza – przytaknął Henrik. – Ale mimo wszystko. Odciąć komuś rękę i wyciąć język to jak grać w innej lidze...

– No ale – powiedział Gunnar – Mia ma rację. Ted jest oczywiście naszym głównym podejrzanym...

– Można sprawdzić strony randkowe – powiedział Ola. – To może właśnie tam spotkał kobiety...

– O cholera – powiedziała Mia. – A co, jeśli spotykał się z wieloma samotnymi kobietami? O których jeszcze nie wiemy?

– W każdym razie Ted jest w areszcie – stwierdził Henrik. – Więc jeśli to naprawdę on, na razie nie będzie więcej ofiar.

– Ale czy wiemy coś o aspekcie czasowym? – spytał Gunnar.

– Katarina zmarła mniej więcej dobę przed tym, zanim ją znaleźliśmy – oznajmił Henrik. – A więc wczoraj rano.

– Ted został zatrzymany wczoraj wieczorem, więc jeśli tak na to spojrzeć, bez problemu mógł u niej być – powiedział Gunnar.

– A tak poza tym, jaki ma rozmiar buta? – spytała Mia. – Znaleźliśmy wyraźne ślady na rabatce przed domem.

– Sprawdzimy to – powiedział Gunnar.

– Na podłodze obok łóżka Katariny znaleźliśmy też obrączkę ślubną – powiedziała Mia. – Która wydaje się należeć do mężczyzny. Więc musiała być w jakimś cholernym związku.

– Jak wygląda obrączka?

– Zwykła złota obrączka, zupełnie gładka. Jest na niej napisane „Niezwykły wtorek w archipelagu 2012”.

– Dobrze – powiedział Gunnar – a w oczekiwaniu na odpowiedzi przyjrzyjmy się przeszłości Teda. Jaki ma związek z Katariną? Spotykali się, wychodzili na randki, rozmawiali na czacie... sami wiecie.

– Wiemy – powiedziała Mia.

– A tak przy okazji tego, że obie były ze służby zdrowia... – powiedział Henrik, spoglądając na dokumenty, które trzymał w rękach. – Widzę, że zarówno Katarina, jak i Shirin pracowały we Vrinnevi, Katarina jako ratowniczką w pogotowiu, a Shirin jako pielęgniarką niższego stopnia. Czy to może nas dokądś zaprowadzić?

– To możliwe – powiedział Gunnar. – Może ma skłonność do kobiet ze służby zdrowia. To też sprawdźcie.

Powieki miał ciężkie, zmuszał się, by ich nie zamknąć. Wzór tapety poruszał się, małe białe kreski zlewały się ze sobą i znów oddalały.

Philip Engström siedział na kanapie w pokoju dziennym swojego domu i słyszał w komórce głos Sandry Gustafsson.

Mówiła jak najęta, ale dawno temu przestał słuchać, nie zrozumiał nic więcej poza tym, że Katarina została znaleziona martwa, przywiązana do krzesła w swoim domu.

Nie wierzył temu, co mówiła. Dlaczego zresztą miałby wierzyć? To przecież Sandra pozwoliła mu zasnąć w karetce. Poza tym groziła mu, że doniesie na niego do szefostwa. A teraz gadała, gadała, gadała. Dlaczego miałby jej wierzyć?

Co za cholerny żart. Katarina nie była martwa. Żyła, musiała żyć, nie było innej możliwości, potrzebował jej w swoim życiu. Nie mogła być martwa. To nie mogło być prawdą. Nie mogło.

Trzęsącymi się rękoma wycisnął na stół dwie tabletki.

– Philipie, jesteś tam? – spytała Sandra.

– Tak – odrzekł.

– Powiedz, co myślisz?

– Że zdarzało mi się w życiu czuć lepiej.

– Tak, to straszne – powiedziała. – Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić?

– Nie.

Philip popychał palcem na stole okrągłe tabletki.

– Rozmawiałam z szefostwem – powiedziała. – Katarina i ty pracowaliście razem przez wiele lat. Rozumiemy, że jest ci trudno, dlatego postanowiliśmy pozwolić ci zostać w domu, kto inny może wziąć twój nocny dyżur.

– Nie – odpowiedział Philip. – Nie możecie tego zrobić. Idę do pracy.

– Nie słuchasz, co do ciebie mówię.

– Oczywiście, że słucham.

– Nie jesteś w stanie pracować.

– Chyba to ja wiem lepiej, czy jestem w stanie pracować, a nie ty. Nie jesteś moim szefem.

– Ale to Eva mnie prosiła, żebym do ciebie zadzwoniła.

– Więc rozmawiałaś z nią o mnie?

Słyszał, że jest coraz bardziej poirytowana.

– Zarówno ja, jak i ona chcemy dla ciebie jak najlepiej – powiedziała. – Rozumiemy, że nie czujesz się dobrze z tego powodu, wszyscy rozumieją, że nie czujesz się dobrze.

– Powiedziałem, że bywało lepiej – uściślił. – A nie, że źle się czuję.

Słyszał, jak przełknęła ślinę. Podniósł wzrok i zobaczył wpadające przez okno słabe światło z ulicy.

– Zaraz naprawdę się zdenerwuję – powiedziała.

– To tego nie rób.

– Ale co mam powiedzieć Evie?

Philip próbował mówić spokojnie, choć trudno mu było się opanować.

– Powiedz, jak jest – oznajmił. – Że idę do pracy.

– Martwię się o ciebie – powiedziała.

– Wiesz co, traktujesz mnie jak dziecko.

– Bo jesteś taki... taki...

Przełknęła ślinę i dokończyła.

– ...uparty jak osioł.

– Dziękuję – odrzekł.

– W takim razie przekażę Evie – powiedziała cicho.

– To dobrze – oznajmił i zakończył rozmowę. Ekran komórki pociemniał i teraz odbijała się w nim jego twarz. Był blady jak ściana.

Katarina nie żyła?

Nie był w stanie pojąć tej myśli. Nie pojmował świata, nic nie pojmował.

Odłożył komórkę, ze złością zgarnął tabletki ze stołu, zakrył rękoma uszy, przycisnął tak mocno, jak tylko mógł, i krzyknął z całych sił.

Krzyczał przez dwie sekundy, a może przez dwadzieścia.

Znalazła wolne miejsce na ostatnim piętrze parkingu. Jana Berzelius zaparkowała, wyłączyła silnik i wyszła z samochodu. Od razu poczuła smród spalin i zaschniętego moczu.

Zeszła na dół i spojrzała na wszystkich tych niemych ludzi, którzy rzucili się w wir komercji na Drottninggatan. Sieci butików nęciły obniżkami, kawiarnie zapraszały na kawę, kanapki i ciasto. Gdy przechodziła przez ulicę, słyszała granie na gitarze i płacz dziecka.

Brzdęknięło, gdy wrzuciła do kosza na śmieci ostatnie kawałki swojej starej komórki.

Znalazła się w galerii Linden, wjechała ruchomymi schodami na drugie piętro i weszła do sklepu z ubraniami. Podczas tego krótkiego spaceru czuła spokój, ale teraz, gdy zbliżała się do działu męskiego, była spięta. Dobrze wiedziała, w jaki sposób przerwać tętnicę szyjną, ale nigdy wcześniej nie kupowała ubrań dla mężczyzny.

– Czy potrzebuje pani pomocy?

Odwróciła się i ujrzała sprzedawcę z zaczesanymi na gładko do tyłu włosami, o wysokim czole.

– Tak – powiedziała. – Proszę zapakować dla mnie bluzę, T-shirt i parę spodni dla mężczyzny o wzroście metr osiemdziesiąt pięć.



– Okej – powiedział zdziwiony. – Czy ma pani jakieś preferencje odnośnie do koloru?

– Nie.

– Styl business czy casual?

– Proszę po prostu coś wybrać.

– Dobrze, musiałbym tylko znać rozmiar.

– Nie mam pojęcia – powiedziała. – Jaki rozmiar pan nosi?

– S-kę.

– Wezmę M-kę.

Sprzedawca zaczął wyszukiwać spodnie na półce, a Jana błagała w myślach, by się pospieszył. Może powinna mu była powiedzieć, że nie ma za dużo czasu, że ma ważne spotkanie albo że kończy się jej czas parkingowy.

– No dobrze – powiedział w końcu. – Co pani myśli? Czy te ubrania będą pasować pani mężowi?

Jana szybko rzuciła okiem na biały T-shirt, ciemnoniebieską bluzę i parę beżowych chinosów.

– Może być – powiedziała, wyjmując banknoty z kieszeni.

– Jana? – odezwał się nagle za nią dobrze znany głos.

Gdy się odwróciła, napotkała uśmiech Pera Åströma.

Nie, pomyślała. Tylko nie on, nie teraz, nie tutaj.

– Sobotnie zakupy?

Zagryzła wargi.

– To dla ojca – powiedziała szybko, napotykając zdziwione spojrzenie sprzedawcy.

– Potrzebuje nowych ubrań. Sam wiesz, łatwo się brudzi przy jedzeniu, a trudno jest wywabić plamy...

Per skinął głową.

– Nie musisz się tłumaczyć – powiedział. – Wierzę ci...

– Razem dwa tysiące sto dziewięćdziesiąt siedem koron – powiedział sprzedawca.

Jana odliczyła banknoty i podała sprzedawcy.

– A ty, co tu robisz? – spytała Pera.

– Jadłem obiad razem z Johanem Klingsbergiem po tenisie i chciałem wykorzystać okazję, by kupić nowy garnitur.

Odebrała resztę i szybko spojrzała na zegarek.

– Wydajesz się zagoniona – powiedział Per.

– Mam spotkanie z policją i muszę już iść – powiedziała.

– Czy to prezent? Mam rzeczy ładnie zapakować? – spytał sprzedawca.

– Nie – odpowiedziała.

– A czy mogę chociaż włożyć bluzę i koszulkę do oddzielnych siatek?

– Nie, proszę włożyć wszystko razem – powiedziała i pstryknęła palcami, by się pospieszył.

– Bluza z napisem? – spytał Per. – Myślałem, że nosi tylko koszule?

– Kto?

– Karl.

– Tak – powiedziała, odbierając torbę – ale... nie odkąd zachorował. Przykro mi Per, ale naprawdę muszę iść.

Szybko ruszyła ku wyjściu. Poczowała badawczy wzrok Pera na plecach i usłyszała, jak zawołał:

– Pozdrów go ode mnie!

Henrik Levin wciągnął powietrze, próbując nie zwracać uwagi na słodkawy zapach zalatujący od kobiety siedzącej po drugiej stronie stołu w sali przesłuchań.

– Pani Rita Olin – powiedział, a kobieta, najwyraźniej całkowicie pochłonięta jakąś myślą, gwałtownie podniosła wzrok, jakby dopiero co wszedł do pomieszczenia i ją zaskoczył.

Jej strój był prosty i surowy, wydawała się w pewien sposób poważna i dojrzała. Z całą pewnością nie należała do tego rodzaju osób, które wyolbrzymiają, przesadzają albo chcą zwrócić na siebie uwagę tylko po to, by znaleźć się w centrum zainteresowania.

– Import świeczek zapachowych – powiedziała, poprawiając okulary, które zsunęły się jej nieco z nosa.

– Świeczek zapachowych – powtórzył Henrik.

– Tak, zawsze marzyłam o własnej firmie – powiedziała – więc zrezygnowałam z pracy jako przedstawicielka handlowa firmy farmaceutycznej i razem z mężem zaczęłam importować ubrania dziecięce. Potem przeszliśmy na różne produkty do domu i to dobrze się sprawdzało. Ale zauważyliśmy, że najlepiej sprzedawały się nasze świece, więc postanowiliśmy całkowicie się na tym skupić. Nasza firma nazywa się LLJ, Light, Love and Joy.

– Więc oboje pracujecie w firmie?

– Yes, we do.

– Mówi pani z akcentem – powiedział Henrik.

Zaśmiała się.

– W ostatnich latach dużo podróżowałam, to pewnie dlatego.

– Dokąd pani jeździ?

– Najczęściej do Chin, gdzie znajduje się fabryka. Mamy tamjechać z mężem za tydzień.

– Więc jest pani mężatką?

– Od dwudziestu sześciu lat.

– Macie dzieci?

– Dorosłe, czterech chłopaków i wszyscy już się wyprowadzili, całe szczęście.

Henrik poczuł narastający za uszami ból głowy. Nie jadł od śniadania i wiedział, że trochę jeszcze potrwa, zanim będzie mógł wziąć coś na ząb. Czekają go dwa kolejne przesłuchania. I rozmowa z szefową Katariny Vinston, Evą Holmgren. Nie miał czasu, by dalej rozmawiać o niczym.

– Zaczniemy więc od początku – powiedział i poprosił, by opowiedziała, co się wydarzyło po tym, jak przyszła do domu Katariny Vinston, aż do momentu, gdy przybyła policja.

– Dobrze – powiedziała.

Henrik słuchał uważnie, gdy Rita opowiadała, jak znalazła kota przed swoim domem, rozpoznała go i o ósmej rano poszła do domu Katariny Vinston. Zadzwoiła do drzwi i poczekała kilka minut, by Katarina otworzyła, a gdy tego nie zrobiła, otworzyła drzwi kluczem i weszła do środka.

– Mam zapasowy klucz do jej domu, a ona miała do naszego.

– Jest tu napisane, że nie widziała pani nikogo innego w domu.

– To się zgadza – powiedziała. – Ale weszłam tylko w korytarz, stamtąd widać sypialnię, a to tam przecież... siedziała. Od razu zawróciłam, nie mogłam tam zostać, ani sekundy. To było zbyt straszne.

– Rozumiem. A czy coś pani zauważyła, gdy wyszła pani na dwór?

– Nie – odpowiedziała.

– Okej – powiedział Henrik, czując, jak opadają mu ramiona.

– Ale to zależy, co ma pan na myśli. Przejeżdżał tamtędy listonosz.

– Tak, już z nim rozmawialiśmy.

– No i było też audi.

– Audi?

– Tak, stało tam wczoraj przed południem. Ale zwyczajne audi nie jest chyba czymś podejrzanym?

Jana Berzelius mocno trzymała siatkę z ubraniami. Chciała się ich jak najszybciej pozbyć, więc szła zdecydowanym krokiem w stronę mieszkania.

Gdy skręciła w Skolgotan, zobaczyła samochód z dwoma mężczyznami. Pomału popijali coś z papierowych kubków. Czowała, jak jeżą jej się włosy na karku, gdy odprowadzili ją wzrokiem. Oczywiście mogło być wiele powodów tego, że na nią spojrzeli, ale jedyne, co przyszło jej do głowy, to to, że ją śledzili. A gdy dodała do tego powolne picie przez nich kawy, była coraz bardziej pewna, o co chodziło. Pili pomału, bo im się nie spieszyło, jako że czekało ich wiele godzin warty.

Szła dalej ze wzrokiem skierowanym prosto przed siebie, ale cały czas nasłuchiwała, czy nie dotrze do niej dźwięk otwieranych lub zamykanych drzwi samochodu.

Weszła w mrowie ludzi w Knäppingsborgu, lecz zamiast iść prosto do domu, okrążyła jeden z budynków, zatrzymała się i wyrzała zza rogu.

Miała rację.

Mężczyźni opuścili samochód.

Rozejrzała się, ale nigdzie ich nie widziała. Obok niej przeszła wysoka blondynka o wyrazistych rysach, szła przygarbiona, jakby chciała wydawać się niższa, nie wyróżniać z tłumu. Przejechał kurier na rowerze, mężczyzna w czerwonej obcisłej bluzie, kasku i okularach przeciwsłonecznych. Kawalek dalej widać było dwóch młodszych mężczyzn w czapkach z daszkiem. Za nimi zauważyła nieznanymi z samochodu. Obaj z rękoma w kieszeniach i wzrokiem wbitym w ziemię. Lecz szli w przeciwnym kierunku.

Westchnęła z ulgą, obeszła róg budynku i skierowała się do domu. Cały czas zastanawiała się, co się z nią dzieje. Dlaczego boi się, że śledzi ją policja? Jeśliby podejrzewali, że ukrywa Danila, kopniakiem otworzyliby drzwi do jej mieszkania, a nie siedzieliby, popijając kawę w samochodzie.

Weszła po schodach z ręką na poręczy i pomyślała, że Danilowi udało się ukrywać w jej mieszkaniu przez wiele dni. Sąsiedzi nic nie wiedzieli. Ale z drugiej strony w tym kraju było się niesamowicie anonimowym, czasem przez całą zimę nie spotykało się swoich sąsiadów.

Obejrzała się za siebie i otworzyła kluczem drzwi.

Danilo siedział na ziemi i obejmował ramionami kolana. Na czole perlily mu się krople potu.

– Proszę – powiedziała, kładąc torbę na podłodze.

Przyciągnął ją do siebie i wyjął spodnie.

– Co to kurwa jest? Chinosy?

– Tak wyszło – powiedziała Jana.

– Nie mogłaś kupić zwyczajnych dżinsów?

– Chinosy chyba też są zwyczajne?

– I bluza – westchnął, wyciągając bluzę z torby. Oderwał metkę z ceną.

Odwrociła wzrok, gdy zdejmował brudną szpitalną koszulę. Ale nie dość szybko, zdążyła zobaczyć, że mięśnie jego klatki piersiowej są napompowane, a ramiona pokrywa sieć żył. Danilo miał symetryczne rysy twarzy, ostre, ale nieprzyciągające uwagi. Zdążyła też zobaczyć bliznę, która białą odznaczała się na jego skórze, tuż pod zębami po lewej stronie.

To ona była jej sprawczynią. Było to wówczas, gdy przed trzema miesiącami zostawiła go przy hangarze w Arkösund, by tam zmarł. To było jej niedopatrzenie, że trafił do szpitala.

– Jak myślisz? – spytał. – Pasuje?

Spojrzała na niego przelotnie. Na obcisłą bluzę.

– Pasuje – powiedziała i opuściła pokój.

Mia Bolander rzuciła szybkie spojrzenie na słońce świecące z niebieskiego nieba. Przez pół godziny próbowała skontaktować się z kimś ze znajomych, kto mógłby zająć się jej samochodem. Po kilku nieudanych próbach spojrzała z niecierpliwością na komórkę, zastanawiając się, czy jest jeszcze ktoś, komu mogłaby przeszkodzić.

Ola albo Henrik?

Wybrała tego drugiego i poszła w stronę jego biura. Ale było puste. Więcej szczęścia miała z Olą, który jak zawsze siedział z nosem w komputerze. Słyszała, że nucił jakąś piosenkę, jednocześnie wystukując coś na klawiaturze.

– Zepsuł mi się samochód – powiedziała. – Wiesz coś o samochodach?

– Marka?

– Fiat.

– Poczekaj chwilę – powiedział, nie odrywając wzroku od ekranu. – Tylko coś skończę.

Mia czekała, rozglądając się po jego biurze i przypatrując się wszystkim przedmiotom, którymi się otaczał: designerskiej klawiaturze, czarnym słuchawkom i leżącemu na stole nowemu telefonowi komórkowemu.

Co ona chciałaby mieć oprócz tego, co już miała? Wszystko, pomyślała. Też chciałaby mieć pieniądze na nowy telefon. I na podróże do ciepłych krajów, gdy tu, w Szwecji, było najzimniej. Duże mieszkanie w mieście. Jeszcze większe w Hiszpanii. Albo i nie. Nigdy nie czułaby się tam dobrze, otoczona przez obce osoby mówiące w języku, którego nigdy nie miałyby się ochoty nauczyć. Nawet nie lubiła paelli.

– No dobrze – powiedział Ola. – Zajęło to trochę czasu, ale udało mi się znaleźć model audi, który świadek widziała przy domu Katariny. A5, niebieski metalik.

– Jak to robisz? – spytała Mia. – Jesteś pewien?

– Całkowicie pewien.

– Jak to możliwe?

– Zadzwoń do niej i poproś, żeby go dokładnie opisała. To było proste.

– A więc znasz się na samochodach?

– Tylko z wyglądu. Co się stało z twoim?

– Nie zapala.

– Kupiłaś go od prywatnej osoby czy przez firmę?

– Przez firmę, nazywa się Biva.

– Ułatw sobie sprawę, zadzwoń do nich i poproś, by mu się przyjrzeni. Mają otwarte do szóstej. Fjärilsgatan dwa. W sobotę do czwartej, z tego, co widzę.

– Dziękuję – powiedziała Mia. – Nie pojmuję, skąd to wszystko wiesz.

– Z Google'a.

Gazeta „Norrköpings Tidningar” na stronie internetowej opublikowała zdjęcie

Katariny Vinston. Było to zdjęcie, na którym jej twarz wyglądała świeżo i niemal bezwstydnie ładnie. Henrik Levin przybliżył telefon i przejrzał artykuł o tytule „Tu znaleziono martwą czterdziestoczterolatkę”.

Spojrzał na zdjęcie i pomyślał, że ktoś, może jej matka lub ojciec, oglądają teraz to zdjęcie, i poczuł, jak ściska mu się żołądek. Rodzice i brat zostali poinformowani i w najbliższym czasie planowano dłuższe ich przesłuchanie. Poinformowanie o śmierci bliskiej osoby było najtrudniejszym zadaniem w pracy. Patrzenie, jak do krewnych dociera, że nie ma ratunku, że jest tylko naga prawda, bezlitośnie rozwalająca rzeczywistość. A do tego pytania, na które na tak wczesnym etapie rzadko są odpowiedzi.

Ludzie w całym regionie siedzieli przed komórkami lub komputerami i patrzyli na to zdjęcie. I wszyscy zastanawiali się nad tym samym: kto to zrobił i dlaczego?

To do mnie należy dostarczenie odpowiedzi, pomyślał Henrik, i w tym samym momencie usłyszał kroki na korytarzu. Podniósł wzrok i zobaczył zbliżającą się Mię.

– Gotowy? – spytała.

– Tak – odpowiedział, wstając z miejsca.

W głębi duszy był nieco zaniepokojony, że Mia będzie mu towarzyszyć podczas przesłuchania Teda. Nie była zbyt dobra w puszczaniu prowokacji mimo uszu. To też należało do jej wad.

Wolnym krokiem szli w stronę sali przesłuchań.

– Rozmawiałem z szefową Katariny Vinston – powiedział.

– Czy coś to nam dało?

– Niestety nie – oznajmił – dowiedziałem się jedynie, że Katarina w ostatnim tygodniu była na zwolnieniu. Zamówiłem billingi z jej komórki, a technicy mają przejrzeć komputer.

– Więc nadal nie mamy niczego, co wyraźnie łączyłoby ją z Tedem Henrikssonem? – spytała.

– Nie – odpowiedział. – Na razie nie.

Jana Berzelius zwolniła, gdy rozległ się dzwonek jej komórki. Przebiegła dziesięć kilometrów w bardzo szybkim tempie i czuła mocne pulsowanie krwi w żyłach. Wzięła dwa głębokie wdechy, a następnie odebrała. Spodziewała się usłyszeć flegmatyczny, niewyraźny głos ojca, lecz z drugiej strony odezwała się jego opiekunka.

– Przeszkadzam? – spytała.

– Nie – odpowiedziała Jana. – O co chodzi?

– Nie wiem, pomogłam mu tylko wybrać numer. Chciał z panią rozmawiać.

– Rozumiem – odpowiedziała Jana.

Słyszała, jak opiekunka łagodnym głosem przywołuje ojca. Słyszała, jak coś mamrotał, a potem jego powłóczące kroki, gdy sam przesuwał się, siedząc na wózku

inwalidzkim.

– Nriana – powiedział.

Przez chwilę pożałowała, że odebrała.

Podniosła wzrok, spojrzała na oświetloną reflektorami salę koncertową Louis De Geer i pomyślała, że matka i ojciec byli przez te wszystkie lata jej częstymi gośćmi, czasem, by posłuchać orkiestry symfonicznej, czasem jednych z najlepszych śpiewaków na świecie. Matka lubiła muzykę klasyczną. Tak przynajmniej sądziła Jana. A może był to dla niej jeszcze jeden sposób, by dopasować się do ojca.

– Chodzi o pgrz...pgrzeb.

– Odbędzie się w piątek, za tydzień – powiedziała.

– Gdź?

– Gdzie się odbędzie?

Nie wiedziała, co ma powiedzieć, nadal nie miała pojęcia, gdzie przeprowadzić ceremonię ani też gdzie pochować matkę.

– A ty co uważasz? – powiedziała, cały czas ze wzrokiem zwróconym na salę koncertową.

Ciężko dyszał do słuchawki.

– Kściół Śwtego Mateusza.

Próbowała wyobrazić sobie ceremonię w kościele, kwiaty, trumnę, chór śpiewający psalmy, ale nie pasowało jej to.

Zamknęła oczy i zobaczyła matkę stojącą na skałach i spoglądającą na morze. Letni obrazek ze starszą kobietą w ciemnoniebieskiej kamizelce, białym dzianym swetrze, dokładnie wyprasowanych spodniach i czystych butach sportowych. Pomału szła po kamieniach, a jej krótkie włosy rozwiewał wiatr. Twarz była odprężona, szczęśliwa. Odwróciła się i pomachała jakby w zwolnionym tempie. Słońce przeświecało przez korony drzew.

Gdy Jana zobaczyła machającą ręką matkę, zrozumiała. Wiedziała, gdzie będzie miejsce jej ostatniego spoczynku.

– Nie – powiedziała. – Pogrzeb nie odbędzie się w kościele. Postanowiłam, że jej prochy zostaną rozsypane przy naszym domku letniskowym w Arkösund.

– Potrzeba pozwolenia.

– Wiem, że potrzeba na to pozwolenia z regionu. Ty masz kontakty, więc się o to zatroszcz

– Ji nie mogę mwić.

– Napisz więc mejla – powiedziała z irytacją. – Jak już mówiłam, masz na to tydzień.

Oddychał jeszcze ciężiej. Nie wiedziała, czy to dlatego, że sprzeciwiła się jego propozycji, czy też dlatego, iż trudno mu było wypowiadać słowa.

– Sę ją zbaczyć – powiedział.

– Słucham? – powiedziała Jana. – Nie usłyszałam dobrze...

– Jeśli mbyć ppiolem, sę ją zbaczyć!

– Jest w kostnicy. Poproś Elin, by was umówiła.

– Ty to zrrbisz.

– Ja?

– Śmrc Marhrety jst mją i twją sprrwą, nie Elin.

– Ale...

– Nrie!

Zamilkła. Zrozumiała, że nie miało sensu się mu sprzeciwić.

– Dobrze, zadzwonię, żeby się umówić – powiedziała i odłożyła telefon.

Mia Bolander spoglądała w dokumenty, podczas gdy Henrik Levin przeciągał palcem po ustach. Cisza wibrowała w małej, zamkniętej sali przesłuchań.

Ted Henriksson odrzucił propozycję adwokata z urzędu. Z jednej strony było to dla nich korzystne, gdyż mieli większą swobodę działania, choć był to sygnał, że Ted uważał, iż nie ma wiele do ukrycia.

Z drugiej strony sądził, że przesłuchanie będzie dotyczyć jedynie jego powiązań z Shirin Norberg.

Mia spojrzała na niego, próbując wyczytać coś z twarzy. Co zobaczyła? Nieufność. A może zadufanie? Tak, pomyślała, Ted był zadufany i świadomy znaczenia ciszy. Po tym, jak stwierdził, że Henrik przyprowadził ze sobą „nową małą donnę”, nie powiedział ani słowa.

Odczekali chwilę, zanim skupili na nim wzrok i zaczęli. Zazwyczaj cisza i oczekiwanie sprawiały, że podejrzany stawał się bardziej podenerwowany i skory do współpracy, ale Ted nadal wyglądał na spokojnego.

– Proszę nam opowiedzieć o pana związek z Shirin – zaczął Henrik, by jakoś rozpocząć rozmowę.

– O czym mam opowiedzieć? – spytał Ted i spojrzał na niego.

– Byliście zaręczeni?

Ted uśmiechnął się szyderczo.

– Nie – odpowiedział.

– Więc to nie jest pana obrączka? – spytał Henrik, pokazując zdjęcie obrączki znalezionej w domu w Borg Boklund.

Ted potrząsnął głową.

– Obrączka na palcu to nie w moim stylu – powiedział. – Dlaczego trzymać się jednej, jak się można świetnie bawić z wieloma?

– Więc ma pan inne przyjaciółki, z którymi się pan spotyka oprócz Shirin?

– Nie ma nikogo, z kim bym się spotykał poza Shirin. Ale nie unikałem spotykania kogoś razem z Shirin. Co pan na to powie? Lubi się pan dzielić, komisarzu?



Ted nagle spojrział na Mię. Siedziała z kamienną twarzą, co wydawało się go prowokować.

– Czy wie pan, kto to jest? – spytał Henrik, kładąc na stole zdjęcie Katariny Vinston. Ted obrzucił zdjęcie szybkim spojrzeniem, pomalutku wciągnął powietrze przez nos. Zwlekał z odpowiedzią.

– Nie – powiedział w końcu na jednym wydechu. – Ale nie miałbym nic przeciwko, by ją poznać.

Henrik złączył palce dłoni.

– Pana dziewczyna została zamordowana, lecz pan nie wydaje się tym szczególnie zmartwiony...

– Ależ tak, jestem zmartwiony. Tylko że okazuję to na mój sposób.

– Na pana sposób?

Ted z powrotem opadł na krzesło.

– Tak, na mój sposób.

– Myślę, że musi pan zacząć z nami rozmawiać, w przeciwnym razie może się to skończyć tak, że wsadzą pana za morderstwo – powiedział Henrik.

– Dokładnie – powiedziała Mia. – Wiemy, że był pan w związku z Shirin. Wiemy też, że systematycznie ją pan bił. Ale dlaczego ją pan zabił?

– Ja jej nie zabiłem.

Mia spojrzała na niego. Czy go nie doceniła, mimo wszystko? Trudno było z niego coś wyczytać. Nie robiło na nim wrażenia to, że już wiedzieli.

– Chcemy tylko pana zrozumieć, Ted – powiedział Henrik. – Co panem kieruje?

– Ładne dziewczynki – odpowiedział, spoglądając na swoje dłonie. – Kierują mną ładne dziewczynki.

– Lubisz dziewczynki? A nie kobiety? – spytała Mia, czując, że ta rozmowa donikąd nie prowadzi.

Najchętniej wyszłaby z sali razem z Henrikiem, rozmowa z tym pajacem nie miała sensu.

– Nie wiedziałam, że jesteś tak dobrze poinformowana – stwierdził Ted. – Nie najgorsza kombinacja, co?

Splunął w dłoń i przyglądając się splunięciu, kontynuował:

– Jedna doświadczona i jedna... mniej doświadczona. To sprawia, że gra staje się ciekawsza.

– Jaka gra? – spytała Mia.

– Jaka gra?! – wykrzyknął Ted i zaczął się śmiać. – Ujmijmy to to tak, moi przyjaciele, wolę dwie niż jedną.

– Lepiej by było, żeby mówił pan jasno – powiedział Henrik.

– Czy można to ująć jaśniej? Myślałem, że przynajmniej pan jest wtajemniczony, panie komisarzu. A czy słowo trójkąt coś wam mówi?

– Nie, proszę wyjaśnić – poprosił Henrik.

– Poważnie?

– Lubisz wiązać ludzi, trochę ich kaleczyć, uderzać? – spytała Mia. – Czy to właśnie lubisz, Ted?

Ucichła na sekundę i spojrzała na niego z namysłem.

– To właśnie dlatego przywiązałeś Shirin, ale co potem się wydarzyło? Przestraszyłeś się i uciekłeś, gdy już skończyłeś, czy tak było?

– Co?

– W porządku – powiedziała Mia. – Słuchamy cię, możesz opowiadać.

– Ale tu nie ma nic do opowiadania! Ja nic nie zrobiłem, ja jestem miły, rozumiecie, bardzo miły.

W sali zapadła cisza.

– To pan tak mówi – oznajmiła Mia. – Lecz ja panu nie wierzę.

– Nie ma znaczenia, że mi nie wierzycie, to nie jest powód, by mnie tutaj trzymać. Mam rację?

– Opowiedzcie tylko o najważniejszym – powiedział Gunnar Öhrn.

Poprosił o szybki briefing w swoim biurze. Poza Henrikiem była też obecna Mia.

Powietrze wydawało się ciężkie. Okna były zamknięte, a zasłony zaciągnięte, tak że w środku panował półmrok.

– Wygląda na to, że Ted Henriksson był w pracy, zarówno wtedy, gdy została zamordowana Shirin, jak i Katarina. Oczywiście sprawdzamy, czy to się zgadza – dodał Henrik.

– Dobrze – stwierdził Gunnar.

– Mam też ludzi, którzy zajmują się sprawą audi widzianego w Borg.

– Niestety, Ted nie ma audi – oznajmiła Mia. – Nie, do cholery, tak łatwo nie będzie.

– Naturalnie mógł pożyczyć, wypożyczyć albo ukraść jakiś samochód i to też sprawdzamy – wyjaśnił Henrik. – Jeśli chodzi o ślady butów w ogrodzie, to Anneli nie skończyła jeszcze analizy, ale wie, że ktoś chodził tam w butach sportowych, rozmiar czterdzieści trzy, najwyraźniej za małych na Teda.

– A co nam mówią nasi przyjaciele z medycyny sądowej? – spytał Gunnar.

– Obiecali, że ciało będzie dla nich priorytetem, ale nie wiem, czy to oznacza, że zdążą się nim zająć jeszcze dzisiaj.

– Co za cholerny briefing – stwierdził Gunnar.

– To tu się znajdujemy, niestety – oznajmił Henrik. – Teda nie łączy zbyt wiele z żadnym z miejsc zbrodni.

– No i mamy też obrączkę – powiedziała Mia – którą znaleźliśmy u Katariny, ale Ted wydaje się jej nie rozpoznawać... Zobaczymy, co wykaże analiza...

– Dwa spektakularne morderstwa i żadnego podejrzanego oprócz Teda Henrikssona. Innymi słowy jesteśmy na bardzo słabej pozycji – stwierdził Gunnar i od razu wydał się bardziej zmęczony.

Przeciągnął dłonią po twarzy i potem opowiedział, czego dowiedzieli się o Danilu Peñie.

– Czternaście telefonów, z tego cztery od dobrze znanych nam osób, które zawsze dzwonią, czy coś widziały czy też nie.

– Lecz ktoś go jednak widział? – spytał Henrik.

– Tak – powiedział Gunnar. – Albo uważa, że go widział. Jeden właściciel pizzerii twierdzi, że Peña był w jego lokalu na Kungsgatan, zamówił specjalność pizzerii, wypił colę, poszedł do toalety i tam uciekł przez okno. Problem w tym, że w toalecie nie ma okna.

– Dlaczego ktoś wymyśla takie kłamstwa? – spytała Mia.

– Nie wiem – odrzekł Gunnar. – Może by zostać zauważonym. Jeśli gazety stwierdzą, że to dobra historia i ją opublikują, pizzeria znajdzie się w centrum zainteresowania.

– Uważasz, że jest to rodzaj darmowej reklamy?

– Mniej więcej.

– Ale chyba jest ktoś, kto naprawdę go widział? – spytał Henrik.

– Nie, nie sędzę. Grupka młodzieży zaświadczyła, że biegł wzdłuż torów kolejowych w stronę mostu, wiesz, tam, gdzie Ingelstagatan przechodzi nad torami, i potem zniknął. Takie informacje mogą być prawdziwe.

– Lecz innymi słowy zwrócenie się do społeczeństwa nic nie dało? – spytała Mia.

– Jeszcze za wcześnie, by to rozstrzygnąć – oznajmił Henrik.

Gunnar skinął głową, ale wyraz jego twarzy nie świadczył o pozytywnym nastawieniu. Wiedział, że najważniejsza była pierwsza reakcja, gdyż wiadomość wkrótce zostanie zalana innymi. Ludzie mają krótką pamięć.

Całe piętro pachniało oregano, bazylią i czosnkiem. Gdy Jana Berzelius otworzyła drzwi, usłyszała dochodzący z kuchni brzęk szklanek i muzykę z telewizji.

Zdjęła buty biegowe i weszła do kuchni. W jednej ręce trzymał nóż, a w drugiej kawałek chleba.

Próbowała coś powiedzieć, ale szok zdławił jej oddech.

– Co się stało? – spytała.

– Nożyczki – powiedział. – Przytrafiły mi się nożyczki.

Był ubrany w nowe spodnie i biały T-shirt. Włosy miał krótkie i niedbale obcięte, lecz przypominało to jakąś fryzurę. Ciemny kosmyk zwisał mu na czole. Broda była świeżo ogolona.

– Widzę, że znalazłeś też golarkę – powiedziała.

Krzywo się uśmiechnął.

– Właśnie robię zupę – powiedział.

– Nie będę ci w tym przeszkadzać. Idę pod prysznic.

– Masz, lepiej pomóż.

Gwałtownie rzucił w jej stronę chleb. Zareagowała w ułamku sekundy, chwyciła go jedną dłonią, nie odrywając od niego wzroku.

– Ja nie...

– ...gotuję – dokończył za nią. – Zauważyłem to. Trzymaj.

Ostrze noża przecięło powietrze. Chwyciła rękojesc drugą ręką. Mocno ją ścisnęła, na co Danilo zwrócił uwagę.

– Powinniśmy zachowywać się normalnie, nie uważasz?

Nic nie odpowiedziała. Pomału podeszła do deski do krojenia. Kroiła chleb na

wąskie kromki, cały czas obserwując Danila, który nieustannie coś mówił.

Irytował ją jego sposób bycia. Ta sytuacja nie była normalna. Czy nie rozumiał, że jej posunięcia w ciągu kolejnych dni będą decydujące dla ich życia? Jeśli się jej nie uda podłożyć koszuli w schronisku, Danilo nie będzie mógł uciec i nigdy się go nie pozbędzie.

Ale on wydawał się tym w ogóle nie przejmować, wyglądało na to, że bardziej obchodziła go gotująca się zupa. Zdjął garnek z płyty i wyjął dwie miski. Uniósł pokrywkę i zamieszał chochlą. Napenił miski do połowy i postawił na stole, na którym już znajdowały się dwa kieliszki i otwarta butelka wina.

– Siadaj – powiedział, wyłączając dźwięk w telewizorze.

– Po co to wszystko? O co ci chodzi? – spytała, czując, jak pot zastyga jej na plecach.

– Chcę jeść. Siadaj!

Zawahała się, ale potem usiadła przy stole naprzeciw niego.

– O co ci teraz chodzi do cholery? Nie będziesz jeść?

– A powinnam się odważyć?

– Zważywszy na to, że masz cztery opakowania tej zupy w lodówce, zakładam, że ją lubisz.

Wzięła do ręki łyżkę i pomału włożyła do zupy.

– Nie zatrąłem jedzenia, jeśli tego się boisz.

– Z tobą nigdy nic nie wiadomo.

– Jeśli chcesz, możemy zamienić się miskami.

– Nie, dziękuję – powiedziała i posmakowała.

Właśnie wtedy rozległ się dzwonek do drzwi. Danilo znieruchomiał i spojrzał na nią.

– Spodziewasz się kogoś? – spytał spięty.

– Nie – odpowiedziała, czując, jak serce zabiło jej szybciej.

Anneli Lindgren włączyła komputer, otworzyła folder i zaczęła przeglądać fotografie z miejsca zbrodni. Patrzyła na ofiary, odcięte ręce Shirin i bladą twarz Katariny. Zadrżała, lecz dalej przeglądała zdjęcia. Nie lubiła niepewności. Chciała mieć nad wszystkim kontrolę, chciała rozumieć. To dlatego lubiła swoją pracę i dlatego mogła godzinami siedzieć i przyglądać się w kółko materiałom, analizom DNA i innym dowodom technicznym.

Na jednej z fotografii widać było ślady butów z ogrodu w Borg Boklund. Widziała je już wcześniej, lecz teraz wielokrotnie przybliżyła je na ekranie. Przekreślała i przekrzywiała głowę, mrużyła oczy i znów przybliżała.

Widziała wzór podeszwy buta. Zgadzało się to, co już ustaliła, but sportowy, może biegowy, rozmiar czterdzieści trzy.

Nagle zadzwoniła jej komórka. Był to Gunnar.

Uśmiechnęła się, odbierając.

– Anneli.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie z informacją o śladach butów?

Uśmiech od razu zniknął.

– Henrik powiedział, że ci przekaże.

– I to zrobił. Ale następnym razem masz od razu zadzwonić do mnie. Zrozumiano?

– Ależ Gunnarze... Co to ma tak właściwie za znaczenie? I co tak właściwie powiedział ci Henrik o śladach?

Żonglowała słowami, by chronić się przed jego napaścią. Był teraz zupełnie innym człowiekiem niż trzy miesiące wcześniej. Niż rok wcześniej. Niż dziesięć lat wcześniej. Nie było już pogodnego, ciepłego i troskliwego mężczyzny, na jego miejsce pojawił się surowy i poważny człowiek, który teraz rozmawiał z nią przez telefon.

Poruszyła się na krześle, dotknięta autorytarnym tonem jego głosu. Bo w tym była ukryta wiadomość: Jesteś niedbała i źle wykonujesz swoją pracę.

Najwyraźniej nie było mu dość oddawania jej za swoje. Trudno jest mieć życiowego partnera za szefa, lecz jeszcze trudniej jest mieć za szefa swojego eks! Eks! Westchnęła na myśl, że tak musi o nim myśleć.

– Czy powiedziałaś Henrikowi jeszcze coś, czego nie powiedziałaś mnie? – spytał.

– Nie – obruszyła się. – Jeśli oczywiście nie liczyć tego, że dostałam odpowiedź odnośnie do marki buta.

– Jaka to marka?

– The Swoosh.

– Co?

– Logotyp Nike.

– Tak, wiem, co to jest. Jesteś pewna?

– Tak – odpowiedziała.

Odłożyła komórkę, była smutna. Istniały badania, które mówiły, że uczucia można mierzyć, analizować i porównywać. Tym trudniej je było zrozumieć. A jeśli chodzi o miłość między nią i Gunnarem, nie miała pojęcia, co o niej myśleć.

Jana Berzelius szybko spojrzała za siebie, by się upewnić, że Danilo pozostawał poza zasięgiem wzroku, i dopiero wtedy otworzyła drzwi.

Stał w nich Per i uśmiechał się do niej. Zielona sportowa kurtka była zapięta aż pod brodę, jej odcień podkreślał jego oczy o dwóch różnych kolorach.

Gdy zrobił krok do przodu, nakazała mu ruchem ręki, by został tam, gdzie jest.

– Co się dzieje? – spytał, przeciągając ręką po brodzie.

– Co tu robisz?

Zaśmiał się.

– Nic nie wyszło z obiadu w Fiskmagasinet, więc pomyślałem sobie...

– Ale nie możesz tu być, nie teraz.

– Co masz na myśli?

– Musisz stąd odejść!

Znów się zaśmiał. Tym razem bardziej nerwowo.

Śmiech odbił się echem w klatce schodowej, zamilkł i jego miejsce zajęło przytłaczające milczenie.

Powoli wyszła na zewnątrz, lecz zostawiła szparę w drzwiach. Być może dlatego, że najchętniej chciałaby zniknąć w mieszkaniu i nie musieć robić tego, co było teraz koniecznością.

– Naprawdę chcę, żebyś sobie poszedł – powiedziała, obrzucając go szybkim spojrzeniem.

– Nie jesteś osobą, która zachęca do zawarcia przyjaźni – stwierdził.

– Nie, chcę ją zakończyć – powiedziała surowo.

– Zrobiłem coś nie tak?

– Nie, po prostu chcę być sama.

Spojrzał na nią, teraz zarówno z zawodem, jak i ze zdziwieniem w oczach. Klatka piersiowa uniosła się pod kurtką.

– Wiedziałem, że lubisz być sama – powiedział – że nie chcesz, by ktoś wtrącał się w twoje życie, i naprawdę próbowałem tego nie robić.

– Więc dlaczego tu przyszedłeś?

– Tak, teraz tego żałuję.

Spojrzała na niego, szukając jego wzroku.

– Nie gniewaj się – powiedziała.

– Nie gniewam się – powiedział poirytowany. – Jestem tylko zły na siebie, że poświęciłem tak wiele czasu na nic.

W tym momencie Danilo poruszył się w mieszkaniu. Słyszała to. Per też pewnie to usłyszał. I jeszcze raz. Drewniana podłoga zaskrzypiała, Jana oparła się o drzwi.

– Myślałem, że jesteś sama – powiedział Per.

– Zawsze jestem sama – ucięła.

– Ale...

– Idź już – powiedziała.

– Nie rozumiem tylko...

– Czego nie rozumiesz? Idź!

– Jano...

– Ty i ja nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Nasza tak zwana przyjaźń jest skończona. Kropka.

Ich oczy się spotkały.

– Nasza tak zwana przyjaźń... – powtórzył cicho.

Potem nic więcej już nie powiedział.

Nie potrzeba tu było więcej słów. Ani też wskazującego kierunku drogowskazu. Było jedynie rozdroże, z dwiema różnymi drogami dla każdego z nich.

Widziała, jak zawiedziony skinął głową, cofnął się kilka kroków i odwrócił.

Nagle przyszła jej ochota, by wyciągnąć rękę i go zatrzymać.

Ale tego nie zrobiła.

Weszła do środka i zamknęła drzwi.

Autostrada przesuwiała się za oknem. Philip Engström siedział w karetku ze wzrokiem utkwionym w jakimś nieokreślonym punkcie widnokregu. Była sobota wieczór i mnóstwo roboty.

Niektóre weekendy były koszmarem. Ostatnio niemal na każdym dyżurze wyjeżdżali do ciężko ранней młodzieży poszkodowanej w bezsensownych wypadkach samochodowych. Najczęściej byli to młodzi mężczyźni. A raczej chłopcy, jeszcze przed dwudziestką. Jak w zeszłym tygodniu. Jeden chłopak zjechał z drogi dwieście dziesięć na południe od miasta i przejechał przez białą barierkę niedaleko pola golfowego w Söderköping. Pojazd stanął głęboko w lesie, a chłopak był zakleszczony w samochodzie. Dopiero dwadzieścia godzin później udało mu się wydostać z pojazdu i wyjść na drogę, gdzie zatrzymał jeden z przejeżdżających samochodów.

Osiemnaście lat. Uczeń gimnazjum.

– Zapomniałeś zapiąć guzik – powiedziała Sandra.

Philip spojrział na zniszczoną, spraną służbową bluzę, którą przed chwilą nałożył.

W milczeniu zapiął guzik przy szyi. Pomyślał o chłopcu, który tak długo leżał w lesie i nikt nie przyszedł mu z pomocą. I znów zaczął myśleć o Katarinie. Jak długo tam siedziała, przywiązana? Czy wołała o pomoc? Czy była świadoma, gdy do niej dzwonił, czy słyszała jego pukanie do drzwi?

Przyprawiała go o zawrót głowy myśl, że ile by o niej nie myślał, ile by za nią nie tęsknił, to nigdy więcej jej nie zobaczy.

– O czym myślisz? – spytała Sandra.

– O lecie i słońcu.

– Myślisz o Katarinie.

Nie odpowiedział.

– Że też zawsze muszę wyciągać z ciebie słowa.

– Zastanawiam się, jak umarła – powiedział.

– Przecież ci to mówiłam – odpowiedziała.

– Co mówiłaś? – spytał, spoglądając na nią.

– Przez telefon – odpowiedziała Sandra, napotykać na ułamek sekundy jego wzrok.

– To znaczy? – spytał.



– Że odcięto jej język.

– Co?

– Nie kłamię.

Ledwo docierał do niego dźwięk silnika, był dziwnie stłumiony. Najpierw Philip pomyślał, że zatkały mu się uszy, ale to jego myśli zagłuszały wszystko. Przeszedł go dreszcz, gdy w głowie powtórzył te słowa: Język. Odcięty. Nawet jeśli Katarina słyszałaby jego pukanie, nie miałyby to znaczenia. Nie mogłaby zawołać.

– Skąd wiesz? – spytał.

– Richard Nilsson. Całe szczęście, to on do niej pojechał. Mam na myśli, ktoś doświadczony.

Philip odwrócił głowę i spojrzał na rozległe pola.

– Czy mogę spytać... – powiedziała Sandra. – Czy coś cię łączyło z Katariną?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Była moją przyjaciółką – powiedział dotknięty.

– Ale nie taką, z którą się idzie do łóżka?

– Co do cholery! Dlaczego wszyscy tak uważają?

Sandra wyprzedziła samochód kempingowy.

– Więc to nie jest prawda? – spytała.

– Nie – odpowiedział. – To nieprawda. Katarina była przyjaciółką. Taką, która słucha.

– Ja też chętnie posłucham, jeśli chcesz...

– Dziękuję, ale nie chcę teraz o niczym rozmawiać.

– Nie jest dobrze tłumić wszystko w sobie – powiedziała, skręcając z powrotem na prawy pas ruchu.

– No to mów, jak uważasz, że to takie ważne.

– Tak, uważam, że to ważne. Są przecież samotne osoby, które potrzebu...

– Ale ja do nich nie należę. Ty do nich nie należysz. Więc nie rozumiem, po co cały czas do tego wracasz – powiedział, znów kierując wzrok w stronę pól. – Nikt nie jest tu sam – zamruczał pod nosem.

Jana Berzelius stała przez chwilę nieruchomo, trzymając dłoń na klamce drzwi wejściowych. Jakby nie chciała jej puścić.

Nasłuchując odgłosów z głębi mieszkania, przeszła korytarz, kuchnię i salon. Wyrzała przez okno, na świat, który był ciemny i cichy, zimny i zaspany, zastanawiając się, co pomyślał Per.

Spuściła wzrok, spojrzała na swoje zaciśnięte pięści i pomyślała, że naprawdę mocno je ścisnęła.

Nie było innego wyjścia, powiedziała sama do siebie, niż to, które wybrała.

– Kto to był?

Danilo stał tuż za nią.

Jana nie odeszła, ale też nie odwróciła się, nie chciała go widzieć, nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Chciała wrócić do samotności, do swojej samotności.

Do ciszy i spokoju.

– Wiesz kto – ucięła krótko.

– Co mu powiedziałaś?

– To, co było konieczne.

Poszła do sypialni, z cichym westchnieniem zamknęła drzwi i usiadła na podłodze. Oparła głowę o ścianę, w zaciśniętych pięściach poczuła ból. Ale miała to gdzieś. Zaciśnęła je jeszcze mocniej.

I tak siedziała.

16 kwietnia

Gdy weszłam do przebieralni po gimnastyce, nie mogłam znaleźć moich spodni. Zaczęłam szukać. Leżały w toalecie, bo „śmierdziały wodą”.

To przez Martina, wiem to. Nigdy nie powinnam mu była mówić o tobie, tato. Powiedziałam mu w zaufaniu, było to przed około rokiem, gdy on i ja jeszcze byliśmy przyjaciółmi.

Teraz opowiedział to całej klasie. Teraz wszyscy wiedzą, że chowałeś wódkę w szufladzie z moimi ubraniami. Czy rozumiesz, tato, jaki to wstyd? Rozumiesz? Mam nadzieję, że to rozumiesz, bo to jest twoja wina, twoja cholerna wina, że jest tak, jak jest. To ty zadbałeś o to, bym była sama, od dziecka.

Wiesz, tato, jakie jest moje pierwsze wspomnienie? Nie ma związku ani z wózkiem dziecięcym, ani z piaskownicą, ani z wanną. Ma związek z kuchnią. Pamiętam, że tam leżałeś, leżałeś pod stołem w kuchni, pamiętam twoje zamknięte oczy i coś błyszczącego i klejącego na twojej skórze. Chciałam wtedy, żebyś się obudził i mnie przytulił.

Jeślibym potrafiła, wyszłabym z krzeselka i położyłabym się koło ciebie.

Pamiętam, że płakałam, tato. Chodź, wołałam. Chodź, chcę, żebyś wstał, przytulił mnie, a nie tylko tak leżał. Chcę, żebyś mnie przytulił.

Ale tego nie zrobiłeś. Cały czas leżałeś.

Coraz więcej o tobie myślę, tato. Myślę, że nawet jeśli nigdy nic nie zrobiłeś, żeby zapobiec samotności, mojej samotności, to mimo wszystko mama pojawiła się w naszym życiu dzięki tobie.

Och, gdy żyłeś, tato, czasem pragnęłam tego, żebyś był z nami. Żebyś z nami mieszkał. Ale gdzieś w głębi duszy od samego początku wiedziałam, że nigdy nie przyjdiesz – nie tak naprawdę. Zawodziłeś mnie, zawodziłeś mamę, zawodziłeś nas, znowu i znowu.

I powiem tak, jak jest. Ucieszyłam się, gdy w końcu zniknąłeś z mojego życia.

Ale wtedy nie wiedziałam, że życie będzie tak wyglądać. Lekarz przecież mówił, że będzie dobrze. Dlaczego to powiedział? Wcale nie było dobrze. I nie skończy się dobrze. Wiem o tym.

Ale najgorsze jest to, że zupełnie mnie opanowała, nie potrafię jej dłużej kontrolować; świadomości, przeczucia, że wkrótce zostanę zupełnie sama.

Zupełnie cholernie sama.

Ale czym tak naprawdę jest samotność? Dlaczego istnieje? I co z nami robi?

Czy ktoś potrafi odpowiedzieć na to pytanie?

Czy ty potrafisz na to odpowiedzieć?

Tato?

Wstał pierwszy ze wszystkich, mimo iż najmłodszy syn przez całą noc nie dał mu zmrużyć oka. Kuchnia była skąpana w magnetycznym świetle błękitnego nieba. Henrik Levin zatrzymał się przy oknie i wyjrzał na dwór, wydawało mu się, jakby ogród składał się z małych, jasnozielonych plamek i wielkiej ilości pąków.

– Wczesnie wstałeś.

Odwrócił się i zobaczył Emmę, która weszła do kuchni ubrana w szary dres, z włosami zebranymi w kok.

– Tak – odpowiedział.

– Jaki ładny dzień – zwróciła się do niego, lecz jednak jakby obok, przez okno, w stronę błękitnego nieba. Potem podeszła do niego, objęła go rękoma w pasie i przytuliła się.

Stali tak przez dłuższą chwilę.

– Będzie mi brakowało tego ogrodu – powiedziała.

– Jest mały – odrzekł.

– Właśnie dlatego – odpowiedziała, obejmując go jeszcze mocniej.

– Chyba nie żałujesz przeprowadzki? – spytał.

– Nie – odrzekła. – Tylko to dziwne uczucie, przeprowadzać się do domu, w którym spędziłam dzieciństwo. Wszystko wygląda tam tak jak wtedy, gdy się wyprowadziłam, zostały nawet pasiaste tapety w moim starym pokoju.

– Ale jeśli dobrze cię znam, to cały dom będzie biały, zanim zdążymy wnieść do środka pudła z rzeczami. Będziesz mogła wybrać taki odcień, jaki chcesz, obiecuję ci to.

Zaśmiała się i pocałowała go.

Gdy Henrik wyszedł z domu, było tuż po ósmej, już miał wsiąść do samochodu, gdy zadzwonił telefon.

Björn Ahlmann odchrząknął po drugiej stronie.

– Raport jest gotowy – powiedział.

– Słucham?

– Przecież chciałeś go mieć jak najszybciej. Sekcja zwłok Katariny Vinston została zakończona i nie muszę się obawiać o bezsenność kolejnej nocy, gdyż pracowałem przez połowę ubiegłej.

– Dziękuję, Björn.

– Nie ma za co.

Henrik oparł łokieć o drzwi samochodu.

– Co masz mi do powiedzenia? – spytał.

– Nic więcej poza tym, co już pewnie wiecie.

– Prawie nic nie wiemy.

– Wiecie, że miała obcięty język.

– Czym?

– Jednorazowym skalpelem.

– Skąd możesz być pewien, że był on jednorazowy?

– Bo ostrze było w środku ofiary.

Henrik ucichł, trudno mu było to sobie wyobrazić. Skalpel w środku, w żołądku? Naszły go mdłości. Połykał ślinę raz za razem, by się pozbyć nieprzyjemnego smaku na podniebieniu.

– Växjö? – powiedział Björn.

– Słucham? – spytał Henrik.

– Växjö, pamiętasz wydarzenie w Växjö?

– Nie jestem pewien.

Björn opowiedział na swój rzeczowy sposób o kobiecie ze skłonnościami do samookaleczania, która połknęła dwa skalpele. Kobieta przez wiele lat leczyła się w poradni psychiatrycznej. Już wcześniej zdarzało się, że połykała ostre przedmioty, takie jak żyletki i noże.

– Przy wyciąganiu drugiego skalpela tak mocno uszkodzono jej przełyk i naczynie krwionośne w gardle, że umarła na stole operacyjnym w szpitalu w Växjö – powiedział. – Coś mi się widzi, że skończyło się to oskarżeniem o błąd w sztuce lekarskiej. Katarina miała podobny skalpel w żołądku, tylko że samo ostrze. Musiało się odzepić przy odcinaniu języka.

– I je połknęła.

– Wiesz, co to oznacza?

– Nie, ale przypuszczam, że zaraz się dowiem.

– Oznacza to, że gdy odcinano jej język, Katarina była świadoma.

Henrik się skrzywił.

– Czy potrzeba jest dużo siły, aby...? – spytał Henrik.

– Tak naprawdę to nie.

– A co to jest za skalpel?

– Jest na nim napisane, że został wyprodukowany w Tuttlingen, w Niemczech. Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej.

– Okej, poproszę kogoś, by zajął się tym tropem.

- Trudno będzie. Na całym świecie używa się mnóstwa skalpeli jednorazowych.
- Mimo to prześlij mi zdjęcie, jeśli możesz.
- Jasne.
- Czy miała na ciele jakieś widoczne obrażenia? Rany, siniaki?
- Nie.
- Czy jest coś jeszcze, co chciałbyś mi powiedzieć?
- Tak – odrzekł. – Analizy wykazały, że zarówno Shirin, jak i Katarinie wstrzyknięto szybko działający środek znieczulający, to znaczy anestetyk.
- Który się nazywa?
- Ketalar.

Jana Berzelius zapinała zegarek na nadgarstku. Nadal myślała o Perze, o jego zawiedzionym, zasmuconym wzroku. I jego jedyną winą było to, że był jej... kolegą z pracy? Znajomym? Przyjacielem? Sama nie wiedziała, ale jakiegokolwiek słowa by użyła do opisanía ich relacji, to najprawdopodobniej było już po niej. Pewnie już nigdy nie będzie chciał mieć z nią nic więcej do czynienia.

To przepelniało ją złością.

I było winą Danila.

Pomału przeszła przez sypialnię, zgasiła światło przy łóżku i otworzyła drzwi.

Leżał na podłodze w salonie, robił pompki, pomału i rytmicznie. Każdego dnia te same ćwiczenia.

– Daj mi koszulę – powiedziała.

Spojrzał na nią szybko, podniósł się i podszedł do drąga do podnoszenia się na rękach, zacisnął na nim dłonie i podniósł się wiele razy.

– Znów wyglądasz, jakbyś była zła – powiedział. – I jesteś zła, prawda, Jano?

Wzięła głęboki wdech, próbowała się uspokoić.

– Myślisz, że jesteś błyskotliwy?

– Jestem błyskotliwy – odpowiedział.

– Nie znasz mnie i nic o mnie nie wiesz – odrzekła.

– To prawda, nie znam cię. A ty nie znasz mnie. Ale widzę, że jesteś zła.

Puścił drążek, potrząsnął ramionami.

– Nie jestem zła – odpowiedziała – ale będę, jeśli nie dasz mi koszuli.

– Leży na tapczanie.

– Chcesz, żebym sama po nią poszła?

– Tak, a kto inny miałby to zrobić? Per?

Podniosła wzrok. Widziała, jak się uśmiechał. Widziała, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie zamierzała mu na to pozwolić.

Poczuła, jakby wszystko w niej wybuchło. Zaatakowała bez namysłu, zrobiła obrót

jednym płynnym ruchem, zamachnęła się ręką, mocno, w horyzontalnym położeniu, i trafiła go w ramię, w staw barkowy.

Jej nagły wypad zaskoczył go, skrzywił się od nagłego bólu. Ale ona kontynuowała, zrobiła dwa kroki w lewo i mocno uderzyła dłońią jego drugie ramię.

A potem kopnięcie i jeszcze jedno, obrót w biodrach, podparcie nogą i trafienie w pas. Zakończyła, odrzucając go od siebie kopniakiem.

Chciała kontynuować, ale opanowała się, opuściła ręce, stanęła nieruchomo i głęboko oddychała. Patrzyła, jak leży na podłodze pod jej nogami. Widziała, że krwawił. Widziała, że chce coś powiedzieć i tym razem mu na to pozwoliła.

– Okej, rozumiem, rozumiem – powiedział. – Drażliwy temat.

– Jeśli chcesz, bym ci pomogła uciec, przynieś koszulę. Od razu.

Było już wpół do dziesiątej rano, gdy w sali spotkań Henrik Levin składał grupie śledczej sprawozdanie z rozmowy z lekarzem sądowym, podczas gdy Mia Bolander huśtała się na krześle.

– Björn nie znalazł nic wartościowego, niestety. Żadnej spermy, żadnej krwi ani nic innego na ciele Katariny Vinston – powiedział.

– A więc nic od Teda – powiedziała Mia. – Niech to cholera!

– Już mówiłem – odezwał się Henrik – że nie sądzę, iżby to Ted Henriksson był osobą, której szukamy.

W sali zapadła cisza. Mia rozejrzała się dookoła i napotkała ponure, zaspane spojrzenia Gunnara i Oli.

– Poza tym tego ranka, kiedy ktoś torturował Shirin, Ted znajdował się w pracy – powiedział Henrik. – Zostało to potwierdzone.

– A czy nie mógł się urwać na godzinę lub dwie i nie zostać niezauważonym? – spytał Ola.

Henrik potrząsnął głową.

– Pracuje przy produkcji suplementów diety w Vitameksie, tu, w Norrköping.

– Brzmi dość skomplikowanie jak na takiego idiotę – stwierdziła Mia.

– Nawet takie osoby jak on muszą zarabiać na życie – powiedział Henrik. – Ted pracuje na linii produkcyjnej i, jeśli nie byłoby go przy taśmie, jego koledzy od razu by to zauważyli.

– A w przypadku Katariny? – spytał Gunnar. – Gdzie się wtedy znajdował?

– Również w pracy. Ted ma z pewnością wiele na sumieniu, ale musimy szukać gdzie indziej...

Gunnar przeciągnął rękoma przez głowę, do przodu i do tyłu, wiele razy.

– Masz rację, Henriku – powiedział. – W obecnej chwili nie mamy nikogo podejrzanego o zamordowanie Shirin i Katariny.

Mia opuściła ramiona.

– Do diabła – powiedziała. – Ja naprawdę myślałam, że to był on.

– Mówiłeś, że Björn nie znalazł śladów spermy na ofiarach? To ciekawe – powiedział Gunnar.

– Co w tym takiego ciekawego? – spytała Mia.

– To wskazuje na to, że sprawca nie wykorzystał ofiar seksualnie. A to z kolei oznacza, że możemy wykluczyć część facetów z naszej kartoteki. Tu chodzi o coś innego.

W sali znów zapadła cisza. Gunnar splótł ręce i pochylił się nad stołem.

– Mamy szaleńca, który torturuje ofiary w ich domach. Nic nie wskazuje na bójkę ani na włamanie, więc jest prawdopodobne, że zarówno Shirin, jak i Katarina знаły oprawcę.

– Tak – powiedział Henrik – ale skąd?

– No więc, ja myślę tak – powiedziała Mia. – Sprawca jest najprawdopodobniej inteligentną osobą, mającą na pozór normalne życie, pracę i rodzinę. Ale ma jakiś problem w głowie, który rankiem przed pójściem do pracy każe mu wyszukiwać kobiety, wiązać je i okaleczać.

– Jak socjopata – stwierdził Ola. – Najprawdopodobniej opętany przez szatana. W dzień śledzi w mediach swoje przestępstwa, siedząc przy biurku w jakimś urzędzie, i czuje się z tego dumny, jakby realizował coś w rodzaju wielkiego artystycznego projektu.

– To ten skurwysyn musi mieć teraz niezły ubaw – powiedziała Mia. – Tyle piszą w gazetach o tych morderstwach.

– Nie zapędzajcie się – przerwał Gunnar. – Nie mamy pojęcia, czy mamy do czynienia z socjopatą, czy nie.

– W każdym razie jeśli chodzi o seryjnych morderców, to ofiary mają zawsze coś ze sobą wspólnego – powiedział Ola – na przykład zawód, pochodzenie, kolor włosów albo płeć. Zarówno Shirin, jak i Katarina pracowały w służbie zdrowia.

– Ja też uważam, że mamy do czynienia z jakimś cholernym seryjnym mordercą – powiedziała Mia.

– Jak już mówiłem, nie zapędzajcie się, potrzeba przynajmniej trzech morderstw, by mówić o seryjnym mordercy – przypomniał Gunnar.

– A kto u licha powiedział, że on skończył? – spytała Mia.

Gunnar podrapał się po uchu.

– Okej – powiedział – zarówno Shirin, jak i Katarina pracowały w służbie zdrowia, ale musi być chyba coś jeszcze?

– Rytuał przywiązania ofiar i okaleczenia ich został przeprowadzony w obu przypadkach w ten sam sposób, co w każdym razie wskazuje na seryjne myślenie – zauważył Henrik. – Co przemawia za tym, że poprzestanie na dwóch ofiarach?

Henrik spojrzał na zebraną grupę śledczą.

– Nic – stwierdziła Mia. – A już w ogóle, jeśli puchnie, gdy czyta w mediach



o swoich czynach.

– Nie możemy zabronić mediom pisać o morderstwach – stwierdził Gunnar.

– Ach tak, jeszcze jedno... – powiedział Henrik, wskazując na kartkę, którą trzymał przed sobą – Björn powiedział mi pewną ważną rzecz. Zarówno Shirin, jak i Katarinie wstrzyknięto anastetyk, Ketalar.

– Więc sprawca ma dostęp do leków – podsumował Gunnar. – To ciekawe.

– Tak, i do tego wie, jak się używa piły Gigliego i skalpela – dodała Mia.

– Więc może mimo wszystko wspólnym mianownikiem między ofiarami i sprawcą jest ich zawód? – wymruczał Henrik. – Może morderca jest lekarzem?

Jana Berzelius zwolniła, stanęła i rozejrzała się po dzielnicy przemysłowej w Motali. Więc tak tu wygląda w rzeczywistości, pomyślała.

Zaledwie sto metrów od niej przebiegł zając, przeciął asfaltową drogę i zwirową ścieżkę. Dwieście metrów dalej zauważyła schronisko, a zaraz przy nim pomalowany na biało budynek z napisem Konsum Ringen. Jak wskazywała nazwa, budynek mieścił wcześniej sklep spożywczy. Teraz znajdował się tam dom kultury i plakat informował o tym, że właśnie odbywa się w nim wystawa dzieł jakiegoś utalentowanego młodego artysty z Linköping.

Jana podjechała bliżej, wjechała za Konsum Ringen i zaparkowała samochód za szeregiem garażów z zardzewiałymi bramami.

Czy to naprawdę był dobry pomysł, wejść do schroniska i podłożyć tam mylny trop dla mężczyzny, który był podejrzany o morderstwo, poszukiwany i ścigany?

Coś usłyszała, brzmiało to jak kroki. Wsłuchała się, ale dźwięk się nie powtórzył, może tylko się jej wydawało.

Podrapała się w kark i z powrotem opadła na siedzenie kierowcy. Próbowana oddychać spokojnie. Wmawiała sobie, że plan jest prosty. Nie będąc zauważona przez nikogo, podłoży koszulę w odpowiednim miejscu w schronisku, najlepiej w jednym z pokojów. Nic nadzwyczajnego. Po prostu zostawi koszulę i stamtąd pójdzie.

Co miała do stracenia?

Nie za wiele, pomyślała, wychodząc z samochodu.

Lucas Bratic przejrzał się w lustrze i pomyślał, że wszystko było do dupy: wczorajszy zarobek, licha pogoda i fakt, że właśnie ktoś zapukał do drzwi.

– Otwórz – usłyszał chropowaty głos.

Nie mógł się pomylić, wiedział, do kogo należy głos. Za drzwiami stał Dragan Sandin, czterdziestopięcioletek mówiący z bardzo silnym akcentem, który robił swój zwykły obchód wymuszający.

– Jak nie, to rozwalimy drzwi, skurwysynu!

Fakt, że Dragan powiedział „my” zamiast „ja” zaniepokoił Lucasa. Innymi słowy, za drzwiami stało więcej osób i od ich ciężkich pięści dzieliła go jedynie cienka listwa.

Lucas widział, jak klamka porusza się do góry i na dół. Włożył rękę do kieszeni. Siedział we wspólnej toalecie przez pół godziny, udawał, że ma zatwardzenie. Tak naprawdę chciał zyskać na czasie, by wymyślić jakiś plan.

Wczoraj udało mu się wyzebrać jedynie osiemdziesiąt siedem koron. Pieniądze

leżały w jego prawej kieszeni i to do nich chciał się dostać Dragan. Chciał dostać się do wszystkiego, też do tych banknotów, które znajdowały się w drugiej kieszeni Lucasa.

Było tam wiele banknotów stukoronowych. Pieniądze, które udało się Lucasowi ukryć i których absolutnie nie chciał stracić.

Ostrożnie odkręcił spłuczkę i zdjął pokrywę ze zbiornika na wodę. Zwinął pieniądze w rulon i próbował przytwierdzić je do spłuczki, gdy znów usłyszał głos Dragana.

– Jak nie otworzysz, my otworzymy.

Bum.

Pierwsze kopnięcie. Zadrżały całe drzwi.

Bum. Drugie kopnięcie.

Lucas się pocił, musiał w jakiś sposób przymocować pieniądze, ale nie dawał rady.

Bum. Zaczęły sypać się drzazgi.

Lucas walczył i w końcu udało mu się z powrotem założyć pokrywę. Usiadł na toalecie, zamknął oczy i polecił się opatrności, gdy po kolejnym kopniaku drzwi wpadły do środka.

Przykucnięta ostrożnie zajrzała do środka. Jana Berzelius wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać. Usłyszała, jak drzwi wejściowe zamknęły się za nią, a potem dotarły do niej głosy zza rogu, z głębi korytarza.

Wstała i zobaczyła blade światło sączące się przez szybę w drzwiach, na których napisano pisakiem: „Personel”. Nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte.

Zacząła iść korytarzem, trzymając się blisko ściany, znalazła inne drzwi i je otworzyła. Była to komórka wyłożona gumolitem, który w wielu miejscach odzepił się i wybrzuszył od wilgoci. Teraz poczuła, że w schronisku śmierdzi, była to mieszanina kurzu, potu i śmieci.

Siatkę ze szpitalną koszulą trzymała obiema rękoma i pomału posuwała się do przodu. Wyglądało na to, że było tam dziesięć pokoi, pięć po każdej stronie korytarza. Miała zamiar wejść do jednego z nich i zostawić tam koszulę. Szybko wejść i szybko wyjść.

Popchnęła jedno z drzwi i pod uchylonym oknem zobaczyła żółty plastikowy kłapek. Pokój był pusty.

Żadnych szaf ani komód, tylko dwa łóżka piętrowe.

Dwa łóżka piętrowe. Ze wzrokiem skierowanym na jedną z dolnych prycz z cienkim materacem szybko weszła do pokoju.

W samochodzie policyjnym w Motali policjant Joel Marklund otrzymał właśnie informację, że w schronisku dla bezdomnych w dzielnicy przemysłowej wywiązała się bójka. Alarm podniósł personel, który zamknął się w pomieszczeniu dla

pracowników.

– Czy nie ma bliżej nikogo innego? – spróbował Joel. – Jesteśmy kawalek za miastem.

– Nie ma nikogo innego – odpowiedział głos z centrali.

– No więc musimy to wziąć – westchnął Joel, potwierdzając, że są w drodze, a następnie dodając „bez odbioru”.

Włączył silnik, zasygnalizował lewym migaczem i powiedział koleżance Kim Heist, że w ostatnich dniach w schronisku było bardzo niespokojnie.

– Tobbe i Danne byli tam wczoraj dwa razy, a w ubiegły piątek Vladde i Anna spędzili tam, do cholery, chyba cały dzień. Jest tam jakiś nowy facet, który próbuje zorganizować sieć żebraków, ale nie zawsze robi to w bardzo uprzejmy sposób.

– No to jedziemy powyrywać trochę chwastów – powiedziała Kim.

Pięść nie dała na siebie czekać, ból był olbrzymi. Lucas przewrócił się do tyłu, ale udało mu się złapać umywalki. Dragan uśmiechnął się szyderczo. Za nim stało dwóch jego sługusów, jeden z ogoloną głową, a drugi z dużymi czarnymi źrenicami. Chwycili go pod ramiona, a Dragan uderzył go głową tak mocno, że Lucas upadł na podłogę. Gdy po chwili podniósł wzrok, miał przed twarzą błyszczące ostrze noża.

– Dawaj cash.

– W kieszeni – powiedział Lucas.

Krew spływała z nosa do ust.

Dragan przeliczył pieniądze i zaczął się śmiać.

– Żartujesz ze mnie, człowieku – powiedział. – Teraz chcę zobaczyć prawdziwy cash.

– To wszystko, co udało mi się zebrać...

– Ciii...

Dragan położył rękę na ustach Lucasa.

– Wiem, że masz więcej. A wiesz skąd? On mi to powiedział – wyjaśnił Dragan, pokazując na mężczyznę z ogoloną głową. – Powiedział, że widział, jak liczyłeś. Co robić? Ty nie mieć pieniędzy, inni nie mieć pieniędzy, ja mieć problemy. Rozumiesz? Problemy!

Lucas wpatrywał się w zbliżające się ostrze. Próbował oddychać przez zakrwawiony nos.

– A teraz dam ci nauczkę. Nauczę cię, jak mnie nie wkurwiać.

Lucas zaczął krzyczeć z ręką Dragana zakrywającą mu usta, lecz tylko poczuł, jak ucisk się wzmocnił.

– Spokojnie – powiedział Dragan. – Ja tylko wziąć jedno oko.

Lucas powinien walczyć, powinien coś wymyślić, lecz teraz w ogóle nie myślał. Śledził ruchy noża zdrętwiały ze strachu i z szeroko otwartymi oczami.

– Dragan? – powiedział mężczyzna z ogoloną głową.

– Morda.

– Ale to ważne. Patrz. Tam są uchylone drzwi.

Wskazał w głąb korytarza.

Dragan przewrócił oczami, odjął rękę z ust Lucasa, spojrzął na okrwawioną dłoń i przeciągnął nią kilka razy po bluzie Lucasa, by ją wytrzeć.

– Lepiej sprawdźmy.

– Zaraz – powiedział Dragan. – Tylko najpierw rozwiążę ten problem.

Lucas wciągał powietrze krótkimi wdechami, ciężko oddychał. Część mózgu podpowiadała mu, że powinien spróbować uciec. Inna, że powinien rzucić się na stojącego przed nim mężczyznę i przynajmniej spróbować się bronić.

Ale strach działa na ludzi w szczególny sposób. Niektóre osoby nie potrafią oddać, nawet gdy stoją w obliczu pewnej śmierci i nie ma dla nich żadnego innego wyjścia. Lucas był jak sparaliżowany. Po prostu nie mógł się poruszyć. Tylko siedział. Z rękoma opartymi o ziemię. Widział, jak Dragan podnosi rękę, i poczuł, jak zerwał mu z czoła skórę. Był ogłuszony uderzeniem i pomyślał, że gdyby było trochę mocniejsze, umarłby. Wówczas nie musiałby widzieć nadchodzącego drugiego uderzenia.

A teraz je widział.

Jana Berzelius podniosła cienki materac, wytrząsnęła z siatki brudną koszulę, cofnęła się kilka kroków i upewniła się, że nie było jej widać na pierwszy rzut oka.

Gdy się odwróciła, stało za nią trzech mężczyzn.

– A niech to cholera – zaśmiał się jeden z nich, obnażając żółte zęby. – Kogo my tu mamy? Śmierdzisz cashem. A może dasz mi co innego?

Ruszył w jej stronę, obszedł ją. Czują zalutujący od niego zapach potu, alkoholu i papierosów.

Otworzył usta i zaczął ruszać językiem. Stanął przed nią i chciał ją chwycić za włosy, ale błyskawicznie odepchnęła jego rękę.

– A co to? Ktoś tu wstał dzisiaj lewą nogą?

Spróbował jeszcze raz, ale znów uderzeniem odepchnęła jego rękę. Tym razem się nie zaśmiał. I Jana dostrzegła zmianę w jego twarzy. Wiedziała, co się stanie, i zaczęła odliczać w tył.

Najprawdopodobniej napadnie ją za dwadzieścia sekund. Dwadzieścia sekund do pierwszego ataku, pomyślała.

Przedłużająca się wizyta w schronisku stawała się coraz bardziej ryzykowna. Powinna opuścić to miejsce, ale wiedziała, że do tego typu przeciwników nie należy odwracać się plecami, było lepiej patrzeć im w oczy.

– Nie chcę klótni – powiedziała.

– Nie musimy się klócić – powiedział z krzywym uśmiechem. – Jeśli będziesz robić

to, co mówię.

– A co dokładnie mówisz?

Mężczyzna uśmiechnął się szyderczo i podwinął jeden z rękawów koszuli aż do łokcia. Wskazówki na jego zegarku świeciły złowróżbnym niebieskim kolorem. Próbował udawać spokojnego, ale Jana widziała jego podenerwowanie. Cała trójka była podenerwowana.

Piętnaście sekund.

Sama czuła wewnętrzny spokój, podniosła głowę i ogarnęła sytuację. Przed pokojem biegł długi korytarz, zauważyła na jego końcu zielone tabliczki, które zdradziły jej, że ma dwie drogi ucieczki. Trzy, jeśli liczyć okno za plecami.

Dziesięć sekund.

Przyjrzała się dokładne pozostałym dwóm, temu z ogoloną głową i drugiemu z dużymi źrenicami. W porównaniu z nimi mężczyzna z żółtymi zębami wydawał się stary. Był mały, zgarbiony, z twarzą pełną zmarszczek. Prawdopodobnie nie miał więcej niż pięćdziesiąt lat i najwyraźniej lubił wydawać ludziom polecenia. Teraz wyglądał na zaciętego, w dłoni ścisnął nóż.

– Co możesz mi dać?

Zrobił krok w jej stronę, słyszała niemal tykanie jego zegarka. Po obu jej stronach ciężko oddychało dwóch pozostałych mężczyzn.

Jana też głęboko oddychała, nie dlatego, by była zdenerwowana, ale by dostarczyć ciału dosyć tlenu i móc zareagować w odpowiedniej chwili.

Pięć sekund.

Mężczyzna z dużymi źrenicami zacisnął pięści. Dopiero teraz zauważyła, jaki był muskularny. Każde jego uderzenie mogło ją powalić.

Wtedy mężczyzna z żółtymi zębami dał sygnał.

Nadszedł czas.

Jana przestała oddychać.

Joel Marklund i Kim Heist zaparkowali samochód przed schroniskiem koło innego samochodu. Milczeli.

Joel spojrzał na leżące nieopodal budynki, szukając wzrokiem czegoś podejrzanego. Schronisko było dość nowe i nie było to tylko tymczasowe miejsce do spania. Rano goście mogli zostać. Nie musieli się włóczyć po Motali z walizką albo reklamówką z rzeczami osobistymi, nie musieli czekać na wieczór, by znów znaleźć się w ciepłym miejscu.

Ale liczba miejsc była ograniczona, mogło tu mieszkać jedynie około czterdziestu osób. I nikt nie wiedział, jak długo będzie trwał ten pilotażowy projekt gminy. Czy za rok lub dwa lata schronisko nadal będzie istniało.

– Wszystko wygląda spokojnie – powiedział, przygryzając paznokieć kciuka.

– Myślę, że mieliśmy wejść do środka – stwierdziła Kim.

– Tak sądzisz? – spytał Joel.

– No chodź już, do diabła.

Mężczyzna z żółtymi zębami zrobił krok w jej kierunku. Ale Jana Berzelius była gotowa. Rozłożyła ciężar ciała i uderzyła go łokciem w skroń. W następnej chwili wyrwała mu nóż. Zachwiał się i, nic nie rozumiejąc, spojrział na pustą dłoń.

– Oddaj mi nóż – powiedział.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy – powiedziała. – Ale to zrobię, jeśli będę zmuszona.

Zaśmiał się, lecz tym razem nieco mniej pewnie.

– Ona ma nóż. Odbierzcie jej mój nóż! – powiedział.

Gdy zbliżył się mężczyzna z dużymi źrenicami, odskoczyła, zrobiła obrót i skierowała nóż w stronę tego z ogoloną głową. Drasnęła go po gardle, a potem mocno uderzyła lewą ręką. Wydawało jej się, jakby uderzyła w betonową ścianę. Nie poruszył się ani na milimetr, tylko skontrolował i Jana zgięła się od uderzenia. Jeśliby trafił dziesięć centymetrów wyżej, złamałby jej zebro albo dwa. Nawet nie próbowała blokować, od razu przystąpiła do ataku. Wytężając wszystkie siły, uderzyła go prawym sierpowym i poczuła, że pękła mu szczeka. Zaklął, zaczął wypluwać krew i zęby. Dodała uderzenie pięścią w nos, aż krew przysnęła na wszystkie strony i kolory zniknęły z twarzy mężczyzny.

Objął dłońmi nos, zachwiał się i osunął na podłogę, wyglądało, jakby mógł zemdleć w każdej chwili.

Mężczyzna z żółtymi zębami kiwnął w jej stronę głową z nieprzyjemnym uśmiechem na ustach. Mimo iż nie chciał tego okazać, widać było, że jest pod wrażeniem, ale potem zamachał na mężczyznę z dużymi źrenicami, który wyjął pistolet.

Jana wpatrywała się w lufę.

Znała lepsze sposoby niż ucieczka.

Nie można było uciec od Glocka, nie bez kuli w głowie. A puste, nieco błędne spojrzenie mężczyzny wskazywało na to, że nie będzie się wahał pociągnąć za spust.

Zerknęła na mężczyznę z żółtymi zębami. Jego szyderczy uśmiech był teraz szerszy, bardziej pewny siebie.

– Przykro mi – powiedział.

– Mnie też – powiedziała Jana, rzucając nóż.

Utkwił mu w ramieniu, przeszedł przez chrząstkę i tkanki. Zanim zrozumiał, co się stało, kopnięciem wytrąciła pistolet z ręki drugiego mężczyzny, zrobiła krok do przodu, chwyciła go za ramię i wykręciła mu nadgarstek, aż przycisnął nerwy przedramienia. Zajęczał.

Chwilę potem podniosła pistolet z podłogi.

Mężczyzna z żółtymi zębami spojrział na nią. Krew, pulsując, wypływała mu z ramienia, zabarwiając koszulę na ciemnoczerwono. Ręce zwisały bezwładnie po

bokach. Próbował coś powiedzieć, ale Jana nie miała czasu słuchać.

Skierowała broń w jego głowę i wystrzeliła.

Joel Marklund rozejrzał się dookoła. Trzy ptaki poderwały się do lotu i z krakaniem zniknęły ponad dachem schroniska. Napotkał wzrok Kim Heist. Kim stanęła w rozkroku z ręką na kaburze. Stali nieruchomo przed schroniskiem.

– Słyszał było wystrzał, prawda? – spytał Joel.

– Tak – potwierdziła Kim.

Dał się słyszeć jeszcze jeden strzał i kolejny.

Joel schyłony pobiegł z powrotem do samochodu i drżącym głosem poprosił o posiłki.

Lucas Bratic się ocknął. Przez sekundę zastanawiał się, gdzie jest. Przecież nie był głupi. A właściwie tak, był dość głupi, zawsze powtarzał mu to przecież jego ojciec, ale wkrótce dotarło do niego, że nadal znajduje się we wspólnej toalecie w schronisku dla bezdomnych.

Krew leciała z rozbitego nosa, spływała po brodzie na bluzę.

Słyszał strzały, a teraz zbliżały się kroki.

Pomyślał, że nadeszła jego ostatnia chwila. Dragan z pewnością jemu też odstrzelił głowę, rozmaże mózg po całej łazience.

Ale Lucas nie chciał umrzeć w toalecie, nie z powodu kilkuset koron. No i też nie chciał zostać zastrzelony.

Gdy usłyszał, jak kroki cichną w oddali, jeszcze raz zwrócił się ku opatrzości. Tym razem ze złożonymi dłońmi.

Joel Marklund i Kim Heist stali nieruchomo po obu stronach otwartych drzwi wejściowych i nasłuchiwali dźwięków z wewnątrz.

Joel ścisnął broń, nic nie mówiąc, gdyż nasłuchiwał odgłosów, jęków lub postępowania dochodzących z któregoś z pokoi. Ale nic nie słyszał i z doświadczenia wiedział, że taka cisza nie wróży nic dobrego.

Należało działać szybko, i aby nie ryzykować, że sprawca lub sprawcy zdążą opuścić budynek, zdecydowali się wejść do środka, nie czekając na posiłki. Może wejść do środka to za dużo powiedziane, pomyślał Joel. W każdym razie otworzyli drzwi.

Musiał zrobić coś więcej.

– Policja! – zawołał w głąb budynku.

Jana Berzelius stała przyciśnięta do ściany schroniska. Zauważyła zaparkowany przed wejściem samochód policyjny i zawahała się, którą drogę wybrać. Do samochodu miała mniej więcej sto metrów, ale jeśli wybrałaby najkrótszą drogę,



byłaby całkowicie widoczna od wejścia do schroniska.

Z oddali doszedł do jej uszu dźwięk syren. Stawał się coraz głośniejszy.

Odwrociła głowę w drugą stronę i spojrzała na uchylone okno w leżącym obok warsztacie artystycznym. Droga przez budynek była trudniejsza, ale za to gwarantowała jej całkowitą osłonę.

Usłyszała za sobą wołanie policjantów – podejrzewała, że weszli już do budynku i znaleźli martwych mężczyzn.

Nawet się nie zastanawiała nad tym, czy pozostawić ich przy życiu. Okazanie litości byłoby błędem, który potem prześladowałby ją przez całe życie. Jak długo by żyli, stanowiliby dla niej zagrożenie.

Weszła do środka przez okno i rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym się znalazła. Widziała skrzynie i puste ramy. Kawałek dalej stało dużo różnych obrazów, więc domyśliła się, że jest w magazynie.

Szybko skierowała się w stronę wyjścia.

Przyłożyła ucho do drzwi i usłyszała miękki głos i stłumiony śmiech. Śmiech zamilkł i, gdy znów przyłożyła ucho do drzwi, po drugiej stronie panowała cisza. Nacisnęła klamkę i ostrożnie zajrzała do mocno oświetlonego pomieszczenia. Ściany ozdabiała duże malowidła, a na białych stołach stały różnych rozmiarów rzeźby.

Była to galeria.

Poprawiła płaszcz, przygładziła rękoma włosy i weszła do sali. Szybkim krokiem skierowała się w stronę wyjścia. Wówczas znów usłyszała śmiech oraz zbliżające się kroki.

Szybko stanęła z nosem w jednym z obrazów i udawała, że mu się przygląda ze zmrużonymi oczami.

– Och, ale mnie pani wystraszyła! – powiedziała kobieta, która wyszła z pokoju obok. W jednej ręce trzymała telefon. Miała szeroki uśmiech i błyszczące oczy, długą do kolan spódniczkę i bluzkę z długim rękawem, bransoletkę w kilku odcieniach czerwieni i takie same kolczyki, które huśtały się przy mówieniu.

– Nie słyszałam, kiedy pani weszła – powiedziała.

– Ach nie? – odpowiedziała Jana.

– Drzwi zawsze dzwonią.

– Może dzwonek się zepsuł.

Jana znów zwróciła wzrok na obraz.

– Lubi pani Juliusa Norda? – spytała kobieta.

– Kogo?

– Malarza. To wystawa jego obrazów, które...

– Tylko się rozglądam.

– Rozumiem, ale proszę mi powiedzieć, jeśli potrzebowałaby pani pomocy. Na pierwszym piętrze mamy nowo otwartą wystawę, akustyczne kompozycje.

– Dziękuję, ale widzę, że zrobiło się późno i muszę już iść – powiedziała Jana, kierując się w stronę wyjścia.

– Zapraszam ponownie. Obie wystawy są otwarte aż do maja – powiedziała kobieta. – Proszę poczekać, przytrzymam pani drzwi.

Gdy otworzyła szklane drzwi, dało się słyszeć głośnie ding-dong.

– Dzwonek najwyraźniej znów działa – powiedziała Jana i opuściła galerię.

Zobaczyła swój samochód zaparkowany zaledwie dziesięć metrów dalej. Szła do niego pomału, nie spieszyło jej się już aż tak bardzo. Jeśli ktoś mimo wszystko by ją zatrzymał, miała zarówno sensowne wytłumaczenie, dlaczego się tu znajdowała, jak i wiarygodne alibi.

Otworzyła drzwi do samochodu i usiadła za kierownicą. W oddali na drodze zobaczyła niebieskie światła. Westchnęła z ulgą i ruszyła.

Joel Marklund i Kim Heist cały czas stali przy wejściu do schroniska. W końcu nadeszły posiłki. Szef grupy interwencyjnej wydał rozkaz otoczenia budynku. Dwóch mężczyzn od razu pobiegło na tyły, by zapobiec ucieczce sprawcy. Wszystkie drogi ze schroniska zostały odcięte.

Joel usłyszał zgrzyt odbezpieczanej broni roznoszący się w chłodnym popołudniowym powietrzu. Usłyszał łomot otwieranych kopniakiem drzwi.

Policjanci weszli do środka, Joel doskonale rozróżniał ich głosy. Najpierw znaleźli trzech zastrzelonych, a potem kogoś zatrzymali:

– Trzymaj ręce w górze, tak żebym je widział!

Wówczas wszedł do środka.

– Powiedziałem ręce do góry! – usłyszał.

Joel szedł za głosami i znalazł policjantów z bronią skierowaną w stronę toalety. A tam zobaczył siedzącego na podłodze mężczyznę ze zwieszoną głową i wyciągniętymi w górę rękoma.

Mężczyzna oddychał, ale wdechy były nagłe, gwałtowne, jakby zaraz miał dostać ataku paniki.

Joel przez chwilę przyglądał się mężczyźnie, który popadł w hiperwentylację, i zastanawiał się, czy długo jeszcze pożyje. Rękawy bluzy miały czerwone plamy, prawdopodobnie wycierał nimi krew z nosa.

– Masz broń? – spytał Joel.

– Nie – odszepnął mężczyzna.

– Jesteś ranny? Postrzelony?

– Tylko nos.

– Jak się nazywasz?

– Lucas.

– Okej, Lucas, czy możesz nam powiedzieć, co się tu stało?

Było późne popołudnie, gdy Henrik Levin przecisnął się przez korytarz swojego domku szeregowego w Smedby. Emma ustawiła tam cztery duże kartony, jeden na drugim.

Zdjął buty, odwiesił kurtkę i wsłuchał się w dochodzące z góry rozbawione głosy dzieci. W pokoju dziennym przystanął. Kolejne kartony, wypełnione rzeczami, o których nie miał pojęcia, że istniały. Rzeczy, których może nigdy nie wypakują, które zostawiają na strychu albo w komórce, gdzie popadną z zapomnienie. Znowu.

Nieświadomie zaczął rozmyślać o Danilu Peñie. Pomyślał, że może siedział gdzieś ukryty na jakimś strychu lub w jakiejś komórce. Choć prawdopodobnie znajdował się w dobrze wybranym miejscu. Pewnie już przed opuszczeniem szpitala miał gotowy plan, dokąd pójść. Peña nie wyglądał na człowieka, który zostawiłby taką rzecz przypadkowi. Tak naprawdę powinni też przesłuchać byłego szefa policji, Andersa Westera, chociaż było mało prawdopodobne, że mógłby im dać jakąś użyteczną informację.

Za oknem ujrzał unoszącą się między koronami drzew lekką mgłę. Zbliżył się do okna, dotknął nosem szyby i pomyślał, że przez te wszystkie lata, gdy mieszkali w tym domu, zbyt rzadko tak tu stał.

Ile to było lat tak właściwie?

Licząc lata, pomyślał o dniu, w którym po raz pierwszy wszedł do tego domu. Słońce przygrzewało, Emma zdjęła sweter, położyła ręce na wielkim brzuchu, stanęła obok niego i ze wzrokiem skierowanym w to właśnie okno postanowili, że będą tu mieszkać przez wiele, wiele lat.

Było to osiem lat temu, pomyślał. Od narodzin Felixa minęło osiem lat.

Wówczas nie wiedział, że tak będzie wyglądało jego życie jako czterdziestolatka. Że pewnego razu będzie stał tu w pokoju i wyglądał na osnutą mgłą ogród, w drodze do nowego domu, z żoną, która niedawno urodziła ich trzecie dziecko.

Poszedł schodami do góry i, gdy dotarł na ostatni stopień, spotkał Emmę z Vilgotem w ramionach.

– Cześć – powiedziała zagoniona. – Dobrze, że jesteś w domu, czy możesz zadbać o to, by Felix i Vilma sprzątnęli po sobie lego? Muszę nakarmić Vilgota.

– Oczywiście – powiedział i wszedł do pokoju Felixa.

Podłoga była zasłana klockami, leżały wszędzie. Felix i Vilma siedzieli na łóżku z iPadem i oglądali film, w którym śpiewały i tańczyły dwie żółte postaci.

– Czas na sprząkanie – powiedział Henrik.

– Nie-e.

– Tak.

– Ale, tato, możemy najpierw skończyć oglądać film? Prosimy!

– Nie, wyłączcie już ten film.

– Zostały tylko trzy minuty. Prosimy, tato, prosimy.

– Okej.

– Taak!

– Ale potem wyłączacie.

Oboje skwapliwie pokiwali głowami i znów zwrócili wzrok na tańczące żółte figury. Henrik usiadł, zaczął przebierać wśród klocków lego i znów zaczął myśleć o pracy, o podejrzanych osobach w śledztwie w sprawie Shirin i Katariny. Nie było ich dużo. Niestety.

Tak naprawdę to w ogóle nie mieli podejrzanego, jeśli miał być szczerzy.

Teda Henrikssona usunęli już z listy.

Został tylko samochód, audi. Dlaczego tam stał, w opustoszałej okolicy z kilkoma domami, w tym czasie, kiedy zamordowano Katarinę? I kto nim przyjechał?

Czy był to jakiś lekarz? O rozmiarze butów czterdzieści trzy?

Henrik ustawił w szeregu ludziki z lego. Myślał o piłce Gigliego, o skalpelu i o środku znieczulającym.

Kolejne trzy tropy, pomyślał. Ale dokąd mogą nas zaprowadzić?

Jana Berzelius głęboko oddychała. Serce trochę zwolniło, ale nadal nie opuszczało jej dziwne uczucie, towarzyszące jej przez całą drogę z Motali, mieszanka złości i podenerwowania. Była zmuszona zabić trzech mężczyzn, prowadzić bardzo ryzykowną grę, o zbyt wysoką stawkę, lecz przynajmniej udało jej się podrzucić koszulę.

Gdy weszła do swojego mieszkania, wszystkie lampy były pogaszone. Do korytarza docierało tylko mdłe światło wpadające z ulicy przez okna.

Zdjęła buty i podniosła wzrok. Zobaczyła na podłodze jego cień. Stał tam i jej się przyglądał.

– Zakładam, że dobrze poszło – odezwał się.

Nie odpowiedziała. Nie miała ochoty na rozmowę.

– Lecz zdajesz sobie sprawę, że masz więcej zadań do wykonania? – spytał.

Teraz ogarnęła ją złość. Spojrzała na niego i pomyślała, że naprawdę go podziwia. Tak jak się podziwia karalucha, którego się rozdeptuje, lecz który idzie dalej. I dalej. I dalej.

– Mylny trop został podłożony – powiedziała.

– Ale to nie wystarczy – oznajmił. – Musisz zadzwonić.

– Nie trzeba – powiedziała. – Policja jest już na miejscu i z pewnością znalazła już ciała mężczyzn w tym samym pokoju, w którym podłożyłam koszulę. Będziesz mieć

na sumieniu trzy nowe morderstwa...

– Co ty, do cholery, zrobiłaś? – spytał ze zmarszczonym czołem.

– Pojawiło się nieoczekiwane towarzystwo.

Danilo uśmiechnął się niepewnie.

– Okej, ale ja nie ufam glinom, nie zawsze wyciągają odpowiednie wnioski.

– Nie mam zamiaru dzwonić. Uważam, że to przedobrzenie.

– A ja uważam, że przedobrzenie nie jest ci obce. Trzy morderstwa, by podłożyć błędny trop?

– Tak naprawdę nie miałam wyboru.

– Teraz też nie masz. Masz zadzwonić i powiedzieć, że widziałas w pobliżu schroniska tego tam niebezpiecznego Danila. Że widziałas go tam dzisiaj.

– A moją motywacją ma być to, że chcę się ciebie pozbyć?

– I dostać z powrotem kartony.

Wiedziała, że kontynuowanie rozmowy nie miało sensu. Odwróciła się do niego plecami i ruszyła w stronę sypialni.

– Wiem, że rozważyłaś wszystkie możliwości – powiedział za nią. – I że nie masz żadnych. Za dwa dni opuszczę mieszkanie. Tak naprawdę trochę szkoda, bo zaczęło mi się tu podobać.

Weszła do sypialni i zamknęła drzwi. Nie chciała dzwonić, nie miała zamiaru! Ale zdała sobie sprawę, że musi. Nie było pewne, że policja wyciągnie odpowiednie wnioski. A jeśli zadzwoni, możliwość pozbycia się go znacznie wzrośnie. Wiedziała to, wiedziała to.

Uderzyła ręką w ścianę.

Bum!

Bum!

Bum!

Potem pomału weszła do garderoby. Prawą ręką otworzyła sejf i spojrzała na pogniecioną kartkę z dziennika, którą dał jej Danilo, a potem ogarnęła wzrokiem pliki banknotów, noże, paszport, telefony komórkowe i karty SIM.

Wyjęła jedną z komórek i włożyła do niej kartę SIM. Włączyła ją i zobaczyła, że bateria była wystarczająco naładowana. Następnie usiadła na łóżku i powtarzała sobie po cichu przygotowane zdania. Próbowwała mówić spokojnie i rzeczowo, lecz nagle zmieniła zdanie. Lepiej było dać upust uczuciom. Dać przemówić złości i irytacji, którą czuła z jego powodu. Wówczas zabrzmiał autentyczniej, bardziej wiarygodnie.

Wybrała numer policyjnego telefonu składania informacji. Zrobiła to nieśpiesznie i przygotowała się, gdy usłyszała wolny sygnał.

Odebrała kobieta, mówiła wyraźnie i spokojnie.

– Dzień dobry – powiedziała Jana. – Po pierwsze, chciałabym pozostać anonimowa.

Po drugie, chcę poinformować o czymś ważnym...

## 1 listopada

Dziś znów mieliśmy pracę w grupach i tym razem mieliśmy namalować horyzont. Viveka, nasza nauczycielka plastyki, wyrwała duży arkusz papieru i położyła go na stole przed nami. Było nas w grupie pięć osób. Powiedziałam, że mogę namalować łódkę, która żegluje przy linii horyzontu. Ale nikt nic nie odpowiedział. Chłopacy rzucali między sobą gumkę do wycierania, dziewczyny szeptały coś na ucho. Więc powiedziałam, że jest mi obojętnie.

Dali mi pędzel i powiedzieli, że mogę pokolorować wodę. W jednym rogu. Prawie skończyłam, gdy Linus głęboko westchnął. Zdjął zatyczkę czarnego pisaka i narysował grube linie na namalowanym przeze mnie niebieskim tle.

– To są fale – powiedział. – Cholernie duże fale.

A potem narysował jeszcze więcej kresek. Odłożyłam pędzel i wbiłam wzrok w stół.

Potem była przerwa.

Jak zwykle czekałam, aż wszyscy wyjdą.

Już miałam opuścić salę, gdy usłyszałam ich głosy, Linusa, Martina i innych, i słyszałam ich bardzo wyraźnie, bo drzwi były otwarte.

Gdy się zbliżyłam, zobaczyłam, że Martin trzyma ręce na futrynie.

Nie wahałam się. To było dziecinnie proste. Chwyciłam klamkę i zatrasnęłam drzwi, nie odbiły się. Słychać było tylko odgłos czegoś łamanego i wrzask Martina.

To straszne tak mówić, ale nadal rozkoszuję się myślą o jego połamanej ręce. Wspaniałe uczucie! Wspaniałe uczucie móc im oddać. Cholerni idioci!

I nikt też się nie dowiedział, że to byłam ja, bo wyszłam innymi drzwiami, przez salę prac grupowych. Viveka powiedziała, że drzwi musiały się zatrasnąć z powodu przeciągu, bo w sali było otwarte jedno okno.

Mam gdzieś, co Martin powie jutro, jeśli w ogóle przyjdzie do szkoły. I tak nie będzie mógł mi nic zrobić. Odebrałam mu tę władzę, władzę zrobienia mi krzywdy.

Rozumiesz, dzienniczku! To Martin jest teraz niedorozwojem – odebrałam mu możliwość bicia mnie! Chyba właśnie to jest najlepsze ze wszystkiego. Mama jak zwykle mówi, że zemsta do niczego nie prowadzi. W każdym razie do niczego dobrego. Ale to nieprawda. Można zmienić rzeczywistość, jeśli naprawdę się tego chce. Można.

Chciałabym jej to powiedzieć. Ale teraz jest środek nocy. Powinnam spać, ale myślę o tak wielu rzeczach. O przyszłości, której nie ma. To brzmi strasznie, wiem. Ale nie ma przyszłości. W każdym razie nie ma przyszłości, którą obiecywał nam lekarz. Czas się kończy. A ja nie jestem w stanie nic na to poradzić. Naprawdę nic.

Philip Engström opuścił pokój dla personelu i poszedł w stronę karetki. Minęło piętnaście minut dyżuru dziennego i już dostał transport, priorytet czwartego stopnia. Miał przywieźć osiemdziesięcioośmioletniego mężczyznę z problemami z cewnikiem. Philip czuł na zmianę oblewające go fale zimna, potu, drgawek i pragnienia, a w połączeniu z bolesnymi myślami o Katarinie dolegliwości stawały się jeszcze bardziej dokuczliwe.

Zobaczył nadchodzącą Sandrę Gustafsson. Szybko wymienili spojrzenia i w milczeniu usiedli koło siebie w karetce.

Sandra zjechała z ronda i skierowała się w stronę drogi E4, jadąc z umiarkowaną prędkością. Chmury się przerzedziły i ostre promienie słoneczne zamigotały w wodach Bråviku.

Nagle głos z centrali alarmowej przerwał panującą w pojeździe ciszę.

– Centrala do karetki dziewięć jeden jeden zero, odbiór.

– Karetka dziewięć jeden jeden zero słucha – powiedziała Sandra.

– Przerывam wasze zlecenie, jedźcie na uraz kończyn dolnych, brak kontaktu ze zgłaszającym, kierujcie się na Stavsjö, Tintomaras väg trzydzieści siedem. Priorytet pierwszego stopnia.

– Przyjąłem.

– Stavsjö? – spytał Philip.

– Leży w gminie Nyköping – powiedziała Sandra. – Dziesięć minut stąd, mniej więcej.

Dziesięć minut, pomyślał Philip.

Były to długie minuty, decydujące minuty, gdy chodziło o poważne przypadki, i jego serce lekko zabiło, gdy Sandra przyspieszyła.

– Priorytet pierwszego stopnia do złamania nogi? Co u cholery się tam stało?

Sandra nie odpowiedziała, trzymała wzrok skierowany na drogę.

Tuż przed Stavsjö Krog & Kafé, na granicy między Östergötland i Södermanland zjechali z autostrady i wjechali do małej miejscowości.

Zbocze za jeziorem było strome i na zakręcie w lewo Sandra musiała zwolnić.

Dom leżał na końcu ślepej uliczki. Zaparkowali przy wysokim żywopłocie i zauważyli jednego z sąsiadów, który spieszenie wyszedł z domu i z ciekawością odprowadzał ich wzrokiem. Philip chwycił torbę ratowniczą i zwrócił uwagę na to, że



w ogrodzie stały różne sprzęty – kosiarka, grabie i taczka.

Pokonali kilka stopni prowadzących do drzwi wejściowych i zadzwonili. Poczekali, ale nic się nie wydarzyło.

Sandra nacisnęła na klamkę i drzwi ustąpiły.

Zajrzeli do niewielkiego korytarza z czarno-białą tapetą.

– Halo? – zawołała. – Jesteśmy z pogotowia.

Weszli do środka i zobaczyli kobietę z jasnymi, sięgającymi ramion włosami, która siedziała na podłodze w kuchni i rozmawiała przez telefon. Kołysała się w przód i w tył. Najwyraźniej była w szoku. Sandra uklękła koło niej i zaczęła spokojnie przemawiać.

– Masz – powiedziała, podając Philipowi torbę z tlenem.

Philip zszedł pół piętra w dół i znalazł się w pokoju dziennym połączonym z jadalnią. Kolejne półpiętro niżej znajdowała się sypialnia, gabinet i pralnia.

Było to duży dom, o czterech piętrach, i dopiero na samym dole, w piwnicy, znalazł siedzącego na krześle mężczyznę z przywiązanymi rękoma i zwisającą na piersi głową.

Philip nigdy nie zapomni tego widoku.

Mężczyzna nie miał nóg, były odcięte powyżej kolan, a dookoła niego błyszczało jezioro krwi.

Jego klatka piersiowa unosiła się. Oddychał bardzo szybko.

Philip podszedł do niego bez słowa. Położył obie torby na podłodze, ułożył ręce na głowie mężczyzny i lekko odchylił ją do tyłu. Poczul, że pacjent jest lodowaty, miał trupioblada, niemal jasnozieloną skórę. Stęknął.

– Phi... Philip?

Mężczyzna spojrział na niego zamglonymi oczami i dopiero teraz Philip go rozpoznał. Wąskie usta, znamie na policzku. Johan Rehn.

– Co się tu u diabła wydarzyło? – spytał Philip, sprawdzając mu tętno.

– Nogi... moje nogi... ja...

Johan zamknął oczy i spróbował uspokoić oddech.

– Nie mogę oddychać... to...

Philip otworzył torbę i podał mu tlen, ale Johan potrząsnął głową.

– Nie – powiedział.

– Johan – poprosił Philip. – Nie ruszaj się.

– Nie.

– Oddychaj!

– To i tak nie pomoże... to...

– Przestań wygadywać głupoty – powiedział ostro i zdał sobie sprawę, że przemawia przez niego stres. Szybko wyjął opaskę uciskową i założył ją w pachwinie, by zatrzymać dopływ krwi do nogi, choć wiedział, że zatrzymanie krwawienia było

praktycznie niemożliwe.

Johan zamknął oczy.

– Cholera, cholera, cholera! – wykrzyknął Philip. – Sandra, chodź mi pomóc!

Philip czytał w jednej z książek o amerykańskich żołnierzach, którzy dostawali się do niewoli w Afganistanie, o tym, jak byli związywani, bici i okaleczani. Mogli dokonać jednego wyboru. A właściwie dwóch. Najpierw mogli wybrać, czy chcą, by im obcięto nogę poniżej czy powyżej kolana. A potem mogli wybrać, czy chcą użyć wiadra czy też nie. W wiadrze znajdowała się gorąca smoła, tak gorąca, że bulgotała. Jeśli włożyło się kikut do smoły, zatykała ona naczynia krwionośne i kauteryzowała ranę. Jeśli się tego nie zrobiło, umierało się z wykrwawienia.

To pewnie był tylko mit.

Ale jeśli w tym momencie miałby pod ręką takie wiaderko, bez wahania by z niego skorzystał. Bo krew była teraz wszędzie.

Droga do szpitala zajmie im tylko dwadzieścia minut, a jedyną regułą obowiązującą w takich przypadkach było załadowanie pacjenta do karetki i przewóz do szpitala. Nadeszła Sandra i z jej pomocą udało mu się uwolnić Johana i zdjąć z krzesła. Położyli go na noszach. Gdy go wynosili z domu, dookoła zebrała się już spora gromadka sąsiadów. Philip od razu zaczął pracować w kartce, podłączył pulsoksymetr i zaczął zakładać wenflon do podania pacjentowi płynów.

Johan otworzył oczy i napotkał jego spojrzenie. Jedną ręką szukał czegoś do przytrzymania się. Potem znów zamknął oczy.

Ręka znieruchomiała.

Stracił przytomność.

Karetka zarzuciła, gdy Philip chciał odczytać częstość akcji serca.

Ale serce Johana przestało bić.

Philip zaczął resuscytację. Jak szalony naciskał obiema rękoma na pierś Johana. Policzył do trzydziestu i wdmuchnął powietrze, aż do uniesienia się klatki piersiowej. Zrobił dwa wdechy i znów zaczął uciskać klatkę piersiową.

– Nie poddawaj się, Johan. Do diabła, nie poddawaj się teraz – powiedział, mimo iż w głębi duszy zrozumiał, że Johan już się poddał.

Mia Bolander stała w biurze z telefonem przyciśniętym do ucha. Próbowwała zrozumieć, czego się właśnie dowiedziała z rozmowy ze sprzedawcą z firmy samochodowej. Rozmawiał z warsztatem, który przejrzał samochód, i okazało się, że pękła uszczelka pod głowicą. Nie jest trudno ją wymienić, ale potrzeba na to czasu. A potem może się okazać, że dojdą do tego inne rzeczy, na przykład pęknięta głowica albo problemy z cylindrami, i w tym mniej więcej momencie Mia ugryzła się w wargę. Jeszcze mocniej ugryzła się, gdy sprzedawca wyjaśnił, że mechanicy znaleźli w samochodzie inne irytujące usterki, takie jak poluzowana klamka i zepsuty nawiew w kabinie.

– Więc może się pani liczyć z tym, że rachunek wyniesie piętnaście tysięcy,

przynajmniej.

– Aj, cholera! – wykrzyknęła.

– Co się stało?

– Ugryzłam się w usta. Zaczęło krwawić... do diabła z tym wszystkim.

Otarła krew rękawem bluzki.

– Jest tam pani?

– Tak.

– Przykro mi to mówić, ale naprawa samochodu zajmie co najmniej kilka tygodni, gdyż może się zdarzyć, że warsztat będzie musiał zamówić części zamienne. A właściwie możemy założyć, że prawie na pewno będzie to musiał zrobić. Samochód nie jest najnowszy, jeśli tak mam to ująć.

– Kilka tygodni?

Telefon zabrzączał i Mia zobaczyła, że był to Henrik Levin.

– Mam inną rozmowę, muszę niestety odebrać – powiedziała.

– Ale mam dla pani wyjście, pani Mio. Właśnie dostaliśmy fiata Lounge w stanie jak nowy, z otwieranym dachem i skórzaną tapicerką, który doskonale by do pani pasował.

Znów zabrzączało. Henrik się nie poddawał, najprawdopodobniej było to coś pilnego.

– Przepraszam, ale muszę odebrać – powtórzyła.

– A wie pani, co jest w tym najlepsze? – kontynuował sprzedawca. – Można go dostać od razu. Więc moja propozycja dla pani, pani Mio, jest taka, że odda pani swój stary samochód, przyjedzie tutaj i odbierze nowy. A wie pani, co jest w tym jeszcze lepsze? Że będzie on panią kosztował tylko tysiąc dziewięćset koron miesięcznie, z serwisem włącznie. I mając nowy samochód, nie musi się już pani nigdy więcej martwić o to, że nie zapali. Więc co pani powie?

– Naprawdę muszę odebrać – oznajmiła.

– Takiej okazji nie można przegapić, pani Mio. Co pani powie, bierzemy to?

– Proszę chwilę poczekać – powiedziała, przełączając na drugą rozmowę.

– Mio? – odezwał się Henrik. – Dlaczego nie odbierasz?

– Rozmawiałam z kim innym. Co się dzieje?

– Miałaś rację – powiedział.

– Na temat czego?

– Że mamy do czynienia z seryjnym mordercą.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo jest kolejna ofiara.

Miał krew na kołnierzu, na piersi i na rękawach. Philip Engström zdjął roboczą koszulę i dopiero wtedy wszedł po schodach do przebieralni. Teraz Johanem Rehmem

zajęła się ekipa szpitalna. Należało potwierdzić zgon, podając datę i godzinę. Trzeba było sprzątnąć karetkę, uzupełnić leki w torbie ratowniczej i wymienić maskę tlenową.

Philip wszedł do cichej przebieralni. Oparł głowę o szafkę i próbował zrozumieć, co się dookoła niego działo.

Johan Rehn nie żył.

Katarina Vinston nie żyła.

I Shirin Norberg nie żyła.

Johana i Katarinę znał, ale wiedział, że gdzieś spotkał też Shirin, znał ją z widzenia.

Poczuł nieprzyjemny ucisk. To nie mógł być przypadek, że zna albo raczej znał całą trójkę.

Gdy spojrział na wiszący u pasa od spodni zegarek, tak trzęśły mu się ręce, że trudno mu było zobaczyć, która jest godzina. Palcem wskazującym i kciukiem ujął wyjętą z kieszeni tabletkę. Zawsze miał w kieszeni jedną tabletkę Sobrilu, gdyż łatwiej było ukryć jedną niż cały listek.

Otarł włókna materiału, które przyczepiły się do powłoki, otworzył usta i położył tabletkę tak daleko na języku, jak tylko dał radę, i przełknął.

Lecz ciało nie usłuchało go.

Tabletka nie chciała się przesunąć do gardła.

Pierwszy odruch wymiotny.

Podszedł do zlewu, odkręcił kran, nabrał w ręce lodowatej wody i wziął kilka łyków.

Po drugim odruchu wymiotnym tabletkę pomału osunęła się do żołądka.

Napotkał w lustrze swoje odbicie, zobaczył krew na policzku i spróbował otrzeć ją ręką. Teraz zauważył też krew na szyi i na uchu, zaczął więc pocierać jeszcze mocniej, jakby to była trucizna.

Piekło, lecz tarł dalej.

Tarł i tarł, aż wszystko zniknęło.

– Więc kto to jest? – spytała Mia Bolander.

– Johan Rehn, pięćdziesiąt osiem lat – powiedział Henrik. – Poprosiłem Olę, by na spotkanie przygotowała wszystko, co o nim znalazł.

Mia popatrzyła na Anneli Lindgren, która klęczała na podłodze i zdejmowała odciski palców z komody. Obok stał Henrik, z opuszczonymi ramionami i zmęczonym wzrokiem.

Krzeseł, na którym siedział mężczyzna, było poplamione krwią. Krew pokrywała podłogę, była wszędzie. Dorosła osoba ma około pięciu-sześciu litrów krwi. Mia zastanawiała się, ile litrów stracił ten mężczyzna. Z pewnością zbyt dużo, gdyż nie przeżył.

– Był w domu sam? – spytała.

– Tak – odpowiedział Henrik.

– Więc kto zawiadomił?

– Jego żona. Wróciła dziś rano z podróży i wpadła w szok, gdy zobaczyła męża z obciętymi nogami.

– Można to cholera zrozumieć – powiedziała Mia.

– Ten sam sprawca – powiedziała Anneli, nadal klęcząc obok komody.

Henrik w zamyśleniu skinął głową.

– Ale tym razem na ofiarę wybrał mężczyznę – dodała Mia. – Dlaczego?

– Dobrze pytanie – powiedział Henrik.

W pokoju zapadła cisza.

Mia przyglądała się miejscu zbrodni. Podobieństwo do brutalnej scenerii u Shirin Norberg i Katariny Vinston było uderzające. Ale co mieli wspólnego matka dwojga dzieci, samotna kobieta i mężczyzna w średnim wieku? Dlaczego to właśnie te trzy osoby padły ofiarą mordercy?

– Czyje są ślady butów? – spytała, spoglądając na odciski obok krzesła.

Anneli odwróciła się i spojrzała w stronę morza krwi.

– Załogi karetki – powiedziała. – Niestety, nie mieli żadnych ubrań ochronnych i pozostawili po sobie wiele śladów, a może nawet niektóre zniszczyli. Lecz tak to już jest, musimy z tym żyć.

– Czy wiemy, kto tu udzielał pomocy? – spytała Mia.

– Tak – odpowiedziała Anneli. – Philip Engström i Sandra Gustafsson.

Mia w zamyśleniu skinęła głową.

– Czy znalazłaś jakieś ślady pozostawione przez kogoś innego? – spytała.

– Na razie nie – oznajmiła Anneli. – Ale jeszcze daleko mi do końca.

Mia znów się rozejrzała, przyglądała się pokojowi i wszystkim szczegółom. Słyszała kroki na piętrze powyżej i domyśliła się, że byli to technicy kryminalistyki, którzy dokładnie przeszukiwali dom.

– Zastanawiam się nad pewną sprawą – powiedział Henrik. – Jak sprawca wszedł do środka? Każdy może użyć łomu lub wybić okno, ale wejść do czyjegoś domu, nie pozostawiając śladów, jest wielką sztuką.

– Znał ich – stwierdziła Mia. – Nie może być innego wyjaśnienia.

– Ale skąd mógł wiedzieć, że byli w domu sami, gdy chciał zaatakować? Przecież potrzebował na to czasu.

– Shirin nie była przecież sama – powiedziała Mia.

– Okej, zamknął w pokoju na klucz jej córkę, ale Katarina i ten mężczyzna byli przecież zupełnie sami. Mam na myśli to, że musiał ich mieć na oku.

– Znał ich – powtórzyła Mia.

– Albo też zebrał dokładne informacje na temat ich życia. Musimy natychmiast przesłuchać sąsiadów. Spytać, czy nie widzieli kogoś kręcącego się po okolicy albo czy

może nie widzieli audi A5.

Jana Berzelius przeszła szybko przez przejście dla pieszych. Poły płaszcz uderzały ją po nogach, a dźwięk kroków tonął w odgłosach ruchu ulicznego, ludzi i szumiącego Norrköping.

W związku z ostatnim morderstwem została wezwana na spotkanie do komendy policji i obiecała Henrikowi Levinowi, że będzie na miejscu najpóźniej o dziesiątej.

Już miała wejść po schodach prowadzących do głównego wejścia, gdy przy stojaku na rowery zauważyła pewien rower.

Rozpoznawała go, należał do Pera Åströma. Zatrzymała się na krótką chwilę, jakby się wahała, czy ma iść dalej czy nie. Niepewność irytowała ją. Co tak naprawdę ją zatrzymywało?

Nie zdążyła odpowiedzieć sobie na to pytanie, gdyż usłyszała brzęk kluczy. Drgnęła i podniosła wzrok. Nawet jeśli widziała jego rower, zdziwiła się, widząc jego samego. Per jak zawsze miał na sobie sportową kurtkę, a pod nią czarny garnitur. Torbę przewiesił przez ramię.

Spoglądali na siebie w milczeniu. Jana z aktówką, on z kluczami w ręku.

Wszystko zniknęło, pozostał jedynie szum miasta.

I ich dwoje.

Per wyglądał na zmęczonego.

– To tylko ja – powiedział, podchodząc do roweru.

– Tak – powiedziała. – To tylko ty.

Potem przeszła koło niego i wbiegła po schodach. Nie oglądała się za siebie, ale słyszała, jak odpinał rower i odjeżdżał. Oczami wyobraźni widziała, jak jechał Kungsgatan, jak szybko pedałował, hamował od czasu do czasu, żeby się rozejrzeć albo skręcić w jakąś boczną uliczkę lub wjechać w wypełnioną ludźmi ulicę kawałek dalej.

Biegła szybciej, wsłuchując się w swoje kroki, i pomyślała, że szumu miasta nie było już słychać.

Trzy zamordowane osoby, pomyślał Philip Engström. Johan, Katarina – i Shirin. Shirin pracowała jako pielęgniarka, wiedział to, czytał o tym w gazetach i teraz zaczęło do niego docierać, gdzie ją spotkał. To dziwne, że od razu tego nie skojarzył.

Johan pracował jako chirurg.

A on sam był...

To nie może być prawda, pomyślał znowu. To nie może mieć z tym związku. Chodził w kółko po pokoju wypoczynkowym dla personelu.

Nie, to nie mogło mieć z tym związku. Gdyż Katariny wtedy tam nie było. Nie wtedy, gdy zdarzyło się to, czego nie można było pojąć. A może była?

Stuknęła się ręką w głowę, wiele razy. Obudź się, myśl!

Usiadł na łóżku, próbując zrozumieć, jak z tym była powiązana Katarina. Ale nie potrafił.

Spojrzał przez okno, próbował wziąć się w garść, odzyskać kontrolę, powrócić do rzeczywistości.

Lecz nie dawał rady.

Gdy Jana Berzelius przyszła do wydziału numer trzy, Henrik i Mia stali przed salą spotkań i rozmawiali z Gunnarem. Mia miała na sobie dżinsy i bluzę, Henrik też dżinsy, a do tego flanelową koszulę w niebieską kratkę i srebrny zegarek. Gunnar miał rozczochrane włosy, poszarzałą twarz i obwisłe policzki.

Jana pozdrowiła ich skinieniem głowy i, zbliżając się, powtarzała sobie w myślach, że nie będzie się zatrzymywać, tylko pójdzie prosto do sali spotkań. Ale w momencie gdy przechodziła obok, Henrik powiedział:

– Według naszych kolegów z Motali było tam trzech zabitych i jeden ranny.

– A motyw? – spytał Gunnar.

– Według świadka, którego znaleźli rannego w toalecie, chodziło o porachunki.

– Musiały to być cholernie poważne porachunki – stwierdziła Mia.

Jana się zatrzymała. Cały czas miała w głowie jedną myśl. Czy to naprawdę im coś da? Czy pozostawiona koszula i jej zgłoszenie odniosą zamierzony skutek?

– A co mówi personel schroniska? – spytał Gunnar.

– Od dawna mieli tam problemy. Jakaś kryminalna szajka obrała schronisko na swoją bazę, stosując groźby i przemoc w stosunku zarówno do mieszkańców, jak i pracowników. Są zgłoszenia.

– I co w tej sprawie zrobiła policja? – spytała Mia.

– No właśnie, na co mają teraz zrzucić winę? – powiedział Gunnar.

– Pewnie zrzucą winę na restrukturyzację – oznajmiła Mia.

– Mogą sobie mówić, co chcą – stwierdził Gunnar, spoglądając na Janę i pocierając przy tym ręką zarośnięty policzek. – Media i tak do wszystkiego dojdą. Podniosą brak bezpieczeństwa w schronisku, a przy tym zostanie rozdmuchana kwestia imigrantów. Najgorzej będzie dla personelu schroniska. Dadzą popalić biedakom.

– Najlepiej zamknąć to gówno – oznajmiła Mia.

– Byłby to ładny cytat w gazecie – powiedział Henrik.

– No ale tak na poważnie – powiedziała Mia. – Gmina za nasze pieniądze stwarza dla bezdomnych miejsca do spania, a co dostajemy w podziękowaniu? Musimy wydać jeszcze więcej pieniędzy podatników, by zająć się groźbami i przemocą, no i paroma morderstwami. Co jest z ludźmi?

– Co jest z tobą? – spytał Henrik.

– Ja tylko mówię to, co myślę – oznajmiła Mia. – Ty też powinieneś kiedyś spróbować.

W korytarzu zapadła cisza.

Jana spojrzała na Mię, która podparła się w pasie. Pomyślała, że Mia zawsze dużo gestykulowała, jakby musiała wzmocnić to, co mówiła. Sama stała nieruchomo, i teraz, gdy zapadła niezręczna cisza, pomyślała, że może powinna coś powiedzieć. Najbardziej by chciała się dowiedzieć, czy jej telefon odniósł jakiś skutek i czy Danilo Peña został powiązany z porachunkami w schronisku, ale o to oczywiście nie mogła spytać. Powiedziała więc tylko:

– A czy wiadomo coś o narzędziu zbrodni?

– Wiem tylko, że użyto pistoletu – powiedział Gunnar. – Ruszyło już śledztwo, które ma wykazać, kto strzelał. Ale tym się zajmie Motala, my mamy sporo innej roboty.

Henrik spojrzał na zegarek na nadgarstku.

– Oj, czas na spotkanie.

– Więc chodźmy – powiedział Gunnar.

Z wycieńczenia drgały mu kąciki ust. Dyżury nigdy nie dłużyły się Philipowi Engströmowi tak niemiłosiernie jak ten dzisiejszy. Stał w pustej przebieralni, zupełnie wyczerpany.

Nie mógł się uwolnić od krążących po głowie myśli.

Shirin.

Katarina.

Johan.

Przystanął w mocnym świetle jarzeniówek. Coś pstrykało w gorącym metalu. Skupił wzrok na pyłku kurzu, który dziko tańczył w powietrzu, i pomyślał: to jestem ja. Samotne cholerne nic miotające się w wielkiej próżni.

Nawet w związku z Liną czuł się samotny. Nie dopuścił jej do siebie i zastanawiał się, jak wiele razy, odkąd byli małżeństwem, wyszukiwał wymówek, by nie rozmawiać o sobie.

Nie musieć jej nic mówić.

To było skazane na porażkę. Wiedział o tym. Wiedział, że go dogoni. Wszystko kiedyś dogania. Wszystko zawsze dogania.

A teraz jedyna osoba, z którą chciałby porozmawiać, nie żyła. Jedyna osoba, z którą mógł porozmawiać.

Nie chciał obciążać tym Liny, i tak nie miałyby sił tego słuchać.

Pozostała mu tylko Sandra.

Pomału zaczął iść w stronę sypialni dla personelu leżących w drugiej części korytarza. Przez chwilę patrzył na zamknięte drzwi, a potem lekko zapukał.

– Sandra?

– Co się dzieje, Philipie? – spytała.

Miała zaspany głos.



- Możemy porozmawiać?
- Czy to bardzo pilne, czy mogę się rozbudzić?
- Dość pilne – powiedział i odchrząknął.
- W takim razie wejdź – powiedziała.

Wszedł do środka, sprawdził, czy drzwi są porządnie zamknięte, i stanął koło kanapy, na której leżała Sandra, podpierając się łokciem.

– Nie wiem, z kim mam porozmawiać... – zaczął. – Nie zwariowałem... ale wiesz, to z morderstwami, z poobcinanymi kończynami...

- Tak? – powiedziała.
- Ja znałem wszystkich.

Ostatnie zdanie wymówił niemal szeptem.

– Co masz na myśli?

– Wiem, że brzmi to zupełnie niedorzecznie, ale tak właśnie jest.

Miał rozbiegany wzrok, krople potu na czole zebrały się w strużki.

– Co masz na myśli, mówiąc „znałem”? – spytała, teraz już żywszym głosem.

– Pracowaliśmy razem – powiedział. – Shirin, Katarina, Johan i ja.

– Nie rozumiem – powiedziała, pocierając jedno oko.

– Katarina i ja... – zaczął, ale mu przerwała.

– ...jeździliście razem karetką, więc jasne, że ją znałeś. Ale Shirin i ten tam...?

– No więc... to głupie, to głupie – powiedział Philip głośno i zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem.

– Uspokój się – powiedziała Sandra – i opowiedz, co się...

Zatrzymał się i stanął z jedną ręką przyłożoną do czoła.

– Myślę, że mogę być kolejną ofiarą.

– Co? Poczekaj chwilę...

– Naprawdę – zapewnił. – Mogę być kolejną ofiarą, co mam zrobić?

– Dzwoniłeś na policję?

– I co mam im powiedzieć? I tak mi nie uwierzą.

– Dlaczego nie mieliby ci uwierzyć?

– To wszystko jest zbyt skomplikowane – powiedział, odwracając się w stronę drzwi.

– Philipie, musisz...

– Nie, to niemożliwe – przerwał jej. – Zapomnij o tym, co ci powiedziałem.

Otworzył drzwi i pociągnął za koszulkę, która przykleiła mu się do pleców. Już żałował. Pożałował, że cokolwiek powiedział. Żałował, że otworzył się przed Sandrą. Ogarnęło go nieprzyjemne uczucie i chciał się go natychmiast pozbyć.

Na tablicy widniały trzy nazwiska.

Shirin Norberg, Katarina Vinston i Johan Rehn.

Henrik Levin spoglądał po kolei na twarze obecnych, gdy streszczał wszystko, czego dotychczas się dowiedzieli. Spojrzał na Mię, która siedziała zamyślona, na Anneli czyszczącą okulary i na Gunnara siedzącego ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

Odwrocił głowę w drugą stronę. Siedziała tam Jana Berzelius. Skoncentrowana, jak zwykle.

Ola Söderström. Nowa czapka, tym razem liliowa.

Kontynuował sprawozdanie na temat morderstw i wiedział, że nie powinien myśleć o okaleczonych ciałach i okazywać uczuć, lecz skierować wzrok naprzód, być rzeczowym i wziąć się w garść.

– Te morderstwa nie dają mi spokoju – powiedziała Anneli, gdy skończył.

– Nikomu z nas nie dają spokoju – oznajmił Henrik.

– Sprawdziliście Johana? – spytał Gunnar.

– Tak, żonaty, ojciec dwojga dorosłych dzieci, oboje mieszkają w Sztokholmie. Ale najbardziej interesujące jest to, że był lekarzem, pracował jako chirurg.

– We Vrinnevi?

– We Vrinnevi.

– Więc pracowały tam wszystkie trzy ofiary. – Gunnar skinął głową.

– Tak – potwierdził Henrik i zauważył, że Jana zapisała coś w swoim notesie. – Więc sytuacja wygląda następująco: mamy trzy ofiary, pielęgniarkę, ratowniczkę z pogotowia i chirurga. Mamy Vrinnevi, anastetyk, piłkę Gigliego i skalpel. Wszystko wskazuje na szpital. Ale jak to jest powiązane, jest dla nas nadal zagadką – dokończył, rozkładając ręce.

– Więc wspólnym mianownikiem jest szpital? – spytał Gunnar. – Czy morderca też może tam pracować?

– W każdym razie następna ofiara będzie na sto procent stamtąd – stwierdziła Mia.

– Nie będzie kolejnej ofiary, Mio – powiedział Gunnar ponuro.

W sali zapadła cisza.

– Pogrzebałem trochę w przeszłości Katariny – zaczął Ola. – Nie była zamężna i mieszkała sama w domu w Borg. Jeśli nie liczyć chłopaka, z którym rozeszła się trzy lata temu, była dość ostrożna w związkach...

– Ostrożna? – spytała Mia. – Co masz na myśli, mówiąc ostrożna?

Ola westchnął.

– Cóż mam powiedzieć, nie miała zbyt wiele związków... Przejrzałem też listę rozmów i tam jest to samo, wygląda na to, że miała niewielu przyjaciół. Jedyne, co się wyróżnia, to to, że wiele razy rozmawiała z Philipem Engströmem i to z nim ostatnim miała kontakt telefoniczny, zanim została zamordowana. On też pracuje w pogotowiu, jako pielęgniarz w karetce.

– A niech to cholera – powiedziała Mia.

– Co?

– Pomyślałam sobie... – powiedziała, ale potem zamilkła, jakby się zastanawiała, czy nie za wcześnie było podzielić się tą myślą.

Pozostali siedzieli w milczeniu i spoglądali na nią, jakby wiedzieli, że Mia zauważyła coś, co wszyscy od razu powinni byli zauważyć.

– Co jest, Mio? – spytał Gunnar.

– Uważam tylko, że to bardzo zastanawiające, że Philip został wezwany do dwóch z trzech popełnionych morderstw. I myślę, że nie był z nami do końca szczery.

Zrobiła krótką przerwę.

– Mianowicie przypuszczam, że znał Shirin. Miałam takie uczucie, gdy go przesłuchiwałam. Dobrze byłoby się dowiedzieć, jakiego rozmiaru ma buty. I czy umie się posługiwać skalpelem.

Gunnar wstał, spojrział najpierw na Mię, potem na Henrika.

– Nie będziemy uprzedzać biegu wydarzeń – powiedział. – Ale z pewnością musimy zamienić parę słów z tym tam Philipem Engströmem i posłuchać, co ma nam do powiedzenia na temat swoich relacji z Katariną.

– I z Shirin Norberg – dodała Mia.

Henrik Levin oparł się o krzesło, siedząc w swoim biurze, wyjął komórkę i po raz kolejny wybrał numer. Próbował już trzy razy, ale nie udało mu się skontaktować z Philipem Engströmem. Gdy włączyła się automatyczna sekretarka, odłożył telefon, przyłożył kciuki do kącików oczu i mocno zacisnął powieki. Myśli wirowały mu w głowie i sam nie wiedział dobrze, czego szuka. Ale wiedział, że bardzo chciałby się skontaktować z Philipem Engströmem.

Wziął komórkę, znów wybrał numer i wsłuchiwał się w dźwięki sygnału.

Gdy uniósł wzrok, nagle zobaczył w drzwiach Mię. Zagarnęła włosy za ucho.

– Dziwnie wyglądasz, czy coś się stało? – spytała.

– Męska wrażliwość – powiedział, nadal z komórką przy uchu.

– Co?

– Nic – odpowiedział.

– Rozmawiasz z Philipem?

Potrząsnął głową.

– Rozmawiałeś z nim?

– Do diabła, Mia. Siedzę przy telefonie.

– Widzę, nie jestem przecież ślepa, ale wyglądasz na to, że nie masz za bardzo z kim rozmawiać. Więc co powiedział Engström? Doszliście do jakiegoś porozumienia?

– Co? – spytał Henrik, odkładając komórkę.

– Ty i Engström? Co uzgodniliście?

– Nie odbiera.

– Czy to dlatego tak śmiesznie wyglądasz?

– Nie – odrzekł, napotykać jej spojrzenie.

– Odwołuję to – powiedziała – bo teraz wyglądasz cholernie poważnie.

Zapanowała cisza. Henrik odchylił głowę do tyłu i westchnął. Potem zerknął na nią, zastanawiając się, czy ma dzwonić dalej czy nie. Ale Mia już podjęła decyzję.

– To donikąd nie prowadzi – powiedziała. – Jedziemy do niego do domu. Gdzie mieszka?

– W Skarphagen.

– No dobra – powiedziała, uderzając lekko w futrynę drzwi. – No to chodź, nie ma na co czekać.

– Idę – powiedział. – Ale wszystkie samochody są zajęte, więc musimy wziąć mój.

– Albo mój – powiedziała.

– Już jest naprawiony?

– Coś w tym rodzaju.

Jana Berzelius postawiła na stole kubek z kawą. Siedziała w sali dla personelu komendy policji i czuła się osaczona. Nie chciała wracać do prokuratury, bo tam mogła znów spotkać Pera, i nie chciała iść do domu, bo tam był Danilo. A już w ogóle nie miała ochoty jechać do kostnicy i być zmuszona ponownie oglądać blade ciało matki. Nie chciała stawać twarzą w twarz z żalobą, już zdecydowała, że roztkliwianie się nie ma sensu.

Najbardziej by chciała, żeby wszyscy zostawili ją w spokoju.

Oparła się o krzesło i pomyślała, że to będzie długi dzień. Poza nieuniknioną wizytą w kostnicy razem z ojcem i jego opiekunką, będzie musiała uczestniczyć w spotkaniach i sprawozdaniach, wysłuchiwać wstępnych raportów, ustalać priorytety, uczestniczyć w przesłuchaniach świadków, dowiadywać się o analizach krwi, śladach, użytej broni i tak dalej, i tak dalej. Zazwyczaj uważała, że jej praca jest zarówno wymagająca, jak i satysfakcjonująca, ale teraz jej myśli cały czas krążyły wokół Danila i tego, by się dowiedzieć, czy podłożony mylny trop zdał egzamin i czy będzie mogła bez większego ryzyka zawieźć go do Södertälje.

Nadal nie wiedziała, czy policja ograniczyła zakres poszukiwań Danila w Norrköping. Policja w Motali rozpoczęła śledztwo w sprawie tak zwanych „porachunków” w schronisku. Lecz fałszywa informacja, którą wczoraj wieczorem podała policji przez telefon, chyba nie dotarła tam, gdzie miała. Przynajmniej nie aż do policji w Norrköping.

Jak oni tam pracowali w tej Motali? Czy jeszcze nie znaleźli szpitalnej koszuli? Świeży ślad po zbiegłym mordercy Danilu Peñie znajdował się w tym samym pokoju, w którym zabito trzech mężczyzn, ale wydawało się, że nikt nie potrafił połączyć kawałków w całość.

Odsunęła od siebie kubek z kawą i wstała od stołu.

Próbowała pomyśleć o czym innym, ale zawsze wracała do tego samego. A jeśli to nie zadziała? A jeśli nigdy się go nie pozbędzie?

Anneli Lindgren pozdrowiła stojącą w korytarzu z plikiem kartek w ręku koordynatorkę Britt Dyberg. Pomyślała, że Dyberg miała dziś na sobie bardzo źle leżącą różową kamizelkę. Zwisała jej z ramion i wyglądała na kilka rozmiarów za dużą.

Sama Anneli była ubrana w jasnoniebieską bluzkę i obcisłe dżinsy. Ściągnięte w koński ogon włosy huśtały się na boki, gdy szła korytarzem do swojego biura.

Gdy zobaczyła światło w biurze Gunnara, zajrzała do środka. Pozdrowiła go, a on jej odmachnął, nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

– Nie mam czasu – powiedział, gdy otworzyła drzwi na oścież.

– Chyba jednak masz – powiedziała spokojnie.

– Zajmuję się czymś ważnym – powiedział.

– To znaczy? Czytaniem gazety? – spytała.

– Media już na całego rozpisują się o trzecim morderstwie – powiedział, spoglądając na nią.

Miała nadzieję, że powita ją uśmiech, ale tak nie było. Zamiast tego powitała ją zmęczona twarz i pytanie:

– No więc co chciałaś?

– Muszę... z tobą porozmawiać.

– Ale nie teraz – odpowiedział.

– Chcę tylko... porozmawiać.

– No więc mów – westchnął.

– Boże, ale masz dziś zły humor – stwierdziła.

– Jedna minuta – powiedział. – Zmarnowaliśmy właśnie jedną minutę czasu pracy na nasze prywatne sprawy. W tym czasie mogłabyś przyjrzeć się odciskom palców, śladom butów czy też cholera czemukolwiek innemu. Na wolności biega szaleniec, który lubi odcinać ludziom kawałki ciała, i zależy mi na tym, żebyśmy piekielnie szybko go odnaleźli, bo chciałbym uniknąć kolejnych tytułów w gazetach.

– Pewnie – powiedziała, słysząc jednocześnie wielki zawód w swoim głosie.

– I zamknij za sobą drzwi.

– Pewnie – powtórzyła i zamknęła drzwi. Mocno.

– Oto ona – powiedziała Mia. – Moja nowa fura.

Zamknięcie otwartych ze zdziwienia ust zajęło Henrikowi pięć sekund. Mia policzyła wszystkie.

– Kupiłaś nowy samochód? Kiedy?

– Godzinę temu, w przerwie obiadowej. Naprawienie starego będzie dużo kosztować, więc zdecydowałam się na nowy.

– To brzmi rozsądnie – powiedział Henrik ostrożnie.

I to było cholernie rozsądne, pomyślała Mia, otwierając samochód. Gdyż każdego dnia denerwowała się, widząc inne osoby w lexusach, bmw i teslach. Każdego dnia widziała je na skrzyżowaniach i rondach, patrzyła na nie jak na niemożliwe do zrealizowania marzenia, stracone możliwości, błędne wybory i ograniczenia. Odczuwała to niemal jak szyderczy śmiech z niej i jej życia.

Ale to należało już do przeszłości.

Bo teraz miała czerwonego fiata lounge.

I to on sprawił, że uczucie beznadziejności zniknęło. Okej, wczoraj faceci w pubie nie okazali jej wystarczającego zainteresowania, więc sama musiała je sobie okazać. Krótko mówiąc – była warta tego o wiele za drogiego samochodu. Była go sto razy warta.

Mia i Henrik usiedli w miękkich fotelach, otoczeni zapachem nowego auta.

Włączyła silnik, pomału wyjechała z miejsca parkingowego i wkrótce zostawili za sobą komendę policji. Dziesięć minut później skręcili przed dom Engströmów w Skarphagen.

Henrik był trzy kroki przed Mią i zdążył już zapukać do drzwi, gdy do niego dołączyła.

Otworzyła im żona Philipa, Lina. Na jej twarzy nie było śladu make-upu, piegowata, ze splecionymi w warkocz włosami, ubrana była w czerwony sweter i trochę za duże spodnie.

Pozwoliła Henrikowi przedstawić się pierwszemu.

– A ja jestem Mia Bolander – powiedziała Mia, wyciągając rękę. – Szukamy Philipa.

– Nie ma go w domu.

– Nie?

– Nie, jeszcze nie. Czy coś się stało? – powiedziała Lina, wpatrując się w nich niespokojnym wzrokiem.

– Próbowaliśmy się z nim skontaktować przez komórkę – powiedział Henrik, pokazując odznakę. – Musimy z nim porozmawiać, czy nie wie pani, gdzie może być?

– Pewnie jest jeszcze w pracy – powiedziała Lina, zaczynając oddychać szybciej. – Nieczęsto może wówczas odbierać telefon, pracuje w karetce.

Mia ogarnęła wzrokiem korytarz, półkę z czapkami i szalikami, wieszaki z jedną dzinsową i jedną skórzaną kurtką. I półkę na obuwie.

Skinęła w jej stronę głową i dopiero teraz Henrik zauważył stojące tam buty.

Nike.

– Czyje są to buty? – spytał, wskazując.

Lina odwróciła się.

– Philipa – odpowiedziała.

– Co to za rozmiar?

– Czterdzieści trzy, czterdzieści cztery, coś w tym rodzaju – powiedziała, podnosząc jeden z butów.

Henrik szybko wymienił spojrzenie z Mią.

– Chcielibyśmy zabrać je ze sobą – powiedział.

– Dlaczego?

– Odciski dokładnie takich butów znaleziono w miejscu zbrodni.

– W miejscu zbrodni? Ale co ma z tym wspólnego Philip?

Mia pomyślała, że to było logiczne pytanie, lecz nie miała zamiaru na nie odpowiadać.

– Czy możemy poprosić o reklamówkę? – spytała.

– Tak... – powiedziała Lina zdezorientowana i zniknęła w kuchni. Wróciła z białą plastikową siatką.

– Ale co on takiego zrobił? – spytała, gdy Henrik wkładał buty do reklamówki.

Mia spojrzała na Henrika.

– Chcielibyśmy tylko się z nim skontaktować – wyjaśnił. – Czy możemy rozejrzeć się chwilę po domu?

– Proszę bardzo – powiedziała.

Henrik i Mia weszli do oświetlonego pokoju dziennego, spojrzeli na kanapę i na koc, na mrugający telewizor, na sterty książek i na stojący na stole przenośny komputer.

Były tam też w kartonowych pudełkach resztki jedzenia na wynos i papierki po słodyczach.

– Przepraszam za bałagan – powiedziała Lina. – Uczę się do egzaminu, to dlatego tak tu wygląda.

– Co pani studiuje? – spytała Mia.

– Pedagogikę. Chcę być nauczycielką.

Mia spojrzała na Linę stojącą pod rzucającą słaby blask lampą. Ten rodzaj światła ją postarza, pomyślała Mia. W jakiś sposób gra światła i cieni uwidoczniła jej zmarszczki – pojawiły się nawet te, które były niemal niewidoczne.

Biedaczka, stwierdziła Mia w głębi duszy, mając na myśli zarówno wybór zawodu, jak i zmarszczki. Potem odwróciła się i zajrzała do sypialni, rzuciła okiem na niepościelone łóżko i kwadratowy obraz przedstawiający kredowobiałą plażę i bezchmurne błękitne niebo.

W oknie przed zasłoniętymi żaluzjami stała plastikowa paprotka.

– Jaki macie samochód? – spytała.

– Audi. A dlaczego?

Mia błyskawicznie się odwróciła, jakby słowa Liny uderzyły ją biczem.

– Jaki model? – spytała.

– Tak, co to za model...

Lina szeptała coś pod nosem, podczas gdy Mia i Henrik wstrzymywali wdech.

– Myślę, że mamy audi A5.

Mia spojrzała na Linę, popatrzyła na nią i zauważyła, że była ona nieco powolna w ruchach, że czuła się niepewnie w ich towarzystwie.

– Gdzie jest samochód? – spytała Mia.

– Philip wziął go do pracy – powiedziała Lina i zrobiła ręką taki gest, że obrączka na jej palcu zabłyszczała w świetle lampy. – Zawsze jedzie tam samochodem.

– Od kiedy jesteście małżeństwem? – spytała Mia.

– W lipcu będą dokładnie trzy lata.

– Trzy lata? Czyli pobraliście się w dwa tysiące dwunastym roku?

– Tak.

– Gdzie się pobraliście?

– Na archipelagu Sankt Anna.



Mia spojrzała znacząco na Henrika.

– Czy Philip w ostatnim czasie dziwnie się zachowywał? – spytał Henrik, otwierając drzwi do łazienki, gdzie zauważył leżące na podłodze puste rolki po papierze toaletowym. Następnie skierował się do kuchni.

– Nie.

– Czy widać było po nim, że jest zestresowany albo trudno mu jest zasnąć?

– Nie.

Lina wpatrywała się w Henrika zaniepokojonym wzrokiem.

– Więc uważa pani, że śmierć Katariny nie wpłynęła na niego negatywnie? – próbowała Mia.

– Katariny Vinston? – spytała Lina, głośno wciągając powietrze.

– Tak? – spytała Mia.

– To przecież... koleżanka Philipa... o Boże... nie żyje?

– Philip nic o tym nie mówił?

– Nie, ale przecież niedawno u niej był?

Mia podniosła wzrok, spojrzała na Henrika, a potem znów na Linę.

– Co pani powiedziała?

– Był u niej, był tam. Dobry Boże... nie żyje?

– Znała ją pani?

– Nie, nie znałam. Wiedziałam, kto to jest, spotkałam ją raz czy dwa w mieście, ale nigdy nie rozmawialiśmy, mówiłyśmy sobie tylko cześć. Ale ona i Philip byli dość dobrymi przyjaciółmi, tak myślę.

– Tak pani myśli?

– Nie wiem... przecież razem pracowali.

– Jak się pani czuje? Pobladła pani.

– Czuję się, jakbym zaraz miała zemdleć.

Lina oparła się ręką o białe drzwi lodówki.

– Myśl o tym, że Philip i ona...

– Rozumiem – powiedział Henrik.

– Skłamał mi, powiedział, że się nie widzieli. Pokłóciliśmy się o to.

– Uważa pani, że coś między nimi było? – spytała Mia.

– Nie, absolutnie – odpowiedziała Lina, potrząsając ze wzburzeniem głową. – Nie mogło być, nie. To po prostu niemożliwe.

– Dlaczego?

– Bo jestem w ciąży.

Zajrzała do chłodni, spojrzała na drzwiczki ze stali nierdzewnej i mignęło jej w głowie pytanie, ile ciał leżało za nimi w oczekiwaniu na przewiezienie do miejsca pochówku.

Jana Berzelius bez pośpiechu weszła do poczekalni kostnicy na tyłach szpitala Vrinnevi.

Jednocześnie zauważyła, że ktoś się zbliża w jej stronę. Gdy się odwróciła, zobaczyła nadchodzącego młodego mężczyznę z długimi jasnymi włosami, ubranego w białe fartuch i białe spodnie. Podali sobie ręce, a on spojrzał na nią nieśmiało.

- To ja jestem Sören Erixon – powiedział. – Proszę do środka.
- Dziękuję – odpowiedziała Jana.
- Miało być was dwoje?
- Mój ojciec jest pewnie w drodze.
- Jeśli czuje się pani gotowa – powiedział – może pani wejść do sali oględzin.
- Nie wiem, czy...

Ucichła, spojrzała na drzwi prowadzące do sali i spróbowała zebrać się w sobie. Potem odchrząknęła i otworzyła drzwi. Stała nieruchomo z ręką na klamce, wodząc wzrokiem po ciężkich zasłonach, kanapie i palących się świeczkach w czarnych, trzyramiennych świecznikach. Spojrzała na krzesła i na obraz. W końcu jej wzrok padł na ustawioną pośrodku pokoju kozetkę.

Puściła klamkę, weszła do środka i stanęła w odległości kilku metrów, przyglądając się matce leżącej z zamkniętymi oczami i splecionymi na piersiach rękoma. Włosy miała uczesane, a usta wilgotne, prawdopodobnie dzięki pomadce ochronnej albo wazelinie.

Jana podeszła bliżej, wyciągnęła rękę i przytrzymała ją przed twarzą matki, trzymała ją nieruchomo, jakby spodziewała się poczuć to samo łaskotanie, które zawsze czuła jako dziecko.

Gdy przez otwarte drzwi usłyszała kroki w korytarzu, cofnęła rękę. I dopiero wtedy zwróciła uwagę na ślady na nozdrzach.

Zrobiła krok do przodu, by móc lepiej widzieć. Gdy pochylała się nad ciałem, przez głowę przeleciało jej błyskawicznie kilka myśli. Przeniosła wzrok z nosa matki na usta i uniosła jej górną wargę.

Szybko wyjęła komórkę i zaczęła robić zdjęcia. Zrobiła trzy, a następnie włożyła komórkę z powrotem do marynarki, podniosła bluzkę matki i przyjrzała się brzuchowi, w poszukiwaniu jakichś śladów, ale nic nie znalazła.

Zanim kroki zbliżyły się do drzwi, spojrzała na prawe ramię matki, przejechała po

nim wzrokiem, od łokcia aż do dłoni i paznokci.

Jeden z paznokci był nadłamany.

Ujęła dłoń matki, poczuła, jaka była zimna i bez życia. Pod wszystkimi paznokciami widać było warstwę brudu. Czy też może była to zaschnięta krew?

Użyła siły, by odłamać jeden z paznokci, wyjęła z torebki chusteczkę do nosa, zawinęła w nią paznokcie i włożyła do drugiej kieszeni marynarki. Potem odsunęła się od kozetki i stała nieruchomo, gdy do sali wszedł Sören Erixson, a tuż za nim Elin Ronander, pchająca przed sobą wózek inwalidzki z ojcem.

Jana napotkała wzrok Elin i w jej twarzy dojrzała smutek. Wysłuchiwała Sörena, który powiedział, że to zupełnie naturalne, jeśli ktoś ma potrzebę zostać w sali dłużej, by móc się pożegnać ze zmarłym. Przyglądała się przy tym spokojnej, uważnej twarzy ojca.

– Zostawię was teraz samych – powiedział Sören, wychodząc z sali.

Elin przysunęła wózek inwalidzki z drugiej strony kozetki, aż ojciec podniósł rękę, by jej zakomunikować, że taka odległość wystarczy. Ostrożnie położyła mu rękę na ramieniu i wyszeptwała:

– Czekam na zewnątrz.

Zamknęła za sobą drzwi. Płomień świeczki zamigotał w przeciagu, ale po chwili wszystko w sali ucichło. Zapadła niemal nieznośna cisza.

Jana nie poruszała się, stała tylko nieruchomo ze wzrokiem skierowanym na ojca. Jego twarz nagle dziwnie pobladła. Pomału skierował w jej stronę oczy, które były głębokie jak czeluść.

– Spt... sptkaliśmy się w Sztokholmie – powiedział. – Słchaliśmy wpanileg... Nie pamięt już, co grali, myśl Bethvena...

Ledwo rozumiała, co mówił. Spojrzała na niego, na jego poważne oczy, na to, jak się skupiał, by kontrolować przy mówieniu każde drgnienie nerwów i mięśni.

– Nie wm, czy to rozumisz – powiedział. – Ale błem dumny, że nigd niczego jej nie brkwało.

Pochylił się do przodu.

– Margaretha była cały czas rdsna i...

Pomału zbliżył się do wątego ramienia matki i wydał pełen bóści jęk. Wydostał się on z głębi serca, jakby dopiero teraz ojciec zdał sobie sprawę, że Margaretha naprawdę nie żyje.

– Margaretho...

Z wysiłkiem podniósł ręce do twarzy i cicho zapłakał.

Jana cofnęła się, czuła, że natychmiast musi opuścić salę.

– Skończyliśmy, prawda? – powiedziała.

– Nrnne – powiedział z irytacją i potarł twarz trzęsącymi się rękoma, próbując w ten sposób otrzeć z oczu łzy.

– To nie było pytanie – oświadczyła Jana. – Mam spotkanie.

– To idź – powiedział.

– Zobaczymy się na pogrzebie – odrzekła i szybkim krokiem poszła w stronę wyjścia. W drzwiach się odwróciła.

– Zapomniałabym. Chciałabym, żebyś zamówił kwiaty na pogrzeb.

– Kwity? – spytał.

– Wiesz z pewnością, jakie lubiła?

Zamilkł.

Zrobiło jej się niedobrze na myśl o tym, jak słabo ją znał. Wiele razy przełknęła ślinę, zdusiła w sobie narastającą złość.

– Piwonie – rzuciła cierpko i opuściła salę.

Chciał się pozbyć prześladowających go myśli. Był spocony i zmęczony, cały drżał.

Nie zwariowałem, myślał, wchodząc do pustego pokoju dla personelu. Tylko część mnie się poddała, coś popuściło.

Philip Engström opadł na kanapę i pomyślał o Sandrze Gustafsson. Żałował, że wspomniał jej o swoich problemach. Ona na pewno potraktuje to jak zaproszenie, by stawiać więcej niewygodnych pytań – pytań, których nie cierpiał. Dlaczego w ogóle do niej poszedł?

Gdy położył nogi na stół, znów zadzwoniła komórka. Dzwoniła cały cholerny dzień i gdy właśnie zdecydował, że nie będzie odbierał, stwierdził, że przynajmniej teraz wyświetla znajomy numer. Odebrał.

– Znów skłamałeś – powiedziała. – Nie rozumiem, skąd masz na to siłę...

– Lino, poczekaj chwilę – powiedział, oglądając się przez ramię. – Ja tylko...

– Co tylko?

– Przejdę gdzie indziej. Nie mogę tu rozmawiać.

Opuścił pokój dla personelu, wszedł do przebieralni i upewnił się, że jest sam, a następnie usiadł na ławce przed szafkami.

– O czym skłamałem? – westchnął.

– Jakbyś tego nie wiedział – powiedziała. – Katarina nie żyje, wiedziałeś o tym, prawda?

Philip zamknął oczy. Zanim odpowiedział, minęła dłuższa chwila.

– Tak.

– Wiedziałeś o tym – powiedziała – ale nic mi nie powiedziałeś?

– Zapomniałem.

– Jak mogłeś zapomnieć?

– Nie wiem.

– Gdzie teraz jesteś?

– W pracy.

– Na pewno?

Philip otworzył oczy i oparł się o szafki, przez materiał koszulki poczuł chłód metalowych drzwiczek.

– Dlaczego miałbym ci kłamać? – spytał.

– Bo nieustannie mnie okłamujesz – stwierdziła.

– Nieprawda.

– Skłamałeś, że byłeś w pracy – powiedziała. – Ale tak naprawdę byłeś u Katariny.

– To prawda – odpowiedział.

– Jesteś idiotą.

– To też prawda.

Lina zamilkła. Po chwili usłyszał, jak bierze głęboki wdech.

– Czy coś was łączyło? – spytała.

– Co to za pytanie? – odpowiedział. – Już ci mówiłem, że nie. Czy naprawdę tak myślisz?

– Ja nie, ale policja jest innego zdania. Pewnie już są w drodze do ciebie.

– Jadą tutaj?

– Tak. Nie odbierasz komórki. Zadawali pełno różnych pytań o Katarinę, ale ja im powiedziałam, że będzie lepiej, jeśli porozmawiają z tobą. Wzięli twoje buty i pytali też, jaki mamy samochód. Co ty zrobiłeś, Philipie? Zabiłeś Katarinę?

– Do diabła!

Wstał i przeciągnął ręką przez krótko obcięte włosy. Poczuł, że nagle silnie się spocił pod pachami.

– Philipie! – usłyszał głos Liny, ale nie odpowiedział. Odłożył komórkę, pochłonęły go własne myśli.

Była to absurdalna myśl, ale i tak nie mógł jej się pozbyć: nie tylko mógł być kolejną ofiarą mordercy, lecz do tego podejrzanym o morderstwo.

Co tu u cholery się dzieje?

Widział, jak ściany wirują dookoła niego, czuł, jakby coś go przytłaczało, i słyszał głos. Słyszał go w środku.

*Myślę, że to ty.*

*Shirin, Katarina i Johan.*

Trudno mu było złapać powietrze. Próbował skupić wzrok na jednym punkcie, szukał drzwi.

Zaraz mnie zgarną, pomyślał, włożył komórkę do kieszeni i wyszedł z przebieralni.

– Czy mogę wam w czymś pomóc?

Mniej więcej trzydziestoletni mężczyzna z wąsami spoglądał pytająco na komisarza policji kryminalnej Henrika Levina i aspirantkę Mię Bolander, którzy właśnie weszli do oddziału ratunkowego w Norrköping.

– Szukamy Philipa Engströma – powiedziała Mia.

- Możecie zajrzeć do przebieralni, przed chwilą go tam widziałem.
- Która leży?
- Piętro wyżej, na prawo.
- Dziękujemy.

Henrik i Mia przeszli między dwiema karetkami, koło pomieszczenia przeznaczonego na ubrania wierzchnie i buty, a następnie skierowali się na pierwsze piętro.

Dookoła okrągłego stołu siedziało trzech mężczyzn i dwie kobiety, rozmawiali o wakacyjnych podróżach, lecz nagle ucichli, gdy do pomieszczenia wszedł Henrik z Mią.

– Jesteśmy tutaj, by zamienić parę słów z Philipem Engströmem – oświadczył Henrik, po tym jak przedstawił siebie i Mię.

– Sandro, nie wiesz, gdzie jest Philip? – spytała jedna z kobiet, wskazując znacząco głową w stronę stojącej w kuchni ratowniczkii medycznej ubranej w roboczy strój. Miała zielone oczy, Mia pamiętała ją z przesłuchania.

– Sandra Gustafsson, prawda?

– Tak – odpowiedziała.

– Czy wie pani, gdzie jest Philip?

– Nagle zachorował i właśnie poszedł do domu. Powiedział, że to coś z żołądkiem, był bardzo blady.

– A to szkoda – powiedziała Mia. – Ale zanim pójdziemy, czy wiecie może, czy jest na miejscu Eva Holmgren?

– Niedawno była w swoim biurze – powiedziała Sandra, wstając. – Drzwi po prawej stronie korytarza, pokażę wam.

– Dziękuję.

Henrik i Mia poszli za nią.

– Czy możemy też porozmawiać z panią, po rozmowie z pani szefową? – spytał Henrik, gdy zatrzymali się przed biurem Ewy.

– Jeśli tu będę – odpowiedziała. – Mogę mieć wezwanie. Ale jeśli chcecie mnie o coś spytać, zawsze możecie do mnie zadzwonić.

Wyszedł z pogotowia szybkim krokiem. Komórka dzwoniła bez przerwy, ale nie miał siły, żeby odebrać, szedł tylko dalej i przystanął dopiero wówczas, gdy odszedł spory kawałek od szpitala.

Co miał teraz zrobić? Dokąd pójść?

Trudno mu było zebrać myśli, serce łomotało mu w piersi.

Skręcił w ścieżkę dla pieszych i przebiegł przez dzielnicę mieszkaniową. Przeskoczył niski płotek, wdepnął w piaskownicę i przeciął boisko.

Nie powinienem biec, pomyślał, ludzie zwrócą na mnie uwagę i zaczną się

zastanawiać.

Ale nie mógł się zatrzymać. Nogi jakby same go niosły.

Gdy dotarł do centrum Vilbergen, trudno mu było złapać oddech i zwolnił. Szedł tak szybko, jak potrafił, trzymał się brzegu rynku. Spoglądał w ziemię, włożył ręce do kieszeni, próbował zachowywać się normalnie, lecz i tak czuł na sobie ciekawskie spojrzenia ludzi. I dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że cały czas ma na sobie roboczą odzież.

Wszyscy na mnie patrzą, pomyślał.

Ogarnęła go panika i znów zaczął biec.

– Przypuszczam, że chcecie porozmawiać ze mną sam na sam – powiedziała Eva Holmgren, zamykając drzwi biura. – Proszę, usiądźcie.

Pomieszczenie było małe, jasne i prosto urządzone. Żadnych kwiatów w oknie, ale za to zdjęcia dzieci w ładnych ramkach, prawdopodobnie wnuków, zgadywała Mia Bolander.

– Macie więcej pytań odnośnie do jednego z naszych pracowników? – spytała Eva, splatając dłonie na kolanach.

– Chodzi nam o Philipa Engströma – uściślił Henrik.

– Philip... – powiedziała Eva, zakładając kosmyk włosów za ucho. – Pracuje u nas od wielu lat.

– Czy może nam pani o nim opowiedzieć?

Eva wzięła głęboki wdech, jakby potrzebowała czasu do namysłu.

– Philip jest ambitną osobą i lubi ciężko pracować – powiedziała. – Jest punktualny, rzeczowy i zaangażowany.

– Idealny pracownik – wymruczała Mia.

– Nikt nie jest idealny, nawet Philip ma swoje wady.

– Takie jak...?

Eva wzięła jeszcze jeden wdech, który tym razem brzmiał bardziej jak westchnienie.

– Ostatnio Philipowi nie było łatwo. Gdy nasi pracownicy dostają wezwanie, muszą być przygotowani na wszystko. Mogą to być wypadki samochodowe, pożary, morderstwa, samobójstwa, próby samobójcze, gwałty, choroby, utonięcia i o wiele więcej. Można by tak wymieniać w nieskończoność. I we wszystkich tych sytuacjach należy się liczyć z tym, że przychodzący z pomocą ratownicy będą musieli pracować w warunkach, z którymi sobie nie radzą, nie tylko z medycznego punktu widzenia, lecz chodzi mi o całą sytuację i o wszystko, co ze sobą niesie.

– Rozumiem – powiedział Henrik.

– Są to bardzo trudne warunki pracy. Nasz personel codziennie doświadcza tego, czego wiele osób nie doświadcza przez całe życie, mam na myśli widok oderwanych kończyn, ciała ludzkie, zgnilizna... Czasem nie musi to być wcale zetknięcie się

z krwią i okaleczeniami, lecz na przykład z członkiem rodziny, który krzyczy im do ucha: „Zróbcie coś, zróbcie coś!”.

Eva pochyliła się do przodu i wzięła do ręki pióro wieczne, które teraz obracała między palcami.

– Mówię to, byście zrozumieli, że mamy tu do czynienia z ekstremalnymi obciążeniami psychicznymi. Musimy ratować zdrowie i życie pacjentów, a jednocześnie pocieszać zrozpaczonych krewnych. Nie macie pojęcia, jak trudno jest dokładnie przewidzieć, jak ktoś zareaguje na to wszystko. Niektórzy mają odwagę okazać, co czują, innych znów na pozór w ogóle to nie obchodzi. A gdy jest już po wszystkim, musimy umieć radzić sobie z uczuciami. Nigdy nie można przyzwyczaić się do widoku ciężko chorych, umierających i martwych.

– Znamy to – powiedziała Mia.

– Wiem, że znacie, lecz chciałam jedynie... sama nie wiem... może tylko to podkreślić. A teraz na domiar wszystkiego mamy ten straszny przypadek śmierci jednego z pracowników... to się odbija na pozostałych, naprawdę...

– A co robicie, żeby sobie radzić z uczuciami? – spytał Henrik.

– Rozmawiamy – powiedziała Eva, odkładając pióro. – Pomaga nam wsparcie koleżeńskie. Podstawą wsparcia koleżeńkiego jest wzajemne zaufanie i, wydaje mi się, że większość pracowników sobie ufa. Między wyjazdami spędzają razem w pogotowiu wiele godzin. Razem jedzą, trenują i odpoczywają, co stwarza szczególne poczucie wspólnoty. Od dobrego partnera zależy dziewięćdziesiąt procent jakości pracy. Wiem, że Philip i Katarina świetnie ze sobą współpracowali. Byli naprawdę zgranym zespołem.

– Więc Philip i Katarina pracowali razem – powiedział Henrik. – Nie pamiętam, żeby to pani mówiła, gdy rozmawialiśmy przez telefon?

– Prawie już nie pamiętam, co mówiłam. To z Katariną jest takie... przerażające. Nie można tego pojąć. Ale tak, dużo pracowali razem.

– Więc jak Philip zareagował na śmierć Katariny? – spytał Henrik.

– Myślę, że nie zdążył tego jeszcze przetrwać...

– Co ma pani na myśli?

– Jak wiecie, już przed zdarzeniem z Katariną pojechał do bardzo nieprzyjemnego wezwania. Był pierwszy na miejscu bestialskiego okaleczenia pielęgniarki, o której piszą w gazetach, oraz przy zamordowanym chirurgu... Jeśli wziąć pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, to Philip, jeśli mam być szczerą, w ogóle nie okazał żadnych uczuć.

– I co pani o tym myśli? – spytał Henrik.

– Zaproponowałam mu, żeby przez kilka dni został w domu, ale odmówił. Więc tak naprawdę wiele się nad tym teraz nie zastanawiam. Wiele razy widziałam pracowników, którzy specjalnie dystansowali się od tego, co myślą i czują. Jest to strategia, która w dużej mierze opiera się na doświadczeniu i liczbie przepracowanych lat w zawodzie.



– Uważa pani, że człowiek obojętnieje? – spytała Mia.

– A wam się to nie zdarza?

Zapadła cisza. Mia otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Henrik był pierwszy.

– Jak to bywa we wszystkich zawodach, zbieramy doświadczenia, które cały czas ze sobą niesiemy – powiedział. – Ale niektórych widoków nie sposób jest zapomnieć...

– Tak to właśnie jest – przytaknęła Eva. – Nawet jeśli pracownicy rozmawiają ze sobą i starają się otrząsnąć z przeżytych sytuacji, to pewne sceny na zawsze pozostają w pamięci i niesiemy je niestety przez życie jak bagaż. A im jest się starszym i im więcej lat się przepracowało, tym cięższy bagaż przychodzi nam nieść.

– Ale czasem miarka musi się przebrać – stwierdziła Mia.

– Oczywiście – odpowiedziała Eva – i tak też się dzieje. Naturalnie mieliśmy też osoby, które nie wytrzymały w pogotowiu nawet kilku lat, które nie radziły sobie z fizycznym i psychicznym stresem związanym z zawodem. Byliśmy świadkami zmian osobowości i różnego rodzaju uzależnień. Cały czas obserwujemy naszych pracowników i pomagamy im na wszelkie możliwe sposoby.

Henrik przeciągnął ręką przez włosy.

– Mieliśmy nadzieję, że uda się nam porozmawiać z Philipem – powiedział – ale z tego, co się dowiedzieliśmy, jest chory?

– Tak – odpowiedziała Eva zakłopotana. – Rozchorował się... rzadko jest chory, ale przypuszczam, że to reakcja na wydarzenia ostatnich dni.

– Więc nie widzi pani w tym nic dziwnego, że rozchorował się właśnie dzisiaj?

– Nie, dlaczego miałabym tak sądzić? Można chyba nawet powiedzieć, że to zdrowe, okazać jakąś reakcję. I jak już mówiłam, ma prawo się rozchorować – oznajmiła Eva.

– Mówiła pani wcześniej, że Philip nie okazuje uczuć – powiedział Henrik, zwracając się do Evy. – Czy zdarzyło się mu kiedyś, że miarka się przebrała?

– To znaczy?

– No, że nie dawał już rady, że praca była ponad jego siły?

– Nie, z tego co wiem, to nie. Philip jest bardzo dobrym pracownikiem, lecz on też jest tylko człowiekiem.

– Co ma pani na myśli?

– Sama nie wiem, co chcę przez to powiedzieć. Może jest to tylko mój sposób tłumaczenia Philipa.

– Tłumaczenia z czego? – spytała Mia.

– To oczywiste, że my, pracownicy służby zdrowia, też popełniamy błędy – powiedziała Eva.

– Co takiego zrobił?

– Nie wiem, czy powinnam to powiedzieć, obowiązuje mnie tajemnica służbowa.

– W takim razie chciałbym panią poinformować – powiedział Henrik – że to ma

związek z prowadzonym śledztwem.

– Tak też myślałam... lecz nie chcę w jakiś sposób zagmatwać wam dochodzenia.

– Nie sądzimy, by mogła to pani zrobić.

Eva przez chwilę milczała.

– Jak już wcześniej mówiłam, każdy z nas w inny sposób radzi sobie ze stresującymi wydarzeniami w życiu. Wiele osób sięga po alkohol. A ja przypuszczam, że Philip bierze tabletki uspokajające.

– Jest uzależniony?

– Tego nie powiedziałam, ale jednego razu go nakryłam.

– W pracy?

– Tak. Ale to było wiele lat temu, gdy dopiero co zaczął. Zostawił przez przypadek blister z tabletkami w jednej z toalet. Przeprowadziliśmy na ten temat rozmowę i później nie miałam już powodów, by go podejrzewać. Ale teraz, gdy tu przede mną siedzicie, człowiek zaczyna się zastanawiać. Jak bardzo mam się o niego martwić?

Siedziała przy stole w restauracji Fresh Market i czekała na sałatkę z makaronem. Jana Berzelius cieszyła się, że będzie mogła zjeść sama, w spokoju.

Wyjęła komórkę i spojrzała na zrobione w kostnicy zdjęcie matki. Długo przyglądała się jej nosowi. Potem skupiła się na jej wardze i wybrała numer do zakładu medycyny sądowej.

– Björn Ahlmann.

– Dzień dobry, tu Jana Berzelius – powiedziała. – Chciałabym...

– Nie zdążyłem jeszcze przeprowadzić sekcji zwłok Johana Rehna...

– Nie o to chciałam spytać.

– A o co?

Jana zamilkła. Słyszała otaczający ją szum głosów, słyszała stukanie sztućców o talerze. Odwróciła głowę i wyrzła przez okno, w stronę niebieskiego nieba nad rynkiem, i nagle usłyszała swój głos:

– Jaki wyciągnąłbyś wniosek, jeśli ciało ma siniaki na nosie?

– Dziecko czy dorosły?

– Dorosły – powiedziała Jana. – Starsza kobieta.

Przełknęła ślinę i rozejrzała się, chciała się upewnić, że nikt nie słyszy jej rozmowy.

Do środka wszedł jakiś mężczyzna i skierował niezgrabne kroki w stronę niskiej i szczupłej dziewczynki. Nie sięgała mu nawet do piersi. Dziewczynka mocno go uściskała, a on się do niej uśmiechnął i pocałował ją w głowę.

– Jak wiesz, siniaki i inne oznaki przemocy mogą pojawić się wiele godzin po śmierci – powiedział Ahlmann.

– Wiem – odpowiedziała, czując, jak przeniknęło ją zimno.

– Ale trudno jest wyciągać wnioski, nie wiedząc, o czym mówimy. Musisz dać mi

coś więcej. Czy siniaki są symetryczne, połączone? Zajmują cały nos, czy tylko jego część?

– Kobieta ma siniaki na nozdrzach i krwiaki po wewnętrznej stronie wargi.

Słyszała, jak Ahlmann wciągnął powietrze przez nos i na chwilę zamilkł. To właśnie ta cisza sprawiła, że serce szybciej zabiło jej w piersi.

– Twój opis nasuwa myśl, że... – zaczął.

– Że?

– Są to obrażenia, które mogły powstać, jeśli ktoś próbowałby zatkać jej drogi oddechowe. Tak, nasuwa to myśl, że kobieta została uduszona.

W pokoju dla personelu znajdowały się dwie osoby, gdy Henrik Levin i Mia Boladner wyszli od Evy Holmgren. Ku ich rozczarowaniu żadna z tych osób nie była Sandrą Gustafsson. Gdy usiedli w samochodzie, Henrik wyjął telefon.

– Jeszcze raz spróbuję skontaktować się z Philipem – powiedział, wybrał numer i wsłuchał się w następujące po sobie sygnały.

– Cholernie podejrzane, że nie odbiera – stwierdziła Mia, gdy Henrik potrząsnął głową.

Wybrał teraz numer do żony Philipa.

– Tu Lina.

Jej głos był miękki, niemal szeptała.

– Dzień dobry, z tej strony ponownie Henrik Levin. Chciałbym spytać, czy Philip wrócił do domu?

– Nie, jest przecież w pracy.

– Tam nam powiedzieli, że jest w drodze do domu.

– A dlaczego?

– Mówili, że ma problemy z żołądkiem.

– Co?

– Więc nic pani o tym nie wie?

– Nie, nie rozmawiałam z nim.

– A czy mogłaby go pani poprosić, żeby do mnie zadzwonił, gdy przyjdzie do domu? Bardzo nam zależy, żeby się z nim skontaktować.

– Tak, oczywiście...

– Dziękuję.

Henrik zakończył rozmowę i siedział, wpatrując się przed siebie. Szukali Philipa Engströma w domu, w pracy i dzwonili do niego wiele razy. Rozmawiali z jego żoną oraz z jego szefową i teraz wiedzieli już o nim trochę więcej, ale Henrik mimo wszystko nie mógł powiedzieć, że coś się wyjaśniło. Wręcz przeciwnie.

Chciał już poprosić Mię, by ruszyła, gdy go zobaczył.

– Samochód – powiedział Henrik, otwierając drzwi pasażera.

– Dokąd idziesz? – zawołała za nim Mia.

Ale on ruszył już przez parking.

Po prostu się rozłączyła, nie mówiąc Björnowi Ahlmannowi dziękuję ani do widzenia. Jana Berzelius była w szoku i próbowała ogarnąć myśli, które krążyły jej w głowie.

Uduoszona?

Zauważyła nadchodzącą kobietę, ciemną postać z falującymi włosami. Szła w jej stronę dużymi krokami i dopiero teraz dostrzegła uśmiechniętą twarz kobiety i niesiony przez nią talerz.

– Proszę bardzo, sałatka z makaronem – powiedziała kelnerka, stawiając przed nią talerz.

Janie przyszło do głowy, by zabrać sałatkę na wynos, ale mimo to siedziała dalej i próbowała zebrać myśli, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w makaron i warzywa.

Uduoszona!

Doktor Eliasson, znajomy ojca, mówił, że matka zmarła śmiercią naturalną, na zawał serca. Jeśli istniałby nakaz przeprowadzania obdukcji klinicznej w przypadku naturalnej śmierci, najprawdopodobniej siniaki zostałyby zauważone i przyczyna śmierci byłaby inna. Lecz teraz tylko ona o tym wiedziała.

Jako krewna mogła zażądać sekcji zwłok, ale do czego by to doprowadziło? Do problemów, pomyślała. Policja wszczęłaby śledztwo, zaczęłaby sprawdzać ją i ojca, zadawać pytania i grzebać w przeszłości.

Nie chciała mieszać do tego policji. Ale chciała wiedzieć, co się stało i dlaczego.

Wzięła do ręki widelec i pomału nawinęła na niego makaron, porządkując myśli. Gdy matka dostała zawału serca, była w domu sama. Ojciec był w centrum rehabilitacyjnym w Örebro, a nawet jeśli byłby w domu, fizycznie nie dałby rady jej udusić, przynajmniej nie w stanie, w jakim się teraz znajdował. Ale może ktoś ją udusił, żeby łatwiej dotrzeć do ojca?

Matka sama zadzwoniła po pomoc i karetka nadjechała szybko, lecz mimo to jej życia nie udało się uratować. Czy zmarła już przed przyjazdem karetki?

Nie, pomyślała. Jeśli matka nie żyłaby, ratownicy zostawiliby ciało w domu i zadzwonili po policję.

Więc co tak naprawdę się wydarzyło, od momentu kiedy karetka wyruszyła z Lindö aż do momentu dotarcia do szpitala Vrinnevi? Pomału przełknęła makaron i pomyślała, że tylko załoga karetki mogła jej odpowiedzieć na to pytanie. Ale kto to był?

Henrik Levin był zdziwiony. Stał przy czterech zaparkowanych w rzędzie samochodach i myślał, że teraz pojawiło się jeszcze więcej pytań odnośnie do Philipa Engströma. Zanim Mia zdołała go dogonić, szybko wyciągnął komórkę i wybrał

numer.

– Tak, Henriku? – Gunnar Öhrn wydawał się zestresowany.

Henrik mówił tak cicho, jak tylko potrafił, choć w pobliżu nie było nikogo oprócz Mii. Zerknęła na niego z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Mamy trochę nowych informacji – powiedział. – W domu Philipa znaleźliśmy buty, parę najków. Rozmiar czterdzieści trzy.

– Więc to Philip chodził po ogrodzie Katariny?

– Z dużym prawdopodobieństwem... Ponieważ teraz dowiedzieliśmy się również, że to obrączka Philipa leżała w jej sypialni.

– Czy wyjaśnił dlaczego?

– No właśnie o to chodzi. Nie możemy się z nim skontaktować. Nie odbiera telefonu i nie ma go ani w domu, ani w pracy.

– Więc gdzie jest? – spytał Gunnar.

– Według kolegów z pracy zachorował i pojechał do domu.

– Okej.

– Jest tylko jeden problem – zaczął Henrik, spoglądając na szyld z informacją, że parking jest jedynie dla personelu. Pod znakiem leżały śmieci, papierki od lodów i paragon.

– Słucham – powiedział Gunnar niecierpliwie.

– Jego samochód nadal stoi na parkingu przed pogotowiem.

– Jesteś pewien?

– Stoję przed nim. Audi A5, niebieski metalik.

– Audi A5 – powtórzył Gunnar. – Więc może nadal jest w pracy?

– Tak, albo oddalił się w inny sposób. Co robimy?

– I nikt nie wie, gdzie się znajduje?

– Nie – powiedział Henrik, spoglądając na targany przez wiatr paperek od lodu. – Być może Philip z jakiegoś powodu postanowił zostawić samochód. Może pojechał autobusem albo po prostu poszedł piechotą. A może przeczuwał kłopoty?

– Czy mamy powód sądzić, że specjalnie się ukrywa? – spytał Gunnar.

– W każdym razie jest dla śledztwa coraz bardziej interesujący.

– Masz na myśli coraz bardziej podejrzany? – spytał Gunnar.

– Krótko mówiąc – oznajmił Henrik – musimy go znaleźć.

– Dobrze – odpowiedział Gunnar. – W takim razie proponuję, żebyśmy go odnaleźli tak szybko jak cholera. Czy patroly zostały poinformowane? I oficer dyżurny?

– Jeszcze nie, chciałem się dowiedzieć, co o tym myślisz.

– Co myślę? Właśnie powiedziałem, co myślę. Musimy go znaleźć!

Siedział zupełnie nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w samotnie rosnącą

brzozę. Była to powykrzywiana dzika brzoźka, której udało się przebić w górę obok innych drzew rosnących w tym niewielkim zagajniku. Drzewo było całe powyginane, rezultat wielu lat walki o światło i przestrzeń. Metr nad ziemią ktoś coś wyrył. Dwa łuki, czy może były to litery?

Trzęsącymi się rękoma Philip Engström wyjął komórkę i zobaczył wiele nieodebranych połączeń od tego samego numeru. Lina też dzwoniła.

Zadzwoił do niej, usłyszał jej głos dopiero po trzech sygnałach.

– Po prostu odłożyłeś – powiedziała. – Co ty wyprawiasz?

– Zrobiłem coś głupiego – powiedział.

– Co zrobiłeś?

Niemal widział oczami wyobraźni, jak stała z ręką na ustach.

– Schowałem się. Szuka mnie policja, a ja myślę, że ściga mnie też morderca...

Gwałtownie nabrała powietrza.

– O czym ty mówisz? – spytała.

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? Nic już nie pojmuję. Gdzie teraz jesteś?

– Gdzie jestem? – westchnął.

No bo co u licha miał jej powiedzieć? Że siedzi schowany w lasku za drzewem, niedaleko boiska? Nie mógł jej tego powiedzieć, zbyt głupio brzmiało.

– Zacząłem biec, bo nie wiedziałem, co mam powiedzieć – przyznał. – Jest tego tak dużo, Lino... Już sam nie wiem, co mam robić. Popełniłem błąd, wiem to. Byłem głupi i kłamałem, i masz rację, nie wiesz o mnie wszystkiego, powinienem był ci powiedzieć prawdę z samego początku, ale po prostu nie mogłem, nie mogłem, a teraz jest już za późno i... a niech to cholera!

– Co takiego zrobiłeś? Powiedz mi, kochany.

– Nie ma tu o czym mówić – oznajmił.

– Jest wiele do powiedzenia, jeśli tylko się chce. Ale ty nigdy nie chcesz rozmawiać!

– To nie takie łatwe...

– Wiesz co, bardzo często się zastanawiam, za kogo wyszłam za męża. Nie mam pojęcia, kim jesteś, Philipie, nigdy nic o sobie nie opowiadasz. No a teraz nagle to...

– Rozumiem, że jesteś zła, ale...

– Nie mów przepraszam – poprosiła.

– Przepraszam – powiedział. – Cały czas robię tyle błędów.

– Lecz to ja zrobiłam największy błąd, że zaszłam z tobą w ciążę.

Philip gwałtownie zamrugał, jakby trudno mu było zrozumieć to, co dopiero usłyszał.

– Jesteś w ciąży? – spytał.

– Tak.

– Czy to prawda?

– Tak.

– I nic mi nie powiedziałaś?

– Zrobiłam test dzisiaj rano, jak pojechałeś do pracy.

W telefonie zapadła cisza.

– Nic nie mówisz? – spytała z irytacją.

– A co mam powiedzieć?

– Nie wiem, może na przykład, że jest to fantastyczna, wspaniała, cudowna wiadomość?

– To jest całkowicie fantastyczne – powiedział, biorąc głęboki wdech.

– Nie wydaje mi się, żebyś tak sądził.

– Ale tak sądzę. Lecz przychodzi to w złym momencie. Ty tego nie rozumiesz... powinienem był ci powiedzieć...

Znowu zapadła cisza. Słyszał jej oddech, przechylił głowę do tyłu, przez materiał spodni poczuł wilgoć podłoża i długo wpatrywał się w rosnącą przed nim brzoškę. Patrzył na wyryte na niej linie, dwa łuki, i dopiero teraz zrozumiał, co przedstawiały.

Pęknięte serce.

– Lino? – powiedział.

– Tak?

– Nie odkładaj. Zostań ze mną.

Henrik Levin wrócił do swojego biura w komendzie policji. Odwiesił kurtkę i zaczął się zastanawiać, gdzie umknął mu cały dzień. Było już późne popołudnie. Gunnar zwołał spotkanie, które miało się zacząć za pięć minut, i Henrik chciał przedtem zdążyć porozmawiać z ratowniczką medyczną Sandrą Gustafsson.

Odebrała po drugim sygnale.

– Henrik Levin policja kryminalna. Czy może pani rozmawiać?

– Tak – odpowiedziała. – Ale jestem jeszcze w pracy i być może będę musiała odłożyć, jeśli dostanę wezwanie. W czym mogę pomóc?

– Muszę porozmawiać z panią jeszcze raz o pani koledze, Philipie Engströmie.

– Udało się wam go odnaleźć?

– Nie, nie było go w domu. Czy wie pani, gdzie mógłby być?

– Powiedział, że idzie do domu, ale jeśli tam go nie ma, to nie wiem, dokąd poszedł.

– Sprawa wygląda tak – powiedział Henrik, spoglądając na zegarek, który wskazywał, że zostały trzy minuty do spotkania – że prowadzimy śledztwo w sprawie zamordowania pani koleżanki z pracy, Katariny Vinston. Przejrzeliśmy jej komórkę i dowiedzieliśmy się, że ona i Philip często się kontaktowali. Czy wie pani, co ich łączyło?

– Niemal zawsze pracowali razem – odpowiedziała Sandra. – I wiem, że byli przyjaciółmi.

– Czy mogli mieć ze sobą... romans?

– To oczywiście możliwe. Choć w to wątpię.

– Dlaczego?

– Katarina była w moim odczuciu dość wrażliwą osobą, a Philip nie jest taki łatwy... Sandra ucichła.

– Nie rozumiem – powiedział Henrik.

– Niełatwo się na nim poznać. Myślę, że większość osób określiłaby go jako... trochę zarozumiałego.

– Naprawdę taki jest?

– Lubi rządzić i zawsze mieć rację i tak dalej. Nawet gdy się myli.

Wybuchnęła śmiechem.

– Pamiętam, jak pewnego razu graliśmy w karty z innym kolegą z pracy, chyba w pokera, i postawiliśmy jakąś śmieszłą sumę, z dwadzieścia koron. Philip przegrał, bardzo się zdenerwował i oskarżył kolegę o oszukiwanie. Potem rzucił karty na



podłogę, opuścił salę i poszedł położyć się do łóżka. Taki już jest. I chyba już nigdy więcej nie widziałam go grającego w pokera.

– Czy zawsze taki był?

– Tak myślę...

– Od kiedy pani z nim pracuje?

– Wkrótce będzie rok – powiedziała. – Ale prywatnie też się spotykamy, to znaczy spotykam się z jego żoną.

– Więc ją pani zna?

– Poznałyśmy się na jednym ze spotkań dla personelu pogotowia.

Henrik znów spojrział na zegarek.

– Zarówno Philip, jak i pani w ubiegłym tygodniu zostaliście wezwani do dwóch miejsc zbrodni.

– Tak, niestety. Gdy dostajemy wezwanie, nigdy nie wiemy, czego możemy się spodziewać i myślę, że nigdy nie widziałam i nie zobaczę czegoś podobnego. Te obcięte dłonie, och... straszne. Ale trzeba się wyłączyć, skupić na pracy, nie myśleć o tym, kto jest poszkodowany. Choć myślę, że było mi łatwiej niż Philipowi.

– Jak to?

– On przecież znał wszystkich.

– Chwileczkę – powiedział Henrik. – Wszystkich? Kogo ma pani na myśli?

– No więc...

Sandra wzięła głęboki wdech, jakby chciała zebrać siły przed dalszym mówieniem.

– ...znał wszystkie ofiary. Najwyraźniej kiedyś z nimi pracował.

W słuchawce zapadła cisza.

Henrik zmarszczył czoło.

– I mówiąc wszystkich, ma pani na myśli Shirin, Katarinę i Johana? – spytał.

– Tak – potwierdziła.

– Skąd to pani wie?

– Sam mi powiedział. Tuż przed pójściem do domu.

Henrik skupił wzrok na leżącym na stole notatniku. Poczuł, jak serce zabiło mu szybciej i mocniej. To dziwne, pomyślał, jak wszystko zaczyna układać się w pewien wzór.

– Czy wie pani, w jakich okolicznościach ich spotkał?

– W pracy, jak już mówiłam... ale dziś rano był taki wzburzony, gdy mi to opowiadał, że...

Zamilkła.

– ...zazwyczaj jest opanowany, ale w ostatnim czasie...

– Tak?

– Nie wiem, jak mam to ująć, ale ostatnio stał się trochę... inny.

– Co ma pani na myśli?

– Jest zestresowany i zły. Trudno mu się skupić i jest ciągle zmęczony.

– Czy wie pani dlaczego?

– Tak naprawdę nie powinnam odpowiadać na te wszystkie pytania – powiedziała Sandra. – Nawet jeśli chcę. Lepiej będzie, jeśli sam porozmawia pan z Philipem.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli powie pani to, co myśli – oświadczył Henrik. – To ważne.

– Okej – westchnęła Sandra. – Widziałam, a właściwie tylko podejrzewam, że bierze tabletki.

Henrik nic nie powiedział, czekał na dalszy ciąg.

– Zaszło to tak daleko, że trudno mu się skupić na pracy – powiedziała. – W zeszłym tygodniu zasnął nawet podczas jednego wyjazdu. Myślę, że było to w środę. Pojechaliśmy do Lindö po pacjenta z zawałem serca i nie mogłam go dobudzić. Próbowałam wiele razy i w końcu...

– A pacjent? – spytał Henrik.

– Nie przeżył.

– Kto to był?

– Nie pamiętam, starsza kobieta...

Myśli wirowały mu w głowie.

– Cieszę się, że mi to pani powiedziała.

– Rozumiem – odrzekła Sandra.

– I bardzo pani dziękuję, być może jeszcze się usłyszymy – powiedział Henrik, wstając.

Właśnie miało się zacząć spotkanie.

Wsluchiwała się w szurające o podłogę krzesła. Podczas gdy Henrik, Mia, Ola i Anneli zajmowali miejsca dookoła stołu, Jana Berzelius wyglądała przez okno. Niebo było błękitne, jeśli nie liczyć samotnej spłaszczonej chmurki.

– Wszyscy już są? – spytał Gunnar i w odpowiedzi skinęło mu wiele głów. Zamknął drzwi i zajął miejsce.

– W takim razie zaczynaj, Henriku – powiedział.

– Więc dowiedzieliśmy się – zabrał głos Henrik – że Katarina Winston i Philip Engström mieli ze sobą kontakt telefoniczny tuż przed jej zamordowaniem. Byli kolegami z pracy, ale też przyjaciółmi prywatnie. Dziś przez cały dzień próbowaliśmy się skontaktować z Philipem, ale jakby zapadł się pod ziemię. Nikt nie wie, gdzie się znajduje, ani jego żona, ani koledzy z pracy. Patrole są poinformowane i mają oczy otwarte.

– Ale dlaczego się ukrywa? – spytał Ola. – Jakież teorie?

– To jest cholernie niejasne, zgadzam się z tobą – powiedziała Mia. – A do tego jego

szefowa wydaje się z niego przesadnie zadowolona. Nazwała go porządnym i zaangażowanym, ale powiedziała też, że bierze środki odurzające...

– Jedzie na tabletkach – wtrącił Henrik.

– Więc jest uzależniony od tabletek? – spytał Gunnar.

– Tak, na to wygląda – powiedziała Mia. – W każdym razie jeden raz go nakryła.

– Dokładnie – potwierdził Henrik. – Jego koleżanka, Sandra Gustafsson też podejrzewa, że bierze on jakieś tabletki.

Mia spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem:

– Kiedy z nią rozmawiałeś?

– Wróć do tego – powiedział Henrik.

– Ale dlaczego interesuje nas ten pielęgniarz? – spytała Jana.

– Przede wszystkim dlatego, że się ukrywa – powiedział Henrik. – Jest też ostatnią osobą, która rozmawiała z Katariną. I poza tym: znaleźliśmy ślady butów przed domem Katariny, ślady butów marki Nike o rozmiarze czterdzieści trzy. Dokładnie takie buty znaleźliśmy w mieszkaniu Philipa, mamy nadzieję, że szybko dostaniemy wyniki ich analizy. Po drugie: sąsiadka Katariny widziała audi A5, niebieski metalik, przed jej domem tego samego dnia, kiedy została zamordowana. Philip ma właśnie taki samochód.

Jana oparła się o krzesło i zastanowiła się.

– Lecz jeśli Katarina i Philip mieli romans, to nie jest to chyba takie dziwne, że przy jej domu znaleziono ślady jego butów albo że widziano tam jego samochód? – spytała.

– To prawda – przytaknął Henrik – ale dlaczego ślady butów były na rabatce, tuż pod jej oknem? I co robił u niej w domu tego samego dnia, w którym została zamordowana?

– A obrączka? – powiedziała Mia. – Czy zdjął ją, gdy miał ją zamordować, czy też gdy baraszkowali w łóżku?

– Jeśli wierzyć kolegom z pracy, byli jedynie przyjaciółmi – podkreślił Henrik.

– Ale przyjaciele też mogą się pieprzyć – stwierdziła Mia. – I mogą się kłócić. Może Katarina chciała, żeby się rozwiódł, a on ją zabił, by Lina nie dowiedziała się o zdradzie?

– Odcinając jej język? – spytał Henrik sceptycznie.

– Ja tylko próbuję znaleźć jakiś cholerny motyw – powiedziała Mia.

– I słusznie – pochwalił Gunnar. – Stawiamy pytania w złej kolejności. Mówimy o tym, kto i jak, a nie dlaczego.

– Okej, okej – powiedział Henrik. – Ale tuż przed naszym spotkaniem rozmawiałem z Sandrą i tym, co naprawdę umacnia podejrzenia w stosunku do niego, jest fakt, że znał wszystkie trzy ofiary, również Shirin i Johana Rehna.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła Mia.

– Według niej, pracowali razem, cała czwórka, ale nie wie gdzie.

Mia nagle zaczęła powątpiewać.

– A ona skąd to wie? Czy to nie jest trochę podejrzane, że powiedział jej o tym, iż znał wszystkie ofiary? Jeśli naprawdę jest winny, to mądrzej by było przemilczeć taką informację, no nie?

– I aby nawiązać do tego, co powiedział Gunnar, jaki mógłby mieć motyw? – spytała Jana.

– Ja też się nad tym zastanawiam – powiedział Henrik. – I czy to jest w ogóle prawdopodobne, żeby Philip pojechał do domu ofiar, zamordował je, a potem wsiadł do karetki i próbował ratować im życie?

– Może to była część planu – stwierdziła Mia.

– Jeśli uda się nam go znaleźć, wiele się wyjaśni – oznajmił Henrik. – Ale Sandra powiedziała też, że w ostatnim czasie Philip dziwnie się zachowywał, że był zestresowany, zły i miał kłopoty z koncentracją. Podobno przed około tygodniem zasnął podczas wyjazdu i spowodował śmierć chorej na serce kobiety.

– Co?

Jana podniosła wzrok.

– Philip Engström najwyraźniej zasnął podczas wyjazdu do Lindö, co spowodowało śmierć starszej kobiety...

– Do Lindö? – spytała Jana. – Kiedy dokładnie się to wydarzyło? W środę?

Henrik spojrział w swoje papiery.

– Zobaczmy, czy coś tu mam – powiedział. – Tak, w środę.

Jana poczuła, jak jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Skąd wiadomo, że zasnął? – spytała.

– Powiedziała mi to Sandra, jego koleżanka, jak już mówiłem.

– Więc to oni jechali karetką?

– Tak.

Jana znów wyjrzała przez okno. Chmura zniknęła, zostało tylko błękitne niebo.

– Czy macie numer do Sandry? – spytała cicho. – Chciałabym zamienić z nią kilka słów.

– Mogę do niej zadzwonić, jeśli coś jest niejasne.

– Sama zadzwonię.

Henrik wyszukał w komórce numer do Sandry i zapisał go na kartce.

– Proszę – powiedział.

– Dziękuję – odrzekła Jana.

– Okej – odezwał się Gunnar. – Philip Engström wydaje się niestabilny. Ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego miałby zabić trzy osoby, okaleczając je.

– I do tego przyczynić się do śmierci czwartej osoby – powiedziała Mia. – To się rozrasta, niech mnie cholera...

– Niezaprzeczalnie – oznajmił Gunnar – miałbym wielką ochotę skontaktować się

z tym człowiekiem i posłuchać, co ma do powiedzenia. Kim tak naprawdę jest, czy coś o nim wiemy?

Wokół stołu zapadła cisza.

– Pracuje w pogotowiu... – zaczęła Mia.

– To wiem – przerwał Gunnar. – Ale jak długo tam pracuje? Co robił wcześniej? Co o nim wiemy tak w ogóle?

– Zobaczmy – powiedział Henrik, wertując jakieś kartki. – Pracuje w pogotowiu od pięciu lat.

– A przedtem?

Znów cisza. Jana przeniosła wzrok z okna na osoby siedzące dookoła stołu.

– Więc nic o nim nie wiemy – stwierdził Gunnar. – Jak więc możemy zakładać, że jest zamieszany w te morderstwa?

– Przysnąłeś, czy co? Jak można go nie podejrzewać? – wtrąciła się Mia.

– Nie mówię, że się mylicie – wyjaśnił Gunnar – ale nie należy mieć kłapek na oczach. Czy jesteście w stanie przyjąć teorię, że jest niewinny?

– To możliwe, że jest niewinny – stwierdził Henrik, potakując skinieniem głowy. – Ale jeśli pomyślimy o narzędziach, których użyto – skalpel i piłka Gigliego – to stosuje się je w służbie zdrowia, i, z tego co rozumiem, Philip mógłby mieć do nich dostęp.

Ola podniósł palec w górę.

– Przepraszam, że się wtrącam – powiedział – ale takie narzędzia można też zamówić w sieci. Jedno kliknięcie i masz w skrzynce pocztowej cały zestaw skalpeli.

– Ja tylko chciałem powiedzieć, że dla Philipa nie są to obce narzędzia – uściślił Henrik.

– A motyw? – spytał Gunnar.

Henrik wzruszył ramionami.

– Musimy się z nim skontaktować – powiedział Gunnar, wstając – to skończą się te przekłete spekulacje. Chcę wiedzieć, kim jest Philip i co mogło go skłonić do zamordowania trzech osób. Musi być jakieś wyjaśnienie. Więc najlepiej będzie, jak od razu zabierzemy się za robotę.

Zwrócił się w stronę mapy.

– A jak go znajdziemy?

– Czy możemy go wysledzić przez komórkę? – spytał Henrik.

Wszystkie oczy skierowały się na Olę.

– To nie powinien być większy problem – odpowiedział. – Jeśli ma jakiś abonament.

– Dobrze – powiedział Gunnar – masz na to godzinę.

– Dzień dobry, nazywam się Jana Berzelius i jestem prokuratorem. Chciałabym zadać pani kilka pytań.

Jana Berzelius właśnie wysiadła z windy w komendzie policji, wyjęła komórkę i zadzwoniła do Sandry Gustafsson.

– Ale ja już rozmawiałam z policją – powiedziała Sandra.

– To dobrze – powiedziała Jana. – W takim razie mam tylko pytanie uzupełniające.

– Niech będzie, tylko szybko, bo jestem w pracy.

– W ubiegłym tygodniu w środę pojechała pani z Philipem Engströmem do Lindö. Dostaliście wezwanie do kobiety z zawałem serca.

– To się może zgadzać, nie mam w głowie wszystkich wyjazdów.

– Nie pamięta pani?

– Jak się dobrze zastanowię, to tak, wiem, o jaki wyjazd chodzi.

– To dobrze, chciałabym teraz, aby powiedziała mi pani, jak postępujecie w przypadku zawału serca.

– Nie za bardzo rozumiem, o co pani chodzi.

– Co się robi w przypadku zawału serca? Jakie macie wytyczne?

Sandra odchrząknęła.

– Gdy zostanie stwierdzone, że chodzi o zawał serca, ważne jest udrożnienie zapchanego naczynia krwionośnego, żeby przywrócić dopływ krwi i zaopatrzenie w tlen. Część serca, która nie dostaje tlenu, zostaje uszkodzona tym poważniej, im więcej czasu upływa do rozpuszczenia się czopu blokującego naczynie. Im szybciej przywróci się ukrwienie dotkniętego obszaru mięśnia sercowego, tym mniejszą szkodę zawał wyrządzi choremu.

– Więc to ważne, by dotrzeć do szpitala tak szybko, jak to jest możliwe?

– Tak – powiedziała Sandra. – To ważne. Ale nie tylko czas jest tu decydujący, również inne czynniki odgrywają rolę...

– Na przykład stan zdrowia personelu medycznego?

Sandra na chwilę zamilkła.

– Teraz nie za bardzo rozumiem. Robimy wszystko, co w naszej mocy, by ratować życie.

– Ale ta kobieta zmarła?

– Tak, ale nie za bardzo rozumiem, do czego pani zmierza. Każdego roku około trzydzieści tysięcy osób dostaje zawału serca i dziewięć tysięcy z nich umiera.

– A dlaczego ta kobieta była jedną z tych dziewięciu tysięcy?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie – oznajmiła Sandra.

– Była pani w karetce.

– Kierowałam karetką, a Philip zajmował się pacjentką.

– Ale oboje jesteście odpowiedzialni?

– Tak i zapewniam panią, że zawsze, zawsze stawiamy na pierwszym miejscu dobro pacjenta. Nie za bardzo rozumiem, co to ma wspólnego z morderstwami, czy Philip jest o coś podejrzany?

– A powinien być?

– To ja panią pytam.

Jana wzięła głęboki wdech.

– Na spotkaniu w komendzie policji dowiedzieliśmy się, że Philip Engström zasnął podczas tego wyjazdu...

– Tak, rozmawiałam o tym z Henrikiem Levinem.

– I powiedziała też pani, że to było przyczyną śmierci pacjentki.

Sandra znów odchrząknęła.

– To prawda, że podróż powrotna była niestety opóźniona. Ale takie rzeczy się zdarzają.

– Takie rzeczy się zdarzają? Że zasypiecie na wyjazdach?

– Jeśli ma pani jeszcze jakieś pytania, proszę zadzwonić do mojej szefowej, Evy Holmgren. Ona z pewnością może pomóc w dociekaniach, czy został popełniony jakiś błąd, a jeśli tak, to jaki.

– W takim razie dziękuję – powiedziała Jana, kończąc rozmowę.

Musiała się zastanowić. Przemyśleć wszystko. Wydawało jej się, jakby Sandra nie chciała albo nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, co tak naprawdę wydarzyło się w karetce. Czy to Philip Engström znał odpowiedź?

Jana włożyła komórkę do kieszeni i opuściła komendę policji. Popołudniowe słońce mocno przygrzewało. Ale zamiast zwrócić twarz do góry i poczuć ciepło promieni, spojrzała w dół, zastanawiając się, jak się może skontaktować z Philipem.

W wydziale panowała cisza. Henrik Levin usiadł na krześle i stukał palcami w biurko, czekając, aż komputer ożyje.

W świetle migoczącego monitora próbował uporządkować informacje o pielęgniarzu Philipie Engströmie. Dość szybko można było wymienić jego osiągnięcia, gdyż nie było ich za wiele.

Philip urodził się pierwszego kwietnia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku jako jedyne dziecko lekarza Charlesa Engströma i nauczycielki Rity Engström. Wychował się w Vadstene i ukończył trzyletnie liceum o profilu matematyczno-przyrodniczym. Po studiach mieszkał kilka lat w Polsce i dopiero wiele lat później zdał w Uppsali egzamin kończący specjalistyczne studia pielęgniarstwa o kierunku ratownictwo medyczne. Potem przeprowadził się do Norrköping i zaczął pracę w tamtejszym pogotowiu. Był żonaty z Liną Engström i oboje figurowali jako właściciele jednopiętrowego domku w Skarphagen.

Henrik miał dwa numery telefonu do rodziców Philipa. Wybrał pierwszy z nich, połączył się z automatyczną sekretarką i od razu wybrał drugi. Po dwóch sygnałach usłyszał męski głos.

– Engström.

– Nazywam się Henrik Levin, jestem komisarzem policji.

Cisza.

– Chciałbym z panem porozmawiać o pana synu, Philipie.

Nadal cisza w słuchawce. Po chwili usłyszał, jak człowiek po drugiej stronie z trudem nabiera powietrza i kaszle, odkrztuszając śluz jak po wielkiej ilości papierosów.

– Kim pan jest?

– Henrik Levin, z policji...

Nowy atak kaszlu.

– ...i chciałbym panu zadać kilka pytań o Philipa.

– Przez telefon?

– Mogę do pana przyjechać, jeśli tak pan woli.

– Tutaj? Nie, panie komisarzu, było tu już dzisiaj wielu policjantów, by go szukać. Jeśli mamy się spotkać, to musi to być, niech mnie licho, warte zachodu. Czego pan chce?

– Więc rozmowa o pana synu nie jest warta zachodu, jeśli dobrze pana zrozumiałem?

– Już rozmawiałem o moim synu z policjantami i radzę, by od razu powiedział mi



pan, o co panu chodzi, zanim zupełnie stracę głos.

– Czy spotkał pan ostatnio Philipa?

– Nie, w ogóle się nie spotykamy.

Słysząc było chrząknięcie, brzmiało to, jakby śluz podszedł mężczyźnie do gardła.

– Czy jest tego jakiś powód?

– Oczywiście, że jest – odpowiedział głos po drugiej stronie.

– I tym powodem jest? – spytał Henrik.

– Powód jest taki, że... wiele lat temu Philip dokonał wyboru.

– Okej.

– Tak, bardzo się wtedy zmienił.

Henrik spuścił wzrok, podrapał się po brodzie.

– Czy zdarzyło się coś szczególnego? – spytał.

– Całkowicie się zmienił, tak po prostu.

– W jaki sposób?

– Na wszystkie sposoby. Dopadły go problemy psychiczne, doświadczył zmiany osobowości.

– Czy zastosowano wobec niego jakieś leczenie?

– Leczenie? Sam nie wiem, co panu odpowiedzieć. W każdym razie spróbował większości tabletek dostępnych w aptekach, więc jakieś leczenie otrzymał. Tylko nie wiem, czy to pomogło.

– Na co?

– Na to, że nie miał sił na bycie Philipem, gdy źle się czuł.

Henrik przełożył komórkę do drugiej ręki.

– Mówiąc to, stwierdza pan, że jest chory, prawda? – spytał.

– Chory? – powiedział mężczyzna, znów kaszłąc. Teraz jego głos był ledwo słyszalny. – Z pewnością trzeba być chorym, by zaprzepaścić obiecującą karierę.

– Zaprzepaścił obiecującą karierę? Jaką?

– Kariere chirurga. Tylko idiota marnuje takie studia. Pan z pewnością też doszedł do tego samego wniosku, w przeciwnym razie nie dzwoniłby pan.

– Więc Philip jest lekarzem?

– Tak, jest lekarzem. Skończył studia w Polsce. Nie był orłem, dlatego nie miał wystarczająco dobrych ocen, żeby się dostać na studia medyczne w Szwecji.

– Ale dlaczego nie pracuje jako lekarz?

– To, mój drogi przyjacielu, jest pytanie, które zadawałem sobie wiele razy. A teraz muszę zakończyć tę przeciągającą się rozmowę. Mój głos dłużej już nie wytrzyma.

Henrik podziękował za pomoc, odłożył komórkę na biurko i spojrział na ekran komputera, który przeszedł w stan spoczynku.

Co sprawiło, że Philip Engström porzucił zawód lekarza? Czy był to tylko błędny

wybór albo ochota na zmianę? Nie, pomyślał Henrik, musiało się zdarzyć coś ważnego i decydującego, co sprawiło, że zmienił kurs w życiu. Tylko co?

– Jesteś tam jeszcze? – spytał, przyciskając mocniej słuchawkę do ucha. Zmienił pozycję, usiadł, opierając się plecami o brzozę. Philipowi Engströmowi było tak zimno w nogi, że niemal stracił w nich czucie. Jak to było możliwe? Na dworze nie panowała szczególnie niska temperatura.

Gdy między drzewami zobaczył pobłyskujące niebieskie światła, chciał pobiec dalej, ukryć się w innym miejscu.

– Tak – usłyszał głos Liny. – Jestem.

Spróbował wstać, ale nogi nie chciały go słuchać. Część mózgu nakazywała mu pozostać, siedzieć i rozmawiać przez telefon, lecz inna część nawoływała do ucieczki. Choć była to beznadziejna walka z czasem, gdyż z każdym nabieranym oddechem nieuchronnie zbliżał się ku końcowi. Przez dalszą ucieczkę opóźniłby tylko to, co nieuchronnie miało nastąpić. W końcu i tak byłby zmuszony się poddać.

– Czy mam po ciebie pójść? – spytała. – Powiedz, gdzie jesteś, a przyjdę po ciebie.

– Nie – powiedział. – To nie ma sensu.

– Dlaczego tak mówisz? Przerażasz mnie, Philipie.

– Muszę sam sobie z tym poradzić. Zadzwoń do Sandry, by ci przysłała potowarzyszyć.

– Dlaczego mam to zrobić? – zaszlochała.

– Nie będziesz się czuć samotna, jeślibym nie wrócił do domu na noc.

– Dlaczego miałbyś nie wrócić do domu, Philipie? Co masz zamiar zrobić?

Rozłączył się i oparł telefon na kolanach. Pomyślał, że dzięki strachowi nabierał do wszystkiego trochę dystansu.

Serce zabiło mu mocniej, gdy oparł rękę o podłoże i zaczął w nim grzebać palcami. Przeciągał palcami po wilgotnej ziemi, czuł jej chłód i śliskość. Znalazł kamień i ścisnął go. Pomyślał, że z kamieniem w dłoni będzie się czuł mniej samotny.

– Więc Philip jest lekarzem? – spytała Mia Bolander.

Siedziała w biurze Henrika Levina z wyciągniętymi nogami.

– Tak – odpowiedział Henrik – i chciał robić specjalizację z chirurgii.

– Kiedy to było?

– Zaczął studia zaraz po liceum, ale nie w Szwecji, lecz w Polsce, bo tam łatwiej się dostać.

– Ale czy zdążył też popracować trochę jako lekarz?

– Tego nie wiem.

– Lecz jeśli przyjmiemy, że tak, i do tego założymy, że pracował we Vrinnevi, to prawdopodobnie właśnie tam spotkał Shirin i Johana. Jeśli pracowali na tym samym oddziale, powinniśmy też móc sprawdzić, kto jeszcze tam pracował. Wśród tych osób

może być kolejna ofiara. Być może Philip ma w planach sprzątnąć jeszcze innych kolegów z pracy?

– Hold your horses<sup>[3]</sup>, Mio – powiedział Henrik.

– Ale przecież coś musiało się tam wydarzyć, prawda?

Henrik przez chwilę spoglądał na Mię, a następnie odwrócił się w stronę drzwi, w których właśnie ukazała się Anneli Lindgren. Nie przywitała się, podeszła prosto do biurka Henrika i ten wówczas zauważył, że w jej wzroku odbijają się zmęczenie i stres.

– Dostałam odpowiedź odnośnie do butów, które znaleźliście u Philipa Engströma – powiedziała. – Nie ma wątpliwości, że ślady na rabatkach pochodzą od niego.

– Tak jak myśleliśmy – stwierdził Henrik.

– Sprawdziłam też ten anastetyk, Ketalar, który Ahlmann znalazł w ciele Shirin i Katariny. Należy on do wyposażenia torby ratowniczej, której używa załoga karettek. Spojrzała na Henrika i Mię.

– Nie jestem może śledczym, ale czy wszystkie ślady nie prowadzą w tym samym kierunku?

– To nie może być przypadek – stwierdziła Mia.

– A do tego Philip mógł się swobodnie poruszać na miejscach zbrodni – powiedziała Anneli. – Nikogo nie dziwi, że są tam jego ślady. Nikt nie podejrzewa osoby niosącej pomoc.

Naprawdę jestem idiotą, pomyślał. Co przez to osiągnę, że tu siedzę? Nic. Tylko wszystko pogarszam.

Philip Engström tak długo ścisnął kamień, że zaczęło mu to sprawiać ból. Ucieczka nie miała sensu.

Miał zostać ojcem, teraz to było jego najważniejszym zadaniem. I zrozumiał, że ma tylko jedną możliwość, jeśli chce zyskać choć trochę sympatii i być może znaleźć jakieś rozwiązanie.

Widział zbliżające się samochody policyjne i otwierające się drzwi. Gdy usłyszał wołanie, poczuł dużą ulgę. Podda się, pozwoli im się pojmać.

Odłożył komórkę i poczuł ogarniający go spokój, który rozchodził się od stóp w stronę głowy.

Potem wstał, odwrócił się plecami do policjantów i położył ręce na głowie.

Była niemal na miejscu. Jana Berzelius spojrzała na idące przed nią osoby. Większość z nich miała w uszach słuchawki podłączone do telefonów komórkowych. Inni nieśli w rękach siatki z zakupami.

Przeszła obok pojemnika z darmowymi gazetami i zauważyła, że dziennik poświęcał wiele stron poszukiwaniom Danila przez policję. Wzięła gazetę do ręki i otworzyła na artykule szczegółowo opisującym, jak Danilo uciekł ze szpitala

i zaginął bez śladu. Na samej górze widniało jego zdjęcie leżącego na noszach, nieco rozmazane. Zrobiono je wówczas, gdy Danilo został schwytany w grudniu przy hangarze na łodzie. To samo zdjęcie krążyło najprawdopodobniej w mediach społecznościowych. Być może właśnie udostępniano je sobie na Facebooku.

Oby nie, pomyślała, wyrzucając gazetę do najbliższego śmietnika.

W tym samym momencie zawibrował telefon w jej kieszeni. Odebrała, nie zatrzymując się.

– Jana.

– Mamy Philipa Engströma – powiedział Henrik po drugiej stronie.

Przystanąła.

– Czy to pewne?

– Tak.

– Gdzie go znaleźliście?

– W lasku przylegającym do boiska piłki nożnej, poddał się bez oporu.

Jana podniosła wzrok.

– Kiedy zamierzacie go przesłuchać?

– Tak szybko, jak to możliwe.

– To dobrze – powiedziała i zawróciła w stronę komendy policji. – Mam zamiar być przy tym obecna.

– Nie musisz – powiedział Henrik.

– Ale chcę.

Henrik Levin usiadł wygodnie na krześle w sali przesłuchań. Skrzyżował nogi pod stołem i zaczął się uważnie przyglądać siedzącemu przed nim Philipowi Engströmowi, popatrzył na jego twarz i dostrzegł w niej oznaki zdenerwowania. Usta mężczyzny były zaciśnięte i tworzyły cienką linię, ramiona podciągnięte w górę, a wzrok wbity w stojący przed nim stół.

Obok Henrika siedziała Jana, a za lustrem weneckim stali Mia i Gunnar.

Przez chwilę w sali było cicho, ogłuszająco cicho, co Henrik, jak to miał w zwyczaju, chciał wykorzystać przed czekającym go przesłuchaniem.

Czuł się spokojny, rozluźniony, gotowy. Zastanawiał się nad pytaniami, które zada, nad ich kolejnością. Nie chciał tracić energii na bezsensowne spekulacje i przypuszczenia.

Jana założyła nogę na nogę. Siedziała wyprostowana, z długopisem i notatnikiem w ręku. Henrik spojrzał na nią i napotkał jej spokojne spojrzenie. Zerknął na jej ubranie, ciemnoniebieską marynarkę i kredowobiałą bluzkę. Stwierdził, że nie miała żadnej biżuterii poza małymi kolczykami, pobłyskującymi spod ciemnych, prostych włosów.

Skinęła w jego stronę, jakby chciała powiedzieć, że czas zacząć, a on odpowiedział jej skinieniem, jakby chciał potwierdzić jej gest. Potem zabrał głos, odczytując datę, godzinę i nazwiska wszystkich obecnych przy przesłuchaniu, a następnie oparł się o krzesło, potarł nos i zapytał:

– Wie pan, dlaczego się pan tu znajduje?

Philip Engström skinął głową.

– Bylibyśmy wdzięczni, jeśliby pan odpowiadał na pytania tak albo nie.

Philip znów skinął głową, nie mówiąc ani tak, ani nie.

– Czy mógłby pan zacząć od opowiedzenia, gdzie się pan znajdował w ciągu ostatnich godzin?

Philip wziął głęboki wdech i przy wydechu opadły mu ramiona, opadły tak bardzo, że nie wyglądał już na podenerwowanego.

– Nie mam na to dobrej odpowiedzi. Spanikowałem.

– Z powodu?

– Z powodu wszystkiego, co się wydarzyło.

– Więc ukrył się pan w lasku?

– To było głupie, ale nie wiedziałem, co mam robić. Nie miałem pojęcia, że tam się znajdę, zanim się tam znalazłem.

– Ale zdaje sobie pan sprawę, że pana zniknięcie może wydawać się bardzo

dziwne, przede wszystkim gdy pan już wie, że pana szukaliśmy?

– Tak, rozumiem to.

Henrik skrzyżował ramiona na piersi i nieco uniósł wzrok.

– Sprawa wygląda tak – zaczął. – Zostały popełnione trzy morderstwa.

– Tak, wiem – powiedział Philip.

– I z jakiegoś powodu w śledztwie pojawiło się pana imię i nazwisko.

Philip westchnął.

– Tak.

– I nam się to wydaje bardzo podejrzane.

– Tak, wiem – powtórzył.

Henrik przez chwilę się zastanowił, a potem spytał:

– Jest pan żonaty, prawda?

– Tak.

– Ale nie nosi pan obrączki.

– Nie, gdzieś mi zginęła.

Henrik przewertował kilka kartek i podniósł do góry zdjęcie.

– Czy to jest pana obrączka?

Philip przyjrzał się zdjęciu.

– Tak, gdzie ją znaleźliście?

Henrik nie odpowiedział.

– No gdzie ją znaleźliście? – powtórzył Philip.

– Dojdziemy do tego – powiedział Henrik.

Tymczasem Jana wyjęła z aktówki jakąś kartkę, podała ją Henrikowi i położyła na stole przed Philipem.

– Czy może to pan wyjaśnić? – spytał komisarz.

Philip pochylił się ostrożnie i przeczytał tekst.

– To z urzędu do spraw społecznych – powiedział.

– Dokładnie – potwierdził Henrik. – Jest to wyciąg z rejestru legitymacji personelu służby zdrowia. Widnieją w nim osoby, które złożyły podanie i otrzymały legitymację uprawniającą do wykonywania zawodu medycznego. Czy mógłby pan przeczytać, czyje nazwisko figuruje na tym zaświadczeniu?

– Moje.

– Więc pracował pan jako lekarz – stwierdził Henrik, oddając kartkę Janie.

Znów westchnienie.

– Tak – powiedział w końcu.

– Ale teraz już nie?

W sali zapadła cisza.

– Nie – odpowiedział Philip.

- Dlaczego nie?
- To długa historia.
- Której z chęcią wysłuchamy.
- Nie wiem, czy mogę ją opowiedzieć – oznajmił.

Henrik zrobił długą przerwę.

– Okej – powiedział. – Ale może mógłby nam pan za to opowiedzieć o Shirin Norberg? Skąd ją pan znalazł?

- Ja... nie wiem.
- Ale wie pan, kto to jest?
- Nie, to znaczy...

Philip z uporem pokręcił głową.

– Proszę posłuchać – powiedział Henrik. – Odgrywając teatrzyk, tylko pan traci. Jedynym, co ma pan zrobić, jest opowiedzenie nam wszystkiego, co pan wie. I proszę tak na mnie nie patrzeć, jakbym był idiotą.

Philip utkwiał wzrok w stole.

- Ale... obrączka... – powiedział. – Gdzie ją znaleźliście?
- Na razie zostawmy obrączkę, wrócimy do niej. Chciałbym najpierw usłyszeć od pana o powiązaniach z Shirin Norberg.

Philip siedział w milczeniu.

– Ma pan problemy z mówieniem? – spytał Henrik.

Teraz Jana wtrąciła się do przesłuchania:

– Czy mogę o coś pana spytać? – powiedziała. – W ostatnim czasie dużo się nad tym zastanawiałam. Co się czuje, gdy umiera wam pacjent? Mam na myśli to, że waszym zadaniem jest ratowanie osób będących na granicy życia i śmierci. Co się czuje, gdy się odniesie porażkę? Czy potrafiłby pan... przybliżyć nam to uczucie?

Patrzyła na niego, spodziewając się reakcji, jakiegokolwiek, ale ta nie nadeszła. Philip siedział jak skamieniały.

- Zawszę robię wszystko, co w mojej mocy – wymamrotał.
- Nawet przez sen? – spytała.

Philip spojrzał na Henrika pytającym wzrokiem.

- Niedawno zasnął pan na wyjeździe, prawda? – spytała Jana.
- Tak – odpowiedział Philip ze zrezygnowanym wzrokiem.
- Nie wiem, czy... – zaczął Henrik, ale Jana podniosła rękę, pokazując, że jeszcze nie skończyła.

- Co się stało z pacjentką?
- Z pacjentką?
- Tak.
- Nie wiem. Nie pamiętam dokładnie.

– Czy często zasypia pan podczas wyjazdów?

– Nie.

– Więc jak to się stało, że właśnie wtedy pan zasnął?

– Dużo pracowałem, mało spałem i... wyszło, jak wyszło.

– Więc co się stało z pacjentką... gdy pan zasnął?

– Pacjentka... zmarła.

– I co pan czuje z tego powodu? Nic? Czy w ogóle się pan nad tym zastanawiał? Czy czuje pan smutek? Żal do siebie? A może ulgę?

Philip podniósł wzrok, zaczął się wiercić na krześle, Henrik zauważył, że się zaczerwienił.

– Popełniłem błąd – powiedział. – Zasnąłem, a gdy się obudziłem, pacjentka nie żyła. Ale Sandra do cholery też mnie mogła obudzić.

– Ma pan na myśli Sandrę Gustafsson? – spytała Jana.

– Tak, Sandra Gustafsson, jechaliśmy razem. Mogła mnie obudzić.

– Ale tego nie zrobiła?

– Nie, a właściwie tak, próbowała, ale nie wystarczająco, bo aż tak trudno nie jest mnie obudzić, żeby zeszło na to dziesięć minut.

Henrik spojrział na Janę, widział, że zacisnęła usta i pomyślał, że chyba nie będzie już zadawała kolejnych pytań. I to do tego takich. Nie mógł zrozumieć, dlaczego interesowała ją ta kwestia. Sam nie uważał, że to takie ważne, czy Philip zasnął na jakimś wyjeździe czy nie.

– Wracając do naszej rozmowy, i chciałbym, aby był pan teraz szczery – zwrócił się Henrik do Philipa. – Kim była Shirin?

Philip popatrzył na stół.

– Pracowała jako pielęgniarka – powiedział.

– To wiemy – oświadczył Henrik. – Ale chcielibyśmy się dowiedzieć, jak skrzyżowały się wasze drogi.

– Tak naprawdę spotkaliśmy się tylko jeden raz.

– Kiedy?

– Było to przed wieloma laty. Pracowała przy operacji.

– A pan?

– Ja też. I Johan. To tam się poznaliśmy. Cała trójka.

– A Katarina Vinston?

– Już wtedy była ratowniczką w pogotowiu.

Henrik pochylił się do przodu, położył łokcie na stole i powiedział:

– Nie za bardzo widzę tu jakiś związek.

– Rozumiem – odpowiedział Philip.

– Więc pan i Katarina pracowaliście razem?



– Tak, później. Gdy przekwalifikowałem się na pielęgniarza ze specjalizacją ratowniczą. Katarina wcześniej była pilotem helikoptera. Mówiła, że ma to związek z wiekiem i później wolala trzymać się ziemi niż być w powietrzu. Więc zaczęła jeździć karetką.

– Nadal tego nie ogarniam – powiedział Henrik. – Pracował pan jako lekarz, ale w końcu zdecydował się pan rzucić pracę i przejść do pogotowia.

– Tak.

– Ale dlaczego porzucił pan zawód lekarza?

– Szereg nieszczęśliwych wypadków.

– Które mają coś wspólnego z Shirin Norberg, Johanem Rehmem i Katariną Vinston?

– Tak. Ale najbardziej ze mną.

Jana przekrzywiła głowę.

– Shirin, Johan i pan pracowaliście razem przy jakiejś operacji – powiedziała, napotykając spojrzenie Philipa. – Czy tak?

– Tak.

– Więc o co w tym wszystkim chodzi? – spytał Henrik. – Trzem osobom odcięto części ciała, w wyniku czego zmarły.

Philip spojrział na dłonie.

– Pacjentka – powiedział. – Ktoś chce nam zrobić krzywdę i myślę, że jestem kolejną ofiarą.

– Myśli pan, czy wie pan?

– Jestem pewien.

– Zupełnie pewien?

– Tak – skinął głową Philip.

– Okej – powiedział Henrik, kładąc obie ręce na stole. – To dla nas nowa informacja. Dlaczego miałby pan być kolejną ofiarą? I o jakiej pacjentce pan mówi? Czy to jest ktoś, kogo pan zna?

Philip spojrział w bok.

– Erika – powiedział. – Nazywa się Erika Silver.

Długopis się wypisał. Odłożyła go na stół obok notesu i zaczęła szukać w aktówce nowego. Przesłuchanie Philipa Engströma wydłużyło się, ale sam jej potwierdził, że zasnął w karetce, którą wieziono jej matkę.

Pozostawało pytanie, czy zasnął z przemęczenia, czy też z innego powodu.

A może po prostu kłamał?

W aktówce nie miała drugiego długopisu. Macając jedną ręką marynarkę, myślała o tym, jak bardzo chciałaby spotkać Sandrę Gustafsson. Była jedyną osobą, która mogła odpowiedzieć na pytanie, co się stało w karetce i dlaczego ktoś udusił jej

matkę.

Jana włożyła rękę do drugiej kieszeni i gdy poczuła tam zwiniętą serwetkę, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Wiedziała już, co zrobi. Zamiast przyciskać Philipa i Sandrę, sama dowie się prawdy. I nie miała wątpliwości, kto jej w tym pomoże.

W sali przesłuchań było zimno.

Philip Engström wsunął dłonie między uda. Wzrok miał wbity w stół, wsłuchiwał się w oddechy siedzących przed nim policjanta i prokurator.

– Już o tym niemal zapomniałem – powiedział, przytykając oczy. – Było to tak dawno temu.

Ale to nie była prawda. Wydarzenie z Eriką Silver nie było czymś, co można było zapomnieć. Wręcz przeciwnie. Wpłynęło na niego bardziej niż jakiegokolwiek inne wydarzenie w jego życiu.

Był odprężony, przynajmniej z wyglądu. Wewnątrz czuł olbrzymi niepokój przed szperaniem w przeszłości, w tym, co dawno temu zostało zepchnięte w podświadomość i pogrzebane, a co teraz znów miało zawirować jak jesienna burza.

Za zamkniętymi powiekami, w pamięci, wyraźnie widział leżącą na łóżku kobietę. Z jej napiętych ust wydobywała się piana. Krzyczała na niego. Oskarżała, że odebrał jej życie. Używała przekleństw i wulgaryzmów.

Wiedział, że popełnił błąd już wtedy, gdy została jego pacjentką. Wiedział to od początku.

Przez lata pracy napotkał wielu ludzi o niesamowicie tragicznych losach. Osoby, które miały uszkodzony kręgosłup lub plecy, agresywne osoby, które płakały albo krzyczały, zostały pobite, straciły dziecko czy też zostały zgwałcone lub wykorzystane przez członka rodziny, osoby próbujące popełnić samobójstwo. Jednak to widok Eriki był dla niego najgorszy. Było to wiele lat temu i był to błąd. Straszny, zmieniający bieg życia błąd. Nie tylko dla niej, ale też i dla niego.

Patrzyła na niego z pogardą, leżąc w szpitalnym łóżku. Powtarzała, że go nienawidzi, wciąż i wciąż, może ze sto razy. Ciężkie słowa przeszły w płacz, a potem w sali zapanowała cisza.

Próbował powiedzieć przepraszam, ale czuł, że przeprosiny i tak nic tu nie pomogą. Więc też milczał.

Już miał opuścić salę, gdy coś do niego powiedziała, kilka ledwie słyszalnych słów.

Teraz wzdłuż pleców i ramion przeszedł mu zimny dreszcz. Włosy zjeżyły się na karku. Nagle usłyszał trzeszczenie krzesła. Otworzył oczy, spojrzał na kobietę i mężczyznę, którzy w dalszym ciągu siedzieli przed nim w ciszy, i pomyślał, że ich twarze wyglądają na chropowate. Przełknął ślinę i spojrzał na zamontowaną u góry kamerę. Zastanawiał się, jak wiele osób go teraz widzi, jak wiele osób widzi go siedzącego przed tym mężczyzną i tą kobietą, którzy dokładnie przyglądali się jego językowi ciała i mimice. Ta sytuacja była czymś zupełnie nierzeczywistym. Ale to on

sam ją wybrał, był zmuszony zrobić to, co postanowił zrobić.

Opowie wszystko.

Philip spojrział w podłogę.

– Wiele rzeczy poszło wtedy nie tak – powiedział, czując, jak mocniej zabiło mu serce.

Wziął głęboki wdech, zebrał się w sobie.

– Był to czwartek, w marcu. Byłem na specjalizacji i w ramach kształcenia miałem pomagać przy operacji by-passu żołądka. Na stole operacyjnym leżała Erika Silver i dowiedziałem się, że przez wiele lat oczekiwała tej operacji.

Przełknął ślinę, próbował zachować spokój, choć szumiało mu w głowie.

– Operacja miała zostać przeprowadzona za pomocą metody laparoskopowej. Było nas w sali sześć osób. Pomoc pielęgniarska Shirin Norberg, pielęgniarz operacyjny Anders Svensson, pielęgniarka anestezyjologiczna Annikke Straum i dwóch chirurgów, Joe Nordin i Johan Rehn, no i ja. Johan miał być pierwszym chirurgiem, lecz w ostatniej chwili mnie przekazał przeprowadzenie zabiegu. Powinienem być odmówić, ale tego nie zrobiłem. Tak wiele razy potem tego żałowałem.

Zamilkł, słyszał szum wentylacji.

– Gdy włożyłem pierwszy trokar, pękła jej tętnica...

Znów zamilkł, nie miał siły kontynuować, chciał tylko opuścić salę, wrócić do domu, wziąć tabletkę i iść spać.

– Proszę mówić dalej – powiedział siedzący przed nim policjant. Philip wiedział, że musi tu siedzieć. Nie mógł pójść do domu, nie teraz, jeszcze nie. Na chwilę zamknął oczy i znów zabrał głos.

– Przebicie tętnicy jest możliwą, lecz niezwykle rzadką komplikacją – wyjaśnił i przypomniał sobie ogarniającą go panikę, gdy odkrył swój błąd. – Wszyscy chirurdzy wiedzą, gdzie przechodzą naczynia, ale gdy pacjent leży, odstęp między skórą i naczyniami jest niewielki i czasem może być trudno ocenić, gdzie kończy się ściana jamy brzusznej. To nie jest żadne tłumaczenie się, ja tylko... chciałem to powiedzieć.

Wyjął dłonie spomiędzy ud i zaczął je o siebie pocierać.

– Nie wiedziałem, co mam robić. Johan zadzwonił po pomoc, ale nie było nigdzie dostępnego chirurga naczyniowego, więc to on musiał zadziałać. Wówczas Erika straciła już półtora litra krwi. Zrozumiałem, że należało niezwłocznie zszyć tętnicę, ale nie mogłem nic zrobić, byłem tylko studentem, mogłem jedynie stać z boku i się przyglądać. Erikę dano na obserwację na OIOM. Lecz gdy się obudziła po południu, zaczęła się skarżyć na silne bóle nóg. Jedną nogą nie mogła w ogóle ruszać. Okazało się, że Johan za mocno zszył tętnicę, odcinając dopływ krwi do nóg. Było oczywiste, że Erika potrzebowała specjalistycznej pomocy w Linköping, ale helikopter ratowniczy był zajęty...

Teraz przemawiał do jakiegoś punktu na białej ścianie, metr nad głową policjanta.

– Brzmi to z pewnością, jakbym wymyślał, ale to wszystko jest prawdą. Wszystko.

Zaśmiał się, a po chwili mówił dalej:

– Potem trzeba było posprzątać helikopter, a później była mgła i nie mógł wylądować w Norrköping. Ale dużo później OIOM dowiedział się, że helikopter tu był, a potem zawrócił i poleciał z powrotem do Linköping.

– I to tu do gry wkracza Katarina? – spytał Henrik.

– Tak, powinna była się zameldować. Ale tego nie zrobiła. Dlatego dopiero o jedenastej wieczorem Erika została dowieziona do szpitala w Linköping zwyczajną karetką. Chirurg naczyniowy w Linköping czekał w gotowości od wielu godzin, by operacyjnie naprawić zamkniętą tętnicę. Nogi wytrzymują bez utlenionej krwi sześć godzin. Zanim Erika dotarła do Linköping, minęło czternaście. Jej nerki wysiadły, ucierpiał też szpik kostny i w końcu musiano amputować jej nogi.

Philip spojrział w dół na ręce.

– Zniszczyłem jej życie. Od tamtego dnia minęło dziesięć lat. I w pewien sposób...

Wzruszył ramionami.

– ...być może zniszczyłem też swoje. Już nigdy więcej nie chciałem być głównym odpowiedzialnym za pacjenta. Woląłem dbać o to, by pacjent dotarł na czas w odpowiednie ręce.

– Czy przez ten czas miał pan z nią jakiś kontakt?

– Nie – odpowiedział, potrząsając głową.

– I jest pan pewien, że to ona jest mordercą?

– Tak – powiedział.

– Jak może być pan tego taki pewny?

– Powiedziała to, na wizycie kontrolnej powiedziała to jasno i wyraźnie. Była zrozpaczona i wówczas nie wziąłem jej słów na poważnie.

Poczuł, że zaczęły drżeć mu wargi.

– Co takiego dokładnie powiedziała?

Osunął się na krzesło i zakrył rękoma twarz. Za zamkniętymi powiekami widział leżącą na łóżku kobietę. Słyszał jej słowa, słyszał, jak mówiła, że zabrał jej wszystko, dosłownie wszystko.

I zanim opuścił salę, powiedziała kilka ledwo słyszalnych słów:

*Zemszczę się na tobie.*

Jana Berzelius czuła wibrowanie podłogi. Znajdowała się w windzie w komendzie policji, jechała nią w górę razem z Henrikem i Mią.

Podczas tej krótkiej jazdy żadne z nich nie wypowiedziało słowa. Henrik i Mia nie spojrzeli ani na nią, ani na siebie. Najprawdopodobniej wszyscy byli zatopieni w myślach i jakiegokolwiek komentarze odnośnie do przesłuchania Philipa Engströma były obecnie zbędne.

Gdy Gunnar i Ola przyjęli ich w sali spotkań, zaczęło już się ściemniać. Na stole stała miska z mandarynkami. Jana położyła aktówkę na podłodze i zajęła miejsce.

– Chciałbym od razu usłyszeć, co myślicie po rozmowie z Philipem – powiedział Gunnar, jeszcze zanim wszyscy zdążyli usiąść.

– Co myślimy? – powtórzyła Mia.

– Jeśli mogę zacząć – odezwał się Ola, ściągając w tył jasnoniebieską czapkę i odkrywając czoło. – Szukałem, ale w żadnym z rejestrów nie ma Eriki Silver w odpowiednim wieku. Ani w urzędzie podatkowym, ani w spisie właścicieli pojazdów, ani też w żadnym innym miejscu.

– Nigdzie? – spytał Henrik, spoglądając badawczo na Olę.

– Nie – odpowiedział Ola. – Nie ma żadnej Eriki Silver i być może nigdy żadnej nie było.

– A czy sprawdziliśmy Joe i Annikke?

– Tak – odpowiedział Ola. – Joe przeszedł na emeryturę i zmarł na wylew wiele lat temu. Annikke przeprowadziła się do Norwegii, ale zmarła tego lata. Rak piersi. Sprawdziłem też pielęgniarza operacyjnego Andersa Svenssona, lecz okazało się, że on też wyjechał ze Szwecji. Mieszka w Waszyngtonie, w USA.

– Więc znalazł tylko kozła ofiarnego, na którego chce zwalić całą winę? – spytała Mia.

– Myślisz, że Philip kłamie? – zwrócił się do niej Henrik.

Mia się zaśmiała.

– Pewnie, w przeciwnym razie jak wytłumaczysz to, co mówi Ola? – powiedziała. – Nie tylko jest seryjnym mordercą, do tego jeszcze mitomanem. Niezła kombinacja.

– Albo po prostu pomylił się co do imienia – powiedział Henrik. – Mimo wszystko od tamtego czasu minęło już dziesięć lat.

– Kłamie – stwierdziła Mia. – Wiem to. Jest jak taki piekielny mistrz marionetek, który się nami bawi. Pojawił się znikąd, wkradł do śledztwa i najprawdopodobniej chce zmylić naszą uwagę. Ma też cholernie dobre przebranie, pielęgniarz z karetki. Przepraszam, ale myślę, że siedzimy tu jak grupka wyprowadzonych w pole idiotów,

gadająca o motywach i sposobie dokonania zbrodni, a teraz mamy też na poważnie brać opowieści podejrzanego o morderstwo? Przecież on do diabła robi wszystko, by nas zmylić.

– Ale mimo wszystko – powiedział Henrik. – Nie możemy nic wykluczyć, to nasza cholerna powinność zbadać wszystko z każdej strony.

– Lecz Mia ma rację, nie możemy skupiać się na osobie, która najprawdopodobniej nie istnieje – oznajmił Gunnar. – Nie mogę przeznaczać na Philipa więcej ludzi.

– Nie? Przecież dopiero co zdjąłeś osoby z poszukiwań uciekiniera – powiedział Henrik i od razu wzrok Jany spoczął na nim.

– Jak to? – spytała.

– Danila Peń widziano w Motali i wygląda na to, że jest zamieszany w porachunki w tamtejszym schronisku – wyjaśnił Henrik. – Dlatego zmieniliśmy rozkład sił, co możemy teraz wykorzystać.

– Ale to nie oznacza, że mamy je przeznaczyć na oczyszczanie Philipa z zarzutów – powiedział Gunnar. – Nie ma żadnej Eriki Silver. Kropka.

– W takim razie chciałbym porozmawiać z Philipem jeszcze raz – oświadczył Henrik – bo w końcu mamy motyw. Erika Silver, wymyślona czy też nie, miała by wyraźny motyw: zemścić się za to, co przeszła. Osobista, przepelniona uczuciami, agresywna reakcja na poważny błąd.

– Uważasz, że Erika chce się zemścić za operację, która się nie udała? – spytał Gunnar.

– Tak, dokładnie tak.

– Ale czy w ogóle wiemy, że taka operacja miała miejsce?

– Jeszcze tego nie potwierdziliśmy.

– Więc tylko zgadujemy? – spytała Mia. – Daj spokój, Henriku. Philip jest mordercą. A poza tym, zapominasz o jednej rzeczy, Erika Silver, wymyślona czy też nie, najprawdopodobniej jeździ na wózku inwalidzkim.

Henrik wziął głęboki wdech, zebrał się w sobie.

– Możesz mieć rację, Mio, ale jeśli istnieje, na wózku inwalidzkim czy też nie, ma ona wyraźny motyw. To więcej niż ty masz dla obrony twojej tezy, że to Philip jest mordercą.

Przy stole zapadła cisza.

Gunnar splótł ręce na karku i lekko kołysał się na krześle z wzrokiem skierowanym w sufit.

– Popelniono trzy brutalne morderstwa – powiedział – i chciałbym, abyśmy w sprawach o tak wielkiej wadze wyczerzyli wszystkie nasze siły.

– Więc dlaczego nie pozwalasz nam na poszukiwania Eriki? – spytał Henrik ze spokojem.

– Gdyż się boję, że się ośmieszymy, że zupełnie niepotrzebnie tracimy czas. Nie mamy tyle czasu!

Za drzwiami sali rozległy się kroki i zgrzytanie jakiegoś wózka.

– Rozumiem to – powiedział Henrik, gdy dźwięk ucichł. – Ale myślę, że jeszcze bardziej się ośmieszymy, jeśli nie posłuchamy Philipa. Wszyscy chcemy rozwiązać tę sprawę, wiem, że ty też.

– Czy mamy wziąć na poważnie opowieść Philipa? – spytał Gunnar.

– Ma alibi przynajmniej na jedno z morderstw – powiedział Henrik.

– Mocne?

– Jego koledzy z pracy potwierdzili, że pracował, gdy Shirin została zamordowana.

– A co z przypadkiem Katariny Vinston?

– Był wtedy w domu z żoną. To samo tyczy się zamordowania Johana Rehna.

– I potwierdziła to?

– Nie, nie zdążyliśmy tego sprawdzić.

– Nie zdążyliście sprawdzić... – westchnął Gunnar, tym razem jeszcze głośniej.

Henrik skrzyżował ramiona na piersi.

– Sprawdzimy to – powiedział – ale tymczasem chyba nie będziemy tylko tak siedzieć i czekać?

– Okej, okej, okej – westchnął znów Gunnar. – Ola, postaraj się znaleźć tę kobietę.

Gunnar odjął ręce od karku i przeciągnął nimi po głowie, przez co zjeżyły mu się włosy.

– Jak u cholery mamy odnaleźć osobę, która nie istnieje? – spytała Mia z rezygnacją.

– To samo mówię – przytaknął Ola. – Gdzie mam szukać? Nie istnieje żadna Erika Silver.

Jana napotkała wzrok Henrika i dostrzegła w jego oczach płomień. Przyszła jej do głowy pewna myśl. Pochyliła się do przodu.

– Wszystkie operacje są rejestrowane – powiedziała i cały zespół skierował na nią wzrok.

– To prawda – potwierdził Henrik.

Wyprostowała się i kontynuowała:

– A ta operacja się nie udała, prawda?

– Zgadza się – znów przytaknął Henrik.

– W takim razie powinna zostać zgłoszona. Wszystkie jednostki służby zdrowia mają obowiązek zgłaszania inspektoratowi do spraw zdrowotnych wydarzeń, które doprowadziły lub mogły doprowadzić do utraty zdrowia lub życia pacjenta. Jeśli Philip mówi prawdę, ta nieudana operacja powinna zostać udokumentowana. Na każdym zgłoszeniu powinno widnieć też imię pacjenta i jego numer ewidencyjny. Jeśli znajdziemy zgłoszenie, znajdziemy Erikę Silver.

– Tu możecie porozmawiać w spokoju – powiedziała Elin Ronander do Jany Berzelius, otwierając drzwi do biblioteki w willi w Lindö. Półki sięgały od podłogi do sufitu i mieściły mnóstwo książek, przede wszystkim o tematyce prawniczej. W oknie wisiały ciężkie zasłony, a na podłodze leżał wzorzysty dywan. Pośrodku pokoju stał brązowy skórzany fotel i okrągły stół. Elin popychała przed sobą wózek inwalidzki z ojcem, po czym ustawiła go blisko fotela.

– Lubi tu przebywać, gdy chce mieć spokój – powiedziała, uśmiechając się do Jany.  
– Czy chciałaby pani coś do picia?

Ale zanim Jana zdążyła odpowiedzieć, ojciec uniósł rękę.

– Zstaw nas – powiedział.

Elin skinęła głową, zapaliła lampę podłogową o podstawie z brązu i zamknęła za sobą drzwi. Jana słyszała jej cichnące w oddali kroki.

Jedynym meblem, na którym mogła usiąść, był fotel.

Zajęła miejsce i pomyślała, że znajduje się o wiele za blisko niego. Ta nagła intymność odebrała jej pewność siebie. Spoglądała na swoje dłonie, szukając słów:

– To trochę delikatna sprawa. I może niezupełnie czysta. Ale chciałabym poprosić cię... o przysługę – powiedziała.

– Odnśnie czego?

Spojrzała na niego szybko, widziała, że czekał na dalszy ciąg.

– Muszę zrobić analizę DNA, ale nieoficjalną. Więc zastanawiałam się... mam na myśli... musisz mi pomóc.

Odczytała jego milczenie jako oznakę, że nie zrozumiał, co powiedziała, więc wytłumaczyła dokładniej.

– Nie chcę zawiadamiać policji. Albo też raczej, nie mogę tego zrobić, bo policja rozpocznie wtedy śledztwo, a ani ja, ani ty nie chcemy być w takowe zamieszani.

Ucichła i spoglądała na niego, jakby w oczekiwaniu potwierdzenia, że tym razem zrozumiał.

– Mszę wiedzieć, osso chdzi.

– Chodzi o matkę.

Napotkał jej spojrzenie.

– O Margarethę?

– Tak – odpowiedziała – ale więcej nie mogę powiedzieć.

– Msisz pwiedzić!

– Nie mogę – odrzekła.

Zapadła cisza. Nieco uniósł głowę. Miał ciemne cienie pod oczami. Może było to spowodowane słabym oświetleniem pokoju, może powagą rozmowy.

– D czgo chcesz dtrzeć?

– Chcę znaleźć odpowiedź.

Włożyła rękę do kieszeni i wyjęła z niej serwetkę, położyła ją na okrągłym stole



i odwinęła, tak że mógł zobaczyć paznokiec. Otworzył usta, walczył ze słowami.

– Mślisz, że ktoś jej coś zrobił?

Ścisnęło mu się gardło, a głos załamał się przy mówieniu. Najprawdopodobniej próbował wydusić z siebie jakieś logiczne pytanie, ale ból i uczucia wzięły górę.

– Tak, podejrzewam, że ktoś jej coś zrobił – powiedziała.

– Co? Chcę wiedzieć!

– Nie mogę powiedzieć, chcę tylko sprawdzić, czy moje podejrzenia są słuszne. Muszę poznać odpowiedź. I chcę, by to, co znajduje się na paznokciu, zestawiono z DNA Philipa Engströma i Sandry Gustafsson. Ich dane są już w rejestrze.

Spojrzała na niego w oczekiwaniu, że coś powie.

– Na odpowiedź trzba czasu – oznajmił.

– Wiem – powiedziała. – Ale jestem pewna, że możesz przyspieszyć proces.

W jego zmęczonych oczach pojawiło się coś twardego. Przysunęła serwetkę bliżej niego. Czekwała.

– Jeśli nie dla mnie, możesz to zrobić przynajmniej dla matki – stwierdziła.

Nic nie odpowiedział.

Ale wówczas, niespodziewanie, wyciągnął rękę. Drżała, gdy chwycił serwetkę i złożył ją na pół. Dwa razy próbował ją włożyć w kieszeń i w końcu mu się udało.

– Zrbię, co w mojej mocy – powiedział.

Wymruczał to niemal niesłyszalnie. I Jana zrozumiała, że rozmowa dobiegła końca.

Anneli Lindgren wpatrywała się w ekran komputera i myślała o Gunnarze. Po spotkaniu próbowała nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale on tylko poszedł z kwaśną miną do swojego biura i zamknął za sobą drzwi.

Czuła, że jest nim zmęczona, zmęczona jego dystansowaniem się. W ostatnim czasie chodził jakby we własnym świecie. Nieobecny. Wydawał jej rozkazy i polecenia, był wobec niej wyniosły, ale jej nie widział. Lecz Anneli wiedziała, że nie musi tak być, wiedziała, że istniał inny, łagodniejszy Gunnar.

Nie chciała nic więcej tylko tego, by znów zaczęli ze sobą rozmawiać. By zaczęli rozmawiać o tym, co się zdarzyło. By ją przytulił i powiedział, że przebacza jej tę głupią pomyłkę. I że nigdy, nigdy więcej nie pozwoli na to, by pomiędzy nimi stanął ktoś inny. Że od teraz była tylko ona i on, no i Adam – na zawsze.

Podniosła wzrok, spojrzała na zegar na ścianie, który wskazywał wieczorną godzinę.

Nie, tak dalej nie mogło być. Muszą przynajmniej ze sobą rozmawiać, są przecież dorośli.

Szybko wstała od komputera i zdecydowanym krokiem skierowała się w stronę biura Gunnara. Policzyła do pięciu, wzięła trzy głębokie wdechy, chwyciła za klamkę i weszła do środka.

Ale ledwo przekroczyła próg, uśmiech zniknął jej z ust. Zobaczyła Gunnara trzymającego dłonie na ramionach Britt Dyberg. Właśnie pochylił się w jej stronę i pocałował ją. Zanim Anneli zrozumiała, czego właśnie była świadkiem, minęła sekunda, a może dwie albo i nawet pięć.

Wycofała się i zamknęła za sobą drzwi, zamknęła je zupełnie bezdźwięcznie i wróciła do swojego biura, do biurka, do komputera.

Była otumaniona, ale pomału wszystko zaczynało do niej docierać. Nie chciała widzieć tego wcześniej, nie chciała zrozumieć, dlaczego Gunnar tak się od niej odcinał. Dla niego ich związek był już przeszłością. Nigdy nawet nie rozważał możliwości, że znów kiedyś mogą być razem. Teraz głaskał inną kobietę, głaskał jej ramiona, włosy, dłonie i całował ją.

Pragnął być z Britt Dyberg i ta świadomość sprawiała Anneli ból.

Wielki ból.

Przeszła obok włoskiej restauracji Matbaren i spojrzała na siedzące przy stole osoby. W kącie siedziała jakaś para, a światło z wiszącej nad nimi lampy padało na kieliszki z winem i splecione ręce.

Niebo było usłane gwiazdami i ponad dachami świecił mocnym blaskiem księżyc. Jana Berzelius była w drodze do domu. Skręciła za róg, weszła w łukowatą bramę Knäppingsborga i zaczęła myśleć o spotkaniu z ojcem. Włożyła rękę do kieszeni i poczuła, że jest pusta.

To on miał teraz paznokiec i pojawiało się pytanie, jak długo u niego pozostanie. Bardzo by chciała, żeby już dziś wieczorem uruchomił swoje kontakty. Wszystko musiało zostać zachowane w tajemnicy i wiedziała, że, powierzając sprawę ojcu, o to akurat nie musi się martwić.

Weszła do budynku i usłyszała kroki na klatce schodowej, dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. A potem zapadła cisza. Z ręką na poręczy weszła po schodach.

Mieszkanie było pogrążone w ciemności. Zdjęła płaszcz i buty. Skierowała wzrok przed siebie i wstrzymała oddech. Nie dlatego, że chciała zgromadzić zapas tlenu, lecz dlatego, że on tam stał. Gdyby nie światło księżyca, nie zauważyłaby go. Nie lubiła jego chłodnego spojrzenia. Nie lubiła jego ciała ani zaciśniętych zębów.

– Długi dzień? – spytał.

– Udany dzień – powiedziała. – Ponieważ dowiedziałam się, że policja zmieniła priorytety.

– Więc już nie szukają?

– Szukają, zawsze będą cię szukać.

Spojrzał na nią, ale nic nie odpowiedział. Stali tylko w ciszy w ciemnym korytarzu.

– Niedługo będziemy kwita – powiedział.

– Mam taką nadzieję – odrzekła.

– Jak mnie zostawisz w Södertälje, już nigdy nie będziesz musiała mnie oglądać.

– Tyle zrozumiałam.

– Więc nie miej takiej zatroskanej miny.

– Są inne sprawy, które zaprzatają mi myśli.

– Nie rozmyślaj tak cholernie dużo, Jano, tylko się skup. Jaką drogą pojedziemy do Södertälje?

– Ty powinieneś to wiedzieć – odrzekła cierpko.

– Ale to ty masz na oku policję.

Spojrzała w sufit, przyglądała się ciemności i zagadkowym wzorom tworzonym przez światło księżyca.

– Jest wiele dróg, którymi można dojechać do Södertälje – powiedziała jednym tchem. – Pierwszą jest autostrada.

– To chyba nie jest dobry pomysł – stwierdził.

– Inną możliwością jest pojechanie starą drogą krajową, biegnącą wzdłuż autostrady.

– Ale tam też ryzykujemy, że zatrzyma nas policja na jakąś cholerną kontrolę drogową. To też nie jest dobry pomysł.

– Trzecim sposobem jest spróbować przedrzeć się w kierunku północnym przez labirynt małych prywatnych dróg.

– Brzmi lepiej – stwierdził.

– Czwartym sposobem jest pojechanie pociągiem.

– Niech to cholera. Nawet jeśli miałbym zupełnie nową twarz, nie chciałbym ryzykować, że ktoś rozpozna mnie w tłumie. Stawiamy na małe drogi.

Spojrzeli na siebie.

– Muszę być w Södertälje dokładnie o ósmej – powiedział. – Ani sekundy później. Dotarło?

– Wierz mi, ja też nie chcę przegapić tego spotkania – odrzekła.

## 13 czerwca

Zaczęło się jak najpiękniejszy dzień na świecie. W końcu byłam wolna! Gdy na szkolnym boisku innych uczniów powitali krewni i ohydne transparenty, ja pospieszyłam do domu z czapką studencką i świadectwem maturalnym w ręku. Byłam szczęśliwa, że miałam to już za sobą.

Ale w domu było zupełnie cicho. Przeszukałam wszystkie pokoje i w końcu znalazłam mamę na podłodze w łazience. Jej oczy wpatrywały się we mnie, białe, ale jeszcze nie martwe.

Oczywiście wystraszyłam się, chciałam krzyknąć, ale zamiast tego zaczęłam głaskać jej włosy. Były miękkie i gładkie. Pochyliłam się i ujęłam jej głowę. Chciała coś powiedzieć, próbowała, ale nie mogła wydobyć słowa.

Za to w mojej głowie przemawiał głos, a to, co mówił, wydawało mi się zarówno szalone, jak i rozsądne.

Odeszła ode mnie tam, na podłodze. Po prostu puściła moją rękę.

A teraz nie chcę, by inni się o tym dowiedzieli, więc schowałam mamę. Nie wiem, czy w ogóle kogoś to obchodzi. Przez te wszystkie minione lata nikogo nie obchodziłyśmy. Nikt nam przecież nie pomagał, to ja zawsze musiałam wszystko robić.

Ale teraz już się nie boję.

Bo nadal cię mam, mam. Czuję to. Jesteś ze mną. I zawsze ze mną pozostaniesz. Jesteśmy tylko ty i ja, mam. Ty i ja.

Leżała w łóżku z komórką w ręku, owinięta kocem.

Nie wrócił na noc do domu. Co się stało? Dlaczego nie zadzwonił? Nie mógł, nie chciał, czy coś go zatrzymało?

Usta Liny Engström drżały, gdy próbowała choć na chwilę powstrzymać łzy.

Czasami naprawdę powątpiewała w ich związek. Wiele razy. Mimo to została, dała mu więcej miłości i czułości, otoczyła większą troską. Ale co otrzymała w zamian?

Kłamstwa, kłamstwa i jeszcze więcej kłamstw.

Po co mieli stworzyć rodzinę, jeśli cały czas tylko kłamał? Jeśli nigdy nic nie chciał jej mówić?

Zrobiło jej się za ciepło, odkryła się. Położyła rękę na brzuchu i spojrzała w sufit. Czy teraz to się zmieni, gdy w końcu była w ciąży?

Pomyślała o słowach Philipa. Że coś musiał załatwić. Potem pomyślała o Katarinie Vinston. Która nie żyła. Czy Philip ma coś wspólnego z jej śmiercią? Zadrżała na samą myśl. Czy mimo wszystko coś ich łączyło? Ale dlaczego miałby ją zabić?

Nie, nie zabił jej. I nie miał z nią romansu.

Philip i ja jesteśmy małżeństwem, pomyślała. I on mnie kocha. Mówił to wiele razy. A poza tym to on pierwszy to powiedział. Tego ranka, kiedy to ona chciała wypowiedzieć te słowa, było jej aż niedobrze z podenerwowania. Nigdy wcześniej nikomu tego nie mówiła, nawet nie była pewna, czy wie, co znaczy kogoś kochać. Ale gdy po raz pierwszy napotkała spojrzenie Philipa, poczuła, że to było oczywiste, że będą razem przez resztę życia, przez każdą minutę, każdą sekundę.

Zaprosił ją do kina, a potem do restauracji. Zapomniała już tytuł filmu, lecz był to film akcji z Arnoldem Schwarzeneggerem. Philip już raz go widział, ale mówił, że chętnie obejrzy go ponownie. Zarezerwował miejsca na swoje nazwisko, w ostatnim rzędzie.

Teraz, patrząc na to z perspektywy czasu, nie miała wątpliwości, jakie miał zamiary, a do tego ona wcale nie lubiła filmów akcji. Ale lubiła Philipa. Całowali się przez cały film i, gdy na drugi dzień obudzili się w jego dziewięćdziesięciocentymetrowym łóżku, opowiedział jej akcję filmu. To wtedy poczuła podenerwowanie i mdłości. Nie miała odwagi napotkać jego spojrzenia. Wtuliła tylko nos w jego krótkie włosy i wyszeptala mu te słowa. Ale nie powiedziała mu tego prosto z mostu. Powiedziała coś, co można było odczytać zupełnie błędnie, ale właśnie tamtego poranka zostało odczytane prawidłowo.

Zaczerwieniła się, gdy odpowiedział.

Ja też cię kocham.

Nie potrafiła już dłużej powstrzymać łez. Jak to wszystko mogło się tak skończyć?

Henrik Levin siedział w biurze. Ze zmarszczonym czołem otworzył teczkę i po raz kolejny zaczął przeglądać raporty z postępowania wstępnego w sprawie trzech morderstw. Obejrzał zdjęcia i omiół wzrokiem protokoły sekcji.

Nagle w drzwiach pojawił się Ola.

– Znajdujemy się w tym samym miejscu co wczoraj – powiedział.

– Czy to oznacza, że w urzędzie do spraw społecznych nie znaleźliście żadnego zgłoszenia? – spytał Henrik, zamykając teczkę.

– Nie, na razie nic nie znaleźliśmy, ale przynajmniej wprowadzono w ruch biurokratyczną maszynę.

– To dobrze – powiedział Henrik. – To oczywiste, że Philip przeżył coś, co wywarło na nim wielkie wrażenie, lecz zastanawiam się, czy mówi nam prawdę.

– Czy nie moglibyśmy wypróbować w stosunku do niego wykrywacza kłamstw? – spytał Ola.

Henrik krzywo się uśmiechnął.

– Nie sądzę – odpowiedział.

– To może tortury? – zaproponował Ola. – Możemy mu wyrwać kilka paznokci.

– Kuszące – odrzekł Henrik, wstając z krzesła.

– To co robimy?

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zrobimy tak jak zawsze. Porozmawiamy z nim jeszcze raz.

Jana Berzelius stała w kuchni z filiżanką kawy w ręku i patrzyła na płynącą w Strömmen wodę. Patrzyła na czarne, rozczapierzone korony drzew na tle błękitnego nieba i czuła, że coś jej ciąży.

Komórka leżała w kieszeni. Wyjęła ją i zadzwoniła do ojca. Gdy odpowiedziała jej automatyczna sekretarka, odłożyła.

Usłyszała za sobą kroki, czuła jego obecność, ale się nie odwróciła. Stała nieruchomo ze wzrokiem skierowanym za okno i myślała o ojcu.

Kącikiem oczu zauważyła ruch i uniosła wzrok.

Danilo podszedł bliżej, stał teraz w niewielkiej odległości od okna, ze wzrokiem utkwionym w jakimś odległym punkcie.

– Czy masz coś przeciw pozostawieniu mnie w spokoju? – spytała.

– Tak – powiedział. – Do kogo dzwoniłaś?

– Do kogoś, z kim bardzo chciałabym porozmawiać – odpowiedziała.

– Do kogo?

– Im mniej wiesz, tym lepiej – oznajmiła, wkładając komórkę do kieszeni. Już miała opuścić kuchnię, gdy chwycił ją za ramię.

– Nie próbuj ze mną żadnych sztuczek, Jano. Jak się dowiem, że mnie wsypałaś, będzie to dla ciebie jednoznaczne z wykopaniem własnego grobu.

Uścisk na ramieniu się wzmógł. Napotkała jego lodowaty wzrok.

– Pewnego razu zemściłem się na jednym kablu – powiedział. – Najpierw wbiłem śrubokręt w gardło jego brata. Potem wcisnąłem do środka oczy jego żony. Krzyczała, Boże, ale krzyczała. W końcu zabiłem donosiciela. Pełzał za mną na podłodze z krwią bryzgającą mu z ust, aż w końcu się poddał.

– Nudzisz mnie – powiedziała Jana.

– Nudzę cię? – spytał. – Grozę ci śmiercią, a ty uważasz, że cię nudzę?

– Tak.

Zacisnął szczęki.

– Nigdy nikomu nie ufam, jeśli naprawdę nie jestem do tego zmuszony, i jak na razie nie ufam ci do końca.

– I z wzajemnością. Skąd mam wiedzieć, że nie strzelisz mi w głowę w momencie, gdy cię wypuszczę?

Uśmiechnął się do niej, jakby właśnie zostali przyjaciółmi.

– Pozostało jeszcze wiele godzin – powiedziała. – Ale nadal nie wiem, jak masz zejść do garażu, żeby nikt cię nie zauważył, i nie mam możliwości się nad tym zastanowić, póki tu stoisz i mnie trzymasz. A teraz wybaczone, mam pracę, którą się muszę zająć.

Podniósł wzrok. I puścił jej ramię.

– Opowiadał pan o kobiecie o nazwisku Silver, Erika Silver – powiedział Henrik Levin, przyglądając się Philipowi Engströmowi. – Problem w tym, że nie istnieje żadna Erika Silver.

– Oczywiście, że istnieje...

– W każdym razie nie ma Eriki Silver, która pasowałaby do tego, co pan opisał. A może po prostu wszystko pan wymyślił?

– Nie, nie wymyśliłem.

– Więc w takim razie proponuję, by tym razem opowiedział nam pan prawdę – oznajmił Henrik. – W naszym wydziale są ludzie, którzy chętnie wsadziliby pana za kratki na dobre.

– Ale ona nazywała się Erika – powiedział Philip, tym razem z wahaniem.

– Erika Silver? – powtórzył Henrik, kładąc łokcie na stole. – Chętnie bym panu uwierzył, ale trudno mi to zrobić, gdy to, co pan mówi, w ogóle się nie zgadza.

Philip uciekł wzrokiem.

– Ale mnie się wydaje, że nazywała się Erika Silver...

– Najlepiej będzie, jeśli porzuci pan tę wersję – powiedział Henrik poirytowany. – Nie istnieje nikt o tym imieniu i nazwisku.

– Więc jak w takim razie mogła się nazywać? Simonsson, Sandell, Sander... nie wiem.

– Nie jest pan pewien?

Philip potrząsnął głową.

– Nie pamiętam, do cholery...

– Wie pan, że ma pan prawo do adwokata? – powiedział Henrik.

– Tak, wiem, ale ja nic nie zrobiłem. To Erika chce się zemścić.

– W dalszym ciągu pan twierdzi, że tak jest?

– Tak, to jasne.

– I miałyby zamordować trzy osoby, bo dziesięć lat temu razem z panem okaleczyły ją podczas operacji?

– Tak!

– Wie pan, co o tym myślę? – powiedział Henrik. – Jeśli ma się pan z tego wywinąć, musi pan wymyślić o wiele lepsze kłamstwo. Czy chce pan naprawdę, bym uwierzył, że kobieta z amputowanymi nogami, Erika Silver, związała i okaleczyła trzy osoby?

– Tak musi być – odpowiedział niepewnie Philip. – Nie przychodzi mi do głowy inne wytłumaczenie.

– Lecz dlaczego nie znajdujemy ani jednego śladu wskazującego na to, że ta kobieta istnieje?

Philip spojrzał na Henrika i zmarszczył brwi, jakby to była dla niego nowa informacja.

– Jedyne ślady, jakie znaleźliśmy, pochodzą od pana – powiedział Henrik. – Dlatego w obecnej sytuacji nie mam innego wytłumaczenia niż to, że to pan dostał się do domów Shirin Norberg, Katariny Vinston i Johana Rehna. Jak tam pan wszedł, przez okno?

– Co? Nie...

– Czy pana wpuścili? Czy Katarina otworzyła drzwi i pozwoliła panu wejść do środka?

– Nie byłem u Katariny!

– Kłamie pan...

– Nie, nie kłamię. Dlaczego cały czas myślicie, że kłamię?

– Mówi pan, że nie był pan w domu u Katariny, ale my mamy na to dowód.

– Jak to dowód? Nigdy nie byłem u niej w domu.

– Więc jak to możliwe, że znaleźliśmy tam pana obrączkę ślubną?

– Co? Znaleźliście tam moją obrączkę?

– Tak.

– Ale to niemożliwe, to...



Philip znów zamilkł.

– Gdybym był na pana miejscu – powiedział Henrik – poprosiłbym o adwokata.

Podniosła but leżący przed drzwiami wejściowymi, położyła go na miejscu, i dopiero wtedy otworzyła.

– Widziałam w judaszu, że to ty – powiedziała Lina Engström, wyciągając ramiona w stronę Sandry, która miała na sobie džinsy i czarną koszulkę polo.

– Przykro mi, że nie mogłam przyjść wczoraj – powiedziała Sandra, obejmując ją – ale mamy teraz w pracy mniej ludzi, gdy nie ma też Philipa. Lecz nie masz pojęcia, jak się cieszę, że zadzwoniłaś.

Sandra miała przewieszony przez ramię plecak, a na nogach białe tenisówki. Przekrzywiła głowę na bok i uśmiechnęła się.

Wtedy Lina nie mogła już dłużej powstrzymać łez.

– Aż tak źle?

Lina skinęła głową.

– Policja szuka Philipa, a ja nie wiem dlaczego. A ty wiesz?

– Nie. Myślałam, że może ty wiesz.

Lina otarła łzy z policzków.

– Wejdz – powiedziała. – Zamknęłaś drzwi?

– Tak.

– Zamknij na klucz.

– Już to zrobiłam.

– Na pewno?

– Tak.

Lina podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę.

– Lino, uspokój się – powiedziała Sandra.

– Masz rację – odpowiedziała Lina, ciężko oddychając. – Ale Philip stał się taki dziwny. Uważa, że goni go morderca. I nie było go przez całą noc.

Sandra spojrzała na nią zmartwionym wzrokiem.

– Nie chcę być niemila, ale wyglądasz na zmęczoną.

– Jestem zmęczona – powiedziała Lina i uśmiechnęła się. – Ale czy naprawdę nie wiesz, gdzie on może być? Jestem taka niespokojna.

– Może wiem – powiedziała Sandra pomału. – Mam pewne podejrzenia.

– Mów!

– Tylko wtedy, jeśli zaprosisz mnie na filiżankę herbaty – powiedziała, kładąc plecak na podłogę.

Ustawiła kubek pod ekspresem, lecz zamiast kawy otrzymała wiadomość, że włączyło się automatyczne czyszczenie urządzenia. Mia Bolander stanęła przy blacie

kuchennym, próbując zachować spokój.

Wydawało jej się, jakby czekała na wszystko i wszystkich. Żona Philipa Engströma nie odbierała telefonu, Henrik nie wrócił z przesłuchania, Ola nie odnalazł jeszcze żadnej Eriki Silver. A na domiar wszystkiego ten przekłety ekspres też zmuszał ją teraz do czekania.

Spojrzała na zegarek. Ekspres obiecywał jedną minutę, a minęły już dwie.

Pomyślała właśnie, że chyba sobie usiądzie, gdy do kuchni wszedł Henrik.

– Philip Engström się wykręca – powiedział ponuro.

– No co ty, kto by się spodziewał – skomentowała Mia, siadając.

– W każdym razie upiera się przy swojej historii, że Erika Silver istnieje. Dopuszcza wprawdzie możliwość, że ma jakieś inne nazwisko, ale sam już nie wiem, w co mam wierzyć.

– Wątpisz w jego historię?

– Nie, nie wątpię. Ma przecież alibi, jeśli chodzi o zamordowanie Shirin Norberg. Trudno mi uwierzyć, by jego koledzy z pracy mogli się pomylić co do takiej rzeczy.

– Ale nie ma alibi w przypadku morderstwa Katariny Vinston i Johana Rehna.

– Nie?

– Jeszcze nie.

– Nie udało ci się skontaktować z żoną?

Mia potrząsnęła głową.

– Ale będę próbować dalej.

W tym samym momencie rozległ się sygnał. Automat był gotowy do użycia.

Mia wstała i napełniła kubek po sam brzeg. Zaczęła dmuchać na gorącą kawę i właśnie wtedy do środka wpadł Ola. Był podniecony.

– Good news – powiedział z triumfem. – Mamy ją. Nazywa się Erika Sandell, była operowana w marcu dwa tysiące trzeciego roku we Vrinnevi. Nie ma męża ani dzieci, mieszka w Fiskeby, od dwudziestu lat.

– Gdzie w Fiskeby? – spytała Mia, dając sygnał Henrikowi, by się zbierał.

– Za mostem w Sörbyvägen, potem w lewo na Leonardsbergsvägen. Dom na końcu drogi.

Zanim Jana Berzelius weszła do prokuratury, zerknęła na komórkę. Ojciec nie oddzwonił. Jeszcze nie. Wiedziała, że samo badanie zajmuje czas i że nie powinna dzwonić, ale chciała się tylko upewnić, że zrobił to, o co go prosiła.

Nigdy wcześniej nie prosiła go o pomoc i niepewność, czy postąpiła dobrze, doskwierała jej. Nikt oprócz niego samego nie wiedział, jak wygląda zagmatwana sieć jego kontaktów.

Gdy weszła do sali sądowej numer dwa, w której miała się odbyć rozprawa dotycząca poważnego wymuszenia, usłyszała szmer przyciszonych głosów. Przywitała się z pozywającym, młodym, dwudziestodwuletnim mężczyzną i zajęła miejsce obok niego. Był podenerwowany i cały czas przygryzał od wewnątrz policzek.

Spojrzała na przewodniczącego składu sędziowskiego i ławników, na oskarżonego i jego obrońcę, Petera Ramstedta. Nie sposób było nie zauważyć szerokiego, szyderczego uśmiechu Petera. Ani nie zwrócić uwagi na jego klikanie długopisem. Był pewny zwycięstwa.

Wyjęła z aktówki wiele dokumentów, między innymi akt oskarżenia, który za chwilę miała odczytać. Zdążyła szybko przebiec go wzrokiem, zanim sędzia przywitał wszystkich i tym samym rozpoczął rozprawę.

Ostatni raz spojrzała na komórkę i wyłączyła ją. Potem przygotowała się do rozprawy.

Dom rzeczywiście leżał na samym końcu drogi, niemal niewidoczny, jeśli nie liczyć przeblyskującej przez drzewa białej fasady i brudnych dachówek.

W samym domu nie było nic podejrzanego. Wyglądał jak zwyczajny domek jednorodzinny, leżący przy zwyczajnej drodze, w zwyczajnym dość dużym mieście.

Na dachu sterczała antena satelitarna, na trawniku rosła rosochata jabłoń, a na kamiennej dróżce leżała przewrócona ceramiczna doniczka.

Furtka zaskrzypiała, gdy Henrik Levin ją popchnął. Słyszał za sobą kroki Mii Bolander, spojrzał na okna i zauważył, że część żaluzji była opuszczona. Pomyślał, że jest zbyt cicho, by ktoś mógł znajdować się w domu.

Nacisnął na dzwonek, ale po drugiej stronie drzwi nie usłyszeli żadnego sygnału. Trzy razy mocno zapukał zaciśniętą pięścią, cofnął się o krok i czekał. Odczekali trzy minuty, a potem jeszcze jedną i dla pewności dodali dwie. Doświadczenie nauczyło go, że jeśli ktoś nie pojawi się w ciągu sześciu minut, nie pojawi się w ogóle.

Obeszli dom, ale nie było tam niczego, co wskazywałoby na to, że dom jest zamieszkały.

– Tam – powiedziała Mia, gdy obeszli dom, wskazując na małe okno łazienkowe

obok drzwi wejściowych. – Dam radę tam wejść, jeśli możesz mi podstawić rękę. Unikniemy trochę papierkowej roboty i zaoszczędzimy sporo czasu.

W ciągu kilku minut oboje byli w środku.

Czuć było niewietrzonym pomieszczeniem, zapach był niemal słodkawy. Pajęczyny w kątach pod sufitem i na lampach.

– Halo? – zawołał Henrik, mimo iż dom wyglądał na opuszczony.

Kuchnia była mała i kwadratowa, przylegała do dwa razy większego pokoju dziennego. W zlewie gruba warstwa kurzu, okruchy na podłodze.

Henrik rozglądał się, uważał, że ta cisza nie wróży nic dobrego.

Odwrócili się i opuścili kuchnię. Przeszli obok kartonów i puszek z konserwami.

Drzwi do łazienki były szeroko otwarte, Henrik wszedł do środka. Pełno brudu, gdziekolwiek by spojrzeć.

Wyszedł i zauważył drewnianą gwiazdę wiszącą w jednym z okien pokoju dziennego. Jej niebieski kolor mocno wyblakł. Ktoś musiał ją zrobić wiele lat temu, pomyślał.

Potem przeniósł wzrok na coś znajdującego się za Mią stojącą w korytarzu.

– Na co patrzysz? – spytała, oglądając się.

– Na drzwi – odpowiedział Henrik.

Przeszedł przez leżące na korytarzu śmieci, ostrożnie odsunął przed drzwi puszki z konserwami i położył rękę na klamce. Pociągnął, ale udało mu się uchylić drzwi tylko na parę centymetrów.

– Pomóż mi – poprosił Mię.

– Cholera, ale toporne – powiedziała, zapierając się nogą o framugę.

Gdy drzwi się otworzyły, Henrik się zachwiał i oparł ręką o ścianę. Potem podszedł bliżej i zobaczył prowadzące w ciemność schody. Z dołu doleciał go odór wilgotnej piwnicy. Mia zmarszczyła nos i zacisnęła na nim palce, próbując powstrzymać odruch wymiotny.

– Za tobą – powiedziała.

– Gdy myślę o Philipie, czuję ból w całym ciele – powiedziała Lina Engström. Naciągała na dłonie rękawy swetra, unikając kontaktu wzrokowego z Sandrą. Mimo iż wiele razy wcześniej rozmawiała z nią o Philipie, nadal nie czuła się z tym swobodnie.

Siedziały na kanapie w pokoju dziennym. Na stole stały filiżanki po herbacie, opróżnione dawno temu.

– To dla mnie za trudne – stwierdziła – i najchętniej w ogóle bym o nim nie myślała. Wiesz... wydaje ci się, że znasz człowieka, że to, co widzisz w jego oczach, jest prawdą. Że to, co mówi, naprawdę myśli. A potem okazuje się, że w ogóle tak nie jest.

Sandra skinęła głową, ale nic nie powiedziała.

– A teraz mi mówisz, że popełnił błąd w pracy – kontynuowała Lina. – Ale dlaczego policja miałaby go ścigać? I co to był za błąd?

– Popęłnił wiele błędów – oznajmiła Sandra. – Nie mogę powiedzieć więcej ze względu na...

– ...tajemnicę służbową, wiem. Ale gdzie jest? I dlaczego miałby go ścigać morderca?

Lina znów naciągnęła mocniej rękawy swetra.

– Tak, to brzmi niedorzecznie, zgadzam się z tobą... ale nie wiem, czy wiesz, że Philip...

– Co takiego?

Lina zrobiła wielkie oczy.

– Nie wiem, jak dużo ze sobą rozmawiacie...

– W ogóle ze sobą nie rozmawiamy – odpowiedziała Lina ostro. – O co chodzi?

– Czy wiedziałaś, że Philip zażywa tabletki?

– Nie.

– Okej. – Sandra zrobiła głęboki wdech. – Myślę, że jego dziwne zachowanie w ostatnim czasie ma związek z tym, że jest uzależniony od tabletek...

– Uzależniony od tabletek?

Wówczas zadzwonił telefon Liny. Gdy wzięła go do ręki, serce zaczęło bić jej szybciej.

– Kto to? – spytała Sandra.

– Nie wiem – odpowiedziała Lina podenerwowana. – Nie znam numeru...

– Może to Philip. Dlaczego po prostu nie odbierzesz?

– Nie mam odwagi.

– Czego się boisz?

– Myślę, że wszystkiego. Ale najbardziej tego, że ktoś zadzwoni i powie, że coś mu się stało.

– Znów przesadzasz.

– Tak, może i tak – odpowiedziała.

– Powinnaś oddzwonić i spytać, o co chodzi – stwierdziła Sandra, gdy sygnał umilkł. – Chyba lepiej jest wiedzieć, niż nie wiedzieć, no nie?

– No tak... – odrzekła Lina z ociąganiem. – Ale skąd wiesz, że bierze tabletki?

– Lino, pracujemy razem, czasem jesteśmy razem przez całą dobę, a poza tym w pracy wydarzyło się parę rzeczy, które...

– Ale... co to są za tabletki?

– Uspokajające... nasenne...

– Nasenne? To się nie zgadza, on ma wielkie problemy ze snem.

– Właśnie dlatego.

Mia Bolander nadal trzymała się za nos i wpatrywała w ciemność. Stała za Henrikiem, który grzebał w kieszeni. Po chwili znalazł latarkę i ją włączył.

Zszedł na pierwszy stopień stromych schodów i Mia Bolander usłyszała skrzypienie drewna. Zaczęła za nim iść, myśląc o wszystkich horrorach, które widziała.

Gdy była mała, bała się nawet być sama w łazience, żeby umyć twarz. Zlew znajdował się naprzeciwko drzwi i zawsze przychodziły jej do głowy dziwne myśli, że gdy umyje twarz i spojrzy w lustro, zobaczy za sobą w drzwiach jakąś osobę. Klasyczny cholerny stereotyp z horrorów.

Nadal nie lubiła luster. Dlatego aż drgnęła, gdy zobaczyła stojące przy schodach na nierównej betonowej podłodze zakurzone zwierciadło.

Henrik się schylił, gdyż sufit był bardzo niski, i skierował latarkę na ściany i ciężką zasłonę, szukając włącznika światła, lecz nic nie znalazł.

Czuć było pleśnią i starą piwnicą – oraz czymś jeszcze.

Henrik nagle wstrzymał oddech.

Mia spojrzała na niego, a potem na miejsce, na które skierował strumień światła. Najpierw dojrzała koło, a dopiero potem cały wózek inwalidzki, na którym siedziała kobieta, a przynajmniej to, co z niej pozostało.

– Czy to Erika Sandell? – spytała Mia jednym tchem.

– Tak przypuszczam – odrzekł Henrik.

– Nie żyje już od dawna – wyjaśniła Anneli Lindgren, naciągając na dłoń niebieską rękawiczkę, która z hałasem pstryknęła ją w nadgarstek. Przed chwilą przybyła na miejsce z dwoma technikami i teraz mieli przejrzeć cały dom, pokój za pokojem.

Henrik Levin i Mia Bolander stali po jej lewej stronie, oboje ze wzrokiem skierowanym na kobietę na wózku inwalidzkim, na zwisającą głowę i widoczne kości.

– Od jak dawna? – powiedział Henrik.

– Trudno powiedzieć tak od razu. Ale mając na uwadze, jak daleko zaszedł proces rozkładu, to z pewnością siedzi tu od kilku lat.

– Od kilku lat? – spytał Henrik.

– Tak, albo i dłużej, trudno powiedzieć.

Henrik westchnął i rozejrzał się po mocno oświetlonej piwnicy, po ścianach i wiszącej za martwą kobietą kurtynie.

– I proszę, historyjka Philipa rozsypała się jak domek z kart – stwierdziła Mia.

– To prawda – przyznał Henrik – ale Erika w każdym razie istnieje. Choć w nieco gorszym stanie, niż sądziliśmy.

– Dokładnie – potwierdziła Anneli – i jeśli wybaczycie, chciałabym ją mieć teraz tylko dla siebie.

– W takim razie rozejrzemy się u góry – oznajmił Henrik.

– Wolalabym nie – powiedziała Anneli.

– Wiesz, że jesteśmy ostrożni – zapewnił Henrik, spoglądając znacząco na Anneli.

– Ostrożności nigdy dość – stwierdziła, odwracając się do niego plecami.

Henrik i Mia opuścili piwnicę i weszli po schodach na parter.

– Co po tym wszystkim sądzimy o Philipie? – spytał Henrik. – Winny czy niewinny?

– To jasne, że nie jest niewinny. Albo jest otumaniony tymi swoimi tabletkami, albo próbuje nas zmylić.

– Musimy skontaktować się z jego żoną – powiedział Henrik. – Dowiedzieć się przynajmniej tego, czy może potwierdzić jego alibi.

Wszedł na parter i zadrżał, gdy przez materiał kurtki przeniknęło zimne, wilgotne powietrze, wdzierające się przez otwarte drzwi wejściowe. Rozejrzał się, pomyślał o dokonanych morderstwach. Ręce Shirin Norberg były obcięte, Katarinie Vinston obcięto język, a Johan Rehn stracił obie nogi.

Następnie pomyślał o Ericie Sandell, martwej, siedzącej na wózku inwalidzkim w piwnicy.

– I przez te wszystkie lata nikt jej nie szukał – powiedział na głos do siebie.

Wrócił do kwadratowej kuchni, w której słowa odbijały się echem. Rozejrzał się dookoła, spojrzął na garnki i kartony, na resztki jedzenia.

– Ktoś musiał ją przecież znieść do piwnicy – powiedział. – I ktoś przez te wszystkie lata musiał opłacać rachunki.

Podszedł do zlewu i zaczął dokładniej przyglądać się resztkom. Otworzył szafki kuchenne i zajrzał do środka.

– Nie wszystkie talerze są zakurzone – oznajmił.

– Okej? – powiedziała Mia.

– Spójrz tutaj – wskazał na dwa stojące obok siebie kubki. – Jeden jest pokryty warstwą kurzu, a drugi wygląda niemal na świeżo umyty.

Mia odwróciła się w jego stronę.

– Ale tylko Erika jest zameldowana pod tym adresem? – spytała Mia.

– Tak – potwierdził Henrik.

– Dzieci albo mąż?

– Nie – odpowiedział. – Nie miała rodziny.

– Więc kto tu mieszkał w ostatnim czasie? – spytała.

– Mam wrażenie, jakby tylko mnie zależało na naszym związku. Philip jest jak ostryga – powiedziała Lina Engström, napotykać wzrok Sandry. – A teraz, gdy to wszystko się wydarzyło, policja, tabletki, morderstwa, to nic już nie wiem.

– Rozumiem – powiedziała Sandra.

– Och, cały czas tylko ja gadam.

– Jest ci to potrzebne, a ja chętnie posłucham.

– Może dlatego tak łatwo jest z tobą rozmawiać – stwierdziła Lina z uśmiechem. Potem spojrzała na koc i zaczęła go skubać.

– Znów masz taki zatroskany wyraz twarzy – powiedziała Sandra. – Wszystko się ułoży, zobaczysz.

– No więc... – zaczęła Lina – od zawsze miałam w głowie pewien obraz rodziny, nie wiem, czemu się przy nim tak upierałam. Przecież on nie istnieje.

– A jak wygląda?

– Będziesz się śmiać.

– Nie, powiedz mi.

– Stary, zwyczajny: mama, tata, dziecko, dom, samochód i pies.

– Ładny obrazek.

– Tak – powiedziała Lina, odwracając się w stronę okna. – Ale gdy się okazuje, że mężczyzna, za którego wyszłam i którego kocham, jest uzależnionym od tabletek mitomanem, to czy potrafisz zrozumieć, jak ja się czuję? Czy rozumiesz, jak bardzo czuję się oszukana?



- Nie, ale mogę sobie wyobrazić.
- Jestem tak zła, że niemal mam ochotę go zabić.

Sandra się zaśmiała.

- To akurat rozumiem doskonale – powiedziała.

Lina uśmiechnęła się, ale uśmiech zniknął jej z ust, gdyż znów rozległ się dźwięk komórki.

- Myślę, że tym razem powinnaś odebrać – stwierdziła Sandra.

– Może i tak – powiedziała Lina, czując, jak drży jej ręka, gdy sięgała po komórkę. – Halo? – powiedziała.

Jana Berzelius opuściła salę sądową z kamienną twarzą, co wydawało się drażnić adwokata Petera Ramstedta. Wyglądało na to, że ta wlokąca się sprawa poszła po jej myśli, choć wyrok miał zostać ogłoszony dopiero następnego dnia.

Wyszła głównymi drzwiami i szybko przeszła przez centrum, kierując się w stronę domu.

Przemyślała wszystko jeszcze raz. Było niewiele możliwości opuszczenia mieszkania. Ta, którą wybrała, była najprostsza i chciała być pewna, że nie przeoczyła żadnej oczywistej przeszkody, która mogłaby zakłócić przejście Danila z mieszkania do samochodu w garażu. Nie, nie przeoczyła.

Tym bardziej jednak gryzła się tym, jak sobie poradzą z ewentualnymi problemami, które mogły się pojawić niespodzianie.

Gdy weszła do mieszkania i zdjęła płaszcz, dostrzegła go kątem oka. Trzymał wysoko podniesioną głowę, jakby już teraz był pewien, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. I tak naprawdę pewność siebie odgrywała tu największą rolę. Fałszywe paszporty i przebrania nie miały znaczenia, jeśli ktoś nie potrafił mówić, poruszać i zachowywać się z pewnością siebie. Ludzie widzieli to, co im się kazało widzieć.

Danilo był prawdopodobnie dobrym aktorem, ale jedyną rolę, którą odgrywał teraz, było granie siebie samego. Miał wprawdzie czyste ubrania i niedawno obcięte włosy, był ogolony i na pierwszy rzut oka nie przypominał tego mężczyzny, który przed niecałym tygodniem włamał się do jej mieszkania odziany w szpitalne ubrania. Ale uważne oko rozpoznałoby go, tu nie miała wątpliwości.

- Czy już się zdecydowałaś? – spytał.

- Pójdziemy przez piwnicę – odpowiedziała. – Ja pójdę pierwsza, a ty za mną.

Odwrócił się w jej stronę, mięśnie poruszały mu się pod bluzą. Na krótką sekundę ich spojrzenia skrzyżowały się i Jana poczuła przepływającą przez nią falę uczuć. Danilo w końcu opuści jej mieszkanie, w końcu zniknie z jej życia.

- Dobrze – powiedział. – Jestem gotowy, a ty?

Gdy Henrik Levin wyszedł na świeże powietrze, głęboko odetchnął. Z ulgą opuścił dom Eriki Sandell.

Usłyszał śmiech przechodzącego przez ulicę dziecka, a kawałek dalej zobaczył samochód cofający się z wjazdu do garażu. Odwrócił głowę i spojrzął w stronę końca drogi, gdzie zaczynały się pola.

Mia Bolander podeszła do niego z komórką w dłoni.

– W końcu udało mi się skontaktować z Liną Engström.

– Co powiedziała?

– Nie była pewna, ale wydawało jej się, że Philip był w domu w obie noce, kiedy to Katarina i Johan zostali zamordowani. Trudno się z nią było dogadać, sprawiała wrażenie podenerwowanej, niemal zdezorientowanej.

– Czy uważasz, że powinniśmy kogoś do niej wysłać?

Mia potrząsnęła głową.

– Była z koleżanką.

– To dobrze, czy mamy... – zaczął, lecz umilkł, gdy zobaczył przechodzącą przez ulicę kobietę około sześćdziesiątki. Miała na sobie czerwoną puchową kurtkę, ciemne dżinsy oraz kalosze w groszki. Włosy w kolorze popielaty blond były obcięte do ramion, a grzywka niemal sięgała brwi. Przystanęła na chwilę, gdy zobaczyła policyjne taśmy odgradzające dom Eriki Sandell, a następnie weszła na zwirową alejkę prowadzącą do stojącej po sąsiedzku okazałej willi.

– Ja tylko... – powiedział Henrik do Mii, wskazując na kobietę.

– Mam iść z tobą?

– Nie, sam to załatwię.

Henrik opuścił dom Eriki, minął furtkę i wielkimi krokami poszedł za kobietą, która już była przy drzwiach wejściowych.

– Halo! – zawołał. – Proszę poczekać!

Kobieta odwróciła się i spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Chciałbym panią spytać o parę rzeczy – powiedział.

– O co chodzi? Co tak naprawdę się tu wydarzyło?

– Chodzi o Erikę Sandell, pani sąsiadkę.

Henrik wyjął legitymację policyjną, przedstawił się i spytał, czy może na chwilę wejść do środka.

– To zajmie tylko kilka minut – powiedział.

– W takim razie możemy postać tu na dworze – stwierdziła.

– Mają państwo bardzo ładny dom – powiedział Henrik.

– Często to słyszę – odrzekła.

– Czy jest pani mężatką?

– A dlaczego?

– Tylko pytam.

– Jest w moim życiu pewien mężczyzna, jeśli o to panu chodzi.

Zagarnęła włosy za jedno ucho.

- Jak długo mieszkaliście po sąsiedzku z Eriką Sandell?
- Niech pomyślę, wprowadziłam się tutaj może trzynaście, czternaście lat temu.
- Kiedy widziała ją pani ostatnim razem?
- Oj, to było wiele lat temu.
- Nie uważa pani, że to dziwne?
- Nie, a dlaczego? Chyba cały czas jest za granicą, ona... jest chora.
- Dlaczego miałyby być za granicą?

Kobieta spojrzała na niego zdziwiona pytaniem.

- Jeśli nie ma jej w domu, to gdzie indziej miałyby być?

Oparła rękę na biodrze.

- Dziś znaleziono Erikę martwą w jej domu.
- Nie żyje?

Kobieta ponownie na niego spojrzała, tym razem pustym wzrokiem, jakby trudno jej było zrozumieć znaczenie słów, które przed chwilą wypowiedział Henrik.

- Co się stało? – spytała.

– Nie mogę zdradzać szczegółów, lecz chciałbym się dowiedzieć, czy jako najbliższa sąsiadka nie widziała pani albo nie słyszała czegoś, co mogłoby być nam pomocne? Na przykład czy nie widziała pani kogoś, kto w ostatnim czasie odwiedzał dom?

Potrząsnęła głową.

- Czasem tylko widziałam jej córkę.

– Córkę?

– Tak.

- Ale z tego, co mi wiadomo, Erika Sandell nie ma dzieci.

– Ależ tak, ma córkę.

- Czy wie pani, jak się nazywa?

– Nie, rozmawiałam z nią tylko parę razy, ale jest to bardzo sympatyczna i ładna młoda kobieta, z oczami jak dwa szmaragdy. To ładnie z jej strony, że opiekowała się mamą przez te wszystkie lata, choć zawsze uważałam, że powinna stworzyć sobie własne życie, poszukać jakiegoś przystojnego mężczyzny i postarać się o dzieci.

- Czy widziała ją pani w ostatnim czasie?

– Tak, przecież tu mieszka.

Spróbowała się podnieść, ale prawie że zwymiotowała z wysiłku. Lina Engström zakryła usta rękoma i wiele razy przełknęła ślinę, zanim znów zwróciła wzrok na Sandrę.

- O co chodziło? – spytała Sandra.

Lina wzięła głęboki wdech.

– To policja – wyszeptała, jakby nie chciała nawet wymówić tego słowa.

– Co powiedzieli?

Zakryła twarz rękoma i potrząsnęła głową.

– Nie mam już siły. Chciałabym tylko położyć się do łóżka i płakać, gdy myślę o...

– Nie ma teraz czasu na płacz – przerwała jej Sandra. – Powiedz, czego chcieli!

– Pytali, czy mogę mu dać alibi.

– Alibi na co?

– Na noc zamordowania Katariny... i tego tam lekarza...

– Nie powiedzieli nic więcej?

Lina objęła się rękoma i siedziała nieruchomo ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Powiedzieli, że go zatrzymali, że jest podejrzany o morderstwo.

– To dobrze – stwierdziła Sandra.

Lina zamrugła wiele razy, spojrzała na Sandrę.

– Co? – spytała.

Sandra wstała, chwyciła plecak i opuściła pokój.

– Co w tym widzisz dobrego? – spytała Lina, ale usłyszała jedynie dźwięk zamykających się drzwi łazienki.

Z uczuciem, że wkrótce wszystko wróci do normalności, Jana Berzelius opuściła mieszkanie i weszła windy, która ruszyła powoli w dół ze zgrzytem stalowych lin.

Idąc długim korytarzem prowadzącym do garażu, Jana czuła lekkość.

Aby nie ryzykować, że zostanie zobaczona razem z nim, pojechała windą, a on miał zejść chwilę potem schodami.

Gdy zbliżała się do swojego miejsca parkingowego, czuła coraz mocniejsze pulsowanie w skroniach. Stała między dwoma samochodami i w szybie zaparkowanego obok pojazdu zobaczyła swoje odbicie. Lecz nagle zauważyła tam też znajomą twarz.

– Widzę cię – westchnęła.

– I tak też miało być – odpowiedział Danilo.

– Mogą tu być kamery – oznajmiła, bardziej po to, by coś mu odpowiedzieć.

– Nie, nie ma tu kamer – powiedział i krzywo się uśmiechnął.

Potem zaczął iść w jej stronę, okrążając jeden z samochodów, by przeciągnąć całą sytuację. Dzielili ich już tylko dziesięć kroków, pięć, trzy, dwa, jeden...

Już miała wyciągnąć rękę do klamki samochodu, gdy drzwi piwnicy otworzyły się i ku swojemu przerażeniu zobaczyła idącą w ich stronę sąsiadkę z reklamówką w ręku.

Danilo chwycił Janę i przycisnął swoją twarz do jej twarzy. Poczowała jego policzek na swoim policzku.

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptała.

– Udaję, że cię całuję. I bądź teraz cicho, bo jak nie, zrobię to naprawdę. Z języczkiem i całą resztą.

Jana wstrzymała oddech. Próbowwała wypuścić powietrze, które miała w płucach, ale nie mogła.

Stali w milczeniu, stykając się ciałami do momentu, aż sąsiadka uruchomiła samochód i zniknęła w wyjeździe z garażu.

Jak tylko zamknęła się za nią brama, Jana od razu się oswobodziła.

– Nie waż się na mnie patrzeć – powiedziała stanowczo.

Gdy Danilo nie odwrócił od niej wzroku, zalała ją fala uczuć. Adrenalina i nienawiść. Objęły nad nią kontrolę, sprawiły, że serce szybciej jej zabiło. Spuściła wzrok i znów napotkała swoje odbicie w bocznej szybie. Zobaczyła spiętą twarz i powiedziała sama do siebie, że musi się uspokoić. I zacząć oddychać.

– Ale nie było ani jednej wzmianki na ten temat, że Erika ma jakąś córkę – powiedział Ola Söderström.

– Poszukaj jeszcze raz – powiedział Henrik.

Stał przed domem w Fiskeby z komórką przyciśniętą do ucha.

– Ale gdzie mam szukać? – spytał Ola. – Nie wierzysz mi?

– Tak, wierzę – odpowiedział Henrik, pocierając dłonią twarz. – I nie była mężatką?

– Nie.

– Ale musiała z kimś mieszkać?

– Nie wiem, czy musiała. A do tego nie ma przecież obowiązku rejestrowania konkubinatu, jak sam wiesz.

– Wiem. Wiem! Lecz zadzwoń, jeśli coś znajdziesz.

– Ale...

Henrik się rozłączył i westchnął.

– Nic nie mamy? – spytała Mia, spoglądając na niego z uniesionymi brwiami.

– Nie – odpowiedział, ponownie odwracając wzrok w stronę domu. Chciał zebrać myśli, poukładać je i zrozumieć wszystko, co się wydarzyło.

Erika nie mogła mieć biologicznej córki. Ale sąsiadka była pewna, że w tym domu mieszkała jakaś kobieta i że ta kobieta mówiła o sobie, że jest córką Eriki.

Więc kim była ta młoda kobieta?, myślał, znów zatrzymując wzrok na wiszącej w jednym z okien drewnianej gwieździe. W tej samej chwili w drzwiach domu ukazała się Anneli Lindgren.

– Henriku! Mio! – zawołała. – Musicie jeszcze raz zejść do piwnicy.

Henrik skinął głową i poszedł z powrotem do domu, a Mia za nim. Schodząc do piwnicy, znów poczuł odpychający odór, ale starał się nie zwracać na niego uwagi.

– Myślę, że powinniście to zobaczyć – powiedziała Anneli, podchodząc do wiszącej za martwą kobietą kurtyny. Gdy ją rozsunęła, kurz zawirował w powietrzu, a ich

oczom ukazało się biurko z wiszącą za nim na ścianie korkową tablicą. Henrik spojrział prosto w błękitne oczy Katariny Vinston patrzące na niego z fotografii. W miejscu, gdzie powinny znajdować się usta, widniała czarna dziura. Przesunął wzrok, cofnął się o krok i przyglądał się pozostałym fotografiom przypiętym szpilkami na tablicy.

– Shirin Norberg – powiedział cicho. – I Johan Rehn, i... kto to jest?

– Wskazał na przekreśloną twarz, której nie rozpoznawał.

– To mogłaby być Annikke – powiedziała Mia – pielęgniarka anestezjologiczna. Ale trudno powiedzieć, bo nie widać dobrze twarzy. A to muszą być Joe i Anders.

Mia wskazała na kolejne przekreślone twarze.

– Więc mamy przed sobą zdjęcia zespołu operacyjnego? – spytał.

– Tak – odpowiedziała Mia – i sposób, w jaki ten szaleniec chciał ich wszystkich zabić.

Henrik poczuł, jak serce mocniej zabiło mu w piersi, gdy zobaczył odcięte ręce Shirin i brakujące nogi Johana. Po prawej stronie wisiało zdjęcie Philipa Engströma. Wisiało zupełnie samotnie, z dala od innych.

Spojrzał na biurko i zobaczył wiele czarnych zeszytów ściągniętych grubymi gumkami. Wziął ten leżący na samej górze, zdjął gumkę i zaczął przewracać kartki. Mia stanęła obok niego i czytała mu przez ramię.

3 marca

Zapaliłam światło i przyglądam się wiszącym na ścianie zdjęciom. Patrzę na twarze osób, które wyglądają tak denerwująco radośnie, nie podejrzewają niczego złego. Pełne wyczekiwania spojrzenia, jakby myśleli, że mają przed sobą całe życie. Jakby mieli prawo do życia.

Dziś mija dziesięć lat od twojej operacji, mamó, dziesięć lat temu zniszczyli nam życie, dziesięć lat temu. Jak im się żyło od tamtego czasu? Cieszyli się życiem? Jakby operacja była drobnostką, epizodem w ich życiu, nieudanym przedpołudniem. Niczym więcej.

Dla nas rozpoczęło się piekło. Od tamtego momentu.

Wiem, kto co robił w szpitalu. Opowiadałaś o tym tak wiele razy.

Nie mogę wrócić ci życia, ale mogę ukarać tych, którzy ci je odebrali. Będzie to zadośćuczynienie dla ciebie, mamó. Zabiorę ręce pielęgniarki, która stała w sali operacyjnej z opuszczonymi rękami, zabiorę język ratownicze medycznej, która zapomniała, ZAPOMNIAŁA! powiedzieć, że zawrócili helikopter. I zabiorę nogi chirurgowi, który wyznaczył do przeprowadzenia operacji studenta. STUDENTA! Jak u cholery mógł to zrobić?

Naprawdę nienawidzę Philipa. Nienawidzę tego, że jest taki zarozumiały, nienawidzę go za to, że nie rozumie, co zrobił, nienawidzę go, że nie rozumie, że go nienawidzę. Za to, że żyje sobie w swoim świecie, jakby nic się nie stało.

Gaszę światło, gdyż czas zacząć.

I dokładnie wiem, co mam robić. Wszystko mam poukładane w głowie. Mój plan jest gotowy.

Nie umkną mi, mamó. Zniszczyli twoje życie. Zniszczyli moje życie. A ja zniszczę ich życie.

Tak mówi głos w mojej głowie.

I taka jest prosta.

Prawda.

Henrik podniósł wzrok. Napotkał spojrzenie Mii.

– Kto to u diabła napisał?

Henrik patrzył na nią przez chwilę, potem zamknął notatnik i z powrotem odłożył na biurko.

– Henriku, co jest? Dokąd idziesz?

Słyszał pytania Mii, ale nie miał czasu, by na nie odpowiedzieć, wrócił szybko na parter. Udał się do pokoju dziennego i spojrział na wiszącą w oknie drewnianą gwiazdę.

Podszedł bliżej, a gdy wyciągnął po nią rękę, poczuł przeszywające go lodowate uczucie. Gwiazda była zrobiona z posklejanych kawałków drewna. Odczepił ją i zaczął obracać w dłoniach.

Przywodziła mu na myśl gwiazdy, które robi się na technice. Gdy chodził do szkoły, sam przynosił do domu jedną pracę ręczną za drugą i wśród nich była też podobna gwiazda. Jeśli ta została wykonana w szkole, powinna być podpisana przez ucznia.

Henrik obracał gwiazdę między palcami. Nagle znieruchomiał. Przysunął ją bliżej twarzy, farba wyblakła, ale mimo to widział, że widnieje tam jakieś imię.

– S – przeczytał. – Sa... i jakaś cyfra.

Zmrużył oczy. I teraz dojrzał napis.

„Sandra, klasa 9A”.



Jana Berzelius zerknęła we wsteczne lustro i dostrzegła, że Danilo leży na tylnym siedzeniu. Przeniosła wzrok z powrotem na drogę i pomyślała, że w końcu jechali na północ, w stronę Nyköping, Vagnhärad i Södertälje.

W stronę wolności.

Przez chwilę rozważała możliwość wciśnięcia gazu do oporu, ale zaraz odezwał się rozsądek. Nie mogła sobie teraz pozwolić na to, by wpaść na przekroczeniu prędkości. Dlatego jechała dokładnie z przepisową prędkością, siedemdziesiąt kilometrów na godzinę.

Gdy zadzwonił telefon, zbliżali się do niestrzeżonego przejazdu kolejowego. Odebrała po kilku sekundach.

Usłyszała trzeszczenie w słuchawce, a potem głos ojca.

– Jes gtowe – powiedział.

Poczuła, jak szybciej zabiło jej serce, i trudno jej było stłumić niecierpliwość.

– Masz odpowiedź? – spytała.

– Tak.

Może źle zinterpretowała ton jego głosu, ale wydało jej się, że wyczuwa w nim nutę ostrożności. O ile z tej krótkiej odpowiedzi można było w ogóle coś wyczytać.

Danilo popatrzył na nią, czuła na sobie jego wzrok, ale nie odwzajemniła spojrzenia.

– Więc połączono DNA z osobą? – spytała.

Na kilka sekund zapadła cisza, co nie musiało oznaczać nic poza tym, że ojciec chciał się zastanowić. Czekwała na odpowiedź, lecz ta nie nadeszła. Milczał tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy przerwało się połączenie. A może w pobliżu była Elin?

– Odpowiedz – odezwała się w końcu.

– Ale nie przz tlefon.

– Nie mogę przyjechać do ciebie do domu – oznajmiła. – Musisz mi powiedzieć. Czyje DNA było pod paznokciem matki?

Zwolniła, przejechała przez most nad strumieniem, gdzie gęste zarośla skrywały wcinający się w jezioro mały cypel. Wydało jej się, że jego oddech stał się bardziej słyszalny, jakby przybliżył telefon do ust tak bardzo, jak tylko mógł.

– Badanie wkzało, że... że...

Walczył ze słowami.

– Tak? – spytała Jana. – Badanie wykazało, że DNA pochodzi od...?

– Od Sndry Gustfsson.

Poczuła napięcie całego ciała, wsłuchiwała się w dźwięk silnika.

– I to jest pewne?

– Tak – powiedział. – To pewne. Ale ktt jes?

– Mam kilka dodatkowych pytań, na które nie znam odpowiedzi – oświadczył Henrik Levin, gdy został wpuszczony do celi, w której siedział Philip Engström. – I muszę je poznać niezwłocznie.

– Okej – powiedział Philip, przeciągając ręką po karku.

– Czy spotkał pan kiedyś Erikę po operacji?

Philip przełknął ślinę.

– Tak – powiedział. – Spotkałem, już o tym mówiłem. Odwiedziłem ją w szpitalu kilka tygodni po operacji.

– Czy nigdy nie mówiła, że ma córkę?

– Nie, dlaczego miałyby mi to mówić? Musi pan zrozumieć, że ona mnie nienawidzi, naprawdę nienawidzi.

– Tak, pamiętam, mówił pan to – powiedział Henrik. – Więc nigdy nie był pan w domu u Eriki Sandell?

– Nazywa się Sandell?

– Tak, lecz proszę mi teraz odpowiedzieć na pytanie.

Philip wpatrywał się w Henrika w milczeniu.

– Ale pan nie słucha tego, co mówię – powiedział w końcu, a jego głos przeszedł niemal w falset. – Ja jej nie znam, po operacji nigdy nie miałem z nią nic wspólnego.

– Więc nigdy nie był pan na Leonardsbergsvägen w Fiskeby?

– Co? Nie – odpowiedział wyraźnie zdezorientowany. – Mieszka właśnie tam?

– Tak, i dziś byliśmy u niej w domu – powiedział Henrik.

– W Fiskeby? Co powiedziała?

Philip spojrzał na Henrika.

– Nic nie powiedziała – odrzekł Henrik. – Nie żyje od wielu lat.

– Co?

– Ale podobno ma córkę – kontynuował Henrik. – Lecz nie wiem, czy to się zgadza.

– Co? – spytał znów Philip.

– Ma córkę, i mamy powód, by sądzić, że ma ona na imię Sandra.

– Sandra? – powtórzył Philip, zakrywając rękoma usta. Z przerażeniem patrzył na Henrika. – Ma pan na myśli moją koleżankę z pracy, Sandrę Gustafsson?

– Nie wiem – odpowiedział Henrik niespokojnie. – A powinienem?

– Mama Sandry Gustafsson mieszka w Fiskeby, kiedyś to mówiła. Ale nigdy jej nie spotkałem... tylko jak mogłaby ona...

Henrik widział, jak siedzący przed nim mężczyzna nagle zrobił się trupioblady.

– Nie! – wykrzyknął Philip. – Sandra jest w domu u...

Rzucił się ku drzwiom, krzycząc:

– Lina!

Co Sandra tam tak długo robiła? Przez dłuższy czas nie wychodziła z toalety. Lina Engström słyszała, jak jej przyjaciółka zatrzaskała i zamknęła drzwi na klucz, ale nie słyszała, żeby znów je otworzyła. Dlaczego nie wychodziła?

Zamknęła oczy i poczuła pieczenie pod powiekami. Była zmęczona.

– Sandro? – zawołała.

Gdy nie otrzymała odpowiedzi, pomału podniosła się i poszła w stronę łazienki. Nieświadomie położyła dłoń na brzuchu. Trudno pojąć, że tam w środku jest życie. Wiedziała, że długo to potrwa, zanim poczuje w tym miejscu wypukłość, i zdała sobie sprawę, że już teraz nie może się tego doczekać.

Korytarz był pogrążony w ciemności i właśnie miała zapalić światło, gdy zobaczyła, że drzwi do łazienki stoją otworem.

– Sandra? – zawołała znowu i rozejrzała się. Ale nie otrzymała odpowiedzi.

Lina Engström spojrzała ponownie na pokój dzienny, a potem poszła dalej korytarzem. Drzwi do kuchni były zamknięte, a gdy je otwierała, czuła, jak serce mocno bije jej w piersi.

Przy blacie kuchennym stała Sandra i coś przygotowywała.

Lina ze zdziwieniem uniosła brwi, gdy zobaczyła, że to strzykawka.

– Co robisz?

– Nie bój się – powiedziała Sandra, odwracając się w jej stronę ze strzykawką w dłoni.

– Co ty wyprawiasz? – powiedziała Lina, myśląc, że powinna podnieść rękę, by się bronić, ale mięśnie nie reagowały tak szybko jak mózg.

Potknęła się i upadła do tyłu na znajdującą się za nią białą ścianę.

– Przestań! – wydyszała.

– Uspokój się! – powiedziała Sandra.

Widziała strzykawkę i próbowała uciec, rzucając się w bok, ale tylko potrafiła lampę, która spadła na podłogę.

– Przestań, proszę, przestań! – krzyczała. Potknęła się o dywan. Straciła równowagę, upadła i uderzyła głową w podłogę. Stała na czworakach, zaczęła iść w stronę drzwi wyjściowych, ale zrozumiała, że nie uda jej się uciec.

Sandra obeszła ją, ukucnęła, przekrzywiła głowę i spojrzała na nią. Strzykawka była teraz blisko. Tuż przy jej szyi.

Igła przebiła skórę i została wyciągnięta.

Lina drżącą ręką dotknęła szyi, wiele razy przejechała palcami po miejscu wkłucia i popatrzyła na widoczne na opuszkach plamki krwi.

Próbowała coś powiedzieć, ale język był jak znieczulony. Pomału uniosła głowę, spojrzała na Sandrę, ale trudno jej było skupić wzrok. Czuła, jakby podłoga kołysała się jej pod nogami.

Wyciągnęła rękę w stronę klamki i chwyciła ją, ale ta wyslizgnęła jej się z ręki. Próbowała wzywać pomocy.

Poczuła przepływającą przez ciało falę ciepła.

Pociemniało jej w oczach i straciła przytomność.

Henrik Levin biegł korytarzem komendy policji z komórką w ręku. Próbował skontaktować się z Mią i, wsłuchując się w mijające sygnały, myślał o Johanie Rehnie, który był odpowiedzialny za operację Eriki Sandell. Jeśli to on by ją przeprowadził, najprawdopodobniej nie popełniłby błędu – i trzy osoby nadal by żyły. Ale stało się inaczej, gdyż operację powierzył Philipowi Engströmowi.

Myślał o Sandrze Gustafsson, ratownicze medycznej. Prawda, że miała zielone, szmaragdowozielone oczy?

Gdy doszedł do schodów, Mia odebrała krótkim: „Słucham”.

– Wydajesz się zdyszany – powiedziała.

– Tak, mam ważne wieści.

– Jakie? Co się stało?

– Jeśli wierzyć Philipowi Engströmowi, mama Sandry Gustafsson mieszka przy Leonardsbergsvägen w Fiskeby.

– Teraz już nic nie rozumiem.

– To ratowniczka medyczna. Sandra Gustafsson jest córką Eriki Sandell.

– Co ty u diabła mówisz? – powiedziała Mia.

– No właśnie, co u diabła można tu więcej powiedzieć?

– Idziemy ją od razu zgarnąć, no nie?

– Tak, ale to jest właśnie w tym wszystkim najgorsze. Sandra znajduje się w domu Philipa Engströma, sam na sam z jego żoną. Czy możesz zadbać o to, by wysłano tam patrol policji?

– Pewnie.

– I czy możesz poprosić Olę, by zebrał wszystko, co możliwe, o Sandrze Gustafsson? Za chwilę widzimy się w garażu.

Henrik zakończył rozmowę i ruszył biegiem.

Sandra Gustafsson!

Jana Berzelius niemal nie mogła złapać tchu. Nie pragnęła niczego bardziej niż poznania odpowiedzi, ale teraz, gdy się dowiedziała, że matka miała pod paznokciami DNA Sandry, nie wiedziała za dobrze, co ma z tą informacją zrobić. Myśli wirowały jej w głowie i musiała trzymać obie ręce na kierownicy, by jechać prosto.

Ratowniczka medyczna Sandra Gustafsson udusiła jej matkę, kładąc rękę lub ręce na jej nosie i ustach. Tyle rozumiała. Nie rozumiała jednak, jaki miała powód. Dlaczego Sandra zamordowała jej matkę? To było nie do pojęcia.

Pod wpływem złości zaczęła ją śwędzić kark, ramiona, nogi, wszystko. Chciałaby mieć ją teraz przed sobą. Wydusić z niej odpowiedź wszystkimi możliwymi metodami, jakie istnieją, zanim ostatecznie...

Komórka znów zadzwoniła. Podniosła ją z kolan, zobaczyła numer Henrika Levina i odebrała.

– Jana.

– To nie Erika – powiedział Henrik Levin. – To najprawdopodobniej Sandra Gustafsson...

– Chwileczkę, poczekaj trochę – przerwała mu. – O czym ty mówisz?

– Erika Silver, czy też Sandell, jak się nazywała w rzeczywistości, nie żyje – powiedział. – Znaleźliśmy ją dziś martwą w jej domu, myślałem, że Gunnar ci o tym powiedział.

– A teraz mi mówisz, że to Sandra...

– Sandra Gustafsson – uściślił. – Koleżanka z pracy Philipa Engströma.

– Tak, wiem, o kim mówisz – powiedziała Jana. – Uważasz, że to ona stoi za morderstwami?

Tysiąc myśli przeleciało jej przez głowę.

– Tak! – powiedział Henrik zapalczywie.

– Zatrzymaliście ją?

– Sądzimy, że jest w domu Philipa Engströma.

– Okej, gdzie to jest?

Próbowała zachować spokój.

– Jordbrogatan dwieście dziewięć w Skarphagen.

– Czy jesteście zupełnie pewni, że tam się znajduje?

– Nie, niezupełnie – powiedział.

– To dlatego do mnie dzwonicz – stwierdziła Jana. – Potrzebujecie pozwolenia na przeszukanie domu i wyważenie drzwi, jeśli będzie taka potrzeba?

– Dokładnie – potwierdził Henrik. – Czy mamy twoją zgodę?

– Tak – oznajmiła Jana. – Macie.

– Dobrze – powiedział Henrik. – W takim razie ruszamy w drogę.

– Powiadom mnie, gdy ją zatrzymacie – dodała.

Słyszała, jak Henrik potwierdził, że ją poinformuje, zakończyła rozmowę i położyła komórkę z powrotem na kolana.

Sandra Gustafsson, pomyślała jeszcze raz.

Skupiła wzrok na drodze za szybą i poczuła, jak napięły jej się mięśnie. Wiedziała, że powinna się opanować, uspokoić oddech i silne uczucia, które właśnie się przez nią przelewały.

W głowie zaczął jej się jawić pewien plan, inny niż ten, który zakładał zawieszenie Danila do Södertälje.

Spojrzała na zegarek i zrozumiała, że policja już była w drodze do mieszkania Engströma. Ale mogła zdążyć przed nimi.

Z bijącym sercem skręciła kierownicą i samochód zawrócił z piskiem opon.

– Dokąd teraz jedziemy, do kurwy nędzy? – spytał Danilo, siadając na tylnym siedzeniu.

– Muszę najpierw załatwić jedną sprawę.

Philip Engström chodził w kółko po celi. Próbował skłonić strażnika do otworzenia drzwi, pukał tak długo, aż pokaleczył i posiniaczył ręce. Ale nikt się tym nie przejmował i panika zabijała w nim właśnie ostatnią nadzieję.

Gdy plecami oparł się o drzwi celi, głowa pulsowała mu z bólu. Zaczął obmacywać ubrania w poszukiwaniu tabletki, którą mógłby włożyć do ust. Szarpał i ciągnął za materiał, desperacko wierząc w to, że jakąś znajdzie, że znajdzie coś, co mogłoby uśmierzyć jego strach. Ale nic przy sobie nie miał.

Po brodzie pocięła mu strużka śliny, otarł ją rękawem bluzy.

Sandra, pomyślał. Czy to mogła być prawda? Tyle razy siedziała obok niego w karetce. Czy była córką Eriki Sandell? Myśli wirowały mu w głowie.

Gdy jechali do Shirin, z góry wiedziała, co ich tam czeka. Tak samo, gdy jechali do Johana. Była u nich w domu już wcześniej, związała ich, okaleczyła i pozostawiła, by się wykrwawili. A potem z zimną krwią odgrywała teatrzyk i udawała, że o niczym nie wie.

Stała z boku i się przyglądała.

Jak to w ogóle było możliwe?

I jak długo planowała zemstę? Przez wiele lat? Odszukała go, zaczęła z nim pracować, zaprzyjaźniła się z Liną, wszystko w jednym celu.

Zemsta – za coś, czego nawet sama nie doświadczyła.

Musi być psychicznie chora, i to poważnie. Nie znajdował innego wytłumaczenia. Chora psychicznie, a on niczego nie zauważył.

Do tego wzięła jego obrączkę ślubną i podłożyła w domu Katariny. Ale dlaczego? Żeby go zamknęli? Musiała mi ją zabrać, gdy spałem w karetkce, pomyślał.

A teraz była w domu z Liną.

Serce zabiło mu jeszcze mocniej, panika wybuchła z nową siłą. Zaczął myśleć o dziecku w brzuchu Liny. A co, jeśli Sandra zrobiła Linie krzywdę, jeśli ją okaleczyła albo nawet...

Nie miał odwagi dokończyć myśli.

Jana Berzelius ponownie przecięła ruchliwą drogę, tym razem kierując się w stronę Norrköping. Dziesięć minut później zwolniła. Była na miejscu, przy Jordbrogatan w Skarphagen.

Szybko spojrziała na numery domów i od razu odnalazła willę, której szukała.

– Co tu u licha robimy? – spytał Danilo.

– Połóż się – powiedziała ostro – w przeciwnym razie nigdy nie dojedziesz do Södertälje.

Danilo znów się położył, a ona rozglądała się w poszukiwaniu samochodów policyjnych albo raczej tajniaków w cywilu. Ale wyglądało na to, że jeszcze nie dotarli na miejsce. Kawalek dalej na ławce siedział młody mężczyzna z wózkiem dziecięcym, poza nim nie było nikogo.

Przy wjeździe do domu stało białe volvo.

Ostrożnie otworzyła schowek, wyjęła nóż i poczuła na sobie palący wzrok Danila, gdy mocowała go u dołu pleców.

Już miała wyjść z samochodu, gdy drzwi wejściowe domu otworzyły się i wyszła przez nie jasnowłosa kobieta.

To musiała być Sandra.

Szła wyprostowana, ale cały czas rozglądała się dookoła, jakby się obawiała, że ktoś ją zaatakuje.

Jana osunęła się w dół na siedzeniu, i mimo że Sandra wydawała się czujna, nie zwróciła uwagi na czarny samochód, z którego była obserwowana.

Co się stało?

Czy Lina Engström została w domu?

Sandra podeszła do białego volvo, weszła do środka, włączyła silnik i zaczęła wycofywać je z wjazdu.

Jana siedziała nieruchomo i przez chwilę się zastanawiała, potem wprawiła w ruch swój samochód i pojechała za Sandrą.

Henrik Levin mocno trzymał kierownicę, przeklinając ruch, który panował na drogach wyjazdowych z miasta. Miał wrażenie, że kilkaset kilometrów ulic

Norrköping wypełnia jedno: ruch uliczny. A ten zabierał czas.

Obok siedziała Mia z komórką przy uchu.

– Nie odbiera – powiedziała. – Dzwoniłam już cztery razy.

– Niedobrze – stwierdził Henrik, denerwując się, że nie mogą jechać szybciej.

Minęli centrum Skarphagen, skręcili w dzielnicę mieszkaniową i przejechali wzdłuż oszklonych altan z meblami ratanowymi, obok wielkich trampolin i zaparkowanych samochodów.

Henrik poczuł, że temperatura w samochodzie się podniosła. Skóra swędziała go pod kamizelką kuloodporną. Prawą ręką spróbował odpiąć zamek kurtki, ale ten nie przesunął się ani o milimetr. Zaciął się. Na samą myśl, że nie może go odpiąć, spocił się jeszcze bardziej.

– Niedługo będziemy na miejscu – powiedział jakby sam do siebie.

Gdy skręcili i zatrzymali się przed garażem, zaczęło się ściemniać. Zostawił samochód na luzie i rozglądał się po okolicy. Na ławce siedział mężczyzna, kołysał wózek dziecięcy i spoglądał w ich stronę zaciekawionym wzrokiem, a w głębi ulicy dwóch nastolatków grało w piłkę nożną.

Czterech ciężko uzbrojonych policjantów było już na miejscu, dwóch stało przed domem, a dwóch za nim.

Henrik i Mia wyszli z samochodu i pochyleni zbliżyli się do domu Engströmów. Oboje trzymali broń w pogotowiu, podczas gdy dwaj policjanci ustawiali się przed drzwiami wejściowymi.

Henrik widział, że Mia przygryza paznokcie, przyglądając się akcji.

Gdy jeden z policjantów nacisnął na czarny przycisk dzwonka, odezwały się trzy głucho dzwinki. Policjant wyciągnął broń, znów zadzwonił i odczekał.

– Wchodzimy – dał się słyszeć głos. – Szybko, szybko, szybko.

Mia przestała obgryzać paznokcie.

Drzwi się otworzyły.

Henrik widział, jak jeden z policjantów daje znak pozostałym, by podeszli i zabezpieczali go z prawej strony. Policjant odczekał kilka sekund, zajrzał szybko do środka, schował głowę i zrobił znak do rozpoczęcia odliczania, raz, dwa, trzy.

Wpadli do środka.

Henrik nasłuchiwał, gdy szybko sprawdzali dom, i przygotowywał się na wejście do środka.

Wiedziała, że nie ma teraz wiele możliwości wyboru. Stąpała po bardzo cienkim lodzie. Mimo to Jana Berzelius zdecydowała się śledzić Sandrę Gustafsson – z Danilem Peńą na tylnym siedzeniu. A do tego policja deptała im po piętach.

– Dokąd u diabła jedziemy? – spytał znów Danilo. – Czy możesz mi odpowiedzieć?

Jego głos był ostry, oczy ciemne. Ale nie mógł nic zrobić, mógł tylko leżeć na tylnym siedzeniu.



- Spóźnię się na spotkanie – powiedział – i mam nadzieję, że wiesz, co to oznacza?
- Mamy czas – odrzekła – i najpierw muszę zająć się pewną sprawą.

Sandra jechała z dużą prędkością po drodze E22 w stronę Söderköping i przy szlabanach kanału Göta Jana była zmuszona przejechać na czerwonym świetle. Za wzniesieniem Sandra gwałtownie skręciła i wjechała na boczną żwirową drogę, prowadzącą prosto w las.

Jana nie widziała już przed sobą białego volvo, zwolniła i zaczęła przyglądać się drodze. Była wąska.

Śledzenie kogoś na wąskich, odludnych drogach było ryzykowne. Możliwość, że zostanie się zauważonym, była oczywiście o wiele większa niż na ruchliwych drogach. Być może Sandra już ją odkryła, zaparkowała za jakimś wzniesieniem i na nią czekała.

Albo była głęboko w lesie.

Nie mogę jej teraz zgubić, pomyślała i zwiększyła prędkość.

Henrik Levin i Mia Bolander zajrzeli do domu. Zobaczyli, że czapka z daszkiem i szalik wisiały w korytarzu w tym samym miejscu co wcześniej. Widać też było kontury tapczanu, książek i komputera w salonie.

Pokoje zostały sprawdzone.

Dom był pusty.

Na podłodze leżała przewrócona lampa, a na futrynie drzwi wejściowych i przy zamku widać było krwawe odciski palców, jakby ktoś próbował chwycić klamkę.

Mia wyszła z domu. Henrik podążył jej śladem, czuł pot na plecach. Tym razem nie było to spowodowane ciepłymi ubraniami ani kamizelką kuloodporną, lecz tym, że nie znaleźli w domu ani Sandry, ani Liny.

Pomału poszedł w stronę samochodu, usiadł i zaczął się zastanawiać.

Krew na klamce zaniepokoiła go.

Co się stało z Liną Engström?

Wziął komórkę i zadzwonił do Gunnara.

– Co się dzieje? – spytał Gunnar.

– Wszystko i nic.

– Jak to nic? Czy dom był pusty?

– Tak, i wygląda na to, że Sandra uprowadziła Linę. Lecz by móc ją odszukać, muszę wiedzieć o niej więcej.

– Myślę, że Ola ma ci dużo do powiedzenia.

– To dobrze – stwierdził Henrik. – Poproś go, by do mnie zadzwonił.

Lina Engström się ocknęła i zeszywniała w panice, gdy tylko poczuła taśmę na ustach.

Ciężko oddychała przez nos, zrozumiała, że znajduje się na tylnym siedzeniu samochodu. Ostrożnie poruszyła palcami, chciała sięgnąć do ust i zdjąć taśmę, ale ręce były związane za plecami opaską zaciskową.

Przerażona spojrzała w stronę siedzenia kierowcy, gdzie zobaczyła Sandrę.

Dokąd jechały? Jak długo były w drodze?

Próbowała zorientować się, gdzie były, ale jak miała to zrobić? Nie miała pojęcia, czy jechały na północ, czy na południe. Wiedziała jedynie, że jechały teraz po nierównej, wyboistej drodze. Z pewnością była to jakaś nieuczęszczana, leśna droga, bo już od dłuższego czasu nie słyszała dźwięku żadnego innego samochodu.

Jeszcze raz spojrzała na Sandrę i spróbowała coś powiedzieć, ale spod taśmy wydostały się tylko krótkie jęknięcia.

Henrik Levin zatrzymał wzrok na ławce, gdzie przed chwilą siedział mężczyzna z wózkiem dziecięcym. Teraz wstał, by porozmawiać z Mią. Na ławce widniał wykonany mazakiem napis: I was here. Henrik wpatrywał się w wypisane słowa, wsłuchując się w głos Oli Söderströma dobiegający z głośnika telefonu.

– Sandra Gustafsson ma dwadzieścia pięć lat i nie miała łatwo w życiu. Jej mama zmarła, gdy miała dwa lata. Zajmował się nią jej tata, który był nałogowym alkoholikiem. Dwa zgłoszenia do opieki społecznej, gdy Sandra miała trzy lata. Jedno po tym, jak ją znaleziono przed domem w samych majtkach o trzeciej w nocy z piątku na sobotę. Jej tatę znaleziono w mieszkaniu, spał w kuchni na podłodze. W drugim przypadku chodziło o obrażenia. W przedszkolu zauważono, że miała za uchem ranę, i podobno zapytana o nią, odpowiedziała: Aua, tata. Leczą obie sprawy umorzono.

– Więc Sandrę wychowywał tylko tata? – spytał Henrik.

– Tak, po części – odpowiedział Ola.

Henrik znów spojrział na ławkę i pomyślał, że z pewnością przebyte dzieciństwo wpłynęło na psychikę Sandry.

– Ale kiedy jej losy splatają się z Eriką?

– Erika Sandell – powiedział Ola – wychowała się w domu położonym niedaleko Söderköping. Skończyła szkołę z niskimi ocenami. Mamy informacje, że cierpiała na sporą nadwagę i że się na to leczyła.

– Ale nie miała żadnych innych problemów w rodzinie? – spytał Henrik.

– Nie – odpowiedział Ola. – Wygląda na to, że nie. Mieszkała w wielu miejscach

w Norrköping i przed dwudziestu laty kupiła dom przy Leonardsbergsvägen. Ale, trzymaj się teraz dobrze, właśnie ten adres widnieje w kartotece lekarskiej Sandry.

– Więc można założyć, że Sandra i jej tata mieszkali u Eriki?

– Yes. Ale nie ma żadnej informacji o tym, żeby Erika adoptowała Sandrę czy coś w tym rodzaju.

– Ale to możliwe, że Sandra mimo wszystko uważała ją za swoją mamę, przyszywaną mamę.

– Tak – powiedział Ola. – Jej tata zapił się na śmierć, więc w końcu została jej tylko Erika. A potem, gdy Sandra była nastolatką, wydarzyło się to z operacją.

Na chwilę zapadła cisza.

– Sandra jest zameldowana w Karlstad – kontynuował Ola. – Ale ponieważ pracuje w Norrköping, to mało prawdopodobne, by tam mieszkała.

– Mimo to poprośmy tamtejszą policję o sprawdzenie adresu – powiedział. – Czy nie jest powiązana z żadną inną nieruchomością?

– Sprawdziłem w rejestrach – powiedział Ola. – Nic nie posiada, nie ma ziemi ani domku letniskowego. Jedyne, co znalazłem, to adres komórki tu w Norrköping.

Henrik westchnął i spojrział w bok. Zobaczył, że cienie domów zaczęły się wydłużać, a jedynym, co słyszał, był odgłos piłki nożnej uderzającej o ceglana ścianę.

Jana Berzelius zatrzymała samochód. Droga się rozdzielała, pochyliła się więc do przodu i spojrzała na żwir, próbując dojrzeć świeże ślady kół samochodu, które zdradziłyby, jaką drogę wybrała Sandra. Lecz podłoże było o wiele za suche.

Miała szansę pół na pół.

Droga w lewo była nieco szersza i postanowiła wybrać ją.

– Nie mam pojęcia, co zamierzasz zrobić – powiedział Danilo, który usiadł teraz na tylnym siedzeniu – ale wydaje mi się to dużym błędem.

Jana spojrzała na niego. Przelotnie. Ale wystarczająco długo, by zrozumieć, że miał rację. Swoją decyzją ryzykowała wszystko. Ale teraz nie miała innego wyjścia, niż dokończyć to, co zaczęła. Przycisnęła gaz do oporu i skierowała się w głąb lasu.

Słońce niemal już zaszło. Henrik Levin siedział w Skarphagen z komórką w ręku i spoglądał po otaczających go domach. Wszystko było pogrążone w ciszy i w wielu oknach rozbłysły światła.

Pomyślał, że Sandra z dużym prawdopodobieństwem była w drodze do miejsca, które wybrała już wcześniej, i że muszą szybko ją znaleźć, zanim będzie za późno.

Henrik zadrżał, gdy zdał sobie sprawę, jak dokładnie wszystko było zaplanowane. Jak małymi, efektywnymi posunięciami skierowała podejrzenia ku Philipowi, sprawiła, że uwierzyli, że to on jest mordercą. Podłożyła obrączkę u Katariny Vinston, by zrzucić winę na niego. Jej powolne, dobrze przemyślane ruchy były niemal niewidoczne. Pomału zbliżyła się do Philipa, zgłosiła się do pracy jako ratowniczką

w pogotowiu, stała się jego koleżanką z pracy, przyjaciółką jego żony. Była z nim nawet w miejscu zbrodni, a nawet w dwóch z nich. Wyrachowana, czy tylko zdystansowana?

Mia zapukała do okna samochodu i zamachała, jakby z pytaniem, czy może otworzyć drzwi. Zanim zdążył odpowiedzieć, już je otworzyła.

– Poczekaj chwilę, Ola – powiedział Henrik, przykładając telefon do piersi.

– Rozmawiałam z tamtym chłopakiem – powiedziała, wskazując na mężczyznę z wózkiem dziecięcym. – Nazywa się Jonas Ekberg i mieszka pod numerem dwieście siedem. Twierdzi, że pod domem Engströmów widział przed chwilą białe volvo. Kierowała nim młoda dziewczyna...

– W którą stronę pojechała?

– W stronę wjazdu na E22.

Henrik podniósł komórkę do ucha.

– Ola? – powiedział. – Słyszałeś, co mówiła Mia?

– Tak – odpowiedział Ola. – Ale wygląda na to, że Sandra nie posiada żadnego samochodu. Za to mamy samochód zarejestrowany na Erikę, volvo.

– Ogłoś, że go poszukujemy – powiedział Henrik.

Spojrzał na Mię i pomyślał, że E22 prowadziła w jedną stronę do E4 łączącej Sztokholm z Helsingborgiem. Z drugiej strony drogą E22 można było dojechać do Söderköping i dalej do Kalmaru.

Powróciła wcześniejsza myśl, o której na chwilę zapomniał.

– Jesteś tam, Ola?

– Tak.

– Powiedziałaś, że Erika Sandell spędziła dzieciństwo w jakimś domu niedaleko Söderköping.

– Dokładnie – przytaknął Ola.

– Masz adres?

– Myślisz, że...

– Sprawdź, czy coś mamy.

– Sprawdzam, sprawdzam.

Henrik niespokojnie poprawił się na siedzeniu samochodu, szukając w kieszeni klucza do stacyjki.

– Myślę, że coś znalazłem, ale wygląda na to, że...

– Adres, Ola!

– Lilla Ladumossen.

Poczuła silny zapach pleśni. Lina Engström szybko oddychała przez nos, oczy miała szeroko otwarte. Próbowwała zrozumieć, co się działo.

Sandra zaprowadziła ją do jakiegoś domu. Dwa pokoje z zasłoniętymi oknami.

Pośrodku jednego pokoju stało krzesło, a na suficie wisiała goła żarówka w małym stalowym koszu i rozświetlała pokój ostrym żółtym światłem. Ściany i sufit zrobione były ze starych sosnowych belek, a część desek podłogi uniosła się od wilgoci.

W drugiej części pokoju stało łóżko. Było to proste żelazne łóżko, zardzewiałe, bez materaca, przypominające łóżko polowe albo więzienną pryczę. Tapeta odeszła od ściany i zwisała nad nim jak uschnięty kwiat.

Lina odwróciła głowę w drugą stronę i zobaczyła kuchnię, latające nad drewnianym stołem muchy i prowadzące na piętro wąskie schody.

Oczy Sandry błyszcząły, jej wzrok wydawał się rozbawiony, a jednocześnie niewinny.

– Idź – powiedziała.

Ale Lina nie mogła się poruszyć. Mięśnie były zwiotczałe i zmęczone, najprawdopodobniej pod działaniem tego, co było w zastrzyku. Walczyła o to, by wciągnąć do płuc wystarczającą ilość tlenu. Walczyła z obrzydliwym odorem pleśni i bólem głowy.

Sandra wzięła ją pod ramiona i zaciągnęła do pokoju z krzesłem. Lina czuła się zupełnie pozbawiona sił, jej nogi wlokły się po podłodze.

Prawie nie zareagowała, gdy Sandra rozcięła nożem opaski krępujące jej nadgarstki.

– Siadaj – powiedziała.

Lina opadła na krzesło, myśląc, że lepiej robić to, co jej kazano.

– Ręce na oparcia.

Lina położyła ręce na oparcia i przyglądała się Sandrze, gdy ta unieruchamiała je nowymi opaskami. W kąciu jej ust wydawała się dostrzegać uśmiech.

Nagle przypomniała sobie, kiedy się poznały. Było to na dorocznym przyjęciu pracowników pogotowia. Pokłóciła się z Philipem i ponad godzinę siedziała w toalecie, zmęczona i podenerwowana. Sandra też była na przyjęciu.

Philip zaczął szukać Liny, a Sandra zaoferowała mu pomoc. Weszła do damskiej toalety, nakłoniła ją do otwarcia drzwi i potem długo rozmawiały.

Sandra była zabawna i okazywała zrozumienie. Słuchała i zadawała pytania. Wówczas jej oczy emanowały radością i energią.

Teraz stała przed nią z trudną do odczytania miną – to nie była ta sama osoba.

Sandra pochyliła się nad nią i podwinęła jej sweter, odsłaniając brzuch.

Lina pokręciła głową, zaczęła ruszać głową, próbując nakłonić Sandrę, by przestała, ale ta nawet na nią nie spojrzała. Jakby w ogóle jej nie słyszała. Jakby była głucha. Albo pogrążona we własnym świecie.

Dopiero gdy Lina zaczęła płakać, spojrzała na nią z góry.

– Spokojnie – powiedziała. – Nawet jeszcze nie zaczęłam.

Skręciła w prawo pod górkę, pojechała dalej drogą i w końcu skręciła w lewo. Jana

Berzelius między drzewami dojrzała białe volvo. Stało na małej leśnej polanie, zaparkowane przed rozwalającym się drewnianym piętrowym domem.

Cofnęła kilka metrów, zjechała na pobocze i wyłączyła silnik. Opuściła szybę i odczekała chwilę, nasłuchując i myśląc, że istnieje ryzyko, iż są w tej chwili obserwowani. Że Sandra usłyszała warkot samochodu.

Drgnęła, gdy komórka zawibrowała jej na kolanach. Był to znów Henrik Levin. Zamknęła szybę i wzięła głęboki wdech, a potem odebrała. Próbowała mówić spokojnie i rzeczowo.

– Sandry nie było w domu Engströmów – powiedział, a w jego głosie słychać było podenerwowanie.

– Nie? – odpowiedziała z udawanym zdziwieniem.

– Nie, ale obawiamy się, że uprowadziła Linę. Jesteśmy w drodze do Söderköping. Z tego co... Erika... wychowała się... Lilla...

Jana mocniej objęła kierownicę.

– Gdzie teraz jesteście? Halo, Henriku?

– My... właśnie... Norrköping, na miejscu za... minut.

– Henriku, prawie cię nie słyszę. Czy możesz powtórzyć?

– Jesteśmy... na miejscu...

Rozmowa się urwała. Jana spojrzała na komórkę, żadnego zasięgu. Głośno przekleła, zamknęła oczy i kilka razy uderzyła ręką w kierownicę.

– A teraz zaczniemy od początku, zaczniemy od cholernego początku – powiedział Danilo. – Z kim rozmawiałaś? Kim jest Henrik?

– To policjant – powiedziała Jana. – Z tego, co rozumiem, właśnie tu jada.

– Tutaj? Właśnie tutaj, gdzie jesteśmy?

– Tak.

– Co ty im kurwa powiedziałaś?

– Nic!

– Nie mam na to czasu! – krzyczał Danilo. – Powiedz mi, co im powiedziałaś!

– Nic im nie powiedziałam...

– Masz zamiar mnie wsadzić, czy tak? Jak możesz być tak cholernie...

Słyszała, jak się poruszył i instynktownie pochyliła się do przodu, ale i tak było za późno. Jego ramię objęło jej szyję i z wielką siłą została wciśnięta w fotel. Chwył Danila był tak mocny, że niemal pociemniało jej w oczach.

– Jak możesz być tak cholernie głupia? – wykrzyczał jej do ucha.

Jana próbowała zaczerpnąć powietrza i nieudolnie uwolnić się z jego chwytu.

Nagle poczuła uciskający ją w plecy nóż. Włożyła rękę za plecy, tak daleko, jak tylko dała radę, ale udało jej się jedynie dotknąć noża opuszkami palców. Wierciła się na fotelu, ruszała plecami i w końcu udało jej się złapać nóż. Szybko go wyciągnęła i dotknęła ramienia Danila ostrym jak brzytwa ostrzem. On zareagował

instynktownie, zbyt instynktownie. Odepchnął nóż o wiele za mocno i za szybko.

Ostrze weszło jej w udo.

Krzyknęła z bólu, a on od razu ją puścił.

Przez ułamek sekundy spróbowała zrozumieć, co się stało. Trzęsącymi się rękoma wyciągnęła nóż z uda i położyła na siedzeniu pasażera. Przycisnęła dłonie do spodni i zobaczyła, jak między palcami wypływa krew.

– Co ty u diabła wyprawiasz? – powiedziała, spoglądając na niego w tylnym lusterku, na jego ciemne włosy, twarz, ciężki oddech...

– Jedź – powiedział.

– Nie – odrzekła, potrząsając głową. – Najpierw muszę kogoś spotkać.

Podniosła dłoń i przekleła, gdy zrozumiała, że ostrze weszło głęboko.

Ponownie wzięła nóż do ręki. Odcięła jeden z rękawów swetra i skrzywiła się z bólu, zawiązując materiał na otwartej ranie.

Umocowała nóż z powrotem na plecach.

– Kto to jest? – spytał. – Z czyjego powodu ryzykujesz tak cholernie wiele?

Pomału wyciągnęła kluczyk ze stacyjki, włożyła go do kieszeni i powiedziała:

– Z powodu kobiety, która zamordowała moją matkę.

Potem policzyła do trzech, zwróciła wzrok na rozpadający się dom i wyszła z samochodu.

Łzy spływały jej po policzkach. Lina Engström cicho płakała, siedząc sama na krześle w pustym pokoju. Otworzyła oczy, nie wiedziała, ile minęło czasu. Nie wiedziała, czy minęła sekunda czy minuta.

Odwracała głowę na wszystkie strony. Czuła, że włosy przyklejały jej się do twarzy. Spróbowała poruszyć rękoma i zajęczała, gdy opaski wcięły się w skórę. Przechyliła głowę w bok i bez skutku próbowała odczepić taśmę z ust, pocierając nią o ramię. Choć była mocno przyklejona, trochę się odczepiła. Znów pochyliła głowę, tym razem w stronę drugiego ramienia, i potarła najmocniej, jak potrafiła. Pół ust było teraz wolne. Kawałek taśmy łopotał przy każdym jej głębokim wdechu.

Usłyszała za sobą kroki, otwierające się drzwi, a potem spokojny, regularny oddech. Sandra wróciła z plecakiem, który położyła przed nią na podłodze.

– Oderwałaś taśmę? – spytała, otwierając plecak i wyjmując z niego ostry przedmiot – skalpel.

Lina otworzyła szeroko oczy i znów zaczęła szlochać.

– Nie, nie, nie – powtarzała.

– Najlepiej będzie, jak się rozluźnisz – powiedziała Lina. – I tak nie opuścisz już tego domu.

– Co... co... chcesz zrobić? – spytała.

Usta Sandry się rozchyliły i ukazała zęby w szerokim uśmiechu.

– Masz dobrze widoczne, ładne naczynia – powiedziała, podwijając rękawy bluzy. Lina potrząsnęła głową.

– Ależ tak, są bardzo ładne. Ale spróbujemy wejść trochę głębiej w brzuch.

– Nie!

Było coś w jej desperackim krzyku, co sprawiło, że Sandra się zatrzymała. Spojrzała Linie głęboko w oczy, przeciągnęła skalpelem po jej gołym brzuchu i zobaczyła, jak Lina się wykręca.

– Tylko nie brzuch, proszę cię, tylko nie brzuch.

– Nie? – spytała Sandra, znów przeciągając skalpelem po brzuchu.

– Nie! Przestań, droga Sandro, przestań – szlochała Lina. – Jestem w ciąży.

– Co? Jesteś w ciąży?

Sandra zaczęła się śmiać.

– Teraz to widzę, wyglądasz inaczej. Który to tydzień?

Położyła zimną rękę na brzuchu Liny. Lina wiała się na krześle jak robak, próbowała się odsunąć.

– Ale to nie jest żadna wymówka – oznajmiła Sandra. – I tak umrzesz, ale nie z dzieckiem Philipa w środku.

Uniosła skalpel.

Lina krzyknęła, gdy ostrze przecięło jej skórę. Rozczapierzyła palce na wszystkie strony.

Sandra ukucnęła przed nią.

– Wiesz co – powiedziała, chichocząc. – Naprawdę nienawidzę Philipa. Nie rozumiem, jak przez tyle lat mogłaś wytrzymać z takim nędznym, tchórzliwym padalcem. Możesz mi podziękować, że dziś uwolnię cię od takiego gównianego życia.

Potem wstała, otworzyła drzwi i opuściła pokój.

Lina zaczęła bardzo szybko oddychać. Zobaczyła krew spływającą z brzucha na uda, a chwilę później zrobiło się zupełnie ciemno.

Utykając, przeszła pięćdziesiąt metrów, a potem się zatrzymała. Kawałek dalej stało białe volvo, ciemne i puste.

Jana Berzelius sprawdziła opaskę z materiału na udzie i pomału poszła w stronę rozwalającego się domu. Podeszła do drzwi na tyłach, przyłgnęła do ściany i poczuła na plecach popękane, zmurszałe deski. Przyłożyła do nich ucho i nasłuchiwała w napięciu.

Nagle się schyliła, gdyż kącikiem oczu zobaczyła światło dochodzące z pomieszczenia, które mogło być kuchnią. Ktoś zapalił lampę, może lampkę stołową. Zobaczyła cień, jak zamigotał i przesunął się po szybie.

Sandra.

Spojrzała na drzwi, nacisnęła klamkę i stwierdziła, że są zamknięte na klucz.



Cały czas pochylona okrążyła dom. Miękka trawa tłumiła odgłos jej kroków.

Przekradła się wzdłuż przedniej ściany domu i znów zaczęła nasłuchiwać, ale z domu nie dochodziły żadne odgłosy.

Ostrożnie położyła rękę na klamce, odczepiła nóż z pleców i otworzyła drzwi. W jednym z kątów korytarza zobaczyła palącą się zakurzoną lampę podłogową, uderzył ją odór mokrego drewna i pleśni.

Poza kuchnią na parterze znajdowały się dwa pokoje. Drzwi do jednego z nich były otwarte. Zajrzała do środka, ale nic w nim nie znalazła.

Potem pokuśtykała do drugiego, nasłuchując dźwięków, nacisnęła na klamkę i otworzyła drzwi. Pośrodku pokoju siedziała na krześle kobieta ze spuszczoną głową i zwisającą przy ustach taśmą. Z jej brzucha sączyła się krew, spływała na krzesło i dalej na podłogę. Scena przypominała zdjęcia, które widziała podczas prowadzonego śledztwa. Przywiązane do krzesła osoby w morzu krwi.

Prawdopodobnie była to Lina Engström. Ale nie była w stanie pomyśleć nic więcej, gdyż z górnego piętra doszedł ją jakiś dźwięk.

Odwróciła się i powoli zamknęła drzwi, zostawiając szparę, by móc widzieć korytarz i drzwi wejściowe.

Potem cofnęła się w głąb pokoju, oczekując Sandry Gustafsson.

Henrik Levin i Mia Bolander zjechali z drogi E22 i teraz znajdowali się głęboko w lesie. Przejechali wiele kilometrów po żwirowej drodze. Mocno trzymając kierownicę, Henrik wykonał szybki zakręt i zwiększył prędkość, gdy zobaczył rozciągającą się przed nimi prostą drogę.

Ziemia była twarda, kamienista i sucha.

Samochód kołysał się i podskakiwał.

W świetle reflektorów widział w ubitej ziemi nierówności i dziury, ale nie starał się ich omijać, skupiał się jedynie na tym, by jechać tak szybko, jak to było możliwe.

Po kolejnym kilometrze musiał się zatrzymać.

Droga się rozdzielała.

– Według nawigatora nie ma znaczenia, którą drogą pojedziemy – oznajmiła Mia.  
– Obie prowadzą do Lilla Ladumossen.

– Jesteś pewna? – spytał Henrik.

– Tak – powiedziała Mia. – Więc którą wybieramy?

– Tę – powiedział Henrik, skręcając w lewo i wjeżdżając na węższą drogę.

Usłyszała kroki. Najpierw na schodach, potem w korytarzu, a w końcu zbliżające się do pokoju, w którym się znajdowała razem z nieprzytomną kobietą.

Jana Berzelius schyliła głowę i popatrzyła na otwierające się drzwi.

Sandra spojrzała na nią zaskoczona, jej górna warga drgnęła.

– Kim jesteś?

– Chcę z tobą porozmawiać – powiedziała Jana opanowanym głosem. Czowała narastającą wściekłość, czuła, że niemal nie potrafi jej powstrzymać.

– O czym? – spytała Sandra.

– Chcę porozmawiać o karetce, którą jechałaś...

– Jesteś tą prokurator, prawda? – Sandra się uśmiechnęła. – Myślałam, że już nie mamy sobie nic do powiedzenia. To było bardzo głupie z twojej strony, że tu przyjechałaś.

– Kto tu jest głupi? – spytała Jana. – Zamordowałaś moją matkę. Myślałaś, że ujdzie ci to płazem?

– Zmarła na zawał serca.

– Nie – zaprzeczyła Jana. – Nie zmarła na zawał serca, lecz została uduszona...

Sandra wpatrywała się w nią przez chwilę, a potem powiedziała:

– Jesteś dobrze poinformowana. I bardzo mi przykro, sama wiem, co to znaczy

stracić mamę. Ale nie miałam wyboru, za dużo widziała...

– Jak to za dużo widziała?

– Cóż, jak by to ująć? Ocknęła się w tym samym momencie, gdy ściągnęłam Philipowi obręczkę. Tak, przypuszczam, że wiesz, o kim mowa. Mogła zniszczyć mój plan, mogła wszystko zepsuć swoimi ciekawskimi, przekłętymi oczami... powinna trzymać oczy zamknięte...

– Jesteś chora – powiedziała Jana.

– ...ale ona wpatrywała się we mnie – kontynuowała Sandra z uśmiechem. – Widziałam, jak ogarnia ją panika, gdy nie mogła złapać powietrza. Próbowwała się uwolnić, lecz nie udało jej się.

Jana nie mogła się dłużej opanować. Przygotowała się, zignorowała ból nogi i rzuciła się na Sandrę całym swoim ciężarem, przewracając ją.

Potoczyły się po podłodze, Sandra przekręciła się na bok i szybko wstała. Chwyliła Janę i kopnęła w zranione udo. Jana krzyknęła z bólu, ale oddała, trafiając w brzuch. Sandra przez chwilę nie mogła nabrać powietrza, cofnęła się kilka kroków i uciekła z pokoju, na korytarz i potem schodami w górę.

Jana podniosła się, by za nią pobiec, ale powstrzymała ją boląca rana. Pokuśtykała na korytarz i spojrzała w górę na schody.

Panowała tam teraz zupełna cisza.

Chwyliła poręcz i, skacząc na jednej nodze, wspinała się po stopniach.

Gdy właśnie miała pokonać ostatni stopień, pojawiła się Sandra z wyszczerzonymi zębami i napiętym gardłem, wymierzając jej mocnego kopniaka.

Jana nie miała szansy, by się przeciwstawić. Spadła ze schodów w tył, potłukła mocno głowę, ręce i plecy. Wylądowała na bolącym udzie i zastygła w bezruchu na podłodze, ciężko oddychając.

Gdy podniosła wzrok, zobaczyła Sandrę pomału idącą schodami w jej stronę z miną zwycięzcy.

Jana sięgnęła ręką do pleców po nóż, ale nie mogła go znaleźć. Gdy odwróciła głowę w bok, zobaczyła, że leży na ziemi, dwa metry od drzwi wejściowych.

– Czy to tego szukasz? – spytała Sandra, wskazując nóż. – Gdzie go chcesz mieć? Wbity w gardło? Czy między żebra?

Schyliła się po nóż i zważyła go w ręce, ale gdy właśnie miała go unieść, coś ją zmusiło do odwrócenia się.

Drzwi wejściowe jakby eksplodowały. Danilo rzucił się na nie całym swym ciężarem stu rozwścieczonych kilogramów. Powietrze wypełniło się kawałkami drewna, stare deski się rozkruszyły.

Drzwi trafiły w Sandrę, krzyknęła i upadła na plecy. Nóż wypadł jej z ręki. Gdy się nie podnosiła, Danilo podszedł do niej.

– Wstawaj – powiedział. – Lubię opór. Zrób to dla mnie trochę bardziej interesującym.

Sandra pomału się podniosła, pozwolił jej się zbliżyć.

– No dalej – zachęcał. – Zrób coś. Daj mi jakiś cholerny pretekst.

Sandra zasyczała ze złości, po czym wymierzyła mu cios pięścią, ale odparował. Uderzyła jeszcze raz, tym razem mierząc w krocze, i teraz nie musiała czekać na jego reakcję. Chwycił ją, zacisnął lewe ramię na jej szyi, wyciągnął pistolet zza spodni, przyłożył lufę do skroni i wystrzelił.

Była martwa, zanim upadła na deski podłogi.

Danilo wytarł pistolet o swój sweter, włożył go do ręki Sandry i wiele razy przycisnął jej palce do stali, a potem ułożył koło jej ciała.

– Sprawa załatwiona? – spytał, odwracając się w stronę Jany.

Drżącymi rękoma dotknęła uda. Spróbowała się podnieść, ale przeszkodził jej ból. W tej samej chwili usłyszeli dochodzący z daleka ze żwirowej drogi dźwięk silników.

– Musimy jechać – powiedziała, widząc, że Danilo też był świadomy tego, co zaraz miało się wydarzyć.

Spróbowała podnieść się jeszcze raz, ale ból nogi był nie do wytrzymania. Zachwiała się i wtedy poczuła obejmujące ją w pasie ręce Danila. Czowała, że ją podnosi.

Najpierw chciała go powstrzymać, powiedzieć, że może iść sama, ale wiedziała, że dotarcie do samochodu zajęłoby jej zbyt wiele czasu. Niósł ją przez całą drogę, a ona oddychała z ustami wtulonymi w jego sweter.

Ostrożnie posadził ją na fotelu kierowcy. Rozdzielili się i Danilo zajął miejsce z tyłu. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, spoglądając w ciemność.

Nie minęło trzydzieści sekund, a zauważyli tańczące między drzewami światła samochodów.

Podniosła wzrok, spojrzała na niego w tylnym lusterku i zobaczyła, że skinął głową. Było to nieznaczne skinienie, niemal niezauważalne.

Uruchomiła samochód, skręciła kierownicę i wróciła tą samą drogą, którą przyjechali.

Henrik Levin wyjął lornetkę i skierował ją w stronę białego volvo i rozwalającego się domu. Nawigator GPS doprowadził ich aż tutaj, na miejsce przybyły trzy jednostki. Dwóch mężczyzn za domem, od wschodu. Dwóch przed domem, od północnego zachodu.

– Co tu się u licha dzieje? – spytała siedząca obok Mia.

– Czekamy na znak – wyjaśnił Henrik.

– Ale samochód przecież tutaj stoi – powiedziała Mia niecierpliwie. – Na co oni czekają?

– Najpierw wszyscy muszą znaleźć się na pozycjach.

– Daj mi lornetkę – powiedziała, wyciągając rękę. – No dalej.

Henrik podał jej lornetkę.

– W tej cholernej ciemności trudno jest dostrzec jakiegokolwiek ruchy – powiedziała.

– To prawda – przytaknął Henrik.

– Ej, a drzwi wejściowe? – spytała, spoglądając na Henrika.

Wziął lornetkę i przybliżył na tyle, na ile to było możliwe.

– Wygląda, jakby w ogóle ich nie było – stwierdził Henrik.

Mia skrzyżowała ręce na piersi, westchnęła.

– Nie – powiedziała po chwili. – Nie ma na co czekać.

– Uspokój się – napomniął ją Henrik, szybko spoglądając w stronę drogi.

Mia wyjęła służbową broń, sprawdziła magazynek.

– Ona tam jest – powiedziała. – Sandra Gustafsson. Czuję to.

– Musimy rozeznaczyć sytuację.

– Ale czy to musi trwać wieki?

Henrik rzucił jej poirytowane spojrzenie.

– Czy mogłabyś przestać?

– Ale przecież ona jest w środku i ma też tam z pewnością żonę Philipa. Kto wie, co z nią teraz robi?

Henrik nie odpowiedział, przyłożył lornetkę do oczu i spojrzął w stronę samochodu.

– Co do cholery... – powiedziała Mia, otworzyła drzwi samochodu i wysiadła.

Szybkim krokiem przebiegła po trawie. Na leśnej polanie było znacznie zimniej i wydychane przez nią powietrze zamieniało się w kłęby pary.

Zobaczyła, jak policjanci dali sobie znak. Szybko sprawdzili broń i podążyli za nią w stronę domu, stając w szyku w pobliżu drzwi.

Jeden z nich, z długimi włosami wystającymi spod kasku, podniósł rękę. I na dany sygnał weszli do środka.

Mia czekała niecierpliwie. W końcu usłyszała wołanie i weszła do środka, a Henrik tuż za nią. Najpierw zobaczyli kobietę leżącą na podłodze z otwartymi ustami i oczami bez wyrazu. Koło niej leżał pistolet. Henrik sprawdził jej puls i spojrzął na Mię.

– To Sandra – powiedział. – Nie żyje.

Podszedł do nich szef oddziału interwencyjnego.

– Piętro sprawdzone, nic tam nie ma. Za to znaleźliśmy ją – powiedział, kierując latarkę w stronę jednego z pokoi. Mia i Henrik zostawili ciało Sandry i przeszli do sąsiedniego pokoju.

Gdy zobaczyła kobietę na krześle, ścisnęło jej się serce. Brzuch Liny był ciemny od krwi, a głowa zwisała na piersi.

W świetle latarki widzieli ślady dokonanej przemocy. Podłoga pod Liną była zalana krwią. Mia zrobiła krok do przodu, wyciągnęła rękę i sprawdziła puls.

– Lino? – powiedziała, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Wstrzymała oddech, znów przycisnęła rękę do szyi Liny.

– Ona żyje – powiedziała. – Uwolnijcie ją!

Rozcięli opaski zaciskowe i ostrożnie położyli ją na podłodze. Henrik zdjął kurtkę i przycisnął do krwawiącego brzucha.

Mia wyjęła komórkę z kieszeni i wybrała numer pogotowia, podczas gdy Henrik rozmawiał z Liną. Mia słyszała, jak cały czas powtarzał te same słowa.

– Wszystko będzie dobrze – mówił. – Wszystko będzie dobrze.

W samochodzie panowała cisza. Jana Berzelius i Danilo Peña trzymali wzrok skierowany na zewnątrz, z wielkim skupieniem wypatrując ewentualnych ruchów. Samochód stał z włączonym silnikiem na jałowym biegu, a światła drogowe rzucały długie cienie między ciemnymi budynkami i wysokimi płotami. Znajdowali się w dzielnicy przemysłowej w Södertälje.

Mijały sekundy, ale nic się nie działo.

Już miała spojrzeć na zegarek, gdy zobaczyła nadjeżdżającego czarnego mercedesa. Pomału zbliżał się w ich stronę. Zmrużyła oczy oslepiona reflektorami samochodu i dostrzegła samotną sylwetkę kierowcy siedzącego z głową nisko pochyloną nad kierownicą.

Samochód zaparkował pięćdziesiąt metrów od nich.

Były to jedyne samochody w okolicy i stały teraz naprzeciw siebie z włączonymi oslepiającymi światłami drogowymi.

– A kartony? – spytała. – Kiedy dostanę je z powrotem?

Nie otrzymała odpowiedzi, usłyszała tylko otwieranie i zamykanie tylnych drzwi i zrozumiała, że wyszedł. Gdy odwróciła głowę, zobaczyła go. Stał przy jej oknie z torbą na ramieniu. Wiatr tarosił mu włosy, szarpał na wszystkie strony. Patrzył na nią długo, a na ustach pojawił mu się lekki uśmiech.

A potem poszedł.

Śledziła go wzrokiem, cały świat przestał istnieć, zniknęły ciemne budynki przemysłowe i wysokie płoty, nie słyszała buczącego dźwięku silników, nie czuła bólu zranionej nogi, odcięła się od wszystkiego, co nie miało związku z nim i z oslepiającym światłem reflektorów.

Już go nie widziała. Usłyszała jedynie trzask zamykanych drzwi i zgrzytanie żwiru przy wycofywaniu samochodu.

Widziała, jak odjeżdżał i serce zabiło jej szybciej.

Pomału podniosła wzrok i spojrzała w tylne lusterko. Samochód był pusty. Nie było go tam, ich drogi się rozeszły.

W końcu.

Siedziała na łóżku z rękoma za plecami, zapinając najwyższy guzik czarnej sukienki. Jana Berzelius przesunęła rękę do następnego guzika i zapięła wszystkie pięć, jeden po drugim, pomału, bez pośpiechu.

Potem spojrzała na wirujący w promieniach słońca kurz.

Drzwi do sypialni były otwarte. Mieszkanie pogrążone w ciszy. Żadnych kroków, żadnych ruchów.

Spojrzała na zegarek i pomyślała, że musi się podnieść. Z wysiłkiem stanęła, opierając ciężar na jednej nodze. Bandaż był mocno owinięty dookoła uda i ukryty pod sukienką.

Chwyciła za brzeg komody i na chwilę się na niej wsparła, a potem pokuśtykała przez pokój. Ból pulsował w udzie, ale go ignorowała, musiała poruszać się swobodnie, w żadnym wypadku nie chciała zwrócić na siebie uwagi, żeby nie musieć się tłumaczyć.

Czarny kapelusz leżał po lewej stronie półki na kapelusze. Powolnym ruchem włożyła go na głowę. Potem wzięła do ręki zawinięty w papier kwiat, przyłożyła go do piersi i lekko ścisnęła.

– Gdzie mam postawić ten karton? – zawołała Mia Bolander, wchodząc w butach i w kurtce do żółtego domu w Smedby.

– Co jest na nim napisane? – usłyszała głos Henrika dochodzący z jednego z pokojów.

– Nic – odpowiedziała.

– W takim razie postaw go tam, gdzie znajdziesz miejsce.

Mia rozejrzała się dookoła, popatrzyła na imponujące schody i jasną kuchnię. Przeszła przez korytarz, a potem przez prowadzący na taras salon.

Wysokie okna ze szprosami wychodziły na ogród, gdzie spacerowała Emma z wózkiem dziecięcym. Felix grał obok w piłkę.

Salon był duży. Teraz stało w nim dziecięce łóżeczko i starodawne łóżko z wysokim wezglowiem, a poza tym nocny stolik, biurko typu sekretarzyk, obrotowe krzesło, zwinięty dywan i całe mnóstwo kartonów.

Parkiet na podłodze i piec kaflowy w rogu.

A niech to.

Henrik wszedł do pokoju, trzymając Vilmę za rękę. W drugiej niósł lampę podłogową. Miał zmierzwiłone włosy, spocone czoło.

Odstawił lampę i podszedł do Mii. Vilma stanęła tuż za nim, obejmując go za nogi.

– Jakie to uczucie przeprowadzić się do pięciuset metrów kwadratowych? – spytała Mia, stawiając karton na podłodze.

– Nie znaleźliśmy lepszej alternatywy.

– Niezła chata.

– Wiesz, że to dom mojej teściowej – powiedział.

– Więc ją wyrzuciliście?

– Wyrzuciliśmy babcię? – spytała Vilma, robiąc przy tym wielkie oczy.

– Nie – powiedział Henrik, tarmosząc jej włosy. – Nie wyrzuciliśmy babci. Przeprowadziła się do mieszkania w spółdzielni, pamiętasz?

Vilma się zarumieniła.

– Mieszkania nie są takie złe – powiedziała Mia z uśmiechem. – Mniej pokoiów do sprzątania.

– Wiesz co – powiedział Henrik. – Jeszcze raz dziękuję za pomoc z przeprowadzką.

– Nie ma problemu, w końcu obiecałeś piwo, no nie?

– Pewnie, ale tyle się działo w ostatnich dniach, w pracy i tak dalej, że chciałbym ci jeszcze raz podziękować za to, że znalazłaś czas.

– Najważniejsze, że daliśmy radę – stwierdziła Mia.

– Z przeprowadzką?

– Z tym też, choć akurat myślałam o pracy. Przynajmniej zdążyliśmy uratować Linę.

Pomyślała też o Sandrze Gustafsson, ale nie miała, cholera, więcej sił, by o niej mówić.

Ostatnio mieli dużo zaognionych dyskusji na temat tego, czy rzeczywiście popełniła samobójstwo, czy może w tamtym opuszczonym domu na pół godziny przed ich przyjazdem wydarzyło się coś innego. Anneli nie miała wątpliwości, że Sandra została przez kogoś zastrzelona. Tak, pewnie, ale przecież tam, w lesie, nie kręciło się zbyt wiele osób. Sprawa musiała poczekać do poniedziałku, do nowego tygodnia, do nowego życia.

– To prawda – przytaknął Henrik – choć denerwuje mnie to, że wciąż nie znaleźliśmy Danila Peñy.

– Koniec gadania o pracy – powiedziała Mia, sięgając do kieszeni w kurtce. – Mam prezent z okazji przeprowadzki.

Podawała mu plastikową torebkę.

– Nie musiałaś przecież...

– Wiem.

Henrik zajrzał do torebki.



– Matrioszka?

– Tak, a co? Ma w środku pełno małych laleczek. Pomyślałam sobie, że dzieci się ucieszą. No nie, Vilma? Prawda, że fajna?

Vilma skinęła głową, wzięła matrioszkę od Henrika i zaraz zaczęła rozkładać na kawałki.

– Widzisz, jest super – stwierdziła Mia.

– Dziękuję – powiedział Henrik.

– Proszę – odrzekła Mia i z przesadnym sapaniem znów podniosła karton. – Ale ciężki, gdzie mam go...?

– Pozwól mi go wziąć – powiedział, wyciągając obie ręce. Mia puściła karton, na co nie był do końca gotowy. Próbował przenieść ciężar ciała na prawą stronę, ale mu się nie udało. Karton wyslizgnął mu się z rąk, spadł na podłogę i wylądował mu na stopie.

Zrobił się czerwony i wyglądał, jakby za chwilę miał wrzasnąć.

Vilma spojrzała na niego i spytała:

– Tato?

– Mmm?

– Czy teraz chcesz powiedzieć brzydkie słowo?

Niebo było błękitne, a powietrze chłodne, gdy przybyła do domku letniskowego w Arkösund. Wiatr zakolysał piwonią, którą trzymała w dłoni, z wolna zbliżając się do zebranych na pogrzebie osób.

Widziała, że czekali. Nie było ich wielu. Ale wszyscy czekali.

Gdy już wymieniła spojrzenia z niektórymi gośćmi, zauważyła ojca w ciemnym garniturze i krawacie. Elin otrząpywała kołnierz jego marynarki. Nie, żeby tam coś było, był to raczej gest. Gest opiekuńczości. Dostrzegła też prowadzącego ceremonię, z długą brodą, splecionymi rękoma i nieobecny wzrokiem.

Ojciec naciągnął rękaw marynarki na zegarek.

Czy teraz się rozpocznie?, pomyślała. Czy też na coś czekali?

Elin przestała otrząpywać marynarkę i ojciec zakaszłał. Dwa szybkie kaszlnięcia i drżenie brody.

Jana zastanawiała się, czy znów zobaczy u niego wzruszenie i łzy.

Powoli szła przez trawnik, spojrzała na stojącą kawałek dalej na stole urnę, na leżące dookoła wieńce i usiadła obok ojca.

Krzesło było zimne.

Zadrżała i pomyślała, że powinna była się cieplej ubrać. W tym samym momencie prowadzący ceremonię odchrząknął.

Matka zostanie odprowadzona do miejsca ostatniego spoczynku. Nadszedł czas, by się z nią pożegnać.

– Gdy ktoś z naszych bliskich odchodzi, często sięgamy po porównania z naturą, w której wszystko przemija. Uświadamiamy sobie, że śmierć jest naturalnym elementem wiecznego kręgu życia. Dlatego chciałbym powiedzieć wam, którzy zebraliście się tu dzisiaj, byście nie bali się...

Zamknęła oczy i pomyślała, że nigdy nie bała się śmierci. Śmierć była ostatnią kropką i zakończeniem istnienia. Była tylko końcem, niczym innym.

Tak wiele razy miała do czynienia ze śmiercią. Wielokrotnie udało jej się uniknąć śmierci, a czasem była jej sprawcą.

Gdy skrzypek zaczął grać, otworzyła oczy, wstała i wzięła do ręki urnę.

Nadszedł czas, by wjechać na pokład promu z Nynäshamn do Gdańska. Christoffer Bohm, socjolog z Mjölby, opuścił szybę samochodu i spojrzął na brodatego mężczyznę, który gestami przywoływał pojazdy. Był ubrany w niebieskie spodnie i żółtą kamizelkę. Christofferowi wskazał miejsce na prawo, za busem marki Volkswagen. Puścił hamulec i na luzie dojechał na wyznaczony postój.

– Zobaczymy się za chwilę w restauracji? – powiedział do swojej konkubiny Sanny, wyłączając silnik. – Chcę tylko sprawdzić, czy samochód jest porządnie zamknięty.

– Lepiej powiedz mi prawdę, kochanie – odpowiedziała mu z rozbawionym spojrzeniem. – Chcesz chwilę odpocząć?

– To prawda, człowiek sztywnieje po trzech godzinach nieustannej jazdy – powiedział, ziewając.

– Jeśli chcesz, ja mogę kierować, jak będziemy już na miejscu.

– Nie, ja będę kierował. Ale wolę się przespać, niż gapić na towary w sklepie wolnoctwowym.

Uśmiechnęła się do niego i pogłaskała go po policzku, a następnie wzięła torebkę i wyszła z samochodu.

– Zobaczymy się na górze – powiedziała, zamykając drzwi.

Gdy zniknęła mu z pola widzenia, Christoffer rozłożył siedzenie i oparł się wygodnie. Zamknął oczy. Czuł huśtanie samochodu, gdy ciężkie tiry wjeżdżały na pokład, słyszał stukanie, gdy samochody osobowe przejeżdżały przez próg pokładu samochodowego, dochodziło do niego trzaskanie zamykających się drzwi samochodów, odbijających się echem głosów i nawoływań opuszczających pojazdy pasażerów. Między dźwiękami i ruchami były coraz większe przerwy, aż w końcu zupełnie ustały. Na chwilę otworzył oczy, gdy usłyszał ciężkie, głucho uderzenie i zrozumiał, że właśnie zamknięto dużą bramę wjazdową na pokład samochodowy. Z westchnieniem znów się położył i zamknął oczy na kolejne kilka minut.

– Halo?

Obudziło go pukanie w szybę. Gdy podniósł wzrok, zobaczył stojącego za oknem brodatego mężczyznę.

– Przebywanie na pokładzie samochodowym podczas podróży jest zabronione! – zawołał przez okno, wskazując na szyld. – Musi pan opuścić samochód.

– Tak, tak.

Christoffer skinął głową i zamruczał, przeciągając się na siedzeniu samochodu.

Prom kołysał się na falach, gdy wysiadł z samochodu i zaczął iść w stronę stalowej ściany, w stronę tego, co wyglądało jak wejście na schody. Wszędzie stało pełno

pojazdów. W ciemności nie widział wszystkich, nie mówiąc już o możliwości ich policzenia, ale musiało ich być setki.

Tuż przy drzwiach prowadzących na schody, w stojącym nieopodal mercedesie zauważył jakiś ruch. Zatrzymał się, zajął do samochodu i zobaczył, że coś się rusza pod kocem na tylnym siedzeniu. Nagle dostrzegł twarz mężczyzny o ciemnych oczach i twardym spojrzeniu.

Christoffer popatrzył na mężczyznę z zaciekawieniem. Nie dlatego, że leżał na tylnym siedzeniu samochodu teraz, gdy prom już ruszył, lecz dlatego, że jego twarz wydała mu się znajoma.

Christoffer znów zaczął iść, tym razem szybszym krokiem. Gdy doszedł do prowadzących na schody drzwi, serce zaczęło bić mu szybciej. Prędko wbiegł po schodach, cały czas oglądając się za siebie, jakby się obawiał, że mężczyzna pobiegnie za nim.

Zdyszany wpadł na górny pokład i zaczął iść przed siebie, omijając znajdujących się tam ludzi. Niektórzy się śmiali, inni już teraz byli znudzeni. Niektórzy rozwścieczeni, inni podnieceni, a jeszcze inni wyraźnie zakochani. Mieszanka wszystkich możliwych uczuć.

Gdy wyjmował komórkę z kieszeni, lekko drżała mu ręka. Zasięg był słaby, lecz udało mu się wybrać numer policji.

– Dzień dobry, nazywam się Christoffer Bohm i chciałbym poinformować, że widziałem poszukiwaną przez policję osobę, myślę, że nazywa się Danilo...

Drzwi windy otworzyły się z brzękiem. Nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na ten dźwięk, ale niezbyt często z niej korzystała. Zdjęła czarny kapelusz, przyglądała się ręką włosy i sztywno wyszła na korytarz.

Wolno podeszła do drzwi wejściowych.

Przez chwilę stała nieruchomo, oddychała i nasłuchiwała, następnie wyjęła z torebki klucze i otworzyła drzwi.

Weszła do mieszkania, drzwi zatrzasnęły się za nią. Stała nieruchomo, rozkoszując się ciszą. Było to dziwne uczucie, znów być samą.

Odłożyła torebkę, kapelusz i klucze, weszła do kuchni, rozejrzała się i poszła w stronę salonu.

Oparła się o ścianę i poczuła, jak opadają jej ramiona, a ciało się rozluźnia.

Wówczas rozległ się dzwonek do drzwi. Przenikliwy dźwięk wypełnił całe mieszkanie.

Nikogo się nie spodziewała, ale pierwszą osobą, która przyszła jej na myśl, był Danilo. Pomyślała, że wrócił, z jakiegoś powodu. Że znów będzie go miała w mieszkaniu.

Utykając, podeszła do drzwi. Na klatce schodowej stała młoda kobieta z blond lokami i zarumienionymi policzkami.

– Jana Berzelius? – spytała.

– Tak, o co chodzi?

– Mam dla pani przesyłkę.

Przed drzwiami stało siedem dużych kartonów, wszystkie zaadresowane na jej nazwisko. Nie było na nich nic poza tym.

– Proszę tu podpisać.

Podawała Janie podręczny komputer i Jana podpisała.

– Proszę bardzo.

– Gdzie mam je ustawić?

– Proszę postawić je tu, w korytarzu.

– Dobrze.

Kobieta wniosła je do środka, jeden za drugim i ustawiła tuż za drzwiami.

– To już ostatni – powiedziała.

– Dziękuję – odrzekła Jana i zamknęła za kurierem drzwi.

Wzięła z kuchni nóż i powoli zaczęła rozcinać brązową taśmę. Gdy podnosiła pokrywę pierwszego kartonu, serce szybko jej biło, czuła jego mocne uderzenia w piersi.

Zawierał to, czego się spodziewała. Jej dzienniki, zapiski – wszystko, co miało związek z tym, kim była jako dziecko.

Z tym, czym niegdyś była.

Danilo dotrzymał słowa.

W ostatnim kartonie znalazła małą karteczkę. Zapisaną wiecznym piórem.

Stała nieruchomo, spoglądając na kartkę, na dwa nakreślone na niej słowa.

*Odezwę się.*

Gdy je przeczytała, poczuła, jakby uleciały z niej wszystkie siły, osunęła się na podłogę i obiema rękoma zakryła twarz. Słońce za oknem świeciło kryształowym blaskiem, wpadało do salonu. W mieszkaniu panował bezruch i niezmacona cisza.

Nagle spokój znów został przerwany ostrym dźwiękiem dzwonka. I pukaniem. Ktoś pukał raz za razem, jakby chciał, żeby jak najszybciej mu otworzono.

Zamknęła wieko kartonu, wstała, otworzyła drzwi i spojrzała prosto w oczy Pera o dwóch różnych kolorach.

– Cześć – powiedział, spoglądając w podłogę. – Chciałbym tylko powiedzieć, że... jest mi przykro. Z powodu twojej mamy. Że nie żyje. Dowiedziałem się dopiero niedawno, nie wiedziałem...

– W życiu zdarzają się rzeczy, które...

– Poczekaj, jeszcze nie skończyłem.

– Nie chcę o tym rozmawiać – oświadczyła.

– Pozwól mi powiedzieć to, co muszę – zaoponował.

– W takim razie mów.

– Jano... gdybyś mi tylko coś powiedziała, zrozumiałbym.

– Nie wiem, co mam ci na to odpowiedzieć.

– Nic nie musisz mówić. Zostawię cię w spokoju, ale czy nie masz nic przeciwko, jeśli nadal będę cię lubił?

Nie odpowiedziała.

Per wolno pokiwał głową, jakby cisza była wystarczającą odpowiedzią, a potem rozejrzał się dookoła, wydawałoby się w poszukiwaniu innego miejsca, do którego mógłby się udać. Zaraz sobie pójdzie. Widziała to.

Lecz Per zamiast się cofnąć, zrobił krok do przodu, wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, przez chwilę ją przytrzymał, a potem odwrócił się i poszedł.

– Poczekaj... – powiedziała.

Zatrzymał się i odwrócił. Lecz ona nie napotkała jego wzroku.

– Chciałaś coś? – spytał.

– Tak – odrzekła.

– Powiedz.

Podniosła wzrok, spojrzała na niego i spytała:

– Może wejdiesz?

## PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim chciałabym podziękować mojemu redaktorowi, Jacobowi Swedbergowi za krytyczną i nieocenioną współpracę, za to, że mi ufał, ale i stawiał wymagania. Dziękuję też mojemu wydawcy, Helene Atterling, i całemu zespołowi wydawnictwa Wahlström & Widstrand, który robi wszystko, by jak najwięcej osób przeczytało moje książki. Naprawdę doceniam Waszą pracę.

Chciałabym również podziękować wszystkim, którzy pomogli mi w pracy nad powieścią, którzy czytali ją i komentowali, którzy odpowiadali na moje pytania i dostarczali fachowych informacji. Dziękuję Wam za zaangażowanie, a przede wszystkim za Wasz czas. Chciałabym szczególnie podziękować moim fantastycznym przyjaciółkom, Elin Carlsson Malm, Lotcie Fornander i Sofie Mikaelsson, które przez wiele godzin dyskutowały o tym, co mogłoby się zdarzyć, co może się zdarzyć i co powinno się zdarzyć w książce. Wasza wiedza zawodowa i wasze opinie wiele dla mnie znaczą.

Kieruję szczególnie gorące podziękowania do mojej siostry i moich rodziców. Tato, Twoje poczucie humoru i radość były dla mnie zawsze wielką inspiracją. Mamo, nie ma nikogo innego, kto by mnie zachęcał i wspierał tak jak Ty. Dziękuję, że zawsze mi mówicie, że jesteście ze mnie dumni. Kocham Was. Ogromnie.

Dziękuję bardzo mojej agentce Lenie Stjernström z Grand Agency i moim zagranicznym wydawnictwom, dzięki którym staraniom seria o Janie Berzelius zyskuje nowych czytelników na całym świecie. I dziękuję moim czytelnikom za radosne spotkania, wspaniałe rozmowy i mnóstwo śmiechu. To Wy dajecie mi radość i inspirację do pisania.

Muszę podkreślić, że ta historia jest oczywiście wymyślona. Wszelkie podobieństwa postaci w książce do prawdziwych osób są przypadkowe. Za ewentualne błędy, które mogły się wkraść do tekstu, odpowiadam ja sama. Mogłam nie dopytać, źle zrozumieć albo zmienić fakty na potrzeby opowieści.

Na samym końcu chciałabym podziękować mojemu mężowi, Henrikowi Scheppowi. Bez Ciebie i Twojego przekonania, że się uda, nigdy by się nie udało. Ani z pierwszą książką, ani z drugą, ani z trzecią. Jesteśmy duetem nie do pobicia, na dobre i na złe, duetem, który stoi za książkami Emelie Schepp. Jesteś dla mnie najcenniejszy na całym świecie.

Dziękuję.

## PRZYPISY

[1] Lek o działaniu przeciwłękowym, nasennym, uspokajającym.

[2] Lek nasenny.

[3] *Hold your horses* (ang.) – poczekaj, nie zapędzaj się (idiom.).